

# PUSHING THE LIMITS



"A riveting and emotional ride!"  
—*New York Times* bestselling author Simone Elkeles

Katie McGarry

# SPIS TRESCI

Rozdział 1 – str.4	Rozdział 21 – str.189	Rozdział 41 – str.335
Rozdział 2 – str.17	Rozdział 22 – str.200	Rozdział 42 – str.338
Rozdział 3 – str.24	Rozdział 23 – str.211	Rozdział 43 – str.346
Rozdział 4 – str.32	Rozdział 24 – str.228	Rozdział 44 – str.349
Rozdział 5 – str.37	Rozdział 25 – str.234	Rozdział 45 – str.356
Rozdział 6 – str.45	Rozdział 26 – str.239	Rozdział 46 – str.363
Rozdział 7 – str.53	Rozdział 27 – str.248	Rozdział 47 – str.365
Rozdział 8 – str.61	Rozdział 28 – str.255	Rozdział 48 – str.369
Rozdział 9 – str.67	Rozdział 29 – str.265	Rozdział 49 – str.380
Rozdział 10 – str.72	Rozdział 30 – str.275	Rozdział 50 – str.393
Rozdział 11 – str.77	Rozdział 31 – str.283	Rozdział 51 – str.404
Rozdział 12 – str.85	Rozdział 32 – str.290	Rozdział 52 – str.407
Rozdział 13 – str.93	Rozdział 33 – str.297	Rozdział 53 – str.413
Rozdział 14 – str.107	Rozdział 34 – str.305	Rozdział 54 – str.426
Rozdział 15 – str.121	Rozdział 35 – str.307	Rozdział 55 – str.430
Rozdział 16 – str.135	Rozdział 36 – str.311	Rozdział 56 – str.437
Rozdział 17 – str.142	Rozdział 37 – str.316	Rozdział 57 – str.450
Rozdział 18 – str.152	Rozdział 38 – str.320	Rozdział 58 – str.454
Rozdział 19 – str.163	Rozdział 39 – str.327	
Rozdział 20 – str.175	Rozdział 40 – str.329	

**AUTORKA: KATIE MBGARRY**

**TLUMACZ: M.R.BLACK**

**BETA: LITTLE VAMPIRE**

**OPRAWA GRAFICZNA: SANDRA\_XD**

# PRZESUWAJĄC GRANICE

-Nie powiem nikomu, Echo. Obiecuję.

Noah schował łok za moje ucho. Tyle czasu minęło od kiedy ktoś dotknął mnie tak jak on. Dlaczego to musiał być akurat Noah Hutchins?

Jego brązowe oczy przesunęły się po moich przykrytych ramionach.

-Nie zrobiłaś sobie tego sama, prawda? Ktoś ci to zrobił!?

Nikt nigdy nie zadał mi tego pytania. Patrzyli. Szeptali. Śmiali się. Ale nigdy nie pytali...

# ROZDZIAŁ 1

## Echo

„Mój ojciec jest maniakiem kontroli. Nienawidzę mojej macochy, mój brat nie żyje, a moja matka cóż... ma problemy. Jak myślisz, co ja robię?” Tak pragnęłam odpowiadać na pytania Pani Collins, ale mój ojciec zwracał na mnie zbyt wiele uwagi, bym mogła odpowiedzieć szczerze. Zamiast tego mrugnęłam trzy razy i odpowiedziałam „w porządku”.

Pani Collins, nowy kliniczny pracownik socjalny Eastwick High, zachowywała się jakbym nie musiała mówić. Odepchnęła stos plików na jedną stronę już jej i tak zagraconego biurka i przerzuciła różne dokumenty. Moja nowa terapeutka zanuciła kiedy znalazła moje grube na trzy cale pliki i nagrodziła się dużym łykiem kawy, pozostawiając jaskrawoczerwoną szminkę na łuku kubka. Smród taniej kawy i świeżo naostrzonego ołówka wisiał w powietrzu. Ojciec spojrzął na zegarek siedząc na krzeselku z mojej prawej strony, po mojej lewej stronie Zła Czarownica z Zachodu przesunęła się niespokojnie. Opuszczałam właśnie pierwszy semestralny test rachunkowy, tatę omijało bardzo ważne spotkanie, a moja macocha z krainy Oz? Jestem pewna, że opuszczała swój mózg.

–Nie możesz po prostu pokochać stycznia? –spytała pani Collins i otworzyła moją teczkę.– Nowy rok, nowy miesiąc, nowa szansa by zacząć wszystko od nowa.– Nie czekając na moja odpowiedź, kontynuowała.

–Podobają ci się zasłony? Zrobiłam je własnoręcznie.

W jednym zsynchronizowany ruchu mój ojciec, moja macocha i ja zwróciliśmy uwagę na różowe kropkowane zasłony wiszące na oknach z widokiem na studencki parking. Zasłony były w stylu Małego Domku na Prerii z kolorem, którego każdy by się powstydził, bo jak dla mnie były w złym guście. Ani jedno z nas nie odpowiedziało, więc nasze milczenie stworzyło ciężką niezręczność. Blackberry mojego ojca zawibrowało. Z nadmiernym wysiłkiem wyciągnął je z kieszeni i przewinął w dół ekranu. Ashley bębniła palcami po swoim nadętym brzuchu i czytała różne ręcznie malowane tablice wiszące na ścianie, więc mogłam skupić się na czymkolwiek co nie było nią.

*Porażka jest twoim jedynym wrogiem.*

*Jedynym sposobem na to jest nigdy nie patrzeć w dół.*

*Udaje nam się odnieść sukces, ponieważ wierzymy.*

*Ile drzewa może wyrąbać dziecko, jeśli dziecko może rąbać drzewo?*

Okej może ten ostatni nie ozdobił by ściany przysłów, ale był zabawny. Pani Collins przypominała mi przerośniętego labradora ze swoimi blond włosami i ze swoim zbyt przyjaznym nastawieniem.

-ACT<sup>1</sup> Echo i wyniki SAT<sup>2</sup> są wspaniałe. Powinniście być dumni ze swojej córki -posłała mi szczerzy uśmiech, odsłaniając wszystkie swoje zęby.

Uruchom czasomierz. Moja sesja terapeutyczna właśnie się zaczęła. Blisko dwa lata temu po wypadku Child Protective Services mieliśmy mocno zachęcającą terapię i tata szybko nauczył się, że lepiej powiedzieć "tak" na wszystko. Kiedyś chodziłam na terapię jak inni normalni ludzie, do biura odseparowanego od szkoły. Dzięki dofinansowaniu przez stan Kentucky i przesadnie entuzjastycznym pracownikom socjalnym zostałam częścią tego pilotażowego

programu. Jedynym zadaniem pani Collins było zająć się kilkoma uczniami z mojej szkoły. Szczęściara ze mnie.

Mój ojciec wyprostował się na swoim fotelu.

-Jej wyniki z matematyki były niskie. Chcę żeby powtórzyła test.

-Czy łazienka jest w pobliżu? -przerwała Ashley.- Dziecko lubi siedzieć na moim pęczku.- To bardziej Ashley kocha robienie wszystkiego, co jest związane z nią samą. Pani Collins posłała jej wymuszony uśmiech i wskazała na drzwi.

-Trzeba iść prosto do głównego korytarza i skręcić w prawo.

Sposób w jaki manewrowała, by zejść z krzesła, sprawiał, że odnosiło się wrażenie jakby nosiła tysiąc funtową piłkę ołowiu, a nie małe dziecko. Pokręciłam głową z niesmakiem, czym tylko ściągnęłam na siebie zimne spojrzenie ojca.

-Panie Emerson -Pani Collins kontynuowała dalej, jak tylko Ashley opuściła pokój.- Wyniki Echo znacznie przekraczają średnią krajową i z jej akt wynika, że złożyła już papiery na uniwersytet.

-Istnieje kilka szkół biznesu z przedłużonymi terminami przyjmowania podań i chciałbym, żeby złożyła tam papiery. Poza tym, ta rodzina nie akceptuje „powyżej średniej” . Moja córka odniesie sukces. -powiedział tata z miną bóstwa. Równie dobrze mógł dopisać to zdanie do tego, co było zapisane w dokumentach więc niech tak zostanie. Oparłam łokieć na poręcz i ukryłam twarz w dłoniach.

-Widzę, że to naprawdę panu przeszkadza, panie Emerson.- Pani Collins powiedziała w jeszcze bardziej irytującym tonie.- Ale wyniki Echo z angielskiego są bliskie perfekcji. I znowu wyłączyłam się w tym miejscu. Mój

tata i poprzedni doradca prowadzili taką samą walkę dwa lata wcześniej, gdy wzięłam PSAT. I znowu rok temu kiedy zdawałam SAT i ACT po raz pierwszy. Ostatecznie doradca zawodowy nauczył się, że mój ojciec zawsze wygrywa i zaczął się poddawać już po pierwszej rundzie. Wyniki z moich testów były najmniejszą z moich obaw. Znalezienie pieniędzy na naprawę samochodu Aires'a nękało mnie bardziej. Od śmierci Aires'a mój ojciec pozostał uparty w tej sprawie, twierdząc, że powinniśmy go sprzedać.

-Echo, jesteś zadowolona ze swoich wyników? -zapytała pani Collins. Zerknęłam na nią przez czerwone, kręcone włosy zwisające wzdłuż mojej twarzy. Ostatni terapeuta rozumiał hierarchię naszej rodziny i rozmawiał wyłącznie z moim ojcem, nie ze mną.

-Słucham?!

-Jesteś zadowolona ze swoich wyników z testów SAT i ACT? Chcesz je powtórzyć? -Splotła ręce i złożyła je na moim folderze.- Chcesz złożyć podania do innych szkół? -spotkałam spojrzenie szarych zmęczonych oczu ojca. Zobaczymy. Powtórzenie testów oznaczałoby, że ojciec zmuszałby mnie do nauki każdej sekundy, przez co musiałabym wstać wcześniej w sobotę i spędzić cały poranek na smażeniu mózgu, a potem martwieniu się przez tydzień wynikami testu. Co do starania się o przyjęcie do więcej szkół... Czy naprawdę wolałam powtarzać testy?

-Nie do końca. -Zmarszczki mimiczne wiecznie wyryte wokół jego oczu i ust pogłębiły się z dezaprobatą. Zmieniłam mój ton.

-Mój tata ma rację. Należy powtórzyć testy -Pani Collins podrapała lekko piórem po mojej teczce. Mój ostatni terapeuta był bardzo świadomy swojej kwestii władzy. Nie trzeba było przepisywać tego, co tam już było. Ashley przydreptała z powrotem do pokoju i rzuciła się na siedzenie obok mnie.

-Co przegapiłam? –Szczerze zapomniałam, że istnieje. Oh, gdyby tata również mógł to zrobić...

-Nic. – Odpowiedział tata.

Pani Collins wreszcie uniosła pióro znad strony.

-Zanim pójdziesz do klasy zapytaj panią Marcos o następny termin testu. A gdy już jestem w roli doradcy zawodowego, chciałabym omówić twój harmonogram na okres zimowy. Musisz wypełnić swoje wolne terminy z wielu zajęć biznesowych. Zastanawiałam się, dlaczego.

Prawdziwa odpowiedź: „ponieważ mój ojciec tak mi kazał”, prawdopodobnie zirytowałyby wiele osób w tym pokoju, więc zaimprovizowałam.

-Ponieważ pomogą mi przygotować się na studia –chciałam powiedzieć to z całym tym entuzjazmem nagromadzonym przez sześćoletnie czekanie na gripę. Zły wybór z mojej strony. Mój ojciec poprawił się ponownie na fotelu i westchnął. Rozważyłam udzielenie innej odpowiedzi, ale pomyślałam, że inna odpowiedź będzie zbyt płytka. Pani Collins przejrzała moje papiery.

-Echo pokazałaś niesamowity talent w czasie zajęć plastycznych, zwłaszcza w malarstwie. Nie sugeruję, żebyś zrezygnowała ze wszystkich biznesowych kursów, ale mogłabyś opuścić jedne lekcje i zamiast nich wybrać zajęcia ze sztuki.

-Nie –mój ojciec warknął. Pochylił się w fotelu, łącząc opuszki swoich palców.

-Echo nie będzie brała żadnych zajęć plastycznych, czy to jasne? –Mój ojciec był dziwnym połączeniem instruktora musztry i białego królika Alicji: zawsze było jakieś miejsce do którego musiał pójść i lubił się rządzić jak nikt inny. Musiałam docenić panią Collins: ani razu nie wzdrygnęła się zanim odpowiedziała.



-Krystalicznie jasne.

-Więc, teraz mamy ustalone, że... -Ashley i jej brzusek siedzący na brzegu krzesła przygotowali się do wstania.

-Przypadkowo zarezerwowałam termin na dzisiaj i mam spotkanie u ginekologa. Możemy się dowiedzieć jaką płeć będzie miało dziecko.

-Pani Emerson, wyniki Echo nie są przyczyną tego spotkania, ale zrozumieć, jeżeli musicie wyjść -cofnęła oficjalne pismo ze swojej górnej szuflady, kiedy rumiana Ashley usiadła na swoim siedzeniu. Widziałam tą papeterię kilka razy w ciągu ostatnich dwóch lat. Widocznie Child Protective Services cieszył się zabijając lasy deszczowe. Pani Collins czytała list dla siebie podczas, gdy ja potajemnie pragnęłam ulec samozapłonowi. Oboje, mój ojciec i ja zgarbiliśmy się na naszych siedzeniach. Oh, ta pieprzona radość terapii grupowej. Czekałam aż skończy czytać, zauważyłam zieloną wypchaną zabę przy na jej komputerze, zdjęcie jej i jakiegoś faceta – możliwe że jej męża – a potem na rogu jej biurka dużą niebieską wstążkę. Fantazyjnie mili ludzie otrzymywali je, gdy wygrali jakieś zawody. Coś dziwnego zmieszało się wewnątrz mnie. Huh – dziwne.

Pani Collins przedziurkowała list, a następnie umieściła go w moim pliku przygniatając go.

-Proszę. Teraz jestem oficjalnie twoją terapeutką –kiedy nie powiedziała nic więcej, zwróciłam wzrok ze wstążki na nią. Patrzyła na mnie.

-To ładny kotylion, prawda Echo?

Mój ojciec odchrząknął i posłał pani Collins mordercze spojrzenie. Okej, to była dziwna reakcja, ale zaraz potem znów był zirytowany samym siedzeniem tutaj. Moje oczy zwróciły się w stronę kotylionu jeszcze raz. Dlaczego poczułam, że jest mi znajomy?

-Tak myślę.

Jej wzrok powędrował do nieśmiertelników, a ja z roztargnieniem dotknęłam swojej szyi.

-Bardzo mi przykro z powodu straty twojej rodziny. Do jakiego oddziału sił zbrojnych należał?

Świetnie. Mój ojciec będzie miał zaraz swój śmierdzący zawał. Żeby było jasne, siedemnaście razy dawał mi do zrozumienia, że nieśmiertelniki Aires'a powinny zostać w pudełku pod moim łóżkiem, ale ja potrzebowałam ich dzisiaj –nowy terapeuta, nowy rok, nadal świeża rocznica śmierci Aires'a i pierwszy dzień ostatniego semestru w szkole średniej. Nudności zostały pominięte i zagrały w moich wnętrznościach. ? Unikając zawiedzionego spojrzenia ojca, zadałam sobie wiele trudu, żeby przeszukać moje włosy w poszukiwaniu ich końców.

-Marynarka wojenna –odpowiedział mój ojciec krótko.– Słuchaj, tego ranka mam spotkanie z potencjalnymi klientami, obiecałem Ashley, że pójdziemy na spotkanie z jej lekarzem i brakuje klasy Echo. Kiedy wreszcie przejdziemy do sedna sprawy?

-Kiedy tak powiem. Jeżeli zamierza pan sprawiać kłopoty panie Emerson, stanę się bardziej niż szczęśliwa, kiedy będę mogła zadzwonić do pracownika socjalnego Echo.

Walczyłam ze śmiechem czającym się na moich ustach. Pani Collins dobrze to rozegrała. Mój ojciec spojrział w dół, ale z drugiej moja macocha...

-Nie rozumiem. Echo wkrótce skończy osiemnaście lat. Dlaczego państwo nadal ma nad nią władzę?

-Ponieważ państwo, pracownik socjalny i ja myślimy, że to jest w jej najlepszym interesie -Pani Collins zamknęła moją teczkę.- Echo będzie kontynuowała terapię ze mną dopóki nie uzyska dyplomu ukończenia szkoły tej wiosny. W tym momencie stan Kentucky zwolni z tego obowiązki ją i ciebie -poczekala aż Ashley kiwnie głową w milczącej akceptacji, dopiero potem zaczęła kontynuować.

-Jak się czujesz, Echo?

Wspaniale. Fantastycznie. Nigdy nie czułam się lepiej.

-W porządku.

-Naprawdę? -stuknęła palcem w brodę.- Myślałam, że rocznica śmierci twojego brata może wywołać bolesne wspomnienia.

Pani Collins przyjrzała mi się podczas gdy patrzyłam bezmyślnie. Mój ojciec i Ashley przyglądali się mi wyczekując niewygodnej reakcji. Wina przygniotła mnie. Technicznie rzecz biorąc nie zadała mi pytania, więc nie musiałam jej odpowiadać, ale potrzeba by poprosić ją o oczyszczenie mnie napłynęła jak fala. Była inna niż reszta moich poprzednich terapeutów. Oni zadawali wciąż te same pytania i obiecywali pomoc, ale większość z nich zostawiała mnie w takim samym stanie w jakim do nich przyszedłam- złamaną i rozbitą.

-Ona płacze -piskliwy głos Ashley przeciął ciszę jakby podawała soczystą plotkę.- Cały czas. Naprawdę tęskni za Aires'em.

Oboje, ja i mój ojciec odwróciliśmy głowy w kierunku blond laluni. Chciałam żeby kontynuowała, ale jestem też pewna, że mój ojciec chciał, żeby się zamknęła.

-Wszyscy za nim tęsknimy. To smutne, że dziecko nigdy go nie pozna. -I po raz kolejny witamy w show Ashley, sponsorowanego przez pieniądze jej i

mojego ojca. Pani Collins zapisała coś żywo, bez wątpienia trawiąc nieplanowane słowa Ashley, kiedy mój ojciec jęknął.

-Echo chciałabyś porozmawiać o swoim bracie na dzisiejszej sesji? -zapytała pani Collins

-Nie -to prawdopodobnie była najbardziej szczera odpowiedź jaką dałam dzisiejszego ranka.

-W porządku -powiedziała.- Porozmawiamy o nim w późniejszym terminie. Co w takim razie z twoja matką? Miałaś z nią kontakt?

Ashley i ojciec odpowiedzieli równocześnie „Nie” kiedy ja wypaliłam „W pewnym sensie”. Poczulałam się jakbym była w środku kanapki przez sposób w jaki oboje się nade mną pochylili. Nie byłam pewna, co skłoniło mnie do powiedzenia prawdy.

-Próbowałam dodzwonić się do niej w czasie przerwy świątecznej.

Kiedy nie odebrała, siedziałam przy telefonie kilka dni, modląc się i mając nadzieję, dba o to iż dwa lata wcześniej mój brat, a jej syn, umarł. Mój ojciec przejechał dłonią po twarzy.

-Wiesz przecież, że nie wolno ci kontaktować się z matką -gniew w jego głosie dawał do zrozumienia, że nie może uwierzyć w to, że powiedziałam terapeutce tą kuszącą ciekawostkę. Wyobraziłam sobie pracownika socjalnego tańczącego w jego głowie.

-Powiedz mi Echo, dzwoniłaś z telefonu stacjonarnego czy komórką?

-Telefonem stacjonarnym -wykrztusiłam.- Ale nigdy nie rozmawialiśmy. Przysięgam. -Przeciagnał po swoim BlackBerry, aż numer do jego prawnika

pojawił się na ekranie. Ścisnęłam kurczowo nieśmiertelniki z imieniem Aires'a i jego numerem seryjnym, dopóki nie zaczęły wbijać się w moje dłonie.

-Proszę tato, nie -wyszeptałam. Zawahał się, a moje serce znów ścisnęło się w klatce piersiowej. Wtedy, dzięki Bogu rzucił telefon na swoje kolana.

-Będziemy musieli teraz zmienić numer -Skinęłam głową. Śmierdziało mi to, że moja mama nigdy nie będzie w stanie zadzwonić do domu, ale wzięłabym cios za nią. Z wszystkich rzeczy których potrzebowała, więzienie nie było jedną z nich.

-Miałś kontakt ze swoją matką od tamtego czasu? -Pani Collins straciła swoją życzliwość.

-Nie -zamknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech. Wszystko wewnątrz mnie bolało. Nie mogłam za tym nadążyć.

-Czuję się dobrze -fasada trwa dalej. Ten sposób zadawania pytań rozdarł na nowo strupy w mojej duszy.

-W celu potwierdzenia, że jesteśmy na tej samej stronie, rozumiesz, że kontakt między tobą a twoją matką, podczas gdy istnieje zakaz zbliżania się, jest zabroniony?

-Tak -złapałam kolejny łyk powietrza. Gula w moim gardle odmówiła wstępu cennego tlenu. Brakowało mi Aires'a i Boże, moja mama, Ashley będąca w ciąży i mój tata najeżdżający na mnie w tym samym czasie... Potrzebowałam czegoś, czegokolwiek. Wbrew mojej woli, słowa wydostały się z moich ust.

-Chcę naprawić samochód Aires'a. -Może, tylko może przywracając do życia coś, co należało do niego sprawię, że ból odejdzie.

-Oh nie, znowu -wymamrotał ojciec.

-Czekaj? Czemu nie znowu? Echo o czym ty mówisz? -zapytała pani Collins. Wpatrywałam się w rękawiczki na moich dłoniach.

-Aires znalazł na złomowisku Corvette z 1965 roku. Cały swój wolny czas spędził na jej naprawie i zanim wyjechał do Afganistanu, prawie ją skończył. Chcę dokończyć jej naprawę. Dla Aires'a -Dla mnie. Zanim odszedł nie zostawił nic z wyjątkiem samochodu.

-To brzmi jak zdrowy sposób wyjścia z żałoby. Co pan o tym myśli, panie Emerson? -Pani Collins skierowała na niego wielkie oczy szczeniaczka -cechę, którą musiałam dopiero opanować. Ojciec znów przewinął swoje BlackBerry, jego ciało było obecne, ale jego umysł był w pracy.

-To kosztuje, a ja nie widzę sensu w naprawianiu zepsutego samochodu, gdy ona ma działający samochód.

-Więc pozwól mi znaleźć pracę -pęklam.- Możemy sprzedać mój samochód, kiedy ten należący do Aires'a będzie działał. Wszystkie spojrzenia były zwrócone na niego, podczas gdy on patrzył na mnie. Niechcący zapędziłam go w kozi róg. Chciał powiedzieć nie, ale to przyniosłoby gniew mojej terapeutki. Przecież mieliśmy być idealni w czasie terapii. Nie daj Boże, że z niej skorzystamy i rozwiążemy pewne aspekty.

-Dobrze, ale za samochód musi zapłacić sama, a Echo zna moje zasady dotyczące zatrudnienia. Musi znaleźć elastyczną pracę, która by nie kolidowała ze szkołą i klubami do których należymy, albo z jej zajęciami. Czy teraz już skończyliśmy? -Pani Collins spojrzała na zegarek.

-Nie do końca. Echo twój pracownik socjalny rozszerzył twoją terapię, aż nie skończysz szkoły z powodu twoich ocen końcowo - rocznych. Od początku twojej ostatniej klasy, niektórzy nauczyciele zauważyli wyraźne wycofanie się

twojego udziału z życia klasy oraz oziębienie interakcji społecznych z twoimi rówieśnikami – jej oczy wwierciły się w mnie.

–Wszyscy chcą żebyś była szczęśliwa Echo i chciałabym, żebyś dała mi szansę by ci pomóc.

–Pewnie –dziarski głos Ashley zaskoczył mnie.– Ma randkę w czasie Walentynkowego Balu.

Teraz powiedzieliśmy jednocześnie z tatą:

–Idę?

–Idzie?

Oczy Ashley przebiegły nerwowo między mną, a moim ojcem.

–Tak, nie pamiętasz Echo? Ostatniej nocy rozmawialiśmy o tym nowym chłopaku z którym jesteś i powiedziałam ci, że nie powinnaś porzucać przyjaciół ze szkoły tylko dlatego, że masz w związku z nim obsesję. Zastanowiłam się która część przeszkadza mi bardziej : wymyślony chłopak czy to, że twierdziła, że przeprowadziłyśmy jakąś rozmowę. Zanim się zdecydowałam, mój ojciec wstał i założył płaszcz.

–Widzi pani. Z Echo wszystko w porządku. Jest tylko zakochana. Mimo, że bardzo podoba mi się ta sesja, spotkanie Ashley z doktorem jest za dwadzieścia minut i nie chcę, żeby Echo przegapiła więcej zajęć.

–Echo, naprawdę jesteś zainteresowana zarobieniem pieniędzy na naprawę samochodu brata? –zapytała pani Collins i wstała by odprowadzić mojego ojca i macochę. Przesunęłam wzrokiem po rękawiczkach które nosiłam by zasłoniły moją skórę.

-Bardziej niż mogłaby sobie pani wyobrazić –uśmiechnęła się zanim ruszyła w kierunku drzwi.

-W takim razie mam pracę dla ciebie. Poczekaj tutaj a omówimy szczegóły.

Trójka z nich stłoczyła się po przeciwnej stronie biura szepcząc jedno do drugiego. Ojciec owinął ramie wokół talii Ashley, a ona pochyliła się ku niemu jakby godzili się na przyciszone słowa pani Collins. Znane uczucie zazdrości i złości pojawiło się w moich wnętrznościach.

Jak on mógł ją kochać, skoro zniszczyła tak wiele?



# ROZDZIAŁ 2

## Noah

Świeża farba i zapach suchego tynku sprawiał, że myślałem o ojcu, a nie szkole. Mimo to ten zapach uderzył w moją twarz, gdy wszedłem do nowo przebudowanego biura. Z książkami na ręku bez pośpiechu skierowałem się ku ladzie.

-Co tam, pani Marcos?

-Noah, chłopcze, dlaczego znowu jesteś spóźniony? -powiedziała podczas zszywania dokumentów. Zegar na ścianie wskazywał dziewiątą rano.

-Do diabła, jest jeszcze wcześniej- Pani Marcos obeszła swoje nowe wiśniowe biurko, by się ze mną spotkać przed ladą. Za każdym razem gdy się spóźniałem dawała mi naganę, ale i tak ją lubiłem. Ze swoimi długimi brązowymi włosami przypominała mi hiszpańską wersję mojej mamy.

-Opuściłeś swoje poranne spotkanie z panią Collins. Niezbyt dobry sposób, by zacząć drugi semestr -wyszeptała podczas zapisywania mojego spóźnienia. Przechyliła głowę w stronę trzech dorosłych osób stłoczonych w rogu pokoju. Przyjąłem, że blondynka w średnim wieku szepcząca do bogatej pary była nowym doradcą zawodowym. Wzruszyłem ramionami i pozwoliłem prawej stronie ust drgnąć do góry.

-Ups.

Pani Marcos ruszyła w moim kierunku opieszalym krokiem i posłała mi swoje opatentowane surowe spojrzenie. Była jedyną osobą w tej szkole która nie

wierzyła w to, że ja i moja przyszłość jest całkowicie spieprzona. Blondynka w średnim wieku zawołała:

-Panie Hutchins, cieszę się, że pamiętał pan o spotkaniu, nawet jeżeli jest już pan spóźniony. Jestem pewna, że nie miałby pan nic przeciwko, by usiąść i poczekać aż skończę kilka rzeczy. -Uśmiechnęła się do mnie jakbyśmy byli starymi przyjaciółmi i mówiła tak słodko, że przez moment chciałem odwzajemnić jej uśmiech. Zamiast tego skinąłem jej i zająłem miejsce na linii krzeseł odsuniętych od ściany biura. Pani Marcos zaśmiała się.

-No co?

-Ona nie zamierza tolerować twojej postawy. Może przekona cię do wzięcia szkoły na poważnie.

Oparłem głowę o pomalowaną ścianę pustaków i zamknąłem oczy, w potrzebie kilku dodatkowych godzin snu. Jeszcze tylko jedna osoba. Nie mogłem wyjść do późnej północy z restauracji, w której pracuję, a potem Beth i Isaiah nie dali mi zasnąć.

-Pani Marcos? -zapytał anielski głos.- Mogłaby pani podać mi daty ponownych testów SAT i ACT ?

Zadzwonił telefon.

-Poczekaj chwilę -powiedziała pani Marcos. W takim wypadku dzwonicie ustało. Krzesło obok mnie przesunęło się a do moich ust napłynęła ślinka od zapachu cynamonowych bułeczek. Uchyliłem oko i zauważyłem czerwone, jedwabiste, kręcone włosy. Znałem ich właścicielkę. Echo Emerson. Żadnych cynamonowych bułeczek w zasięgu wzroku nie było, ale cholera, jeżeli nie pachniała jak jedna z nich. Mieliśmy razem kilka głównych zajęć, a w ostatnim semestrze mieliśmy również razem czas wolny. Nie wiedziałem o niej zbyt

wiele prócz tego, że była skupiona tylko na sobie, mądra, ruda i miała duże cycki. Nosiła duże koszule z długimi rękawami, które wisiały na jej ramionach i topy które pokazywały tylko tyle, by poruszyć fantazje. Jak zawsze wpatrywała się prosto przed siebie, jakbym nie istniał. Dla niej prawdopodobnie nie istniałem. Ludzi takich jak Echo Emerson drażniły takie śmiecie jak ja.

-Mam pieprzone imię! -wymamrotałem. Nie wiem dlaczego, ale chciałem potrząsnąć nią, co mi się udało.

-Nie powinienes być na haju w łazience? -Więc znała mnie.

-Zainstalowali tam kamery bezpieczeństwa. Teraz robimy to na parkingu.

-Mój błąd -jej stopa kołysała się nerwowo w tą i z powrotem. Dobrze, udało mi się przedostać przez jej idealną fasadę.

-Echo... echo... echo... -jej stopa zatrzymała się, a czerwone loki odbiły od twarzy gdy wściekła odwróciła się twarzą do mnie.

-Jak oryginalnie. Nigdy wcześniej tego nie słyszałam. -złapała swój plecak i opuściła gabinet. Jej ciasny tyłek kołysał się na boki, gdy maszerowała korytarzem. To nie było tak fajne, jak myślałem, że będzie. W rzeczywistości poczułem się jak... kretyn.

-Noah! -Pani Collins wezwała mnie do swojego biura. Ostatni doradca zawodowy miał poważne problemy z zaburzeniami obsesyjno-kompulsywnymi. Wszystko w jego biurze było idealnie umiejscowione. Kiedyś przeniosłem jego tablice tylko po to, żeby zrobić z nim bałagan. Nie byłoby takiej rozrywki z panią Collins. Jej biurko było jednym wielkim bałaganem. Mogłem pogrzebać tu ciało i nikt nigdy by go nie znalazł. Siadając naprzeciwko niej czekałem aż mnie opierdoli.

-Jak minęła ci przerwa świąteczna? Znowu skierowała na mnie ten rodzaj spojrzenia, jakby była szczeniakiem.

-Dobrze. -Tak jest, jeżeli uznasz kłótnię swoich zastępczych rodziców i wrzucenie wszystkich prezentów do kominka za dobre święta. Zawsze marzyłem o spędzeniu swoich świąt w cholernej piwnicy podczas gdy dwaj twoi przyjaciele nawalają się.

-Wspaniale. Więc wszystko działa dobrze w twojej nowej rodzinie zastępczej.- powiedziała to jako oświadczenie, ale brzmiało jak pytanie.

-Tak -w porównaniu z trzema ostatnimi rodzinami, które miałem, ci byli pieprzoną Brady Bunch. Tym razem system umieścił mnie razem z innym dzieciakiem. Mało jest rodzin, które są na tyle odpowiedzialne albo w to zaczynałem wierzyć, ale nie byłem zagrożeniem, żeby mnie przywiązać. Ludziom z moją reputacją nie wolno było żyć z innymi małoletnimi.

-Słuchaj. Miałem już wcześniej pracownika socjalnego i wystarczająco długo była cierniem w moim boku. Możesz powiedzieć swojemu szefowi, że nie musisz marnować na mnie swojego czasu.

-Nie jestem pracownikiem socjalnym -powiedziała.- Jestem klinicznym pracownikiem socjalnym.

-To jest to samo.

-Właściwie to nie. Ja chodziłam do szkoły trochę dłużej.

-Dobrze dla ciebie.

-To znaczy, że mogę zapewnić ci odpowiedni poziom pomocy.

-Dostajesz pensję od państwa? -zapytałem.

-Tak.

-W takim razie nie chcę od ciebie żadnej pomocy.

Jej usta drgnęły w półuśmiechu, a ja prawie nabrałem do niej szacunku.

-Nie owijajmy w bawełnę -powiedziała.- Zgodnie z twoimi dokumentami, byłeś w przeszłości karany za przemoc.

Spojrzałem na nią. Ona spojrzała na mnie. Te dokumenty były pełne gówna, ale lata temu nauczyłem się, że słowo nastolatka nie znaczy nic przeciwko słowu dorosłego.

-Te dokumenty, Noah -stuknęła w nie trzy razy palcem- nie sądzę by zawierały prawdziwą historię. Rozmawiałam z twoimi nauczycielami z Highland High. Obraz jaki przedstawili nie odzwierciedla młodego mężczyzny jakiego widzę przed sobą.

Trzymałem kurczowo metalową spiralę notatnika, dopóki nie przebiła mojej dłoni. Za kogo do diabła uważała się ta baba by grzebać w mojej przeszłości. Przerzuciła moje dokumenty.

-W ciągu ostatnich dwóch i pół lat przebywałeś w kilku domach zastępczych. To jest twoja czwarta szkoła od śmierci twoich rodziców. Interesujące wydaje się to, że półtora roku temu ciągle grałeś główną rolę i brałeś udział w zawodach sportowych. To są zalety, których zazwyczaj nie mają osoby z twoją reputacją.

-Możesz kopać dalej -chciałem żeby ta kobieta wyniosła się z mojego życia, a najlepszym sposobem by tego dokonać, było przestraszenie jej.

-Jeżeli tak, mogłabyś się dowiedzieć dlaczego pobiłem mojego pierwszego przybranego ojca? Faktycznie uderzyłem go w twarz kiedy przyłapałem go jak bił swojego biologicznego syna. Zabawne, że nikt z tej rodziny nie stanął w mojej obronie kiedy przyjechały gliny. Nawet dziecko które obroniłem. Pani

Collins zatrzymała się, jakby czekała, aż podam jej swoją wersję wydarzeń, ale była w dużym błędzie. Od śmierci moich rodziców nauczyłem się, że każdy kto jest w systemie zawala. Raz wejdiesz i jesteś już na zawsze pogrążony.

-Twój doradca zawodowy z poprzedniej szkoły dużo o tobie mówił. Na pierwszym roku stworzyłeś zespół koszykówki, pełniłeś rolę kapitana i zaangażowałeś się w szereg akcji studenckich, popularnych wśród twoich rówieśników -dociekała.

-Myślę, że chciałabym takiego dzieciaka. -Ja też, ale życie jest do bani.

-Już trochę za późno, żeby dołączyć do drużyny koszykówki -w połowie sezonu i w ogóle. Myśli pani, że trener miałby coś przeciwko moim tatużom.

-W moim interesie nie leży odtwarzanie twojego starego życia, ale myślę, że razem moglibyśmy zbudować coś nowego. Lepszą przyszłość niż to, co będziesz miał, jeżeli dalej będziesz kontynuował swoją obecną ścieżkę.

Chciałem jej wierzyć, ale nauczyłem się na własnej skórze, żeby nigdy nikomu nie ufać. Utrzymując twarz pozbawioną emocji, pozwalałem budować się ciszy. Złamała nasz kontakt wzrokowy i potrząsnęła głową.

-Byłeś źle traktowany, ale jesteś pełny nowych możliwości. Twoje wyniki w testach kompetencyjnych są fenomenalne, a nauczyciele widzą twój potencjał. Co prawda musisz wzmocnić średnią ocen, podobnie jak swoją frekwencję na zajęciach, ale wierzę, że uda się to rozwiązać. Teraz mam plan. Będziemy widywać się raz w tygodniu, dodatkowo będziesz uczęszczał na korepetycje dopóki twój G.P.A nie dopasuje twoich wyników z testów.

Wstałem. Już zatęskniłem za pierwszym semestrem. Ale od momentu gdy wykopałem swój tyłek z łóżka, zamierzałem w końcu pójść na zajęcia.

-Nie mam na to czasu.

Lekki ostry ton wkradł się do jej głosu tak subtelnie, że o mało go przegapiłem.

-Czy muszę kontaktować się z twoim pracownikiem socjalnym? –skierowałem się do drzwi.

-Śmiało. -Co ona jest w stanie zrobić? Wezwać do siebie moją rodzinę? Wyrzucić mnie z systemu zastępczych rodzin? Kontynuować kopanie dopóki nie będzie za późno?

-Kiedy ostatni raz widziałeś swoich braci, Noah? Moja ręka zamarła na klamce. -Co jeśli mogłabym zaoferować ci większą częstotliwość wizyt?

Puściłem klamkę i usiadłem z powrotem.

# ROZDZIAŁ 3

## Echa

Gdybym tylko mogła nosić rękawiczki w każdej chwili dnia, czułabym się bardziej bezpiecznie, ale głupi dress code nie pozwalał mi. Przez niego moja szafa składała się tylko z tego co miało długi rękaw– im dłuższy tym lepszy. Chwycałam końce moich rękawów i naciągnęłam je na palce powodując, że moja niebieska bawełniana koszula zsunęła się z mojego prawego ramienia. W czasie mojego pierwszego roku wściekłabym się jeżeli ludzie przypatrywali by się mojej białej skórze i okazjonalnym piegom. Teraz, wolałam, żeby ludzie patrzyli na moje blade ramiona niż zamiast tego próbowali dojrzeć blizny na moich rękach.

–Powiedziała ci, kto to będzie? Założę się że to Jackson Coleman. Słyszałam, że zaważył matkę i jeżeli nie podniesie stopni to straci stypendium na uniwersytecie. Boże, mam nadzieję, że tak. Jest taki gorący.

Moja najlepsza przyjaciółka Lila McCormick złapała pierwszy oddech odkąd podsumowałam jej moją sesję i powiedziałam o pracy korepetytora, którą pani Collins spontanicznie stworzyła. Z jej cały czas otwartymi ustami i obcisłym ubraniem Lila była szkolną wersją Glindy –Dobrej Czarownicy. Unosiła się na swoich własnych pięknych bąbelkach rozprzestrzeniających radość i szczęście. Gdy Lila przesunęła swoją tacę wzdłuż kolejki po lunch, zapach pizzy i frytek sprawił, że do ust naciekła mi ślinka, ale nudności drażniące mój brzuch powstrzymały mnie od kupna jedzenia. Moje serce zagrzmiało więc przytuliłam do siebie mój szkicownik. Nie mogłam uwierzyć, że właśnie znajdowałam się na stołówce. Lila i ja byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami od



przedszkola, a jedyną rzeczą o jaką poprosiła mnie na święta było porzucenie biblioteki i zajęcie naszego starego miejsca przy w szkolnej stołówce. Może to brzmi jak prosta prośba, ale dla mnie nią nie była. Ostatni raz jadłam lunch w kafeterii na początku maja podczas mojego drugiego roku: dzień przed tym jak mój świat się rozpadł. Przedtem nikt się we mnie nie wpatrywał ani o mnie nie szeptał.

-Kto jest gorący? -Natalie przecięła kolejkę przesuwając tacę między mnie i Lilę. Grupa chłopaków za nami jęknęła z powodu jej śmiałości. Ona jak zwykle zignorowała ich. Natalie była drugą z dwojga osób, które nie traktowały mnie jak społecznego wyrzutka z powodu plotek rozchodzących się po szkole.

Lila wciągnęła swoje eleganckie złote włosy w kucyk zanim zapłaciła kasjerce.

-Jackson Coleman. Echo będzie korepetytorką jakiegoś szczęśliwego faceta i zgaduję, kto to może być. Kogo chciałabyś dodać do listy gorących, ale jeszcze głupich facetów?

Podążyłam za nimi do stołu, podczas gdy oczy Natalie wędrowały po stołówce poszukując odpowiedniej kombinacji cech.

-Nicholas Green. Jest głupszy niż but, ale zjadłabym go na deser. Jeżeli byś go uczyła Echo, mogłabyś mnie mu przedstawić ?

-Przedstawić kogo komu? -zapytała Grace. Natalie i Lila spojrzały ze swoich siedzeń, a ja zawahałam się. Uśmiech Grace zniknął kiedy mnie zobaczyła. Ona była głównym powodem dla którego nie chciałam wracać na stołówki. Byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami przed incydentem i, jak sędzę, również później. Odwiedzała mnie codziennie w szpitalu i w domu w okresie wakacji, ale kiedy zaczęła się nasza ostatnia klasa a mój status społeczny zaczął spadać w dół, to samo stało się z naszą przyjaźnią... przynajmniej publicznie.

Prywatnie nadal twierdziła, że kocha mnie jak siostrę. Natomiast wszyscy w szkole traktowali mnie jakbym nie istniała.

-Natalie Nicholas'owi Green'owi –Lila poklepała miejsce między sobą a Natalie. Próbując się ukryć opadłam na krzesło i garbiąc się oparłam okładkę szkicownika o kant stołu. Inne dziewczyny zaczęły szeptać między sobą gdy mnie zobaczyły. Jedna zachichotała. Od czasu kiedy wróciłam do szkoły nigdy nie miałam społecznego strzału. Pogłoski o tym dlaczego byłam nieobecna przez ostatni miesiąc drugiej klasy wahały się od ciąży i odwyku po próbę samobójstwa. Moje rękawiczki stały się podpałką, a moja utrata pamięci zapałką. Kiedy wróciłam, plotki eksplodowały w burzy ognia. Lila kontynuowała wyjaśnienia.

-Echo będzie udzielała korepetycji jakiemuś durnemu ciachu. Próbujemy zgadnąć kto to będzie.

-W takim razie nie trzymaj tego w tajemnicy przed nami. Komu Echo będzie udzielała korepetycji? –oczy Grace przeniosły się z Lily na inne dziewczyny z jej składu siedzącego przy stole. Kiedy wróciliśmy do szkoły na nasz ostatni rok, Grace dowiedziała się, że ma szansę na zostanie kapitanem cheerleaderek – trudne osiągnięcie przy którym oscylowała dzięki swej popularności. Założyłam, że sprawy między nami wrócą do normalności kiedy już zostanie wybrana w głosowaniu. Byłam w błędzie.

-Zapytaj Echo –jej zęby wgryzły się w jabłko, a jej wzrok hardo utkwiony był w Grace. Nasz stolik stał się niesamowicie cichy, gdy najpiękniejsza dziewczyna w szkole otwarcie przeciwstawiła się najpopularniejszej dziewczynie w szkole. Na stołówce zapanowała cisza podczas gdy ogół uczniów przygotował się, by obejrzeć ostateczną rozgrywkę. Mogłabym przysiąc, że roślina oderwana od ziemi właśnie przeleciała koło stołu, a z

głośnika została puszczone melodia charakterystyczna dla westernów. Trąciłam Lilę stopą, błagając w myślach by odpowiedziała za mnie, zamiast zmuszać Grace do uznania mnie w obecności innych ludzi. Sekundy przemijały ponieważ żadne z nas nie skłoniło się by spojrzeć w dół. Nie mogłam tego znieść.

-Nie wiem. Spotkam się z nim dopiero po południu. Pani Collins nie powiedziała mi komu będę udzielała korepetycji. Wymamrotała tylko coś o ustaleniu z nim kilku szczegółów zanim się spotkamy. -W kafeterii wznowił się ruch i paplanina. Mięśnie twarzy Grace zrelaksowały się i odetchnęła z ulgą przed podjęciem reakcji dla jej publicznych przyjaciół.

-Zagram w zgadywanie kim jest ten głupi przystojniak -puściła mi oko. Przez jedną miliardową chciałabym by życie znów wróciło do normy. Kiedy Grace rzuciła imieniem, reszta grupy również zdecydowała się w to zagrać. Naszkicowałam Grace, gdy inni rozmawiali. Jej nowa krótka fryzurka otaczała jej twarz idealnie. Słuchałam ich rzucania znanymi nazwiskami i szkolnych plotek, które towarzyszyły ich domysłom.

-Może Echo będzie udzielać korepetycji Luke'owi Manning'owi -powiedziała Lila nie tak delikatnie szturchając mnie w ramię.- Pasuje przystojniak i jest mniej niż bystry.

Przewróciłam oczami i robiłam ile mogłam, żeby naprawić ciemną linię którą stworzyłam na moim rysunku. Lila trzymała się fałszywej nadziei, że Luke, mój chłopak z wcześniejszego życia, wciąż żywił do mnie jakieś uczucia. Ugruntowała swój wniosek dotyczący tej opowieści jak na mnie patrzył, kiedy nie zwracałam na to uwagi.

-Luke i Deanna zerwali w czasie przerwy świątecznej –powiedziała Grace– Deanna twierdzi, że to ona z nim zerwała. Luke natomiast, że to on z nią zerwał. Kto wie, czy kiedykolwiek dowiemy się prawdy.

-Komu byś uwierzyła, Echo? –zapytała Natalie. Trzeba jej to uznać. Chciała, żebym wzięła udział w rozmowie, niezależnie od tego, czy chcę być w nią włączona, czy nie. Skupiłam się na cieniowaniu włosów Grace stworzonych za jej uchem. Po spotkaniu Luke’a na angielskim dla pierwszoroczników, chodziłam z nim prawie półtora roku. To sprawiło, że byłam ekspertem od stołu Luke’a. Ponieważ po naszym rozstaniu każdy stół z kobietą zawierał eksperta od Luke’a.

-Trudno powiedzieć. Zerwałam z Luki’em i nie twierdził wtedy, że było inaczej, ale zmienił się od tamtej pory

-Noah Hutchins –powiedziała Natalie. Przestałam szkicować, zdezorientowana tym co Noah ma wspólnego z Luki’em.

-Co?

-Zgadnij jaki przystojniak, pamiętasz? Noah Hutchins zdecydowanie jest gorący. Chciałabym go uczyć. –Lila wpatrywała się ponad stołem, prawie się śliniąc. Jak mogła mdleć dla faceta, który robił sobie ze mnie żarty? Usta Grace rozdziawiły się.– Powiedziałam uczyć go, a nie zabierać na bal. A poza tym z tego co słyszałam, kilka dziewczyn przejechało się z nim i kochały każdą tego sekundę.

Grace spojrzała na Noah. Jej oczy wędrowały w górę i w dół.

-Masz rację. Jest gorący, a plotka głosi, że lubi tylko dziewczyny na jedną noc. Choć Bella Monahan próbowała zmusić go do związku. Latała za nim jak żaloszny szczeniak. Nie chciał mieć z nią nic wspólnego, jeżeli nie wiązało się to

z tylnym siedzeniem jego samochodu. –Lila kochała brudy.– Straciła swojego chłopaka, dziewictwo, reputację i szacunek do samej siebie w mniej niż miesiąc. To dlatego przeniosła się do innej szkoły.

Faceci tacy jak Noah Hutchins nie obchodzili mnie. On wykorzystywał dziewczyny, brał używki i sprawił, że poczułam się jak gówno tego ranka. Nie że powinnam być tym zaskoczona. W ostatnim semestrze miałam z nim kilka wspólnych zajęć. Wkraczał do pokoju jakby ziemia była jego własnością i miał ten swój uśmieszek przez który dziewczyny przestawały wierzyć w siebie w jego obecności.

–Co za kretyn.

Jakby usłyszał mnie z drugiego końca sali, jego ciemne oczy spotkały się z moimi. Jego kudłate brązowe włosy opadły na nie, ale nadal mogłam stwierdzić, że patrzy na mnie. Zarost na jego twarzy poruszył się, kiedy się uśmiechnął. Noah miał mięśnie, wygląd i kłopoty prześladowające go. Dzinsy i zwykły T-shirt sprawiały że wyglądał niebezpiecznie. Nie to, że interesowałam się, wykorzystującym dziewczyny, ćpunem. Jednak rzuciłam mu kolejne spojrzenie, popijając swój napój.

–Ostre słowa, Echo. Nie mówisz o mnie, prawda? –krzesło zgrzytnęło o podłogę. Luke przerzucił je tak by móc usiąść okrakiem i usadowił się między Natalie i Grace. Nadeszła niecodziennosc. Luke i ja ledwo wymienialiśmy słowa między sobą od kiedy zerwaliśmy w drugiej klasie. Dlaczego wszyscy popychali mnie dzisiaj do mojego trybu społecznego.

–Nie –powiedziała Lila.– Rozmawialiśmy o tobie wcześniej. Echo nazwała Noah’a Hotchins’a kretynem. –kopnęłam ją pod stołem. W zamian posłała mi piorunujące spojrzenie.

-Hutchins? –Luke Manning: sześć stóp i dwa cale, zbudowany jak pociąg towarowy z czarnymi włosami, niebieskie oczy, kapitan drużyny koszykarskiej, gorący i zapatrzony w siebie. Ku mojemu przerażeniu, ocenił Noaha.

-Co ópający chłopiec zrobił by zasłużyć na twój gniew?

-Nic –wróciłam do szkicownika. Moje policzki paliły od kiedy któryś ze znajomych Grace wyszeptał publicznie coś o mojej dziwności. Dlaczego Natalie, Lila i Luke nie mogli po prostu zostawić mnie samej? Plotki staną się tylko gorsze, kiedy wyjdę ze swojej skorupy. Niestety Lila zignorowała moje czerwone policzki i ostrzegawcze kopnięcie.

-Żartował sobie tego ranka z Echo, ale nie martw się kazała mu się odwalić.

Ołówek w mojej ręce wygiął się kiedy go mocniej złapałam gdy walczyłam z rządzą wyrwania Lili jej wspaniałych włosów. Moi nauczyciele i pani Collins nie mylili się. Moje relacje z rówieśnikami były do dupy. Oczy Luke'a zważyły się.

-Co ci powiedział?

Nadepnęłam na palce Lili i spojrzałam wprost na nią.

-Nic.

-Powiedział jej, że ma popierdolone imię i wtedy zrobił głupie „echo”, rzecz którą ludzie robili jak była w szkole podstawowej –powiedziała Lila. O Boże. Chciałam zamordować moją najlepszą przyjaciółkę.

-Chcesz, żebym z nim pogadał? –Luke wpatrywał się we mnie ze znajomą nutą zaborczości. Zarówno Natalie i Lila uśmiechnęły się jak koty z Cheshire. Nie chciałam patrzeć na Lilę, która podskakiwała na swoim siedzeniu. Teraz

chciałabym nigdy nie słyszeć końca jej fantazji o Luke’u i mnie wracających do siebie z powrotem.

-Nie. Jest głupim chłopakiem, który powiedział głupią rzecz. On pewnie nawet nie pamięta co mówił.

Luke zachichotał.

-Prawda. Ten cały stół przy którym siedzi jest pomyłony. Wiedziałaś, że Noah Hutchins jest przybranym dzieckiem?

Dziewczyny przy moim stole sapnęły na nową plotkę. Sprawdziłam Noah ponownie. Wdał się w głęboką rozmowę z jakąś dziewczyną z długimi czarnymi włosami.

-Tak –ciągnął Luke- Słyszałem jak pani Rogers rozmawiała o tym z panem Norries’em na korytarzu.

Zadzwonił dzwonek, kończąc strumień zakazanych informacji Luke’a o Noah Hotchins’ie. Podczas gdy wyrzucałam resztki mojego obiadu, Grace przysunęła się do mnie i szepnęła:

-To było duże, Echo. Jeżeli znowu będziesz z Luki’em twoje życie się zmieni. To z kim rozmawia i umawia się na randki zmienia wszystkich opinii. Może wszystko wróci wreszcie do normalności.

Jeden z publicznych przyjaciół Grace zawołał ją i opuściła mój bok bez ani jednego spojrzenia. Westchnęłam wciągając rękawy na palce.

Co ja bym oddała za normalność.

# ROZDZIAŁ 4

## Noah

Powiedziałem pani Collins prawdę. Nie miałem czasu ani na korepetycje, ani na doradztwo. W czerwcu chciałbym obejść osiemnastkę i pożegnać się z opieką pomocy społecznej. To oznaczało, że potrzebowałem własnego miejsca, a czynsz oznaczał pracę. Ale pani Collins zagrała na mnie jak uliczny kanciarz. Sporadyczna nadzorowana wizyta u moich braci nie wystarczyła. Wymachiwała nimi przede mną jak cholerną igłą przed osobą uzależnioną od heroiny.

Moja zmiana w Salt&Burger zaczynała się o piątej. Spojrzałem na zegar wiszący nad biurkiem bibliotekarza. Czego z „poznaj gościa, którego będziesz bezpośrednio uczyć po szkole w publicznej bibliotece” nie rozumiesz? Pani Collins może wspomniała kto będzie udzielał mi korepetycji, ale przestałem jej słuchać już po kilku minutach. Ta kobieta mówiła za dużo. Skupiłem się na podwójnych drzwiach. Pięć minut później mogłem szczęśliwie uznać tą sesję za porażkę i rzucić ten fakt w twarz pani Collins. Jedne drzwi otworzyły się, a do biblioteki wpadło zimne powietrze powodując gęsią skórę na moich ramionach. Do diabła. Opadłem z powrotem na krzesło i skrzyżowałem ręce na piersi. Echo Emerson wsunęła się do biblioteki. Omiotła spojrzeniem pokój podczas gdy jej dłonie w rękawiczkach potarły ramiona. Jak zimno mogło się dostać pod ten fantazyjny brązowy skórzany płaszcz? Światło, słoneczny uśmiech pojawił się na jej ustach. Okazało się, że pani Collins trzymała nas oboje w nieświadomości. W momencie gdy mnie zobaczyła jej uśmiech zgasł a



w jej zielone oczy wybuchły burzowymi chmurami. Witamy w pieprzonym klubie. Spod stołu, wypchnąłem krzesło naprzeciwko mnie.

-Spóźniłaś się.

Postawiła torbę z książkami i usiadła i przysunęła się bliżej stołu.

-Musiałam iść do sekretariatu i sprawdzić daty testów powtórzeniowych. Dostałabym informacje rano, ale jakiś kretyn wlaź mi w drogę.

Punkt dla niej, ale uśmiechnąłem się do niej jakbym miał przewagę.

-Mogłaś zostać. Nigdy nie prosiłem cię żebyś wyszła.

-I pozwolić ci, żebyś nękał mnie dłużej. Nie, dzięki -zrzuciła kurtkę, ale zatrzymała robione na drutach rękawiczki. Pachniała zimnem i skórą. Jej niebieska bawełniana koszula opadała eksponując jej dekolt. Dziewczyny lubiły drażnić facetów. Niewiele wiedziała, ale mi nie przeszkadzało patrzeć. Łapiąc mnie na wpatrywaniu się, poprawiła bluzkę, a jej dekolt zniknął z pola widzenia. Więc, to było zabawne. Spiorunowała mnie wzrokiem prawdopodobnie czekając na przeprosiny. Poczekałaby sobie długi czas.

-Jaki przedmiot zawaliłeś? Wszystkie? -te zielone oczy zatańczyły. Wychodziło na to, że Echo również lubiła wyciągać gówna. Dobra, nie zacząłem z nią rano bez powodu. Zasłużyła sobie na kilka ciosów.

-Żadnego. To był warunek pani Collins. -Echo otworzyła plecak i wyciągnęła z niego notes. Cię zasnuł jej twarz kiedy zsunęła rękawiczki, ale szybko zaciągnęła swoje długie rękawy na palce.

-Od czego chcesz zacząć? Mamy razem rachunki i fizykę, więc możemy zacząć od tego. Musiałbyś być kompletnym kretynem, żeby potrzebować

pomocy z technologii biznesu –przerwała.– Nie byłeś w mojej klasie hiszpańskiego w ostatnim semestrze?

Opuściłem głowę, więc moje włosy opadły mi na oczy. Jak na dziewczynę, która nie wie że istnieję, wydawała się wiedzieć o mnie dużo.

–Tak. –W tym semestrze też byłem. Ledwo zadzwonił dzwonek weszła do klasy i zajęła pierwsze dostępne miejsce nie spoglądając na nikogo drugi raz.

–Qué tan bien hablas español?– zapytała.

Jak dobrze mówię po hiszpańsku? Całkiem przyzwoicie. Odepchnąłem się od stołu.

–Muszę iść.

–Co?! – jej czoło zmarszczyło się z niedowierzeniem.

–W przeciwieństwie do ciebie nie mam rodziców, którzy płacą za wszystko. Mam pracę Księżniczko i jeżeli teraz nie wyjdę, spóźnię się. Do zobaczenia.

Chwytając książki i kurtkę, wstałem od stolika i opuściłem bibliotekę. Zimne styczniowe powietrze uderzyło mnie w twarz. Lód pokrywał kilka punktów na chodniku.

–Hej!

Spojrzałem przez ramię. Echo wyskoczyła za mną ze skórzaną kurtką na jednym ramieniu i torbą przewieszoną przez ramię.

–Założ na siebie cholerną kurtkę! Na zewnątrz jest zimno. –nie zatrzymałem jej, ale zwolniłem tempo, ciekaw dlaczego podążyła za mną. Dogoniła mnie szybko i zrównała ze mną krok.

–Dokąd się wybierasz?

–Powiedziałem ci, do pracy. Myślałem, że jesteś bystra –nigdy nie spotkałem nikogo, z kogo tak dobrze by się żartowało.

– Dobrze. W takim razie, kiedy odrobimy tą sesję?

Rzuciłem moje książki jakby były kawałkiem gówna. Zawadziłem o samochód, czego konsekwencją było zadarcie go aż do ziemi.

–Nie jesteśmy umówieni. Zawrzyjmy umowę. Powiesz pani Collins, że spotykamy się tyle razy po szkole ile uważasz za słuszne, zbierając jako wolontariusz godziny, które są ci potrzebne do jakiegoś klubu do którego należysz, a ja cię poprę. Ja nie chcę wiedzieć ciebie, a ty nie chcesz patrzeć na mnie. Będę kontynuował swoje pokręcone życie dalej, a ty możesz wrócić do domu i grać w przebieranki razem ze swoimi przyjaciółmi. Zgoda?

Echo skrzywiła się i cofnęła jakbym ją uderzył. Straciła równowagę, kiedy wpadła na zamarznąętą kałużę. Moja prawa ręka uniosła się i złapałem ją za nadgarstek zanim jej ciało uderzyło w ziemię. Ciągle ją trzymałem kiedy uspokajała się opierając o bagażnik mojego samochodu. Zakłopotanie albo zimno spowodowało, że zarumieniła się. Z drugiej strony, to było zabawne. Ale zanim dostałem szansę, żeby z niej zazartować spojrziała w dół na swój nadgarstek, który trzymałem. Jej długie niebieskie rękawy były podciągnięte za łokcie, podążyłem za jej spojrzeniem na wyeksponowaną skórę. Próbowwała wyszarpnąć rękę, ale zacisnąłem uścisk i przełknąłem swój wstręt. We wszystkich okropnych domach w których wcześniej żyłem, nigdy nie widziałem takiego okaleczenia. Białe i bladoczerwone wypukłe blizny ciągnęły się zygzakiem wzdłuż jej ramion.

–Co to kurwa jest?! –oderwałem oczy od blizn i poszukałem odpowiedzi na jej twarzy. Sapnęła w kilku krótkich oddechach, jęknęła po raz drugi i skutecznie wyszarpnęła się z mojego uścisku.

-Nic.

-To nie jest nic.

To coś musiało boleć jak diabli, kiedy się zdarzyło. Echo naciągnęła rękaw z nadgarstka aż po koniuszki palców. Przypominała trupa. Krew uciekła z jej policzków i jej ciało zadygotało z cichym drzeniem.

-Zostaw mnie w spokoju.

Odwróciła się i cofnęła do biblioteki.

# ROZDZIAŁ 5

## Echo

-Nic -powiedziała Lila.- To nie słowo, nie zerknięcie, nie dźwięk. -Natalie, Grace i ja użyłyśmy naszych macek wśród juniorów, ale tam nie ma absolutnie żadnych plotek o tobie. Cóż, przynajmniej żadnych z udziałem Noah Hutchinsa."

Lila siedziała na miejscu pasażera, a ja na miejscu kierowcy Corvetty Aires'a z 1965 roku. Miała wrócić ze mną do domu jako moja ochrona przed Rodzinnym Piątkiem -lub, jak lubiłam go nazywać, Obiadem dla Potępionych. W garażu grało radio z mojego Dodge Neon z 1998 roku w kolorze leśnej zieleni. Corvette Aires'a wciąż miała swoje oryginalne radio. W tłumaczeniu: kawałek gówna, ale reszta samochodu była całkowicie bestią. Krwista czerwień z czarnymi liniami namalowanymi na nadwoziu samochodu zwracająca uwagę -Aires zazwyczaj tracił mnie w tym momencie, ale wciąż kontynuował rozmowę, nawet jeśli moje zaskliły się w tamtym momencie- trzy funkcjonalne, pionowe z przodu, ukośne żaluzje po bokach błotników.

Nie miałam pojęcia co to oznaczało, ale Aires powiedział dość, żebym ten opis zapamiętała. Samochód wyglądał niesamowicie, ale nie jeździł. Dzięki Noah'owi Hutchinsowi szanse na to, że kiedykolwiek zadziała zmniejszały się każdego dnia. Zacisnęłam dłonie na kierownicy i przypominałam sobie obietnicę mojego brata. Kilka dni zanim wyjechał, wisiał nad otwartą maską, podczas gdy ja siedziałam na stole w warsztacie.

-Wszystko będzie dobrze, Echo -jego oczy przesunęły się do mojej kołysającej się stopy- To tylko sześć miesięcy stacjonowania.

-W porządku -powiedziałam mrugając trzy razy. Nie chciałam, żeby wyjeżdżał. Aires był jedyną osobą na świecie, która rozumiała szaleństwo naszej rodziny, a także był jedyną osobą zdolną do utrzymania spokoju między mną, Ashley i ojcem. Nie był największym fanem Ashley, ale niezależnie od swoich uczuć, zawsze zachęcał mnie bym dała jej spokój. Zaśmiał się:

-Następnym razem przynajmniej spróbuj powstrzymać objaw kłamstwa. Któregoś dnia tata się połapie.

-Napiszesz do mnie? -zapytałam zmieniając temat. Mówił dużo o naszym ojcu zanim wyjechał.

-E-mail i Skype -otarł ręce o już tłustą szmatkę i przeciągnął się na pełne sześć stóp.

-Powiem ci coś. Kiedy wrócę do domu i skończę samochód, możesz go pierwsza poprowadzić. Po mnie, oczywiście.

Moja stopa zatrzymała swoje kołysanie i po raz pierwszy zostałam zalana uczuciem prawdziwej nadziei odkąd Aires powiedział mi o stacjonowaniu. Aires wróci do domu tak długo, jak jego samochód będzie na niego czekał. ??? Dał mi marzenie, którego trzymałam się po tym jak wyjechał. Moje marzenia umarły razem z nim na opuszczonej drodze w Afganistanie.

-O czym myślisz? -zapytała teraz Lila.

-O Noah Hutchinsie -skłamałam.- Miał cały tydzień na opowiedzenie reszcie szkoły o moich bliźnach. Jak myślisz, na co czeka?

-Może Noah nie chce nikomu o nich powiedzieć. Jest przybranym dzieckiem, które potrzebuje korepetycji.

-Może... –odpowiedziałam. Albo czeka na odpowiedni moment, żeby zrobić z mojego życia piekło.

Lila bawiła się pierścionkiem w swoich palcach, starając się ukryć zdenerwowanie.

-Co? –zapytałam. Musiałam wytężyć słuch, żeby usłyszeć, jej wymamrotaną odpowiedź.

-Powiedziałyśmy Luke'owi.

Każdy miesiąc na mojej szyj napiął się i zwolniłam swój uchwyt na kierownicy, przerażona tym, że rozdarłabym plastik na kawałki.

-Ty co?!

Lila odwróciła się na fotelu wyłamując ręce na kolanach.

-Jest w naszej klasie angielskiego. Zamiast robić poprawy naszych prac, razem z Natalie i Grace rozmawiałyśmy o sytuacji z Noah i twoich bliźnach i... Luke przypadkiem usłyszał kilka rzeczy.

Walenie moje serca dźwięczało mi w uszach. Przez prawie dwa lata utrzymywałam ten straszny sekret w tajemnicy, a w ciągu jednego tygodnia dwoje ludzi wdarło się do mojego osobistego koszmaru. Kiedy nic nie odpowiedziałam, kontynuowała.

-Te bliźny nie są twoją winą. Nie masz się absolutnie czego wstydzić. Twoja mama i tata na pewno mają, ale nie ty. Luke już wiedział, że twoja mama była popieprzoną, chorą psychicznie osobą i nigdy nikomu o tym nie powiedział. Jest kretynem, ale nawet on mógł domyślić, że twoja mama cię skrzywdziła.

Powinnam być zła? Odetchnąc z ulgą? Zdrętwiałam.

-Nie jest chora psychicznie -wymamrotałam, wiedząc, że cokolwiek powiem o mojej matce, nie dotrze do niej.- Ona ma problemy.

W wolnym, przemyślanym ruchu Lila położyła rękę na mojej, dając mi uspokajający uścisk. Przypomniałam sobie, że ona kochała mnie mimo wszystko.

-Uważamy, że powinnaś powiedzieć o tym ludziom. Wiesz, przyjąć postawę ofensywną, a nie defensywną. W ten sposób, jeżeli Noah powie wszystkim, ludzie już będą znali prawdziwą historię i pomyślą, że jest palantem drwiącym z ciebie.

Patrzyłam na warsztat Aires'a. Mój ojciec nigdy nie majstrował przy użyciu narzędzi. Jeżeli coś zepsuł, wzywał kogoś by to naprawił. Aires kochał majsterkować. Spędzał w garażu każdą wolną chwilę. Boże, potrzebowałam go. Potrzebowałam, żeby powiedział mi co powinnam zrobić.

-Proszę, powiedz coś Echo -bolesny ton w głosie Lili złamał mnie.

-Czyj był to pomysł? -zapytałam, właściwie znając odpowiedź.- Grace?!

Chciała, żebym natychmiast powiedziała całej szkole co się stało.

-To nie fair -westchnęła Lila.- Nie, żeby Grace była sprawiedliwa wobec ciebie. Przysięgła, że ta cała publiczno-prywatna rzecz skończy się zaraz po wyborach na kapitana cheerleaderek, ale nie chodzi to, Echo. Chce tego, co my wszystkie -żeby wrócić do normalności. Tak długo jak wszyscy będą myśleć, że próbowałaś popełnić samobójstwo, zawsze będziesz mieć z nimi na pieńku. Może ta cała sprawa z Noah jest szczęściem w nieszczęściu. -spojrzałam na Lilę pierwszy raz odkąd przekazała mi złą wiadomość.

-Moja mama jest niedostępna.



-Wesprzemy cię. -Lila ubiegła moje słowa.- Luke powiedział, że może wspomnieć kilku swoim przyjaciołom o epizodach z twoją szaloną matką kiedy się spotykaliście. Wiesz, aby dodać zasadności twojej historii. Kiedy Grace to usłyszała, zgodziła się powiedzieć wszystkim, co ona, Natalie i ja widziałyśmy w szpitalu. A widziałyśmy policjantów. Słyszałyśmy, jak twój ojciec krzyczy na twoją matkę. Grace chce tego tak mocno, jak my wszystkie.

-Ponieważ posiadanie szalonej matki i utraty pamięci o nocy, gdy próbowała mnie zabić jest o wiele lepsze niż ludzie zgadujący, że się pocięłam, albo próbowałam popełnić samobójstwo.

Lila mówiła miękko:

-Ludzie będą się czuć źle przez ciebie. Bycie ofiarą... to sprawia, że ludzie patrzą inaczej. To jest to co Grace stara się powiedzieć ci cały czas.

Gniew zniszczył moją całą cierpliwość.

-Nie chcę ich współczucia i nie chcę, żeby cała szkoła gadała o najgorszej nocy w moim życiu. Jeżeli kiedykolwiek powiem komuś co się stało, chcę być zdolna powiedzieć tą prawdę, a nie to, że jestem godną współczucia idiotką, która nie pamięta -stuknęłam dwa razy tyłem głowy o siedzenie i wpatrywałam się w tapicerkę samochodu. Oddychaj głęboko, Echo. Oddychaj głęboko. Nie pamiętałam absolutnie niczego dotyczącego tamtej nocy. Mój ojciec, Ashley i moja matka znali prawdę. Ale rozmowa z moją matką była zakazana, a Ashley i tata wierzyli w to co powiedzieli terapeuci. Kiedy mój umysł będzie w stanie znieść całą prawdę, przypomnę sobie wszystko. Cokolwiek. To nie oni byli tymi, którzy leżąc w łóżku w nocy starali sobie przypomnieć co się stało. To nie oni budzili się z krzykiem na ustach. To nie oni myśleli, że tracą zmysły. To nie oni czuli się beznadziejnie.

-Echo... -wykrztusiła Lila, biorąc głęboki oddech i patrząc przez przednią szybę. Musiało być źle. Lila zawsze utrzymywała kontakt wzrokowy.

-Czy kiedykolwiek myślałaś, że może część z tego zrobiłaś sobie sama? - Wzdrygnęłam się i walczyłam o odzyskanie kontroli nad gniewem trzęsącym się w moim wnętrzu.

-Słucham?

-Wiem, że byłaś wzburzona powrotem po tym, co się stało między tobą a twoją mamą, ale nie zastanawiałaś się nigdy czy jeśli byś wróciła w październiku i kontynuowała życie normalnie, ludzie ostatecznie dali by sobie spokój? Mam na myśli, że stałaś się pewnego rodzaju samotnikiem.

Gniew dał kierunek mojemu bólowi, który popchnął moje serce do mojego gardła. Więc tak widziała mnie moja najlepsza przyjaciółka. Jako tchórza? Porażkę?

-Tak, myślałam o tym -poczekajłam chwilę aż mogłam utrzymać głos zanim znów zaczęłam mówić.- Ale im więcej się nad tym zastawiałam, tym więcej ludzie gadali. Pamiętasz zeszłoroczny taniec zespołów? Ludzie mają tendencję do gadania o tym co widzą.

Opuściła głowę.

- Pamiętam.

-Dlaczego? -zapytałam.- Dlaczego przywołujesz to wszystko teraz?

-Ponieważ się starasz, Echo. Faktycznie przyszłaś na lunch. Rozmawiałaś z ludźmi. To był pierwszy raz od drugiej klasy, kiedy widziałam że próbujesz i jestem przerażona tym, że miałybyś wrócić do swojej skorupy -odwróciła się do mnie z dziwną sprężystością w swoich ruchach.

-Nie pozwól, aby to co widział Noah przestraszyło cię. Pójdź ze mną jutro na imprezę do Michaela Blair'a.

Czy ona oszalała?

-Nie ma mowy.

-Daj spokój –prosiła.– Jutro są twoje urodziny. Musimy wyjść w twoje urodziny!

-Nie. –Chciałam zapomnieć, że ten dzień w ogóle istnieje. Mama i Aires zwykli robić święto z moich urodzin. A bez nich...

Złożyła dłonie i umieściła je pod swoją brodą.

-Proszę...? Bardzo proszę...? Bardzo proszę z krówką...? Wypróbuj mój sposób, jeżeli nie zadziała przysięgam, że nigdy nie spróbuję ponownie. Czy wspominałam, że słyszałam Ashley mówiącą twojemu tacie, że chce zabrać cię na kolację? Do restauracji? Drogiej? Z pięcioma daniami? Jedno małe „tak” i pomogę ci się z niej wyrwać.

Kolacja dla Potępionych w piątki była wystarczająco zła. Kolacja dla Potępionych w miejscu publicznym byłaby nieludzka. Wzięłam głęboki oddech. Lila trzymała się ze mną mimo wszystko: szaleństwa mojej matki, rozvodu rodziców, śmierci Aires'a, nawet teraz. Może tego jeszcze nie wiedziała, ale właśnie miała otrzymać swój prezent urodzinowy.

-Dobra.

Zapisała i zaklaskała w dłonie. W jednym długim zdaniu opisała mi swoje plany na jutrzejszą noc. Może Lila i Grace miały rację. Może moje życie mogło wrócić do normy. Mogłam ukryć moje blizny, iść na przyjęcie i gdzieś się po prostu skryć. Noah nie powiedział o nich nikomu i może w ogóle nie zamierzał

tego robić. Poza tym, jeszcze cztery miesiące do zakończenia szkoły i potem będę mogła nosić rękawiczki każdego dnia do końca mojego życia...

# ROZDZIAŁ 6

## *Noak*

Minęło dwadzieścia osiem niespokojnych dni odkąd odwiedziłem ten ponuro urządzony pokój w budynku opieki społecznej. Klauni i słonie na ścianie miały przynosić szczęście, ale im dłużej się im przyglądałem, tym bardziej złowieszczy się stawali. Piekielnie zdenerwowany trzymałem dwa zapakowane prezenty i siedziałem na zimnym składanym krzeselku. Nie potrzebowałem przypomnienia jak pokręcona stała się moja rodzina. Dawniej moi młodszy bracia byli moimi cieniami, uwielbiającymi ziemię, po której stąpałem. Teraz nie byłem pewny czy Tyler pamięta nasze nazwisko. Czekałem jak uwięziony w klatce – diabeł z pudełka gotowy do skoku. Pracownik socjalny musiał wezwać moich braci, zanim moje nerwy eksplodują. Z jakiego powodu, Echo i jej kołysająca się noga pojawiły się w moich myślach. Musi być dwa razy bardziej napięta niż ja. Głos mojej mamy wtrącił się w mojej głowie. “Zawsze musisz wyglądać reprezentacyjnie. To ważne, żeby pokazać się ze swojej lepszej strony” Chciałbym się ogolić, czego normalnie nie robiłem, bo przeszkadzało mi robienie tego każdego dnia. Moja mama i tata znienawidziliby moja fryzurę i każdą oznakę zarostu na mojej twarzy. Z myślą o mojej mamie nie pozwoliłem włosom rosnąć po bokach moich uszu, ale z powodu instynktu samozachowawczego pozwoliłem im urosnąć trochę dłuższym, odmawiając ludziom dostępu do moich oczu. Drzwi otworzyły się, a ja automatycznie wstałem z prezentami w dłoniach. Jacob wyleciał przez drzwi i przycisnął swoje ciało do mojego. Rzuciłem prezenty na stół, zniżyłem się do poziomu Jacoba i owinąłem ramiona wokół niego. Moje serce opadło.

Człowieku, ale on urósł. Mój pracownik socjalny, krępa czarna kobieta po pięćdziesiątce, zatrzymała się w futrynie drzwi.

–Pamiętaj, żadnych osobistych pytań o ich przybranych rodziców. Będę po drugiej stronie lustra.

Spojrzałem gniewnie na Keeshe. Zanim odeszła również posłała mi takie samo spojrzenie. Przynajmniej nasza nienawiść była wzajemna. Po tym jak uderzyłem mojego pierwszego przybranego ojca, system oznaczył mnie jako emocjonalnie niestabilnego i straciłem prawo do widywania się z moimi braćmi. Od tamtej pory nie miałem, żadnych wybuchów w którejkolwiek ze swoich rodzin zastępczych i pokazałem się z lepszej strony. Ostatnio odzyskałem prawo do co miesięcznych nadzorowanych spotkań z nimi.

Jacob wymamrotał w moje ramię:

–Tęskniłem za tobą, Noah.

Odsunąłem się i spojrzałem na mojego ośmioletniego brata. Miał niebieskie oczy, nos i blond włosy taty.

–Też za tobą tęskniłem. Gdzie jest Tyler?

Jacob skierował spojrzenie w podłogę.

–Już idzie. Mama... znaczy –wyjąkał– Carrie rozmawia z nim na korytarzu. Jest trochę zdenerwowany.– Jego pełne obaw oczy spotkały moje.

Posłałem mu fałszywy uśmiech i poczochnąłem jego włosy.

–Nie martw się stary. Przyjdzie kiedy będzie gotowy. Chcesz otworzyć swój prezent?

Posłał mi uśmiech, który przypominał mi mamę i skinął głową. Wręczyłem mu prezent i patrzyłem jak otwiera pudełko zawierające dwadzieścia paczek

nowych kart Pokemon. Usiadł na podłodze i stracił zainteresowanie mną, otwierając każdą paczkę z osobna od czasu do czasu mówiąc mi o przypadkowych faktach dotyczących danej karty, którą lubił. Spojrzałem na zegarek, a potem na drzwi. Miałem tak niewiele czasu z braćmi, a jakaś suka zatrzymywała Tylera. Nawet gdybym powiedział Jacobowi, że wszystko jest w porządku, nie było. Tyler miał jedynie dwa lata kiedy zginęli nasi rodzice. Potrzebowałem każdej minuty, żeby pomóc mu sobie ich przypomnieć. Do diabła, kogo ja chciałem oszukać. Potrzebowałem każdej minuty, żeby mógł sobie mnie przypomnieć.

-Jak się mają sprawy z Carrie i Joe? –Starłem się brzmieć nonszalancko, ale to pytanie sprawiało, że byłem nerwowy. Na własne oczy widziałem gównianych rodziców zastępczych i zabiłbym każdego, kto próbowałby traktować moich braci tak, jak ja byłem traktowany. Jacob uporządkował karty w różne kategorie.

-Dobrze. W czasie świąt powiedzieli nam, że jeżeli chcemy możemy zacząć nazywać ich mamą i tatą.

Skurwysyn. Zacisnąłem pięść i przygryzłem wewnątrz ust, puszczając krew. Jakob po raz pierwszy podniósł wzrok znad swoich kart.

-Gdzie idziesz, Noah?

-Po Tylera –miałem tylko czterdzieści pięć minut do końca. Jeżeli chcieli grać nieczysto, ja też mogłem. Minutę po tym jak wyszedłem na korytarz, z sali obserwacyjnej wyszła Keesha zamykając za sobą drzwi.

-Wracaj tam na wizytę ze swoim bratem. Skarżyłeś się, że widzisz ich za rzadko. -Wskazałem na nią palcem.

-Zdobyłem przynajmniej dwie godziny w miesiącu z moimi braćmi. Przynajmniej – bez ograniczeń. Jeżeli Tyler nie znajdzie się w tym pokoju za trzydzieści sekund, zadzwonię do prawnika i powiem, że świadomie utrudniasz mi spotkanie z braćmi.– Keesha popatrzyła na mnie przez chwilę po czym zaczęła się śmiać.

-Jesteś mądrym chłopcem Noah, nauczyłeś się używać systemu na swoją korzyść. Wracaj tam. Twój brat jest już w drodze.

Odwróciłem się, a Keesha zawołała.

-I Noah, jeżeli kiedykolwiek jeszcze raz wskażesz na mnie palcem, złamię ci go i podam z powrotem.

Jacob posłał mi uśmiech mamy, kiedy wróciłem. Skupiłem się na wywaleniu mojej złości. Jacob był łatwy. Jacob pamiętał. Tyler – Tyler był całkiem innym rodzajem zwierzęcia. Carrie – idealny dorosły z perfekcyjnymi brązowymi włosami weszła do pokoju z Tylerem owiniętym wokół niej jak małą małpką owiniętą wokół swojej mamy. Wyciągnąłem rękę.

-Daj mi go.

Górowałem nad nią. Jest to łatwe z powodu, że sięga mi zaledwie do ramienia.. Zamiast przekazać mi go, założyła mu drugą rękę wokół niego.

-Jest przerażony.

Poprawa. Był przerażony.

-Jestem jego bratem, a ty nie jesteś z nim związana. Nic mu nie będzie.

Kiedy nie próbowała go uwolnić kontynuowałem.

-Mam prawo do tej wizyty -Oblizła usta.



-Tyler skarbie, już czas abyś zobaczył Noah i pobawił się z Jacob'em. Spójrz Noah przyniósł ci prezent.

Na te słowa Tyler podniósł głowę i spojrzał na mnie. Twarz mojego najmłodszego brata prawie zwała mnie na kolana. Nie dlatego, że wyglądał jak ja i mama, ale dlatego, że cała prawa strona jego twarzy była posiniaczona. Moje serce zabiło szybciej kiedy zobaczyłem skrawek ogolonych włosów i co najmniej pięć szwów na czaszce. Moja głowa odwróciła się do przezroczystego lustra, wyraźna oznaka, że gdyby Keesha nie przyniosła tutaj swojego tyłka, zamierzałem zabić tę kobietę. Zassałem uspokajający oddech. Tyler miał tylko cztery lata i mój gniew mógłby go przestraszyć. Wyciągnąłem rękę i wziąłem go od niej. Wyciągnęła ramiona jakbym ukradł jej szczeniaczka.

-To był wypadek -wyszeptała.

-Cześć mały bracie. Chciałbyś otworzyć swój prezent? -zapytałem Tyler'a. Tyler pokiwał głową. Usadziłem go obok Jacob'a i wręczyłem mu prezent. Keesha weszła do pokoju, gdy Carrie pognała na zewnątrz. Keesha podniosła swoje ręce do góry.

-To był wypadek. Powinam ci powiedzieć, zanim przyszedł Tyler, ale wypadło mi to z głowy.

Moje oczy zwęziły się, gdy spojrzałem prosto na nią.

-Porozmawiamy o tym później -Odwróciłem się do braci i pomodliłem się by Tyler był w stanie powiedzieć do mnie chociaż słowo zanim sesja się skończy.

Po raz kolejny usiadłem na składanym krześle, ale nie byłem już zdenerwowany. Byłem cholernie wkurzony. Keesha usiadła naprzeciwko mnie.

-Carrie i Joe dali Tylerowi rower na Boże Narodzenia i pozwolili mu jeździć kilka dni bez kasku. Kiedy upadł zabrali go szybko do szpitala i powiadomili mnie. Czują się przez to okropnie.

-Powinni –warknąłem.– Skąd wiesz, że go nie uderzyli?

Keesha podniosła niebieską wstążkę od paczki Tylera.

-Oni są dobrymi ludźmi. Nie wierzę, żeby specjalnie zranili twoich braci.

Ta jasne. Prawdziwi święci.

-Jeżeli są tacy wspaniali, dlaczego w takim razie zablokowali mnie i moje wizyty z braćmi.

-Zabrali chłopców po wypadku razem z twoją pierwszą rodziną zastępczą Noah. Słyszeli, że jesteś niestabilny emocjonalnie. Samo to świadczy o tym jak bardzo dbają o tych chłopców. Carrie i Joe nie chcą widzieć jak są ranieni.

Zacisnąłem pięść i trzymałem ją pod stołem starając się zapobiec uderzeniu w ścianę tak jak chciałem. Keesha kochała bym miał więcej wpadek, by udowodnić moją niestabilność.

-Nigdy bym ich nie skrzywdził.

-Wiem to –powiedziała z nutą porażki.– Jak myślisz, dlaczego zasugerowałam pani Collins, żeby się tobą zajęła?

Powinienem wiedzieć.

-Więc to twoja wina.

Pochyliła się kładąc ręce na stole.

-Jesteś świetnym dzieciakiem, Noah. Masz przed sobą mnóstwo potencjału, po prostu straciłeś zapał.

Pokręciłem głową.

-Myślałem, że wykazałem się już wcześniej. Jezu, umieściliście mnie w domu z innym nastolatkiem.

-Mówiłam ci. To może być wolny proces. Przychodź na wizytacje, zachowuj się i współpracuj z panią Collins. Do czasu aż nie ukończysz szkoły, jestem pewna, że uda nam się przejść do nienadzorowanych odwiedzin.

Nienadzorowane wizyty? Mięśnie w mojej szczęce zacisnęły się. Gówno prawda.

-Będę miał osiemnaście lat do czasu ukończenia szkoły. Będę miał wtedy opiekę nad nimi.

Twarz Keeshy drgnęła z rozbawienia, a potem stała się uroczysta.

-Myślisz, że mógłbyś zająć się swoimi braćmi podczas gdy pracujesz w fastfoodzie? Myślisz, że sędzia wybierze ciebie, zamiast Carrie i Joeego?

Wybierze mnie zamiast Carrie i Joeego. Uświadomienie sobie, że sędzia może mieć wybór wywołało w moim brzuchu mdłości. Jacob powiedział, że chcieli, żeby zaczęli nazywać ich mamą i tatą.

-Carrie i Joe ubiegają się o adopcję, prawda?

Na moment odwróciła wzrok i znałem już odpowiedź. Nie było do diabła sposobu, żebym mógł utrzymać moich braci.

-Masz rację Keesha. Nauczyłem się dużo w ciągu ostatniego dwu i pół roku. Nauczyłem się, że stan bierze pod uwagę więzy krwi. Może nie byłem teraz w stanie zaopiekować się braćmi, ale w ciągu czterech miesięcy będę. -Gotowy do wyjścia, odepchnąłem się od stołu i wstałem. Oczy Keeshy zmiażdżyły mnie w gniewie.

- Nie mieszaj tych chłopaków do twoich wypadków.

Odwróciłem się i podciągnąłem rękawy, wskazując na okrągłe blizny na moim bicepsie.

-Gerald zadzwonił, że to był wypadek. Najlepszym sposobem by opisać Dona to wypadek. Jakim rodzajem wypadku można by nazwać Faith i Charlesa Meeks'ów. Wiem jak ich nazwać, ale zabroniłaś używać mi tego rodzaju języka. Moi bracia nigdy nie będą wypadkiem systemu.

Z tymi słowami, wypadłem na zewnątrz zatrzaskując za sobą drzwi.

# ROZDZIAŁ 7

## Echo

Oglądając piwnego ping ponga<sup>1</sup> zazwyczaj się nudziłam, ale nie kiedy Lila kontynuowała skopywanie wszystkim tyłków. Dziewczyna wygrywała. Dodatkowo, w chwili gdy drużyna przeciwna trafiła do jej kubka, poprosiła jakiegoś przypadkowego faceta o wypicie tego. Cóż oni zawsze ustawiali się w kolejce, żeby wykonać jej rozkazy.

-Zamierzasz w to grać? –zapytał Luke.

Zagłębiona w swoich myślach o mało nie przegapiłam jego nadejścia.

-Nie. To cała Lila.

Dodatkowo nie zrobiłam nic, co zwróciłoby jego uwagę.

-Dzisiejszy wieczór powinien być dla ciebie . To twoje urodziny –przerwał.–  
Wszystkiego najlepszego, Echo.

-Dzięki.

-Zamierzasz oglądać ją całą noc?–Luke ocenił grę z kciukami wetkniętymi w kieszeniach. Gdybym go lepiej nie znała powiedziałabym, że coś było na rzeczy.

-System dwójkowy. Ja mam Lile, a ona ma mnie. Natalie i Grace są gdzieś tutaj. Przeszukałam kuchnię spodziewając się, że pojawią się spontanicznie.

---

<sup>1</sup> <http://www.joemonster.org/art/12039>

-Mądre, ale irytujące –Luke położył dłoń na ścianie tuż obok mojej głowy, ale trzymał ciało w bezpiecznej odległości . Gdy kiedyś miał zamiar to zrobić, naparł by na mnie swoim ciałem, powodując motyle kotłujące się w moim brzuchu. Wtedy pochyliłby się bliżej i pocałował mnie. Ale te dni już dawno minęły –napierania, motyli, kotłowania, a zwłaszcza całowania.

-Zamierzałem poprosić cię do tańca.

Zaczęłam ostentacyjnie się rozglądać.

-W kim próbujesz wzbudzić zazdrość, Luke? –cofnął swoją rękę i roześmiał się, naprawdę roześmiał. Nie fałszywie jak kiedyś w kawiarni, gdy był ze swoją weekendową dziewczyną.

-Znajdź mnie, gdy Lila skończy grać.

Lila wyrzuciła ręce w powietrze i krzyknęła, ponieważ ponownie rozniosła kolejną drużynę. W tym momencie byłam pewna, że pozwolili jej wygrać tylko dlatego, żeby kontynuowała grę. Luke zniknął. Lila chwyciła jeden z pozostałych kubków piwa i odeszła od stołu, ku przerażeniu chłopaków, którzy obserwowali każdy jej ruch. Wypiła pół kubka i przekazała resztę mnie.

-Tutaj. Nat wciąż z DD, prawda?

-Tak –chwyciłam kubek i skończyłam za nią. Nie dbałam szczególnie o smak. Podobało mi się mgliste uczucie ciepła, które przyniosło ze sobą piwo. Krawędzie mojego życia nie wydawały się wtedy takie złe. Drugi tydzień drugiego semestru przyniósł pierwszą indywidualną sesję terapeutyczną z panią Collins, brak pracy i strach, że Noah Hutchins mógłby zmienić zdanie i powiedzieć wszystkim o moich bliźnach. Oboje wróciliśmy do ignorowania siebie nawzajem.

-Pani Collins zapytała mnie w tygodniu, czy będę piła. Jestem naprawdę zmęczona okłamywaniem jej.

Michael Blair, gospodarz imprezy, wszedł z tacą pełną piwa do następnej rundy Piwnego Ping Ponga. Lila ukradła dwa kubki i przekazała jeden mnie.

-Dorośli chcą żebyśmy kłamali. Oczekują od nas kłamstwa. Chcą żyć w swoich doskonałych małych światach i udawać, że nic nie robimy poza jedzeniem ciast, ciasteczek i oglądaniem telewizji.

Popiłam piwo.

-Ale my jemy ciasteczka i oglądamy telewizję.

Lila potknęła się zanim zmrużyła oczy na mnie.

-Dokładnie. Robimy to aby zbić ich z tropu.

Te ciepłe rozmyte wrażenie, pomogło stąpić już i tak zwolnione obroty mojego mózgu. Przemyślałam to co powiedziała dwa razy.

-To nie ma żadnego sensu –machnęła ręką jakby miała mi to zamiar wyjaśnić. Jej ręka nie przestawała się ruszać, ale jej usta pozostały zamknięte. W końcu opuściła rękę i sięgnęła po kolejnego drinka.

-Nie mam pojęcia. Zatańczmy solenizantko.

Wyrzuciłyśmy nasze puste kubki do śmieci i wtopiłyśmy się w tłum do źródła pulsującej muzyki.

Muzyka... Taniec. Luke powiedział, że muszę go znaleźć. Otworzyłam usta, żeby powiedzieć o tym Lili, kiedy ona nagle zatrzymała się.

-Muszę się wysiusiać... –skręciła ostro w lewo i zamknęła za sobą drzwi do łazienki. Oparłam prawe ramię naprzeciwko nich i wsłuchiwałam się czy

czasami nie wymiotuje. Nie. Na pewno sikała. Ból przeszył mi lewe ramię, gdy ktoś wpadł na mnie i jak gdyby nigdy nic szedł dalej.

-Uważaj!

Dziewczyna z długimi czarnymi włosami, ubrana na czarno od stóp do głów, nosząca kolczyk w nosie podszła do mnie. Stała na tyle blisko mnie, że mogłam policzyć rzęsy nad jej przekrwionymi oczami.

-Gdybyś zeszła mi z drogi, nie było by problemu!

Okej. Byłam kompletnym mięczakiem. Nigdy w życiu nie uczestniczyłam w walce na pięści. Robiłam wszystko, by unikać sytuacji w których ludzie by na mnie krzyczeli. Martwiłam się w nocy możliwością, że mogłam kogoś obrazić. Więc kiedy ta laska wyglądająca na motocyklistę stała przede mną z szeroko rozwartymi ramionami, czekając na moją błyskotliwą odpowiedź, albo by mnie uderzyć. Rozważyłam wyrzycanie się.

-Odwal się, Beth –głęboki, ochrypły głos zawołał za mną. Cholera. Znałam ten głos. Spojrzenie motocyklistki Beth zatrzymało się na moim prawym ramieniu.

-Krzyknęła na mnie.

-Wpadłaś na nią pierwsza –Noah Hutchins stanął obok mnie. Jego biceps dotknął mojego ramienia. Kąciki jej ust rozciągnęły się.

-Nie powiedziałaś mi, że pieprzysz Echo Emerson.

-O Boże – jęknęłam. Znała mnie i myślała, że zrobiłam TO z nim. Pokój przechylił się, a ciepłe mgliste uczucie, które kochałam, wyblakło. Wszystkiego najlepszego dla mnie.

-Ona jest moim korepetytorem.

Oparłam się o ścianę i życzyłam sobie, żeby wszystko przestało się ruszać.



–Skoro tak mówisz.. Zobaczymy się na zewnątrz, kiedy skończysz się uczyć –  
Motocyklistka Beth poruszyła brwiami i odeszła.

Fantastycznie. Kolejna plotka, o która muszę się martwić. Musiałam uciec od niego. Noah Hutchins oznaczył tylko złe wiadomości. Po pierwsze żartował sobie ze mnie. Potem zobaczył moje blizny. Następnie zniszczył moje nadzieję na naprawienie samochodu Aires’a. I w końcu sprawił, że ludzie zaczęli myśleć, że zrobiliśmy TO. Złapałam za klamkę, chcąc dołączyć do Lili w łazience, ale drzwi ani drgnęły. Zamknięte drzwi były bezpośrednim naruszeniem systemu dwójkowego. Pieprzyć to. Odepchnęłam się od ściany i potknęłam się opadając z powrotem na drzwi. Powietrza. Potrzebowałam powietrza. W momencie gdy wyszłam na taras, odetchnęłam głęboko. Zimne powietrze paliło moje płuca i natychmiast spowodowało szczypanie mojej skóry na szyi i twarzy. Usłyszałam śmiech i głosy w ciemności ponad linią patia. Prawdopodobnie to stonersi<sup>2</sup> palący swoje gówna.

–Czy ty masz jakiś problem z kurtkami?

No chodź popieprzeńcu. Czemu nie mogłam się go pozbyć. Odwróciłam się i o mało nie wpadłam na Noah. Wnikliwość postrzegania i piwo nie miały ze sobą oczywiście nic wspólnego.

–Jesteś zdecydowany zrujnować moje życie? –zamknij się, Echo. – Chodzi mi o to, czy nie masz nic do roboty oprócz niszczenia mnie? –Wystarczy. W każdej chwili możesz przestać.

–Przyszedłeś na tą imprezę, żeby powiedzieć wszystkim o moich bliznach –I oficjalnie stałam się przykładem, dlaczego nastolatkwie nie powinni pić.

---

<sup>2</sup> Osoba, często paląca marihuanę - Pozostawiłam to słowo w oryginale z braku pomysłu. Gdyby ktoś znał tłumaczenie, z całego serca proszę o informację.

Spojrzałam mu w oczy i czekałam na jego odpowiedź. Ani jedno z nas nie poruszyło się. Dobry Boże, Lila i Natalie miały rację. Był gorący. Jak mogłam przegapić tak zbudowane ciało. Jego rozpięta kurtka eksponowała jego T-shirt, tak obcisły, że mogłam zobaczyć krzywiznę jego mięśni. A te ciemne brązowe oczy...

Noah wyprostował głowę i spokojnie odpowiedział:

-Nie.

Zimny wiatr przetoczył się przez patio, powodując u mnie dreszcz. Noah zrzucił swoją skórzaną kurtkę i owinął ją wokół moich ramion.

-Jak zamierzasz prowadzić ze mną korepetycje skoro złapiesz pieprzone zapalenie płuc?

Uniosłam brwi. Co za połączenie romantycznego gestu z strasznie ordynarnym sformułowaniem. Chwyciłam kurtkę opierając się pokusie, by zamknąć oczy gdy słodki, piżmowy zapach otoczył mnie. Mój powolny mózg kręcił wirował.

-Już drugi raz wspomniałeś o korepetycjach.

Wsadził ręce w kieszenie. Jego oczy opadły mu na oczy, blokując mój nowy ulubiony widok.

-Dobrze wiedzieć, że twój umysł nadal działa gdy jesteś najebana.

-Często używasz tego słowa! -zachwiałam się. Może nie potrzebowałam przestrzeni. Potrzebowałam ściany. Potknęłam się i oparłam plecy o zimne cegły. Mała, zbuntowana część mojego mózgu w kółko skandowała „system dwójkowy”. Tak założę się —nawet kilka razy. Noah podążył za mną i zatrzymał się przede mną zaledwie w odległości cala. Tak blisko, że ciepło jego ciała spowiło każdy centymetr mojego ciała.

-Które słowo?

-To na „p” –wow. Stał bliżej mnie niż wcześniej Luke. Na tyle blisko, że gdyby chciał mógłby mnie pocałować. Jego ciemne oczy przeszukały moje i wtedy przeniosły się by ocenić resztę mojego ciała. Powinnam mu powiedzieć, żeby przestał albo zrobić jakiś sarkastyczny komentarz albo przynajmniej czuć się upokorzona, ale nic takiego się nie stało. Nie dopóki jego usta się nie odwróciły.

-Mam się cieszyć z twojej zgody? –zapytałam sarkastycznie. Zaśmiał się.

-Tak –podobał mi się jego gardłowy śmiech. Sprawiał, że wewnątrz siebie czułam łaskotanie.

-Wysoko mierzysz –ponieważ nikt o zdrowych zmysłach nie uważałby mnie za atrakcyjną. Zwłaszcza gdy widział niesławne blizny.

-Jeszcze nie, ale mam zamiar. Chcesz przyjść? –nie musiałam w pełni wykorzystywać swojego mózgu dla tej odpowiedzi.

-Nie. Lubię moje szare komórki. Myślę, że się przydają gdy... oh, nie wiem... myślę.

Jego szelmowski uśmiech sprawił że się uśmiechnęłam. Nie moim fałszywym uśmiechem –tym prawdziwym.

-Zabawne –w błyskawicznym ruchu położył obie ręce na ceglanej ścianie, zamykając mnie w klatce swojego ciała. Pochylił się ku mnie, a moje serce zerwało się do biegu, o którym nie wiedziałam, że istnieje. Jego ciepły uśmiech pieścił moją szyję, topiąc moją lodowatą skórę. Przechyliłam głowę czekając na solidne ciepło jego ciała na moim. Ponownie zobaczyłam jego oczy i te ciemne kule krzyczały głodem.

-Słyszałem plotkę...

-Jaką? –walczyłam by się wydostać z pułapki jego ciała.

-Że dziś są twoje urodziny.

Przerażające słowa mogą złamać zakłęcie, oblizalam nagle suche usta i skinęłam głową.

-Wszystkiego najlepszego –Noah przybliżył swoje usta do moich, tak że słodki, piżmowy zapach ogarnął moje zmysły. Niemal mogłam poczuć smak jego ust, kiedy niespodziewanie cofnął się o krok, wzdychając głęboko. Zimne powietrze sprawiło, że otrzeźwiałam. Zanim ruszył w kierunku linii drzew przesunął ręką po twarzy.

-Do zobaczenia wkrótce, Echo Emerson.

-Czekaj –zaczęłam ściągać jego kurtkę.– Zapomniałeś tego.

-Zatrzymaj ją –powiedział bez oglądania się wstecz.– Wezmę ją od ciebie w poniedziałek. Kiedy będziemy rozmawiać o korepetycjach.

I Noah Hutchins –chłopak wykorzystujący dziewczyny i pożyczający kurtkę zbawca –zniknął w ciemności.

# ROZDZIAŁ 8

## Noah

–Czego nie rozumiem, to to, że dałeś jej swoją kurtkę! –Głowa i włosy Beth zwisały z materaca. Zaciągnęła się jointem i podała go Isaiah’owi.

–Ponieważ było jej zimno –zgarbiłem się na kanapie tak bardzo, że jeśli zrelaksowałbym się jeszcze bardziej to mogłaby się otworzyć i zjeść mnie. Zaśmiałem się. To gówno było dobre. Po moim starciu z Echo kupiłem jakąś trawkę, zebrałem Beth i Isaiaha z lasu za domem Michaela Blair’a i zapędziłem nas z powrotem do domu Shirley i Dale’a. Nie mogłem polegać na tym, że któreś z nich będzie wystarczająco trzeźwe, żeby zawieźć mnie do domu.

Według akt mojego pracownika socjalnego, Isaiah, kolejny przybrany dzieciak i ja spaliśmy w sypialniach na piętrze. W rzeczywistości zamarznęta dziura, w której we trójkę mieszkaliśmy bardziej przypominała blok cementu niż piwnicę. Spaliśmy na zmianę na królewskich rozmiarów materacu i kanapie którą znaleźliśmy na Goodwill<sup>3</sup>. Pozwoliliśmy Beth na zajęcie łóżka na piętrze, ale kiedy jej ciotka Shirley i wujek Dale kłócili się, czyli przez większość czasu, dzieliła materac z Isaiah’em, a ja spałem na kanapie. Oprócz moich braci Isaiah i Beth byli jedynymi ludźmi których uważałem za rodzinę. Poznałem ich kiedy Keesha umieściła mnie u Shirley i Dale’a dzień po ukończeniu mojego pierwszego roku w szkole średniej. Child Protective Services umieścił tutaj Isaiah’a w czasie jego pierwszego roku. To był bardziej pensjonat niż dom. Shirley i Dale zostali rodziną zastępczą dla pieniędzy. Ignorowali nas. My ignorowaliśmy ich. Ciocia i wujek Beth byli w porządku, choć mieli pewne

---

<sup>3</sup> Organizacja charytatywna.

problemy z gniewem. Ale przynajmniej zachowywali swój gniew dla siebie. Z drugiej, strony matka Beth i jej tygodniowy chłopak wyładowywali swój gniew na niej, więc przebywała tutaj. Keesha pozostawała nieświadoma tego układu. Beth odwróciła się, więc znaleźliśmy się na wprost siebie.

-Naprawdę ją pieprzysz?

-Nie –ale po staniu tak cholernie blisko niej nie mogłem przestać myśleć o możliwości jej ciepłego ciała pode mną. Życzyłem sobie by zwalić to wszystko na trawkę, ale nie mogłem. Stojąc obok niej na patio byłem tak trzeźwy jak w dzień zleconego przez sąd testu antynarkotykowego. Jej jedwabiste czerwone włosy błyszczały w świetle księżyca, zielone oczy spojrzały w górę na mnie jakbym był jakimś rodzajem odpowiedzi i cholera, pachniała jak cynamon i babeczki prosto z pieca. Pomasowałem głowę i westchnąłem. Co było ze mną nie tak? Od tamtego dnia w bibliotece nie mogłem pozbyć się Echo Emerson z mojej głowy. Nawet kiedy odwiedziłem moich braci myślałem o jej kołysającej się stopie. Prześladowała mnie z kilku powodów. Po pierwsze, nienawidziłem się do tego przyznawać, ale potrzebowałem korepetycji. Jeżeli chciałem dostać moich braci z powrotem, musiałem ukończyć szkołę na czas i z pracą cholernie lepszą niż smażenie hamburgerów. Opuściłem zbyt wiele zajęć by to zaliczyć a ktoś kto codziennie chodził na lekcje mógł mi pomóc nadrobić zaległości.

-Tutaj. Nie wyszło dużo, ale spróbuj –Isaiah usiadł na podłodze między łóżkiem a kanapą. Podał mi jointa. Wziąłem ostatniego macha i trzymałem dym dopóki moje nozdrza i płuca nie były spalone. A potem były powody, które zmaciły mi w głowie. Odetchnąłem.

-Opowiedz mi o niej.

-O kim? –Beth wpatrywała się w podłogę.

-O Echo – Co za ćpun nazywa swoje dziecko Echo? Znałem ją zanim ja jeszcze poznałam. Ścigałem jedynie dziewczyny, które okazywały łatwe zainteresowanie mną. Isaiah zamknął oczy i oparł głowę o kanapę. Włosy miał ścięte tuż przy skórze głowy. Uszy miał przebijane wielokrotnie, a tatuaże prowadziły wzdłuż jego ramion.

-Ona nie jest z twojej ligi.

Beth zachichotała.

-To dlatego, że odrzuciła cię na pierwszym roku. Isaiah myślał, że może się z nią umówić i poprosił drugorocznika o wyjście. Nie wiedział, że Pani Idealna była z królem Luke’iem od roku.

Wargi Isaiaha drgnęły.

-Wydaje mi się, że pamiętam jak Luke zamienił partnerów w laboratorium za twoimi plecami, tak by móc z nią usiąść.

-Kutas –oczy Beth zmrużyły się.

-Skoncentrujcie się na Echo, a nie swoim żalonym życiu –jak stare małżeństwo, ta dwójka cieszyła się ze swoich kłótni. Isaiah i Beth byli rok młodszy ode mnie, ale różnica wieku nigdy nam nie przeszkadzała. Beth usiadła na materacu. Uwielbiała prać brudy.

-Więc Echo w drugiej klasie jest gwiazdą szkoły, prawda? Jest w zespole tanecznym, na zaawansowanych zajęciach, tablicy z nazwiskami wyróżniających się uczniów, artystycznym guru, Panną Popularną i ma Luke’a Manninga obmacującego ją między zajęciami. Na miesiąc przed zakończeniem szkoły – znika.

Oczy Beth rozszerzyły się i rozpostarła palce jak magik robiący sztuczkę. Nie myślałem, że historia pójdzie w tą stronę. Isaiah obserwował moją reakcję i skinął głową.

-Puff.

-Zniknęła –dodała Beth.

-Zginęła –powiedział Isaiah

-Zaginęła.

-Wyparowała.

-Zniknęła –powtórzyła Beth. Jej oczy zaszklily się a ona wpatrywała się w swoje stopy.

-Beth –szturchnąłem ją.

Zamrugła.

-Co!

-Historia –to był właśnie problem z palaczami – Echo. Kontynuuj.

-A tak. Więc zniknęła –powiedziała Beth.

-Puff –dodał Isaiah.

Nie, znowu.

-To już wiem. Mówcie dalej.

-Wróciła w ostatniej klasie, już jako całkowicie inna osoba –inna jak po zamianie ciała. Była nadal Echo, prawda? Miała czerwone kręcone włosy i boskie ciało –powiedziała Beth. Isaiah zaśmiał się.

-Właśnie nazwałaś jej ciało boskim.



Beth rzuciła w niego poduszką zanim zaczęła kontynuować.

-Ale już nie była Panną Popularną. Ona i Luke byli historią. Znalazł sobie inną dziewczynę. Chodź plotka głosi, że zarwali przed jej zniknięciem. Odeszła z grupy tanecznej, przestała uczestniczyć w konkursach artystycznych i ledwo odzywała się do kogoś. Nie tak, że ja rozmawiałabym z kimkolwiek po plotkach, które krążyły wokół niej.

-Plotka była brutalna, człowieku – powiedział Isaiah. On, Beth i ja doskonale je rozumieliśmy. Przybrane dzieci ze złych domów nie bez powodu miały taką niską pozycję.

-Co mówili? – miałem mgliste wrażenie gdzie ta rozmowa prowadzi i nie podobało mi się to. Beth objęła kolana ramionami.

-Pierwszego dnia ostatniej klasy wróciła do szkoły nosząc koszulkę z długim rękawem i to samo była następnego dnia i następnego. Przez pierwsze trzy tygodnie było 30 stopni. Jak myślisz co ludzie powiedzieli?

Isaiah zakreślił palcem w powietrzu koło.

-Jej mali przyjaciele krążyli wokół niej i trzymali z dala od wzroku innych.

- I zaczęła się spotykać ze szkolnym doradcą –Beth przerwała.– Czujesz się źle przez nią, prawda?

Moje oczy dryfowały zamknięte, ale przez stwierdzenie Beth otworzyły się w szoku. Położyła się na łóżku, jej oczy trzepotały.

-Oczywiście stało się jej coś popieprzonego. Dodatkowo jej brat umarł kilka miesięcy przed jej zniknięciem. Byli ze sobą bardzo blisko. Był od niej starszy tylko o trzy lata i gdy był w mieście zabierał ją ze sobą na imprezy i inne takie. Kiedyś nienawidziłam ją za to, że miała brata, który o nią dbał.

Teraz powieki Beth opadły całkowicie. Isaiah wstał.

-Zwijaj się.

Beth potoczyła się do ściany. Isaiah podniósł z podłogi koc i przykrył ją nim.

Nasz gawędziarz zasnął. Isaiah dołączył do mnie na kanapie.

-Większość osób mówi o Echo, że się cięła. Niektórzy mówią, że próbowała popełnić samobójstwo –potrzęsnał głową.– Stary, to wszystko jest pomieszane.

Kusiło mnie, żeby mu powiedzieć, co stało się w bibliotece, ale tego nie zrobiłem.

-Co stało się z jej bratem?

-Aires? Był dobrym facetem. Fajnym dla wszystkich. Po szkole średniej dołączył do Marines i dostał się do piekła w Afganistanie.

Aires i Echo Emerson. Ich matka musiała ich nienawidzić skoro nadała im takie imiona. Teraz potrzebowałem sposobu, by zaprzyjaźnić się z tą dziewczyną. Była moim biletem na odzyskanie moich braci z powrotem.

# ROZDZIAŁ 9

## Echo

Trzymałam czarna skórzaną kurtkę Noah przewieszoną przez ramię i kierowałam się w stronę mojej szafki. Ogarnęła mnie pokusa, żeby ją założyć. Bardzo podobał mi się sposób w jaki pachniała, ciepło które dzięki niej czułam i to jak przypominała mi chwile które spędziliśmy za domem Michaela Blaira'a. Weź się w garść, Echo. Nie jesteś idiotką. Znałam plotki dotyczące Noah. Chodził na imprezy tylko po to, żeby się naćpać i przegłędać pijany żeński tłum w poszukiwaniu przygody na jedną noc. Gdybym znalazła się na haju z nim, stałabym się tego samego typu osobą. Nie byłam zainteresowana przygodą na jedną noc, ale nie dane mi było tego rozważyć. Po tym wszystkim od końca drugiej klasy żaden inny facet nie okazał ani grama zainteresowania mną.

-Jaki masz problem? Wyglądasz jak czterolatka która straciła swój balonik.

Lila przyłączyła się do mnie gdy szłam wzdłuż korytarza.

-Moim przeznaczeniem jest umrzeć dziewicą-moje wyznanie zaskoczyło mnie, gdy te słowa opuściły moje usta. Potarłam gładki materiał kurtki Noah. Może powinnam z nim uciec. Może nie być na haju... ale... nie umrzeć dziewicą. Lila roześmiała się tak głośno, że kilka osób zagapiło się gdy przechodziłyśmy. Opuściłam głowę, pozwalając lokom zakryć moją twarz, chcąc aby wszyscy odwracali wzrok. Dotarłyśmy do naszych szafek i otworzyłam swoją pragnąc wczłgać się do środka.

-Mało prawdopodobne. Ale myślałam, że masz to już za sobą. –Lila grzebała w swojej szafce, która była tuz obok mojej.

-Nie. Odmówiłam Lukowi ponieważ nie byłam gotowa. Nie mogłam sobie wyobrazić, że kiedyś nadejdzie dzień kiedy nikt nie będzie mnie chciał.

Spojrzałam w dół na moje ręce w rękawiczkach powodujące chorobę morską, która uderza we mnie tylko na suchym lądzie. Kiedy zadzwoni dzwonek będę musiała je zdjąć. Tu nie chodziło o seks.

-Żaden facet nigdy nie będzie na tyle blisko mnie, żeby mnie pokochać.

Lila zamknęła szafkę i przygryzła wargę.

-Twoja mama jest do bani.

Odetchnęłam głęboko, żeby się nie rozpaść.

-Tak, wiem.

Jej oczy zwęziły się na kurtce którą wciąż ściszałam.

-Co to?

-Kurtka Noah Hutchins'a –powiedziała Natalie pojawiając się znikąd i wrywając ją z moich dłoni. Jej brązowe włosy kołysały się z boku na bok.

-Chodź za mną! Teraz!

Oczy Lili rozszerzyły się do wielkości melonów gdy podążyliśmy za Natalie do toalety.

-Dlaczego masz kurtkę Noah Hutchins'a?

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, ale Grace zatrzasnęła drzwi do łazienki.

-Nie mamy czasu na pogaduszki. On już idzie.

Natalie użyła jednego palca, żeby popchnąć drzwi do każdej kabiny, aby potwierdzić, że byłyśmy same. To miejsce pachniało środkami dezynfekcyjnymi, a z umywalki kapało co kilka sekund.

–Przestań –powiedziała Grace.– Już je sprawdziłam. Lila chwyciła dłoń Grace.

–Stój. Potrzebuję odpowiedzi. Kto idzie? Dlaczego Echo ma kurtkę Noah i skąd masz ten sweter?

–Luke. Do Echo. Byłaś tak pijana na imprezie, że popsulaś system dwójkowy i teraz Echo ma kurtkę Noah. Nie może być z nią widziana.

Grace wyszarpnęła się z ręki Natalie.

– Sprawimy, że stare życie Echo wróci.

Wyrwałam kurtkę Noah z palców Grace. Moje przyjaciółki oficjalnie straciły rozum.

–To kurtka, a nie kokaina. Noah chodzi ze mną do klasy. Wtedy mu ją dam. I kogo obchodzi, że Luke mnie szuka.

Grace wskazała na mnie czerwonym paznokciem.

–Odmówiłaś mu. Luke poprosił cię na imprezie do tańca, a ty zamiast z nim tańczyć musiałaś zabrać Lile do domu. Teraz cię szuka, żeby się dowiedzieć, dlaczego go zostawiłaś. To jest odpowiedź na wszystkie nasze modlitwy.

Przycisnęłam kurtkę bliżej do siebie.

–Co!? Mam na myśli... więc? Luke i ja jesteśmy przyjaciółmi –tak przypuszczałam. Chciał mi złożyć życzenia urodzinowe. Przyjaciele to robią.

Lila rozpoczęła swój denerwujący taniec radości.

-Tańczenie ze sobą na imprezie pozostawia przyjaźń w dalekiej przeszłości. To znaczy, że znów się tobą interesuje.

-Dokładnie –powiedziała Grace.– Jeżeli Luke się tobą interesuje, to wszyscy inni również będą to robić.

Lila zamachała rękami w powietrzu.

-Co ważniejsze nie umrzesz jako dziewica! –wessała dramatycznie powietrze– Luke nie może zobaczyć cię z kurtką innego faceta! Grace, zabierz kurtkę do swojej szafki, a później coś wymyślimy. Grace uniosła brew.

-Nie ma mowy. Jestem pewna, że cuchnie dragami. Co jeśli przyprowadzą do szkoły psy wyczulone na narkotyki?

-O mój Boże, jesteś bezwartościowa –powiedziała Lila. Przerzucając niektóre z moich loków przez ramię, Grace wyprostowała moja koszulkę.

-Idź, dostań się tam wcześniej zanim cię minie i udaj się do klasy.

Lila i Natalie pociągnęły mnie do drzwi, a ja przycisnęłam bliżej kurtkę Noah.

- Zawsze macie sposób na przeanalizowanie tego –powiedziałam gdy Lila szybko wybierała kombinację do mojej szafki.

-Idzie –zaśpiewała Natalie. Lila wyrwała kurtkę z moich rąk, wrzuciła ją do szafki, odepchnęła mnie z drogi i zatrzęsnęła ją. Ona i Natalie oparły się o moja szafkę dodając druga warstwę zabezpieczeń.

-Hej Echo.

Odwróciłam się i stanęłam przodem do Luke'a.

-Hej –tak wiele wydarzyło się w przeszłości, że wystarczyły trzy minuty i mój umysł ześwirował. Luke zerknął na Natalie i Lilę. Zmarszczył brwi. Pamiętałam

ten wygład: chciał mi coś powiedzieć, ale bez publiczności. Ale jeśli Luke nie zapamiętał niczego więcej o mnie, przypomniałby sobie, że byłam związana umową.

-Poczekam na ciebie –powiedział.

-To moja wina –wypaliła Lila.– Nie miała czasu, żeby z tobą zatańczyć, bo chciałam jechać do domu. Za dużo wypiałam.

Oboje, Luke i ja spojrzeliśmy na nią, a potem na siebie nawzajem. Jedna Missisipi niezręcznej ciszy. Druga Missisipi niezręcznej ciszy. Trzecia Missisipi niezręcznej ciszy.

-Echo, mogę cię odprowadzić do klasy? –zapytał w końcu.

-Pewnie –spojrzałam na Lilę i Natalie przez ramię, gdy towarzyszyłam Luke'owi w spacerze wzdłuż korytarza. Obie szybko błysnęły kciukami do góry. Wzięłam głęboki oddech i uśmiechnęłam się gdy zauważyłam, że Luke szczyrzy się do mnie. Wow –normalność. Może to naprawdę było możliwe. To znaczy, jeżeli normalność oznacza leżenie w mojej szafce kurtki Noah i udawanie, że nie myślałam o tym jak blisko był pocałowania mnie.

# ROZDZIAŁ 10

## Noah

-Potrzymaj –Pani Collins podała mi parujący kubek na wynos i wróciła do walki ze szkolnymi zamkniętymi drzwiami. Ledwo mogliśmy widzieć w bladym świetle poranka, co tylko sprawiało, że trudniej jej było znaleźć poprawny klucz na przeładowanym pęku . Rozwazałem nawet danie jej bani za brak zdolności organizacyjnych, ale postanowiłem tego nie robić. To musiało ją dużo kosztować, żeby być samemu z takim gówniarzem jak ja. Ciepło kawy przypomniało mi jak zimno jest na zewnątrz. Gęsia skórka pojawiła się na moich odsłoniętych ramionach. Miałem tylko jedną koszulkę z długim rękawem i zakładałem ją jedynie na spotkania z moimi braćmi. Bycie w kurtce było mniej do bani. Jej oczy opadły na tatuaż na moim bicepsie, a jej uśmiech zmniejszył się o centymetr.

-Gdzie masz kurtkę Noah? Jest zimno.

-Dałem ją komuś.

Westchnienie przepełnione ulgą wydostało się z jej ust, kiedy trzeci klucz otworzył w końcu drzwi. Machnęła na mnie, żebym wszedł do środka. Zamiast tego przytrzymałam drzwi i kiwnąłem jej, żeby zrobiła to pierwsza. Miałbym szczęście, gdyby strażnik zobaczył mnie, strzelił, a dopiero potem zadawał pytania. Nasze kroki odbijały się echem po pustym korytarzu. Dzięki nowej polityce naszej szkoły światła zabłysły gdy tylko się pojawiliśmy. Doprowadziło mnie to do krawędzi. Na górze systemu, który śledził każdy mój ruch, teraz budynek również to robił.



-Komu dałeś swoją kurtkę? -Pani Collins weszła do głównego biura i otworzyła drzwi za pierwszą próbą.

-Dziewczynie...

Dziewczynie, która ignorowała mnie cały poniedziałek i jeszcze nie zwróciła mojej kurtki, a obiecała.

-Swojej dziewczynie, czy tylko przyjaciółce?

-Żadnej z nich.

Pani Collins posłała mi litościwe spojrzenie, a następnie zajęła się swoją portmonetką.

-Potrzebujesz płaszcza?

Nienawidziłem litościwego spojrzenia. Po śmierci rodziców wszyscy, których znałem patrzyli tak na mnie. Oczy lekko zaokrąglone. Kąciki ich ust nieznacznie wygięte do góry podczas gdy ich wargi opadały w dół. Cały czas walczyli by wyglądać normalnie, podczas gdy wyglądali nieswojo.

-Nie. Dostanę ją dzisiaj z powrotem.

-Dobrze -otworzyła gwałtownie moje akta.- A jak twoje korepetycje z Echo?

-Zaczynamy dziś -tylko Echo jeszcze o tym nie wiedziała.

-Cudownie -otworzyła usta, żeby zadać kolejne głupie pytanie, ale miałem swoje własne.

-Co pani wie o moich braciach?

Wzięła do ręki pióro i stuknęła nim o biurko sprawdzając drugą ręką czas na zegarku.

-Rozmawiałam z Keeszą na temat twojego spotkania z braćmi. To, co stało się Tylerowi było wypadkiem.

Co do diabła?!

-Jesteś szkolnym pedagogiem. Jakim prawem rozmawiasz z moim pracownikiem socjalnym? I dlaczego rozmawiałaś z nim o Tylerze?

-Już ci mówiłam. Jestem klinicznym pracownikiem socjalnym i jestem królikiem doświadczalnym nowego programu pilotażowego. Moją pracą nie jest zajmowanie się tylko częścią ciebie, ale wszystkim aspektami twojej osoby. To znaczy, że mam dostęp do twoich braci. Będę rozmawiała z ich zastępczymi rodzicami, a nawet z samym Jacobem i Tylerem

- Według tego gdzie się mieszcza tu w Eastwick, Pani Banch zajmuje się typowymi kwestiami doradcy zawodowego, a ja radzę sobie.... –kiwnęła głową– z bardziej „oświeconymi” uczniami. Szkoła wypełnia twój umysł wiedzą, ale mamy tendencję do ignorowania emocji. Jestem tutaj, żeby zobaczyć co się stanie, jeżeli zwrócimy uwagę na jedno i drugie.

Hurra dla mnie. Posiadanie Keeshy w dupie było wystarczająco złe. Teraz miałem jeszcze na głowie Sally Sunshine. Przebiegłem ręką po twarzy i przesunąłem się na krześle. Pani Collins kontynuowała:

-Keesha powiedziała mi, że grozisz wniesieniem wniosku o opiekę nad braćmi po skończeniu szkoły. Jeżeli to prawda Noah, musisz dokonać jakichś zmian w swoim życiu. Jesteś na nie gotowy?

-Słucham? –czy ona właśnie mobilizowała mnie do pozbierania do kupy swojego życia, żebym mógł odzyskać swoją rodzinę z powrotem?

Odłożyła pióro i pochyliła się do przodu.

-Czy jesteś gotowy dokonać zmian potrzebnych do uzyskania opieki nad braćmi po ukończeniu szkoły?

Pieprzone tak. Cholerne tak.

-Tak proszę pani.

Pani Collins zabrała pióro z powrotem i zapisała coś w moich aktach.

-Więc będziesz musiał mi to udowodnić. Wiem, że nie masz powodów by mi ufać, ale ten proces będzie szybszy i płynniejszy, jeżeli znajdziesz sposób by to zrobić. Musisz się teraz skupić na sobie i zaufać mi i Keeshy, że zadbamy o dobro twoich braci. Rzeczywista sytuacja jest taka: jeżeli będziesz kontynuował nękanie Keeshy o spotkania i jeśli będziesz nadal wypytywał Jacoba o informacje o ich zastępczych rodzicach, w szczególności o ich nazwisko to może się wydawać, że nie jesteś w stanie grać zgodnie z zasadami. Wizyta, którą miałeś teraz jest przywilejem, Noah. Przywilejem, który chcę, żebyś zachował. Zrozumieliśmy się?

Krzesło pode mną szarpnęło się gdy na nią wskazałem.

-To są moi bracia! Brak informacji o tym, kto się nimi zajmuje –nazwiska ich przybranych rodziców, ich adres, numer telefonu... Fakt, że nie mogę zobaczyć moich braci, gdy tylko zechcę. Straciłem wszystkie przywileje, gdy uderzyłem mojego pierwszego przybranego ojca.

Moje gardło nabrzmiało, a oczy zapiekły. Uświadomienie sobie, że byłem na skraju łez wkurzyło mnie. Wstałem nie wiedząc co robić... albo kogo obwinić.

-Nie masz racji. To moja odpowiedzialność.

Pani Collins wpatrywała mi się prosto w twarz.

-Są bezpieczni. Musisz mi uwierzyć. Przekładasz swoje doświadczenie na swoich braci. Rozumiem, że potrzebujesz ich chronić, ale teraz nie jest to potrzebne. Jeżeli chcesz widywać ich w regularnych odstępach, musisz nauczyć się współpracować ze mną, a ja wyjaśnię ci jak możesz to zrobić.

-Idź do diabła!

Złapałem książki i opuściłem jej biuro.

# ROZDZIAŁ 11

## Echo

Pani Collins przeniosła tablice o ułamek cala, odsłaniając czarne ślady na ścianie. Tym razem, zażyczyłam sobie, żeby Ashley uczestniczyła w tej sesji terapeutycznej. Niedoskonałość doprowadziłaby ją do szaleństwa. Tak jak ostatnim razem niebieska wstążka leżała na biurku pani Collins i tak jak w zeszłym tygodniu jej położenie zmieniło się – tym razem była bliżej mojego siedzenia. To tak jakby wstążka posiadała pole siłowe które spowijało mnie – przyciąganie, którego nie mogłam wyjaśnić.

–Jak się mają sprawy z twoim chłopakiem? –zapytała pani Collins. Kolejne wtorkowe popołudnie, kolejna sesja terapeutyczna. Odciągnęłam wzrok od wstążki. Dzięki Bogu Luke zaprosił mnie na grupową randkę w sobotnią noc. Jedno kłamstwo mniej.

–Ashley źle zrozumiała. Nie mam chłopaka, ale się z kimś umawiam.

Tak jakby. Trochę. Jeżeli jedna randka oznacza chodzenie ze sobą. Jej oczy rozblęły.

–Wspaniale. Czy to koszykarz, którego widziałam z Tobą na korytarzu?

–Tak.

Wspaniale, terapeuta–prześladowca. Czy to było w ogóle legalne?

–Opowiedz mi o nim.

Hmm... Nie.

-Nie chcę rozmawiać o Luke'u.

-W porządku –powiedziała zupełnie niewzruszona.– Porozmawiajmy o Noah.  
Powiedział, że dzisiaj są wasze pierwsze korepetycje.

Zamrugałam kilka razy z rzędu. Cholera. Czyżby? Może powinnam porozmawiać z Lukiem. Miałam w szafce kurtkę Noah odkąd Lila i Grace przekonały mnie, że nie powinnam mu jej po prostu oddawać w szkole. Ciągłe opracowywały plan jak oddać mu ją z powrotem.

-Tak. Tak jest.

-Chciałabyś może jakiś nieproszonych rad?

Wzruszyłam ramionami i ziewnęłam jednocześnie, przygotowując się na wykład typu po-prostu-powiedz-nie-dla-narkotyków-seksu-alkoholu. Przecież teoretycznie nadal byłam korepetytorem Noah Hutchins'a.

-Pewnie.

-Noah jest bardziej niż zdolny do pracy. Po prostu potrzebuje małego impulsu. Nie pozwól mu nabierać się, myśląc inaczej. A ty Echo jesteś jedyną osobą w szkole w którą wierze, że może być dla niego naukowym wyzwaniem.

Taaa, jasne. To była całkowicie dziwna zagrzewająca rozmowa.

-Okej –zakryłam usta, gdy ponownie ziewnęłam.

-Wyglądasz na zmęczoną. Jak sypiasz?

Niesamowite. Ostatniej nocy spałam tylko dwie godziny. Moja stopa zaczęła się kołysać.

-Echo wszystko w porządku? Błado wyglądasz.

-W porządku –gdybym powtarzała to wystarczająco dużo razy, może w końcu stałoby się to prawdą. I może w końcu któregoś dnia mogłabym przespać całą noc bez okropnych snów –dziwnych snów, strasznych snów, pełnych gwiazdozbiorów, ciemności, potłuczonego szkła i czasami krwi.

-Twój ojciec wspominał, że nie bierzesz swoich tabletek nasennych, nawet kiedy masz nocne koszmary.

Co noc. Straszne na tyle, że nie chcę zasypiać. Przerazające na tyle, że gdy przegram bitwę i zasnę, obudzę się krzycząc. Ojciec i Ashley trzymali tabletki w zamkniętej szafce w swojej łazience i dawali mi je tylko wtedy, gdy o nie poprosiłam. Wolałabym szturchać moje oczy igłą niż poprosić Ashley o cokolwiek.

-Powiedziałam, że wszystko w porządku.

Wraz ze słowem *w porządku* moje oczy spoczęły na wstążce. Co takiego w niej było, że tak mnie do siebie przyciągała. Czułam się jak ćma lecąca do elektrycznej pułapki na robaki.

-Wyglądasz na bardzo zainteresowaną tą wstążką –powiedziała Pani Collins.– Jeżelibyś chciała ją potrzymać to jest bardziej niż mile widziane.

-Nie, jest dobrze –odpowiedziałam, ale tak nie było. Moje palce drgnęły na kolanach. Z jakiegoś szalonego powodu chciałam ją potrzymać. Pani Collins nie powiedziała nic i był to rodzaj ciszy przy której czułam się niezręcznie. Moje serce jęknęło gdy w końcu przesunęłam się do przodu i wzięłam wstążkę do ręki. To nie była jedna z tych tandetnych niebieskich wstążek. Ta była prawdziwa –była naprawdę duża i zrobiona z jedwabiu. Potarłam tkaninę między kciukiem, a palcem wskazującym. Pierwsze miejsce w wystawie: Malarstwo –Puchar gubernatora Kentucky.

Ktoś w mojej szkole wygrał Puchar Gubernatora. Jak szalenie fajne to było. Każdy artysta ze szkoły średniej marzył o wygranej w tej konkurencji. Może ktoś z niższej klasy miał niesamowity talent artystyczny. Pieprzyć mojego tatę – w chwili gdy pani Collins wydała mnie. Planowałam sprawdzić pracownię plastyczną i zobaczyć ten talent dla samej siebie. Żeby zająć pierwsze miejsce w tej konkurencji trzeba było być śmierzącym geniuszem. Gdy moje palce ponownie przebiegły wzdłuż wstążki, oklaski echem odbiły się w mojej głowie. Przez mój umysł przebiegł obraz mojej ręki przyjmującej wstążkę. Moje oczy zwróciły się do pani Collins, gdy serce zaczęło walić w mojej klatce piersiowej.

-To jest moje.

Grzmienie przeniosło się do mojej głowy, a klatka piersiowa skurczyła się gdy kolejny obraz się wcisnął. W myślach przyjmowałam nie tylko wstążkę, ale i certyfikat. Nie widziałam nazwiska wydrukowanego na nim, ale zobaczyłam datę. To była ta data. Wstrząsy energii elektrycznej szarpnęły w górę moich ramion i prosto do serca. Przerażona odrzuciłam wstążkę przez pokój i wcisnęłam się w swoje krzesło. Moje kolana uderzyły w biurko powodując przenikliwe igły bólu za moimi rzepekami. Osunęłam się na podłogę i przesuwając się do tyłu, z dala od wstążki dopóki moje plecy nie uderzyły w drzwi. Pani Collins odepchnęła się wolno od biurka, przeszła przez pokój, podniosła wstążkę i trzymała ją w swojej ręce.

-Tak, to twoje Echo – mówiła tak jakbyśmy dzieliły się pizzą, a nie jakbym właśnie miała atak paniki.

-To jest... To nie może być... Ja... nigdy nie wygrałam Pucharu Gubernatora. Mgła wypełniła część mojego umysłu, przedostając się przez jaskrawy błysk czerwieni. Błysk jasności pokazał młodszą mnie wypełniającą formularz.



-Ale ja rejestrowałam się ... w drugiej klasie. Odniosłam zwycięstwo w hrabstwie, potem regionie, a potem przeniosłam się do stanowych. A wtedy... wtedy...

Nic. Czarna dziura połknęła czerwień i szarość. Pozostała jedynie ciemność. Pani Collins wygładziła czarną spódnicę gdy usiadła naprzeciwko mnie. Może nikt jej nie powiedział, ale siedzenie na podłodze w trakcie sesji terapeutycznej było nienormalne. Ograniczyła swój entuzjizm Labradora i powiedziała w spokojnym, dodającym otuchy tonie:

-Jesteś w bezpiecznym miejscu Echo i bezpiecznie jest pamiętać –pogładziła wstążkę.– Miałś bardzo szczęśliwy poranek tamtego dnia.

Przechyliłam głowę na bok i zerknęłam na wstążkę.

-Ja... wygrałam?

Skinęła głową.

-Jestem wielką fanką sztuki. Wolę rzeźby niż obrazy, ale nadal kocham obrazy. Wolę iść do galerii niż na film w jakimkolwiek dniu tygodnia -Ta kobieta była trzymającym pióro szarlatanem. Nie było wątpliwości. Jednak w środku tych irytująco radosnych plakatów wisiały szczerze przed Bogiem i zasadne stopnie naukowe. Uniwersytet Luisville był tak samo prawdziwą szkołą jak Harvard, gdzie później kontynuowała swoje studia. Skupiłam się na oddychaniu.

-Nie pamiętam zwycięstwa.

Pani Collins umieściła wstążkę na skraju swojego biurka.

-To dlatego, że stłumiłaś cały dzień, nie tylko noc.

Wpatrywałam się w akta leżące na jej biurku.

-Powiesz mi co się ze mną stało?

Pokręciła głową.

-Obawiam się, że to byłoby oszustwo. Jeżeli chcesz pamiętać, musisz zacząć przykładać się do naszych sesji. To znaczy, musisz odpowiadać na moje pytania szczerze. Nigdy więcej kłamania. Nigdy więcej mówienia półprawdy. Nawet jeśli twoi rodzice tu są. Szczególnie gdy twoi rodzice tu są.

Dotarłam ręką tam gdzie powinny być owinięte wokół mojej szyi nieśmiertelniki Aires'a, gdybym je dzisiaj założyła. Moje oczy nie opuściły akt.

-Przeszkadzało by ci gdybym przeczytała tą rzecz?

Jej palec metodycznie potarł jej szczękę.

-Oczywiście.

Przygryzłam wewnątrz swoich ust.

-Więc wiesz. Raz próbowałam sobie przypomnieć, ale wiesz, że to niemożliwe.

Nie bez dzielenia umysłu na dwie części. W lato po incydencie, jeden psycholog próbował otworzyć stalowe drzwi w moim mózgu i wyciągnąć demony ze szczeliny. Straciłam siebie na dwa dni i obudziłam się w szpitalu. Moje koszmary przerodziły się w nocny terror.

-Chcesz prawdy? -zapytałam.- Masz rację. Tak bardzo chcę wiedzieć, co się wtedy wydarzyło, aby udowodnić, że nie jestem... wiedzieć... czasami myślę, że jestem tak samo szalona jak ona.

Słyszałam jak ojciec krzyczy na mnie zamkniętą w ciemnym zakątku mojego umysłu, ale tama pękła uwalniając moje strachy.

-Ponieważ jestem taka jak ona, wiesz? Ponieważ ona jest moją mamą, ale ja nie chcę... być wariatką.

Pani Collins położyła rękę na sercu.

-Echo, nie jesteś dwubiegunowa.

Ale po co kusić los? Już raz spróbowałam. Czy to nie wystarczy? Pani Collins nie rozumiała... Jak mogła?

-Jeśli mi powiesz, będę wiedziała. Myślę, że mój umysł pękł ponieważ terapeuta próbował sprawić, żebym przeżyła to jeszcze raz. Może wspomnienia są zbyt straszne. Może jeśli mi powiesz, wiesz, tylko same fakty, wtedy czarna dziura w moim mózgu zostanie wypełniona, koszmary odejdą, a ja nie stracę zdrowych zmysłów w trakcie tego procesu.

Patrzyłam prosto w jej łagodne oczy.

-Proszę.

Jej wargi opadły.

-Mogę przeczytać ci sprawozdanie policji, twojego ojca, twojej macochy a nawet matki, ale to nie sprawi, że koszmary znikną. Jesteś jedyną osobą, która może to zrobić, ale to znaczy, że musisz przestać uciekać od problemów i stanąć z nimi twarzą w twarz. Porozmawiaj ze mną o swojej rodzinie, Airesie, szkole i tak, o twojej matce.

Moje usta otworzyły się, ale zamknęłam je tylko po to, żeby za chwilę znowu zacząć mówić.

-Nie chcę stracić zmysłów.

-Nie stracisz, Echo. Będziemy to robić powoli. Biegiesz w wyścigu, a ja pomogę ci uregulować prędkość. Mogę ci pomóc, ale musisz mi zaufać i pracować ciężko.

Zaufanie. Czemu nie poprosiła mnie o coś prostszego, jak udowodnienie istnienia Boga? Nawet Bóg dał sobie ze mną spokój.

-Ja już straciłam kawałek mojego umysłu. Nie mogę powierzyć ci tego, co pozostało.

# ROZDZIAŁ 12

## Noah

Po szkole dostrzegłem Echo przeciskającą się przez zatłoczony korytarz. Zakręciła w stronę sekretariatu, sekundę przed tym jak ją dogoniłem. Wtorek był moim jedynym wolnym wieczorem i zamierzałem postrzelać bramki z Isaiah'em. Trzasnąłem pięścią w szafkę obok mnie. Teraz musiałem czekać aż jakaś wariatka skończy swoją sesję terapeutyczną. Wędrowałem korytarzami dopóki nie usadowiłem się naprzeciwko szafki Echo. Nie miała ze sobą plecaka ani płaszcza, więc pomyślałem, że będzie musiała po nie przyjść zanim skończy się dzień. Czterdzieści otępiających minut później zakwestionowałem tę decyzję. Echo miała problem z kurtkami. Mądrzejszym wyjściem byłoby czekanie przed jej samochodem. Stukanie obcasów o linoleum zasygnalizowało jej przybycie. Czerwone spiralne loki Echo podskakiwały z każdym jej krokiem. Przyciskając mocno książki do klatki piersiowej trzymała głowę schyloną w dół. Każdy mięsień w moim ciele zacisnął się, gdy mnie minęła. Mogłem tolerować ignorowanie podczas szkoły ale traktowanie mnie z pogardą na pustym korytarzu było poza oziębłością. Odwróciła się tyłem i próbowała otworzyć zamek w szafce. Metalowa szafka z szarpnięciem otworzyła się.

-Jesteś najniegrzeczniejszą cholerną osobą jaką kiedykolwiek poznałem - odepchnąłem się od ziemi. Pieprzyć ją, panią Collins i korepetycje. Sam mógłbym znaleźć sposób na to aby się pośpieszyć.

-Oddaj mi moją cholerną kurtkę.

Echo odwróciła się. Przez sekundę czysty ból przeciął jej twarz, ale wtedy kolejna burza zawrzała w jej oczach. Burza, która wymagała ostrzeżeń o huraganie i ewakuacji.

-Nic dziwnego, że potrzebujesz korepetycji. Masz najgorsze słownictwo ze wszystkich osób które znam. Czy kiedykolwiek choć próbowałeś się nauczyć czegokolwiek poza czteroliterowymi słowami?

-Mam dla ciebie inne czteroliterowe słowo. Pieprz się. Jesteś z powrotem ze swoim chłopakiem i nie możesz znieść oddania mi mojej kurtki przy innych ludziach.

-Nic nie wiesz!

-Poznam wariatkę, gdy ją zobaczę –w momencie gdy te słowa opuściły moje usta pożałowałem ich. Czasami kiedy widzisz linię, myślisz, że przekroczenie jej jest dobrym pomysłem –dopóki tego nie zrobisz. Po raz drugi od kiedy ją spotkałem Echo wyglądała, jakbym ją spoliczkował. Woda zebrała się na krawędziach jej oczu, jej policzki poczerwieniały, a ona zamrugała szybko. Sprawiała, że poczułem się jak kutas... znowu. Sięgnęła do szafki i rzuciła we mnie moją kurtką.

-Jesteś takim dupkiem!

Z trzaskiem zamknęła szafkę i ruszyła do wyjścia.

Cholera. Tylko cholera.

-Echo! –pobiegłam za nią.– Echo, poczekaj!

Nie zrobiła tego. Dobiegłem do niej, złapałem ją za ramię i odwróciłem ją w swoją stronę. Do wszystkich piekieł. Łzy spływały wzdłuż jej twarzy. Co miałem zrobić?

Pociągnęła nosem.

–Nie wiedziałam, że na mnie czekasz. Nie widziałam cię –otarła łzy wierzchem dłoni.– Powinnam oddać ci kurtkę wczoraj, ale... –jej smukła biała szyja poruszyła się, gdy przełknęła łzy–Ale chciałam normalności, a właśnie przez kilka minut taka byłam –normalna. Jak dwa lata wcześniej... jak dawniej – przerwała.

Gdybym miał najcieńszą szansę na normalność, spaliłbym tą cholerna kurtkę. Byłem pewien, że chciała odzyskać swojego brata z powrotem tak bardzo jak ja chciałem odzyskać moich. Żeby mieć z powrotem dom i rodziców i, cholera, normalność. Wziąłem głęboki pełen dumy wdech. Rozsądne słowa Isaiah’a zniknęły. Moje mięśnie się rozluźniły, a gniew zniknął. Obniżając głowę, Echo wycofała się za swoje włosy. Nigdy nie zrozumiem, dlaczego ta dziewczyna sprawiała, że odzywało się we mnie sumienie.

–Przepraszam. Nie powinienem na ciebie krzyczeć.

Odsłoniła swoją bladą twarz i ponownie pociągnęła nosem. Jeden czerwony lok przylgnął do jej mokrego od łez policzka. Wyciągnąłem rękę aby go odsunąć, ale na jedno uderzenie serca od jej skóry zawahałem się. Przysięgam na Boga, że przestała oddychać, a nawet mrugać i na sekundę ja również. W zamierzonym ruchu uwolniłem lok. Wypuściła drżący oddech i oblizała usta, kiedy opuściłem rękę.

–Dzięki.

Za przeprosiny czy za pukiel włosów, nie miałem pojęcia, ale nie zamierzałem pytać. Moje serce waliło w melodii zgniatanego metalu.<sup>4</sup> Ostatniej jesieni czytaliśmy o syrenach na angielskim : grecka mitologia pieprzyła, że kobiety są tak piękne, a ich głosy tak pociągające, że mężczyźni zrobią dla nich wszystko.

---

<sup>4</sup> Ach ten romantyzm ... :D

Okazało się, że to mitologiczne gównno było prawdą, bo za każdym razem gdy ją widziałem, traciłem głowę. Normalność. Chciała normalności, więc ja też jej chciałem.

-Wiesz, co jest normalne?

-Co? –otarła pozostałe łzy.

-Rachunki.

Nie ma wątpliwości, Echo Emerson dorównywała syrenom. Posłała mi ten sam uśmiech, który widziałem sobotniej nocy. Ten rodzaj uśmiechu powodował mężczyzn do pisania żalonych piosenek z których Isaiah i ja tak bardzo się nabijaliśmy. Przez godziny mógłbym siedzieć w biurze pani Collins i zebrać dupę wcześniej na rachunki, żeby tylko po to żeby zobaczyć ten uśmiech jeszcze raz. To było popieprzone.

-W porządku –powiedziała.– Zróbmy coś normalnego.

I zrobiliśmy. Przez godzinę siedzieliśmy naprzeciwko szafek i nadrobiła ze mną kilka lekcji. Używała swoich dłoni do opisywania niektórych rzeczy, co było cholernie zabawne, ponieważ rozmawialiśmy o matematyce. Jej zielone oczy błyszczały kiedy zadawałem pytania, a ona posyłała mi ten swój syreni uśmiech za każdym razem. Ten uśmiech sprawiał, że chciałem uczyć się więcej. Wzięła głęboki oddech, gdy skończyła mi wyjaśniać pochodne. Zrozumiałem pochodne pięć minut temu, ale kochałem brzmienie jej słodkiego głosu. Część anioła i część muzyki.

-Dużo wiesz o matematyce –powiedziałem. Wiesz dużo o matematyce? Jaki typ wypowiedzi to był? Coś w stylu „Hej masz włosy, a one są czerwone i kręcone”. Naprawdę gładko.



-Mój brat, Aires był w naszej rodzinie geniuszem matematycznym. Nadążam za materiałem tylko dlatego, że on mnie uczył. Nigdy nie oddał swojej książki do rachunku wiedząc, że potrzebuję każdego rodzaju pomocy.

Obchodząc się z nią z takim samym szacunkiem, z jakim moja mama traktowała rodzinną Biblię, Echo wyciągnęła książkę do matematyki z plecaka i zaczęła przewracać strony. Książka zawierała na marginesach obszerne notatki pisane niebieskim lub czarnym tuszem.

-Myślisz, że to czyni mnie oszustem, co?

-No to znaczy, że miałeś brata, który dbał o ciebie. -Czy przybrana matka moich braci pomagała im z pracą domową? Czy była taka jak żona Geralda? Zamykając się w sypialni udawała, że żadne z jej przybranych dzieci nie istnieje i że on nas nie bije.

Pogładziła odręcznie napisane na stronie słowa .

-Tęsknię za nim. Zginął dwa lata temu w Afganistanie.

Echo chwyciła książkę jak tratwę ratunkową.

-IED - Improwizowana, prowizoryczna mina lądowa.

-Przykro mi -użyłem tego zwrotu tego dnia więcej razy niż w ciągu ostatniego dwa i pół roku.- Z powodu twojego brata.

-Dzięki -powiedziała martwym głosem.

-Nie będzie lepiej -powiedziałem.- Ból. Rana otworzy się i będziesz się czuła jakby ktoś przecinał cię nożem. Ale wtedy kiedy najmniej się będziesz tego spodziewać, ból przypomni ci, że już nigdy nie będziesz taka sama.

Czemu jej to mówiłem, nie wiedziałem. Może dlatego, że była pierwszą osobą, którą spotkałem od śmierci rodziców i która mogła mnie zrozumieć.

Wpatrywałem się w pulsujące fluorescencyjne światło wiszące przy suficie. Włączone. Wyłączone. Włączone. Wyłączone. Marzyłem o tym by móc wyłączyć swój ból. Ciepły, łaskoczący dotyk sprowadził mnie z powrotem na ziemię. Albo może wysłał mnie prosto do nieba. Tak czy inaczej, wyciągnął mnie z piekła. Różowe paznokcie Echo głaskały wierzch mojej dłoni.

-Kogo straciłeś?

-Rodziców –na jej twarzy nie pojawiło się współczucie, tylko ból zrozumienia.

-Pomyśl w jakim celu pani Collins umieściła ze sobą dwie najbardziej przygnębione osoby razem? – Błysnąłem uśmiechem, aby pozostać uczciwym w stosunku do części mojego zardzewiałego serca pokrytej korozją. Jej ręka cofnęła się.

-Wow. Myślałam, że jestem jedyną osobą w szkole udającą cały czas.

Żądając więcej jej dotyku, przeniosłem się na podłogę, więc moja ręka dotykała jej ramienia. Usta Echo nie poruszały się, ale moja syrena jednak śpiewała. Jej piosenka napiętnowała moją skórę, a mój nos płonął od zapachu cukru i cynamonu. Jej tylna kieszeń zawibrowała, wrzucając mnie z powrotem do piekła... przepraszam –szkoły średniej. Potrzebowałem jednego z papierosów Beth, choć ja nawet nie paliłem. Odczytała wiadomość na swoim iPhone. Prawdopodobnie to ten szczęśliwy małpi skurwysyn –jej chłopak. Syreni uśmiech nad którym się tyle napracowałem zniknął. To samo w sobie było cholerna tragedią.

-Wszystko w porządku? –zapytałem.

-Tak. Moja macocha śledzi każdy mój ruch –powiedziała z wymuszoną lekkością. Odetchnąłem z ulgą. Lepiej, że to jej matka, a nie małpa.

-Przynajmniej masz kogoś kto się o ciebie troszczy –ja wątpię w to, że Shirley i Dale wiedzieli, że posiadam telefon komórkowy.– Przepraszam, że wcześniej doprowadziłem cię do płaczu. Obiecuję, że następnym razem spróbuję być miłszy.

-Czy to oznacza, że teraz jestem twoim korepetytorem?

-Tak, myślę, że tak.

Echo podwinęła rękawy.

-Nie doprowadziłeś mnie do płaczu. Co prawda nie pomogłeś, ale to nie ty doprowadziłeś mnie do płaczu.

Miała odsłonięte dłonie gdy mnie uczyła –gdy dotykała również. Cholera. Zapomniałem o jej bliznach. Do diabła –ona sama zapomniała o swoich bliznach –aż do teraz. Chciałbym, aby ten moment wrócił i bym mógł jeszcze raz zobaczyć jej uśmiech.

-Więc kto to zrobił? Minęło już trochę czasu od kiedy brałem udział w walce. Moja reputacja zostanie zrujnowana, jeżeli będę dobry zbyt długo. Walczyła z tym, ale w końcu wygrałem. Jej uśmiech powrócił na krótki oślepiający moment.

-Zostałbyś wyrzucony, gdybyś walczył z panią Collins. Więc dzięki, ale nie.

Uderzyłem tyłem głowy w szafkę.

-Mi też spieprzyła dzień. To musi być ta trzecia randka.

Zaśmiałem się gdy Echo spojrzała się na mnie jakbym wytatuował sobie czoło.

-Trzecia randka, czyli co?

Czy ona żyła w klatce?

-Po trzeciej randce ludzie zazwyczaj uprawiają seks. Dzisiaj była moja trzecia sesja terapeutyczna, a pani Collins wkurwiła mnie po królewsku. I patrząc na to, tobie również wywinęła niezły numer.

Jej idealnie ukształtowane brwi zmarszczyły się, gdy analizowała to co powiedziałem. Kochałem sposób w jaki jej usta drgały z humorem a rumieniec ogarniał policzki.

-Wiesz co jest do bani?-zapytała.

-Pani Collins ?

-Tak, ale nie to miałam na myśli. Wszystko, co muszę wiedzieć jest w tych popieprzonych aktach, które trzyma na mnie. To jest jak klucz do magicznych drzwi, które otwierają magiczne królestwo.

Kopnęła swój plecak wzdłuż korytarza.

-Mogłabym wreszcie znaleźć święty spokój, gdyby w moje ręce dostały się te głupie akta.

Gdy to powiedziała, mój umysł zawirował jak tornado. Pani Collins była w kontakcie z zastępczymi rodzicami Tylera i Jacoba co znaczyło, że miała dostęp do takich informacji jak ich nazwisko, numer telefonu, adres. Echo miała rację. Te akta były kopalnią złota. Gdybym dostał w ręce te dokumenty mógłbym sprawdzić moich braci . Mógłbym udowodnić, że są w toksycznym domu i wzmocnić opiekę.

-Echo, jesteś geniuszem!

# ROZDZIAŁ 13

## Echo

Pierwszy etap operacji „Przeczytać swoje akta” polegał na moim ojcu, Ashley i mnie czekających, aż pani Collins wezwie nas na nasze spotkanie. Mój ojciec stał w kącie pokoju rozmawiając ostro z kimś na drugim końcu linii swojego BlackBerry, podczas gdy Ashley i ja siedziałyśmy obok siebie na rzędzie krzeseł. Ashley zarzuciła swoją rękę na brzuch.

–Oh Echo! Dziecko kopie.

–Już możecie wejść –zawołała pani Collins.

Uniosłam się ze swojego krzesła.

–Dzięki Bogu –Ashley od miesięcy zanudzała wszystkich nieskończoną paplaniną na temat dziecka. Okej, może nie wszystkich. Mój ojciec wchłaniał każde jej słowo jakby była świętym Pawłem głoszącym Ewangelię. Nigdy nie poświęcał tyle uwagi mojej matce. Gdyby to robił, nie byłabym teraz szkolnym dziwadłem.

Trzy tygodnie temu pani Collins zaczęła okres noszenia garniturów a potem jeansów i ładnych koszulek w wygodne piątki. Co tydzień wygodny piątek przesuwał się o jeden dzień. Dzisiaj wtorek był nowym piątkiem. Błysnęła zza biurka niekończącym się uśmiechem.

–Panie i Pani Emerson, jak dobrze was widzieć, ale nasza wspólna sesja jest dopiero w przyszłym tygodniu.

Z uniesionymi brwiami tata posłał Ashley pytające spojrzenie, która siedziała oszołomiona z otwartymi ustami.

-Nie. Rodzinny kalendarz wyraźnie mówił, że...

Przerwałam jej.

-Powiedziałam im, żeby przyszli w tym tygodniu.

Pani Collins zrobiła tą dziwną rzecz przesuając całe usta na prawą stronę.

-Wiem, że w zeszłym tygodniu miałyśmy ciężką sesję, ale naprawdę uważasz, że potrzebujesz ochroniarzy?

-Echo? -zapytał ojciec.- Co się stało w zeszłym tygodniu?

Moje serce zacisnęło się i opadło. Jego troska brzmiała naprawdę prawdziwie. Oddałabym wszystko, żeby okazało się to prawdą. Wstałam i podeszłam do okna. Uczniowie wymieszali się na parking zanim udali się do domów. Ta sesja miała tak śmierdzące skutki jak ta w poprzednim tygodniu

-Coś dobrego.

-To świetnie. Ta rodzina potrzebuje dobrych wiadomości -Dziarski głos Ashley był jak papier ścierny na mojej skórze.- Przeczytałam w gazecie, że dzieci odczuwają negatywne emocje.

Samochód wycofał się ze swojego miejsca odsłaniając Noah siedzącego na swoim zardzewiałym samochodzie wraz z chłopakiem z mnóstwem kolczyków i tatuaży i motocyklistką Beth. Jego przyjaciele spojrzeli na mnie, gdy posłał mi figlarny uśmiech. Nie, że powinnam czuć podniecenie przez Noah Hutchins'a. Umawiałam się z Lukiem, a nie z nim - jeśli umawianiem się z Lukiem można nazwać nocne rozmowy telefoniczne i jedno niezgrabne grupowe spotkanie w lokalnej pizzerii - miejscu schadzek młodzieży. Westchnęłam i wyrzuciłam

Luke'a z głowy. Noah i ja mieliśmy umowę i zamierzałam wykorzystać swoją okazję. Plan był prosty: musiałam tak przesunąć swoje spotkania, żeby on mógł przesunąć swoje sesje terapeutyczne z rana na moje miejsce po południu. Przy naszych zbliżonych czasach sesji jedno z nas zdekoncentrowałoby panią Collins, a drugie rzuciło okiem na akta.

-Echo?! –ojciec szturchnął mnie, starając zwrócić na siebie uwagę.– Co jest dobre?

Wdychając głęboko powietrze, żeby uspokoić nerwy ściskające mój żołądek, odwróciłam się do niego twarzą. Nie znosiłam konfrontacji, ale jeszcze bardziej nienawidziłam konfrontacji z moim ojcem.

-Dlaczego mi nie powiedziałaś, że wygrałam Puchar Gubernatora?

-Słucham? –żaden niepokój nie pozostał w tonie mojego ojca. Ukłucie bólu dołączyło do nerwów. Dlaczego na domiar złego odebrał mi też sztukę.

-Tak bardzo chciałam wygrać. Mogłeś mi przynajmniej tyle powiedzieć. –Pani Collins zmierzyła mnie nieufnie trzymając dłonie złożone na kolanach. Spodziewałam się, że wyskoczy i zacznie się bronić, ale nadal pozostawała denerwująco chłodna. Ashley położyła rękę na ramieniu mojego ojca.

-Owen –czy to poczucie winy zamigotało w jej oczach?

Przerażony, poszarzał na twarzy.

-Pamiętasz? –Jego oczy zrobiły się okrągłe, sprawiając, że wyglądał na zagubionego i okropnie smutnego. Myślałam, że chciał bym sobie wszystko przypomnieć. Moje czoło zmarszczyło się w zmieszaniu. Czy to nie było głównym celem całej tej terapii?

Szary kolor zmienił się w czerwony gdy skonfrontował się z panią Collins.

-To jest nie do przyjęcia. Widzieliśmy się z dwoma psychiatrami i mieliśmy trzy odrębne oceny psychologiczne. Każdy z nich miał zdanie o tym jak należy postępować, ale po jej załamaniu każdy z nich powiedział, że powinniśmy poczekać na ten dzień sami. Wiedziałem, że kiedy poprosiłaś by położyć tą wstążkę w tym pokoju, powinniśmy zrezygnować z tego programu. Jak mogłaś ją zmusić by sobie to wszystko przypomniwała?

-Do niczego jej nie zmuszałam, panie Emerson. Po prostu kładłam wstążkę na biurku w czasie jej sesji. To się nazywa odczulanie. Jej umysł zdecydował, że bezpiecznie jest to pamiętać, więc tak zrobił.

Zrywając się z krzesła, ojciec przebiegł ręką po włosach.

-Mój Boże, Echo! Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej! Musisz zrozumieć...

-Proszę przestać, panie Emerson! -pani Collins starała się utrzymać głos na odpowiednim poziomie, ale poczułam lekką pilność w jej głosie.- Ona tylko pamięta jak otrzymywała wstążkę. To wszystko.

Pierś mojego ojca unosiła się i opadała gwałtownie. Przypominał mi jedną z tych papierowych torebek, w które ludzie dmuchają podczas ataku paniki. Potem, jak gdyby niemożliwe stawało się możliwym, przyciągnął mnie do siebie i przytulił. Jedno ramię owinął wokół moich pleców. Jego druga ręka trzymała moją głowę przy sobie. Stałam sztywna.

Jednak czułam ciepło. Byłam bezpieczna. Chroniona. Jak wtedy, gdy byłam dzieckiem, a moja matka miała jeden ze swoich epizodów. Wspomnienia mojej matki z szeroko rozwartymi oczami, krzyczącej niezrozumiale, jej dzikie czerwone włosy opadające w pytcę wypełniały mój umysł. Kiedyś przybiegałam do ojca i trzymał mnie właśnie w ten sposób. Bronił mnie i sprawiał, że czułam się bezpieczna. Słuchałam bicia jego serca i prawie



pozwoiliam sobie na przytulenie go znów. Szpilki upadły na podłogę gdy Ashley zaczęła się wiercić. Niewiarygodny ból ukąsił moje serce i odepchnęlam go.

-Wybrales ją.

Ojciec wyciągnął do mnie rękę, a jego usta się otworzyły.

-Co?

-Wybrales Ashley. Znalazła drogę by wkręcić się do naszego domu i rozdzieliła naszą rodzinę. Wybrales ją, zamiast nas.

-Echo nie. To nie było tak –wytłumaczenie Ashley było żalosne i fałszywe.– Kochałam cię, a potem zakochałam się w twoim tacie. Małżeństwo twoich rodziców było skończone jeszcze przed rozwodem.

Moja stopa uderzyła o podłogę. Kłamca. Była kłamcą.

-Tak, właśnie przez ciebie.

-Idziemy do domu. To rodzinna sprawa –mój ojciec sięgnął po kurtkę, a Ashley wstała.– Pani Collins, doceniam chęć umieszczenia Echo w programie, ale wierzę, że najlepiej będzie jeśli moja rodzina poszuka doradztwa gdzieś indziej.

Spanikowałam. Na parkingu czekał Noah na swoją kolej by wprawić nasz plan w ruch. Do tej pory poniosłam całkowitą porażkę. Mój ojciec musiał zostać, dopóki nie osiągnę własnego celu. W teorii miałam tylko jednego sprzymierzeńca w tym pokoju.

-Pani Collins?

Dała mi znak kiwnięciem głowy.

-Panie i pani Emmerson, z całym szacunkiem, ale to jest właśnie ten rodzaj spraw które powinny być tu przedyskutowane.

Mój ojciec wyciągnął płaszcz Ashley w jej kierunku.

-Jestem w stanie zdecydować co jest odpowiednie dla mojej rodziny. Rozwód z moją byłą żoną i małżeństwo z Ashley nie mają nic wspólnego z utratą pamięci przez Echo.

-Pozwalam sobie mieć inne zdanie. Istnieją problem, którymi Echo musi się zmierzyć. O Boże. Oni mieli zamiar wyjść i już nigdy nie miałam dowiedzieć się, co się ze mną stało. Musiałam powiedzieć coś, co zatrzyma ich w pokoju.

-Lubię ją.

Cała trójka dorosłych zamarła.

-To dlatego was tu przyprowadziłam.

Skupiłam się na słowach, które do tej pory przećwiczyłam, odkąd Noah i ja wymyśliliśmy nasz plan.

-Chciałam wam powiedzieć, że podoba mi się praca jaką pani Collins wykonała i to że przestałam ją okłamywać. Nie czuję się dobrze i nie jestem w domu szczęśliwa. Lubię ją i chcę się z nią nadal widywać.

I co dziwne, nie mrugnęłam.

Pani Collins wykrzywiła wargi, dokładnie takiej reakcji się spodziewałam. Aby plan Noah się powiódł ona musiała myśleć, że jej ufam. Teraz, gdybym mogła zbudować wehikuł czasu, cofnęłabym się o dwadzieścia minut i powstrzymałabym się od mówienia mojemu ojcu co naprawdę czuję, a mój plan wróciłby na poprawny tor. Besztając Ashley czułam się dobrze, ale przez to rozczarowałam jedynie mojego ojca. Westchnęłam. Wysiłając się, aby dla

niego poprawić test byłabym jedynym pierwszorocznym studentem collegu wciąż próbującym poprawić swój wynik z testu ACT.

-Przepraszam tatusiu. Przekroczyłam linię –Uhh. Wolałabym zjeść karaluchy niż to powiedzieć.– I ciebie też, Ashley. Moje komentarze do ciebie były niegrzeczne.

Ale prawdziwe. Mój ojciec skinął głową i skończył pomagać Ashley zakładać jej płaszcz.

-Nie winię cię, Echo.

Wpatrywał się w panią Collins, co zupełnie jasno dawało do zrozumienia, kogo obwinia za mój wybuch.

-Jeżeli nadal chcesz się widywać z panią Collins, pozwolę ci na to. Ale tylko na próbę. Oznacza to, że będę monitorował kilka następnych sesji. Ashley pomasowała swój brzusek.

-Cieszę się, że robisz postępy Echo. To był wspaniały dzień, gdy otrzymałaś swój kotylion. Wtedy pierwszy raz poczułam, że nasza trójka jest prawdziwą rodziną.

-Dlaczego mojej mamy tam nie było?

Cisza. Dłoń Ashley zamarła w połowie ruchu, a mój ojciec stanął nieruchomo. Kontynuowałam.

-Powiedziałaś nasz trójka. Mama nigdy nie pozwoliłaby ci na wyrzucenie jej z tego momentu. Kochała moje obrazy. Zachęcała mnie bardziej niż wasza dwójka razem.

Czarna dziura pulsowała mi w głowie i słaba pamięć naciskała by się wydostać.

-Zaprosiłam ją na ceremonię, a ona zgodziła się przyjść.

Nadmiernie podekscytowany głos mojej matki wypełnił mi głowę: „Nie mogłabym tego przegapić, moja mała bogini.”

-Zadajesz dobre pytania Echo i jestem zachwycona tym, że chcesz ze mną pracować. Ale myślę, że mamy już na dzisiaj dość –powiedziała pani Collins sprowadzając mnie znów na ziemię.

-Możemy przenieść to na następną sesję?

Mówiąc o innej sesji... znów zbaczałam z obranego kursu. Musiałam wcisnąć Noah.

-Tatusiu, jest jeszcze jedna rzecz.

Uszczypnął grzbiet nosa, bez wątpienia modląc się o dzień gdy pójdę do college i opuszczę dom. Wtedy mógłby skupić całą uwagę na swojej nowej rodzinie – rodzinie zastępczej.

-Tak?

-Jeżeli pani Collins nie ma nic przeciwko. Chciałabym przenieść moje sesje terapeutyczne z powrotem o godzinę. Myślę o ponownym dołączeniu do zespołu tanecznego, albo przynajmniej pomagać im w ustalonym porządku.

Ashley rozpromieniła się i zastanowiłam się nad cofnięciem oświadczenia, tylko na złość jej. Zmarszczki mimiczne wokół oczu mojego ojca zmniejszyły się, a te wokół ust zmieniły się na uśmiech.

-Oczywiście! Potrzebujesz pieniędzy na nowy strój lub kostium? –wyciągnął portfel i zielone dolary z zerami.

Pokręciłam głową i uśmiechnęłam się lekko. Sprawiałam, że mój ojciec był szczęśliwy. Część mnie uleciała wysoko w niebo.

-Nie. Nie dziękuję. Mam dużo rzeczy do przećwiczenia i nie jestem pewna, czy na razie potrzebuję kostiumu. Mogę nawet nie startować.

-I tak je weź, na wypadek, gdybyś ich potrzebowała –wyciągnął swoją rękę uporczywie. Wzięłam pieniądze czując się lekko zawstydzona i winna. Nigdy nie miałam zamiaru wrócić do zespołu tanecznego –to był pretekst wymyślony przez Noah, aby zmienić czas spotkań. Teraz musiałam przyjąć ofertę Natalie. Jeżeli ponowne przyłączenie się do zespołu tanecznego sprawi, że to tata będzie się do mnie uśmiechał przez kilka minut, a nie Ashley, zrobiłabym to

-Echo, czy mogłabyś na chwilę zostawić mnie i Ashley samych z panią Collins? Jest kilka rzeczy, które musimy przedyskutować.

O nie. Miałam nadzieję, że pani Collins powie mojemu ojcu, że to, co chce z nią przedyskutować można powiedzieć w mojej obecności, ale nie miałam szczęścia.

-Dlaczego nie poczekaasz w głównym biurze? Zanim wyjdiesz chciałabym zaplanować nasze następne spotkania.

Zamknęłam za sobą drzwi. Bez personelu, który miał dziś wolny dzień biuro wydawało się dziwnie ciche.

-Działa?

Zaskoczona rozwaliłam kubek długopisów o biurko. Noah stał oparty o framugę drzwi, śmiejąc się zajął się ich podnoszeniem.

-Tak myślę. Mój tata i Ashley są po mojej stronie by przenieść godzinę spotkań, ale pani Collins jeszcze się nie zgodziła. Chociaż myślę, że ponownie wstąpiłam do zespołu tanecznego. A ty co tu robisz?

-Na zewnątrz jest zimno, a tu jest ciepło.

Nie mając się czym denerwować, spoczęłam na ladzie i spróbowałam nie patrzeć na Noah. Ale chciałam tego. Miał na sobie kurtkę i idealnie leżący czarny T-shirt. Dzisiaj w czasie lunchu Grace zaczęła kręcić nosem, kiedy zauważyła dół jego tatuażu na prawym bicepsie. Ja po cichu zgadzałam się ze zdaniem Lily –mniem. Moje wewnętrzności stopniały, kiedy Noah wyprodukował swój złośliwy uśmiech i spojrzał na mnie jakbym była naga. Luke dawał mi kiedyś motylki w brzuchu. Noah stworzył zmutowane pterodaktyle. Drzwi do gabinetu pani Collins zamknęły się z kliknięciem i to sprowadziło mnie z powrotem do rzeczywistości.

-Ale co jeśli pani Collins cię zobaczy? Nie powinniśmy być razem widywani.

Zaśmiałam się.

-Jesteś moim korepetytorem, pamiętasz? Ona się spodziewa, że nas razem zobaczy. Poza tym, nie pokazałam się na porannej sesji i przesłała mi kartkę, że powinienem się u niej stawić tak szybko jak to możliwe.

Wyciągnął swoje ręce.

-Więc jestem.

-Kiedy dostałeś tę informację?

-Na pierwszej lekcji.

Zassałam powietrze.

-I dopiero teraz się pokazujesz? –nie mogłam sobie wyobrazić opuszczenia sesji, a jeszcze mniej lekceważenia prośby dorosłego.

-To część planu Echo. Wyluzuj.

Stukając nogą o podłogę, wpatrywałam się w zamknięte drzwi.

-Myślisz, że ona wie, że coś kombinujemy?

Noah przeszedł przez pokój. Grzbiet mojej szyi wybuchł w ogniu, kiedy jego ciało musnęło moje. W nonszalanckim ruchu zasygnalizował, że jest odporny na temperatury znane tylko na Saharze i oparł biodro o ladę. Potarł jeden z moich loków między kciukiem a palcem wskazującym.

-Masz paranoję. Cieszę się, że nie jesteś ze mną na haju. Byłabyś głównym środkiem uspokajającym. Pozwolił lokowi opaść.

Złożyłam ręce na piersi próbując zignorować ciepło pojawiające się na moich policzkach i odpowiedzieć mu tak sucho tak tylko mogłam. Nic tak nie podnosiło twojego zaufania jak zostanie obrażonym przez palacza marihuany. Niecierpliwiać się stukałam palcami o rękaw.

-Nad czym pracowaliście?

-Mój tata i Ashley są tam, żeby o mnie porozmawiać.

Noah odebrał telefon z za lady.

-Chcesz posłuchać o czym mówią? Widziałem jak pani Marcos robiła to wiele razy. Telefon pani Collins jest zepsuty i nie wydaję już sygnałów dźwiękowych, więc pani Marcos musi się szybko przedstawiać.

Otworzyłam usta by zaprotestować, ale Noah położył delikatnie swoje ciepłe palce na moich ustach. Uniósł brwi i błysnął uśmiechem pirata.

-Ciii.

Zdjął palce pozostawiając moje usta zimne i nacisnął guzik na funkcji głośnomówiącej. Adrenalina pompowała moją krew, a moja głowa była lekka jak piórko. Nigdy w życiu nie zrobiłam niczego tak złego. Żeby lepiej słyszeć pochyliłam się bliżej.

Mój ojciec mówił:

–...nie rozumiem. Jeżeli Echo chce rozmawiać o swoich uczuciach dotyczących rozwodu, to jedna rzecz. Będę wspierał jej wszelkie wysiłki mające naprawić jej relację z Ashley. Ale musisz zostawić resztę w spokoju. Ona ewidentnie wraca na właściwy tor. Wraca do pionu Ash. Udziela się w kilku klubach i ponownie chce przystąpić do zespołu tanecznego.

–Owen ma rację –powiedziała Ashley– Społecznie Echo radzi sobie pięknie. Wychodzi z przyjaciółmi, rozmawia przez telefon i wysyła wiadomości. Ona i Luke znów umawiają się na randki. To tak jakby z powrotem znalazła drogę do swojej starej skóry.

–To jest to co, z Ashley staramy się osiągnąć –dodał mój ojciec.– Echo z powrotem staje się Echo. Child Protective System miał rację włączając ją w program po tym co się stało, ale teraz to już przesada. Jej matka nie stanowi już problemu. Echo ma nową pracę i muszę przyznać, że miałaś rację. Praca by naprawić samochód dała jej zdrowy sposób by poradzić sobie z rozpaczą po Airesie. Terapia była potrzebna, gdy Echo nie mogła sobie z nią poradzić, ale już nie musi sobie radzić. Echo żyje.

–A jej utrata pamięci? –zapytała pani Collins.– Koszmary? Jej bezsenność? Fakt, że Echo nie chce pokazywać ramion nikomu?

Mój brzuch wzburzył się. Prosiłam ojca o odpowiedź, ale ku mojemu zmartwieniu Noah Hutchins słyszał już zbyt wiele. Wyciągnęłam się by odłączyć linę, ale Noah pokręcił głową i położył stabilną dłoń na moich plecach. Będąc skołowana z powodu zawrotów głowy zakołysałam się na prawo. Noah zrobił mały krok w moim kierunku prowadząc mnie do siebie i naciskając delikatnie na moje plecy. Nie powinnam go dotykać, ale chciałam usłyszeć odpowiedź i potrzebowałam kogoś na kim mogłabym się oprzeć.



Tylko ten jeden raz –ten jeden moment– mogłabym na nim polegać.

Pozwoliłam rozluźnić się mięśniom, kiedy przeczesał palcami moje loki zwisające wzdłuż łopatek.

–Chce pani mojej szczerzej opinii? –zapytał mój ojciec.

–Tak.

–Wiec ma pani rację. Nie jest w stu procentach dobrze, ale radzi sobie lepiej niż rok temu. Zostaw przeszłość w spokoju. Pozwól jej żyć swoim własnym życiem.

–Bez możliwości pamiętania tego co się wydarzyło? –pani Collins naciskała.– Bez poradzenia sobie z emocjami w niej buzującymi?

–Myślę, że byłoby lepiej, gdyby Echo nigdy tego nie pamiętała. Trudno zrozumieć to jak jej matka ją zraniła. Jak dziecko może pochwycić zakres tego szaleństwa –mój ojciec przerwał.– Koszmary są złe. Echo nadal ma problemy, ale wydaje mi się, że prawda ja tylko zrani, nie pomoże. Umysł Echo załamał się gdy pierwszy psycholog zmuszał ją by sobie wszystko przypomniała. Co jeśli ty ja przyciśniesz, a ona znowu się złamie? Czy jesteś gotowa zaryzykować zdrowie psychiczne mojego dziecka?

Zacisnęłam rękę na ustach by zachować oba słowa i nie zwymiotować. Noah zakończył rozmowę i umieścił telefon na drugim końcu lady. Pokój przechylił się, a pot spłynął między moimi piersiami. Nawet mój tata wierzył, że jeśli spróbuję sobie wszystko przypomnieć ,stracę zmysły... ponownie.

–Echo –głęboki chrapliwy głos Noah zanucił we mnie, ale nie mogłam na niego spojrzeć. Zaciskając wargi pokręciłam głową i wycofałam się za włosy.

–Nie powiem nikomu, Echo. Obiecuję.

Noah schował lok za moje ucho. Tyle czasu minęło od kiedy ktoś dotknął mnie tak jak on. Dlaczego to musiał być akurat Noah Hutchins?

Jego brązowe oczy przesunęły się po moich przykrytych ramionach.

-Nie zrobiłaś sobie tego sama, prawda? Ktoś ci to zrobił!?

Nikt nigdy nie zadał mi tego pytania. Patrzyli. Szeptali. Śmiali się. Ale nigdy nie pytali...

# ROZDZIAŁ 14

## Noak

Oparłem się o szafkę, przyglądając się uczniom idącym na lunch. Isaiah i Beth stali naprzeciwko mnie w pobliżu bocznych drzwi, czekając aż korytarz się opróżni. Jeżeli Echo zatrzymała się przed swoją szafką przed lunchem musiałyby przejść ten opuszczony teren by dostać się na stołówkę. Musiałem wiedzieć, czy przesunęła swoje spotkania. Tak sobie przynajmniej powtarzałem. Nasz plan by nie zadziałał, gdyby jej się nie udało. Szczerze mówiąc, doprowadziła mnie do krawędzi. Odmówiła mi kontaktu wzrokowego w czasie rachunków i uciekła z sali w chwili gdy zadzwonił dzwonek. Po swoim wczorajszym wyznaniu opuściła biuro. W jednej chwili jej zrelaksowane ciało znajdowało się tuż koło mojego biorąc moją otuchę i siłę. W następnej –zniknęła.

–Stary, czy ty mnie w ogóle słuchasz? –zapytał Isaiah. Obok nas przeszły dwie blondynki przytulone do siebie. Jedna uśmiechnęła się szyderczo widząc tatuaże na ramionach Isaiaha. On natomiast parsknął śmiechem, oceniając ich piersi.

–Tak.

Nie. Mówił coś o samochodach i podekscytowaniu pracą w sklepie samochodowym.

–Nie. Nie słuchasz –powiedziała Beth.– Szukasz Echo Emerson.

Poruszała brwiami. Część mnie pożałowała poproszenia jej o robienie tła przed Echo.

-Już ją pieprzysz?

-Nie –spojrzenie, które jej posłałem sprawiało, że piłkarze robili w swoje spodnie. Beth po prostu wzruszyła ramionami i przewróciła oczami. Trąciła niezapalonego papierosa, którego trzymała w dłoni, z niepokojem czekając, aż nauczyciele przejdą do stołówki, by móc przemycić go przez boczne drzwi.

-Poza tym ,co z twoją obsesją na jej punkcie? Za każdym razem gdy ta dziewczyna pojawia się w pobliżu, wpatrujesz się w nią jakbyś był kojotem, a ona strusiem . Albo ją przeleć, albo się od niej odwal. Ty i ta ex-popularna laska nigdy nie będziecie parą wracającą razem do domu.

Moglibyśmy być. Gdyby życie było inne, gdyby moi rodzice nigdy nie umarli, gdybym nie został wkręcony przez system, gdyby... Muszę przestać gdybać.

-Ona jest moim korepetytorem i pomaga mi z kilkoma rzeczami. Zostaw to i ją –w spokoju.

-Stary nie mów, że o tym nie myślałeś. Ona jest.. Jak Beth ją określiła? Ah tak, ona ma boskie ciało! -powiedział Isaiah. Beth wsunęła lewą rękę pod łokieć Isaiaha i zapaliła zapalniczkę. Isaiah odskoczył od niej uderzając w płomienie pochłaniające jego koszulkę.

-Jesteś szalona.

-Cholernie jasne –odpowiedziała.

Korytarz wreszcie opustoszał od uczniów i nauczycieli. Beth otworzyła boczne drzwi, wystawiła głowę i zapaliła papierosa. Zaciągnęła się mocno i wypuściła dym przez drzwi.

-Może byłeś sam zbyt długo. Co się stało z tą laską Belle?

-Nie przeżywajmy Belli jeszcze raz. Pamiętasz jak przylepna była? -powiedział Isaiah.

Strzepnęła popiół.

-Tak, pamiętam. Bella znajduje się poza listą. Co z Roseann? Ona w zasadzie wybiegała przez drzwi za każdym razem gdy ja i Isaiah schodziliśmy na dół.

-Ja pieprzyłem Roseanne, nie Noah. On miał Rose.

Nasz spacer wzdłuż alei pamięci śmierdział jak wysypisko śmieci.

-Nie jestem samotny i nie potrzebuję dziewczyny. Zostaw to, Beth.

-Nie mam nic przeciwko, żebyś przespał się z Echo. Ciesz się tym. W rzeczywistości jeśli chcesz to zrobić, zostanę na noc w domu mamy i zostawię pokój Isaiaha, jeśli potrzebujesz prywatności całą noc. Ale prawda jest taka Noah -Echo może być na marginesie społecznym, odkąd się pocięła i w ogóle, ale nadal jest popularna laską. Ona cię wykorzysta i na końcu potraktuje jak gówno -pociągnęła papierosa po raz kolejny

- Już tak wiele razy ludzie tacy jak my mieli wyrwane serca. Ona jest wypruwaczką serc.

Mięśnie na moim karku spięły się.

-Po raz ostatni mówię: nie pieprzę ani jej, ani nikogo innego. Ale jeszcze raz powiesz, że się tnie, a podpale każdą paczkę papierosów, którą kupisz.

Beth roześmiała się.

-Jezu. Noah. Źle z tobą. Nie mów potem, że cię nie ostrzegałam.

-Jeśli wy dwoje skończyliście, chciałbym dostać jakiś lunch. Jedyną rzeczą jaką rano znalazłem w lodówce był plasterek mortadeli i musztardę.

Beth zgasila papierosa za drzwiami i zamknęła je.

-Musztardę. Mortadelę zjadłam na śniadanie.

\* \* \*

Nigdy nie przyszła na obiad. Cały jej stół był pełen odrzucających porcelanowych lalek, ale Echo nie było. Na początku się tym nie przejmowałem. Czekałem cierpliwie aż się pokaże na fizyce, a potem na technologii biznesu. W żadnej klasie się nie pokazała. Ulubione kumpelki Echo szły w swoją stronę ignorując mnie, myślałem. stanęły tak by zrobić mi afront. Każda z ich zadarła swój porcelanowy nosek w powietrzu gdy spojrzały w moim kierunku. Po prostu uśmiechnąłem się pogarszając sytuację.

-Co tam stary? –powiedział Rico Vega dołączając do mnie na końcu klasy od Hiszpańskiego.

-Co tam –odpowiedziałem.– Dlaczego oni pozwolili wziąć ci Hiszpański skoro to, co mówisz, cały czas jest w połowie nim?

-Dlaczego pozwolili takiej gromadzie białych wziąć angielski? Wy gringos musicie być głupi, jeżeli znosicie to osiemnaście lat.

Zanim mogłem mu odpowiedzieć, Echo weszła do klasy. Miała to spojrzenie króliczka zamkniętego w klatce w sklepie zoologicznym, ale przynajmniej utrzymała ze mną kontakt wzrokowy. Dopóki jej nadęta koleżanka nie zajęła miejsca na przodzie.

-Hombre, dlaczego Lila patrzy na ciebie? –zapytał Rico.– Ja nie miałbym nic przeciwko by taki gorący tyłeczek wiedział, że istnieje.

Rico ściągnął usta posyłając w kierunku Lili próbny pocałunek. Zaśmiałem się gdy odrzuciła swoje złote włosy na ramię i odwróciła się w kierunku tablicy.

Pani Bates –żywa reklama prezerwatyw, przydreptała przez drzwi. Była w ciąży z trojaczkami.

–Hola. Dzisiaj będziemy pracować nad rozmowami w języku hiszpańskim.

Radosne podniecenie przesunęło się wzdłuż klasy. Potoczny hiszpański oznaczał dobieranie się w pary i nie robienie nic przez resztę czasu. Rico i ja zderzyliśmy pięści. Potrzebowałem snu.

–Tak, tak. Nie bądźcie zbyt podekscytowani. Już wybrałam wam partnerów. Spodziewam się usłyszeć płynny hiszpański w klasie. –Zajęła ostrożnie swoje miejsce, a krzesło zapiszczało kiedy jej tyłek uderzył w siedzenie.

–Lila McCormick, twoim partnerem jest Rico Vega.

Lila jęknęła „Nie” podczas gdy Rico dwa razy uderzył się pięścią nad sercem a następnie wskazał palcem w niebo.

–Gracias Dios.

Lila zbliżyła się do biurka.

–Proszę pani Bates. Zrobię wszystko. Niech mi pani pozwoli partnerować Echo.

Pani Bates skrzywiła się i potarła ręką swój brzuch.

–Panno McCormick, czy wyglądam na pełną współczucia z powodu twojej ciężkiej sytuacji? Idź znajdź miejsce obok Rico. Noah Hutchins jesteś połączony z Echo Emerson.

Lila chwyciła się za włosy, a jej głos opadł.

–Nie.

Pani Bates kontynuowała wyczytywanie z listy przypisanych partnerów, podczas gdy Lila przyklękała obok niej błagając o zmianę zdania. Rico zaśmiał się.

-Idę zebrać mojego partnera z podłogi –krzyknął do niej, a gdy do niej podszedł powiedział.

-Wyjdź za mnie, bogini.

Echo zebrała swoje książki i przebyła długą podróż wzdłuż alejki ławek do mnie. Wszechświat miał dziwne poczucie humoru. W zeszłym semestrze Echo i ja ledwo utrzymywaliśmy kontakt wzrokowy. Teraz stykaliśmy się ze sobą za każdym razem. Nie, że zwracałem na to uwagę. Usiadła na miejscu Rico i zaczęła wpatrywać się w sztuczny drewniany blat.

-Pierwsza wycieczka na koniec sali? –zapytałem. Większość osób współpracujących ze sobą złączyła biurka, by inni nie musieli słyszeć ich beznadziejnego hiszpańskiego. Gdy mi nie odpowiedziała, kontynuowałem.

-Jestem pod wrażeniem. Zwolenniczka zasad opuściła dzisiaj kilka zajęć.

-Nie, nie opuściłam. Pani Collins zwolniła mnie, więc mogłam przygotować się do testu ACT w ten weekend –odetchnęła głęboko, uwydatniając swój dekolt. Zmarszczyła się.

-Noah, co do wczoraj...

Echo pozwoliła mi wczoraj zajrzeć do swojego świata. Przynajmniej mogłem pozwolić jej zrobić to samo. Nawet jeśli sprawiała, że czułem się diabelnie zdenerwowany.

- Mi primer padre adoptivo me pegaba – *“Mój pierwszy zastępczy ojciec uderzył mnie”*.



Jej szerokie oczy spotkały moje spojrzenie.

-Lo siento – „Przykro mi”.

Stuknąłem ołówkiem w biurko i kontynuowałem mówienie po hiszpańsku.

-Teraz jesteśmy na tej samej pozycji. Ja mam coś na ciebie, a ty na mnie. Nie masz już powodów by mnie unikać. Przygryzła wargę, tłumacząc sobie to, co powiedziałem, zanim odpowiedziała.

-Tú hablas bien el español – „*Bardzo dobrze mówisz po hiszpańsku*”. Echo posłała mi miękki nieśmiały uśmiech, który mi powiedział, że między nami jest już w porządku.

-Mi madre era una profesora de español – „*Moja mama była nauczycielem hiszpańskiego*” Nigdy tego nikomu nie powiedziałem. Obraz matki śmiejącej się i mówiącej do mnie po hiszpańsku wypełnił mi głowę.

-Mi madre era una artista. Muy brillante – „*Moja mama była artystką. Bardzo błyskotliwą*”. Stopa Echo zaczęła poruszać się pod biurkiem.

Siedzieliśmy w ciszy. Szepty łamanego angielskiego i hiszpańskiego rozbrzmiewały w pokoju. Wkrótce długopis którym bębniła w biurko zsynchronizował się z jej stopą. Zrozumiałem jej rytm. To uczucie, że wszystko się w tobie skręca i jeśli nie znajdziesz sposobu na uwolnienie tego, wybuchniesz. Pragnąłem dać jej spokój. Położyłem rękę na jej dłoni. Moje serce opadło z ulgi, gdy potarłem kciukiem jej gładką skórę. Upuściła długopis i chwyciła rękawy w swoje dłonie, jej stały mechanizm obronny. Nie, jeśli chwyciła cokolwiek, to byłbym to ja. Mój kciuk przesunął się między jej palcami a rękawem i zwolnił gdy zatrzymał się na rękawie. Owinąłem palce wokół jej delikatnej dłoni. Dotykając Echo czułem się jak w domu. Jej serdeczny palec przesunął się moim powodując, że impuls elektryczny

przebiegł w moim krwiobiegu. Poruszyła nim ponownie. Tylko tym razem ruch był powolny, celowy i był najbardziej uwodzicielskim dotykiem na świecie.

Wszystko wewnątrz mnie bolało od pragnienia jej dotyku. Beth zarówno myliła się i miała rację. Echo nie mogłaby nikogo zranić, zwłaszcza gdy sama wydawała się tak krucha. Ale potrzeba, którą czułem, by chronić ją od całego świata potwierdzała tylko teorię Beth. Zakochiwałem się w niej i miałem przez to przejebane. System PA w klasie zapiszczał. Echo cofnęła dłoń z mojej ręki, kończąc prawdopodobnie najbardziej erotyczny moment w moim życiu. Przesunąłem się w fotelu, próbując odnaleźć cholerny mózg.

-Pani Bates –zawołała pani Marcos przez głośnik.– Noah Hutchins musi się zgłosić do biura Pani Collins.

-Słyszałeś ją Noah. Ruszaj się.

Nie miałem wątpliwości, że to kręcenie głową było przeznaczone dla mnie. Nie czekałem wczoraj zbyt długo, by dowiedzieć się dlaczego zostałem wezwany. Kiedy Echo opuściła biuro podążyłem za nią. Po części by upewnić się, że dotarła do swojego samochodu i po części ponieważ byłem wstrząśnięty tym co usłyszałem. Radzenie sobie z panią Collins wymaga stuprocentowego nakładu sił, a po spojrzeniu na Echo, nie byłem blisko nawet pięćdziesięciu.

Wstałem by wyjść, na wpół zawiedziony, a na wpół odczuwając ulgę.

Połączyłem się z tą dziewczyną, ale nie w sposób w jaki zamierzałem. Echo owinęła swoje zakryte rękawem palce wokół mojej dłoni. Jej szyja i policzki zaczerwieniły się.

-Przesunęłam czas spotkań. Teraz spotykam się z nią o 15.45 każdego Wtorkowego popołudnia, zamiast 14.30.

Szukając krótkiego przypomnienia momentu, który straciliśmy przesunąłem kciukiem wzdłuż jej dłoni przykrytej rękawem.

-Wiedziałem, że mnie nie zawiedziesz.

Kiedy wszedłem do głównego biura, pani Collins już na mnie czekała z płaszczem i torebką w dłoni.

-Świetne wycucie czasu. Cieszę się widząc, że już odzyskałeś swoją kurtkę – będziesz jej potrzebował.

-Co?

Zamknęła drzwi do swojego gabinetu.

-Zrobimy sobie małą wycieczkę. Chodźmy.

Pani Collins minęła mnie. Mój umysł był pusty, gdy patrzyłem, jak idzie w dół korytarza. Po raz pierwszy o mało nie brakowało, by moje szare komórki się usmażyły.

-Chodź Noah.

Dogoniłem ją z prawej strony, gdy przeszła już kawałek parkingu nauczycielskiego.

-Gdzie idziemy?

-Nie pokazałeś się wczoraj na swoim spotkaniu i nie przyszedłeś gdy o to prosiłam –wyciągnęła pilota i nacisnęła guzik. Rozbłyły światła w czarnym Mercedesie.

-To było nieodpowiedzialne. Wsiadaj.

Otworzyłem drzwi i zostałem powitany przez zapach skóry. Mój brzuch się skręcił. Już wcześniej jechałem tą drogą.

-Za cztery miesiące mam zakończenie roku. Nie mogą mnie przenieść ponownie -błąd przywiązywania się do Beth i Isaiaha ryknął do życia. Gniew i ból przyszył moją pierś igłami. I Echo...

Pani Collins zamknęła drzwi i pochyliła się na środkową konsolę.

-Dopóki twoja sytuacji w obecnym zastępczym domu nie będzie niebezpieczna, nie zostaniesz przeniesiony. Wsiadaj, lub przegapisz całą zabawę.

Zabawę? Osunąłem się na siedzenie. Silnik zamruczał do życia. Wcisnęła do dechy pedał gazu i samochód szarpnął do przodu. Wzięła ostry zakręt i opony zapiszczały kiedy wjechała na główną drogę. Chwyciłem się poręczy.

-Kto kurwa dał ci prawo jazdy!

-Uważaj na język Noah. I stan Kentucky. Dlaczego opuściłeś swoje spotkanie?

Kochałem szybką jazdę. Isaiah i ja braliśmy w zeszłe wakacje udział w wyścigach. To czego nienawidziłem, to pracujący dziwak w średnim wieku, który nie umiał utrzymać samochodu prosto.

-Chcesz zjechać na pobocze i pozwolić mi prowadzić?

Pani Collins zaśmiała się i wyprzedziła ciągnik przed wjazdem na autostradę.

-Jesteś niesamowity. Skoncentruj się Noah. Spotkanie.

Oh tak. Echo przeszła piekło by przesunąć swoje spotkania. Mogłem przynajmniej przenieść swoje zanim stanę się częścią kuli ognia, która się stanie gdy uderzymy w jakąś cysternę.

-Pracuję przez większość wieczorów i zamykam to miejsce. Ciężko mi wstać wcześniej rano. Zastanawiałem się, więc czy nie moglibyśmy przesunąć naszych sesji na zaraz po szkole.

Przecięła trzy pasy ruchu i zjechała na następnym zjeździe.

-To twój szczęśliwy dzień. Jestem wolna we wtorki o 14.30. Ale spodziewam się, że będziesz przychodził na swoje poranne zajęcia o czasie. Nie przyjmę usprawiedliwień za nic innego.

-Żółte światło! Żółte światło! Przejechała na czerwonym świetle.- Jezu Chryste, nie potrafisz prowadzić !

-Obawiam się, że się spóźnimy.

Wjechała na stłoczony parking i zajęła pierwsze dostępne miejsce.

-Musimy zająć miejsca.

Wyskoczyła z samochodu i pobiegła w kierunku miejskiego centrum kongresowego. Nie mogłem sobie wyobrazić, by pani Collins mogła mi zaoferować coś, po co warto byłoby pójść, więc leniwie za nią podążyłem. Wszedłem do budynku niedbale kilka sekund po niej i zobaczyłem jak wchodzi do audytorium. Chwyciłem drzwi zanim się zamknęły i zamrugałem, gdy wokół mnie rozległy się oklaski. Rząd po rzędzie, krzesła stały skierowane w stronę drewnianej sceny. Pomieszczenie było wypełnione ludźmi. Pani Collins pomachała do mnie i oboje oparliśmy się o ścianę. Wyszepiała do mnie:

-Dobrze, jesteśmy na czas.

Tęgi mężczyzna w koszuli i krawacie oparł ręce na podium.

-Mam zaszczyt przedstawić zwycięzcę pierwszego miejsca Młodych Autorów w kategorii drugich klas, Jacoba Hutchinsa.

Moje serce waliło w klatce piersiowej, kiedy szalenie szukałem mojego brata. Był tam, krocząc w dół średniej alejki z tyłu pokoju do sceny. Zrobiłem krok by podążyć za nim, ale pani Collins położyła dłoń na moim ramieniu i pokręciła głową.

-To jego chwila.

Skierowałem moje oczy z niego do miejsca gdzie siedział. Carrie i Joe siedzieli obok jego pustego miejsca. Siedząc na kolanach Carrie, Tyler oparł głowę na jej ramieniu i rozglądał się dookoła. Wszystko wewnątrz mnie zwijało się z bólu i ulgi. Moi bracia. Byłem w tym samym pokoju co moi bracia. Moje oczy spotkały oczy Tylera i uśmiech rozciągnął się na jego ustach. Zassałem oddech by odgonić miliony emocji pozerających mnie. Tyler mnie zapamiętał.

-Dziękuję –odetchnąłem, nie będąc pewny komu dziękuję i dlaczego –pani Collins za przyprowadzenie mnie tu, Tylerowi za pamiętanie o mnie, czy Bogu za obie te rzeczy. Pani Collins obserwowała moją reakcję, ale nie dbałem o to. Pomachałem Tylerowi, a on nadal kontynuując cud, odmachał mi. Joe złapał ten ruch, odwrócił się i zauważył mnie. Jego twarz zbladła i pokręcił głową w szoku wskazując Tylerowi w reprimendzie by patrzył na scenę. Tyler się odwrócił.

-Zapamiętał cię –powiedziała pani Collins.

- Jeśli ten kutas będzie dalej tak robił, to on o mnie zapomni –chciałem wyrwać Tylera z ich złych łap. Pani Collins westchnęła.

-Język, Noah.

Jacob uśmiechnął się ucha do ucha gdy ścisnął dłoń mężczyzny stojącego na scenie. Mężczyzna wręczył mu trofeum.

-Opowiedz publiczności o swojej książce.

Mój brat pewnie podszedł do mikrofonu jego wzrostu i uśmiechnął się do tłumu.

–Napisałem o osobie, która kocham najbardziej, o moim starszym bracie Noah. Nie mieszkamy razem, więc napisałem, co wyobrażam sobie, że robi gdy nie jesteśmy razem.

– I co to jest? –pogonił go tęgi mężczyzna.

–Jest superbohaterem, który ratuje ludzi w niebezpieczeństwie, ponieważ uratował mnie i mojego brata od śmierci w pożarze kilka lat temu. Noah jest lepszy od Batmana.

Tłum zachichotał.

–Ja też cię kocham braciszku –nie mogłem się powstrzymać. Stojąc. Widząc go stojącego tam, nadal czczącego mnie jak wtedy gdy miał pięć lat... to było za dużo.

Uśmiech Jacoba osiągnął całkiem nowy poziom radosnego podniecenia.

–Noah! –wskazał prosto na mnie.– To jest Noah! To mój brat Noah.

Ignorując swoich zastępczych rodziców, zbiegł ze sceny i pobiegł wzdłuż środkowej alejki.

Joe opuścił głowę, a Carrie przetarła oczy. Jacob wpadł w moje ramiona a tłum wybuchł oklaskami.

–Tęskniłem za tobą Noah –głos Jacoba załamał się, przynosząc mi łzy. Nie mogłem płakać. Nie przed Jacobem i panią Collins. Musiałem być mężczyzną i pozostać silny.

–Ja też za tobą tęskniłem mały braciszku. Jestem z ciebie dumny.

Kontynuowałem przytulanie Jacoba, gdy szukałem Tylera. Przyłgnął do Carrie, oczy zaszczyły mu łzami, co powinno być radosnym momentem. Jacob był mój i szybciej mogłem dostać Tylera by pomóc przypomnieć mu sobie jego prawdziwą rodzinę –lepiej.



# ROZDZIAŁ 15

## Echo

Stałam na zewnątrz szatni dziewczyn, moje dłonie pociły się, a stopa w niekontrolowany sposób uderzała o podłogę.

Dlaczego musiałam powiedzieć tacie, że ponownie wstąpiłam do zespołu tanecznego?

Moje akta. Chciałam... nie, potrzebowałam... nie, byłam całkowicie opętana chęcią zobaczenia moich akt. Dzisiaj Noah minął mnie na korytarzu, posłał swój szelmowski uśmiech i wymamrotał:

-Załatwione.

Z powodzeniem zmienił czas swoich spotkań, tak by miał je godzinę przede mną. Teraz musieliśmy przygotować swój nie do końca przemyślany plan. On jakoś myślał, że łącząc wspólnie siły, zdołamy przechytrzyć panią Collins. Noah emanował zaufaniem. A ja? Nie tak bardzo. Ale to zdecydowanie było warte tego, by chociaż spróbować.

Drzwi do szatni otworzyły się i Natalie wyszła z dwoma innymi starszymi dziewczynami. Obie przestały się śmiać, gdy mnie dostrzegły i zmusiły się z powrotem do przywołania uśmiechów na swoich twarzach. Natalie z kolei załśniła dla mnie, jakbym zawiesiła słońce.

-Dziewczyno zabieraj tam swój tyłek i przebieraj się. Rozgrzewka za pięć minut.

-Właśnie wchodziłam –jak w powieści Stephana Kinga. Młoda dziewczyna tragicznie okaleczona, próbuje wrócić do swojego starego życia, tylko po to by dowiedzieć się, że jej stare życie nie chce jej z powrotem. Weszłam do szatni gdzie wszystkie pierwszoklasistki plotkowały i śmiały się.

-Cześć –doszedł mnie słaby głos z końca szatni. Każda dziewczyna w pomieszczeniu zamarła i wpatrywała się we mnie jakby lasery strzelały z moich oczu, albo nawet gorzej – jakbym zakasała rękawy i pokazała im moje demoniczne blizny.

-Hej –odpowiedziałam.

Wolałabym oglądać powtórki okropnych seriali z lat siedemdziesiątych niż przejść przez to pomieszczenie by się przebrać, ale stanie tu jak idiotka również nie było dobrą opcją. Dlaczego nie miałam pewności siebie takiej, jaką miał Noah. Jego nie obchodziło co inni o nim myślą. Brakowało mi pewności siebie, ale mogłam udawać. Zanuciłam w głowie: Udawaj, że jesteś Noah. Albo nawet lepiej –motocyklistką Beth, trzymaj głowę wysoko i przekrocz zatłoczoną szatnię w kierunku łazienki, by tam w prywatnej kabinie zmienić ubranie.

Pewna siebie motocyklistka Beth czy nie, nie było mowy bym przebrała się przed nimi. Pozbywając się napięcia, które ten spacer wywołał, zamknęłam drzwi do kabiny i zmieniłam ubranie. Jeżeli wchodzenie do szatni przypominało początek powieści Stephana Kinga, to ćwiczenia taneczne powinny być jak występowanie w horrorze.

Na szczęście szatnia opustoszała do czasu, gdy wybiegłam by przyłączyć się do rozgrzewki. Na korytarzu dwaj juniorzy zachichotali przy fontannie:

-Uwierzysz w to, że Echo Emerson ponownie przyłączyła się do zespołu tanecznego? Co za koszmar.

-Jest tak, ponieważ Luke dał jej pretekst, by mogła udawać, że nie jest dziwakiem.

Schowałam się ponownie do łazienki. Moje serce było w moim żołądku, mój żołądek w gardle, a moja pewność siebie poszła się ciąć.

## §

Z moimi jeansami, brązową bawełnianą koszulką i czarnym bezrękawnikiem na sobie przemierzałam korytarz. Miałam godzinę do zabicia, przez pięć dni w tygodniu do zakończenia szkoły. Może tylko cztery. Mogłam z powrotem przenieść korepetycje z Noah na poniedziałkowe popołudnie. Skręciłam za róg i część mojej duszy wzięła głęboki oddech, gdy zauważyłam prace artystyczne zaśmiecające ścianę.

Podążyłam szlakiem obrazów i rysunków, który doprowadził mnie do mojego ulubionego pomieszczenia –pracowni plastycznej. Kilka płócien spoczywało na sztalugach, czekając aż ich mistrzowie powrócą. Plastikowa miska owoców leżała na stoliku pośrodku koła sztalug. Oceñałam każdy obraz po kolei. Podziwiałam sposób w jaki pierwsza osoba użyła cieniowania. Drugi przykładał dużą uwagę do szczegółów. A trzeci?

-Dobrze cię widzieć, Echo –moja stara nauczycielka sztuki, Nancy, wyszła z ciemni i przeszła pomiędzy sztalugami i stołami do mnie. Nalegała by jej uczniowie nazywali ją po imieniu. Pogardzała zasadami i formalnościami. Jej włosy, platynowy blond z czarnymi pasemkami był dowodem jej postawy. Wskazałam na trzeci obraz:

-Ekspresjonizm abstrakcyjny?

Jej hałaśliwy śmiech zawibrował w pokoju. Poprawiła swoje okulary w czarnych rogowych oprawkach.

-Leniwy student, który myślał, że sztuka będzie łatwą piątką. Twierdzi, że będzie ekspresjonistką.

-Co za zniewaga.

-Wiem. Zapytałam ją czym był ekspresjonizm, a kiedy potrząsnęła głową pokazałam jej twoje obrazy –Nancy spojrzała na bałagan przed sobą i spróbowała w nim znaleźć coś wyplącalnego.

-Tęskniłam za tobą.

Znajome poczucie winy przeszło na paluszkach przez moje wnętrze.

-Przepraszam

-Nie rób tego, dziecko. To nie twoja wina. Twój ojciec poinformował mnie, że nie będziesz już dłużej uczęszczała na sztukę. Wzięłam to za to, że już więcej cię nie zobaczę.

Podeszłam do czwartego obrazu.

-Nieźle linie.

-Nadal malujesz?

Mając nadzieję, że wyglądam jakbym była bardzo zainteresowana kolorem wybranym dla banana, przechyliłam głowę, ale nie byłam. Czarna dziura w mojej głowie rozszerzyła się, przerywając każdą moją myśl o malarstwie.

-Nie, ale dalej szkicuję. Przeważnie ołówkiem. Czasem węglem w domu.

-Chciałabym je zobaczyć.

Nancy chwyciła szkicownik, który wyciągnęłam ze swojego plecaka. Usiadła na stole z owocami i otwarła go.

-Oh, Echo. Po prostu niesamowite.

Wzruszyłam ramionami, ale nie zauważyła tego, zbyt zauroczona moim szkicownikiem.

-Wygrałyśmy.

Oderwała wzrok od szkiców i popatrzyła na mnie w ciszy. Nadal kontynuowałam oglądanie innych artystycznych prac. Po kilku sekundach wróciła do studiowania mojego rysunku Grace.

-Nie, ty wygrałaś. Ja byłam tylko osobą, która cię odpowiednio pokierowała – przerwała.– Pamiętasz?

-Nie –oczywiście Nancy mogłaby się nade mną zlitować i wypełnić niektóre luki.

-Byłaś tam?

-Mmm, dziewczyno. Palisz się żeby wpędzić mnie w kłopoty z twoim ojcem i panią Collins. Twojego ojca może bym przetrawiła, ale panią Collins ? – zadrżała.– Tak między nami, ona mnie przeraża. To ten typ przyjacielskiej osoby, która i tak w końcu cię dopadnie. Parsknęłam śmiechem, tęskniąc za szczerością Nancy.

-Szkoda, że tego nie pamiętam.

Pięte płótno było całkowicie puste. Farby olejne i pędzle leżały nieużywane.

-Nie masz nic przeciwko?

W swojej klasycznej postawie głęboko zamyślonej, Nancy potarła podbródek.

-Powiedział tylko, że nie możesz wziąć udziału w zajęciach, a nie, że nie możesz malować.

Podniosłam płaski pędzel, zanurzyłam go w czarnej farbie i narysowałam na płótnie okręgi.

-To taką dużą czarną dziurę mam w swoim mózgu i ona wysysa ze mnie życie. Ale odpowiedzi tam są, więc siedzę przez godziny i patrzę. Ale bez względu jak ciężko i jak długo patrzę, widzę tylko ciemność.

Wybrałam szeroki pędzel i mieszałam czarną i białą farbę tworząc różne odcienie szarości.

-Dookoła czerni są krawędzie i co jakiś czas widzę wydzierające z szarości smugi kolorów. Ale nigdy nie mogę chwycić żadnego z odłamków wspomnień, które się pojawiają.

Trzymając pędzel wpatrywałam się w płótno, które teraz prezentowało mój mózg.

-Chciałabym, aby ktoś po prostu powiedział mi prawdę i zakończył to szaleństwo.

Ciepła ręka nacisnęła mocno na moje ramię, wyrywając mnie z mojej strefy. Wow. Już piąta. Tata by mnie zabił, gdybym wkrótce nie wróciła do domu. Nancy zablokowała rękę na moim ramieniu a jej oczy spoczęły na płótnie.

-Jeżeli to jest szaleństwo, w takim razie jest genialne. Zamierzasz to skończyć?

Pierwszy raz od dwóch lat, czułam że mogę oddychać.

-Pozwolisz mi przychodzić tutaj po szkole?

## §

*Na poniższym rysunku promień  $AB$  został skonstruowany począwszy od promienia  $AC$  i  $AD$ . Używając kompasu,  $C$  i  $D$  zostały oznaczone w jednakowej odległości od  $A$  na promieniu  $AC$  i  $AD$ . Następnie kompas został użyty do*

*zlokalizowania punktu Q odrębnego od A, tak, ze punkt Q był w równej odległości od C i D.*

Gdyby Aires tu był, wiedziałby, co zrobić. Chodzi mi o to –gdzie do diabła było tam jakiegokolwiek pytanie. Skoro tak, zwykły angielski wymagał pytajnika. Czy wyglądający na trójkąt rysunek poniżej powinien pomóc? Czy potrzebowałam kompasu? I dlaczego w odpowiedziach poniżej, były cyfry? Nie było żadnych pieprzonych liczb w treści zadania.

–Oddychaj Echo –powiedziały mi Aires.– Musisz spojrzeć w siebie. Zrób sobie przerwę i wróć do tego później.

I miał rację. Aires zawsze miał rację. Boże, tak mi go brakowało.

Rzuciłam książką przygotowującą do testu ACT o podłogę i oparłam głowę o oparcie kanapy. Nienawidziłam tego pokoju. Zawieszona na ścianie tandetna różowa kwiecista tapeta pasowała do okropnych zasłon i obicia. W momencie, gdy wykopała moją mamę z domu, Ashley spowodowała uraz u wszystkich projektantów na świecie swoim remontem. Mogła przykleić papier na ścianie by wymazać wpływ mojej matki, ale wiedziałam, co pozostało pod spodem – malowidło ściennie przedstawiające Grecję, które namalowała moja matka. Zazwyczaj uczyłam się w samochodzie Airesa, ale Ashley zadręczała mnie do czasu aż nie przyniosłam swoich książek z powrotem do domu. W poprzednim życiu musiałam zabić dużo krów, skoro Karma nienawidziła mnie tak bardzo. Może umarłam dwa lata temu i nieświadomie weszłam do piekła. Skazana na spędzenie reszty wieczności z ojcem i macochą, powtarzając w kółko test ACT.

–Jak minęły ci ćwiczenia zespołu tanecznego? –zapytała Ashley. Zła Wiedźma i mój ojciec weszli ramię w ramię do salonu. Dobry Boże, Musiałam umrzeć, ponieważ jeżeli to nie było piekło to nienawidziłam tego realnego widoku.

-Dobrze –zamrugałam kilka razy. Cholera – zawsze mrugałam, gdy kłamałam. Martwiąc się, że się połapią, spuściłam głowę. Czekał. Tata miał problemy z uwagą a pani Straszyno nie zauważyłaby latającej małpy, jeśli ta nie uderzyłaby jej w twarz. Tata swobodnie opadł na swój fotel, a Ashley usiadła na jego kolanach. Dobry Boże, przepraszam za wszystko co zrobiłam, ale szczerze, czy mój grzech był aż tak ciężki? Tata pocałował ją w dłoń. Przełykając żółć zwróciłam uwagę na kominek.

-Jesteś gotowa do podjęcia testu ACT w sobotę? –zapytał tata.

A czy kurczaki cieszą się będąc umieszczane w samochodach oznakowanych przez KFC?

-Jasne.

-Przestudiowałaś wcześniej listę słów. Skup się lepiej na matematyce. To z nią masz problemy.

Problemy? Moje wyniki z matematyki były powyżej średniej, ale oczywiście to nie wystarczyło.

Tata kontynuował:

-Czy pani Collins zwolniła cię z zajęć, żebyś mogła się przygotować?

-Tak.

-Zauważyłem w biurze ulotki o Walentynkowym Balu. Idziesz na niego z Lukiem? –Kiedy Ashley próbowała pozyskać informację jej irytujący głos stawał się o ton drażniący. Psy w Oklahomie skrzywiły się.

-Luke zaprosił mnie dzisiaj. Nie martw się. Cenna reputacja naszej rodziny pozostanie nienaruszona. Pani Collins nigdy nie dowie się, że skłamałaś, by lepiej wypaść.



-Echo!

Cholera. Skuliłam się na rozczarowanie w głosie ojca. Automatyczne przeprosiny wyleciały z moich ust.

-Przepraszam Ashley –choć to była prawda.

-W porządku. Kiedy chcesz iść na zakupy po sukienkę?

Kiedy co? Oderwałam wzrok od ognia i spojrzałam na nią. Ojciec potarł jej brzusek kiedy ona pogłaskała go po policzku. Gruba.

-Nie potrzebuje nowej sukienki.

-Owszem potrzebujesz. Wszystko co posiadasz jest albo bez ramiączek albo przewiązane sznureczkiem. Nie możesz iść na bal z tymi bliznami na wierzchu.

-Ashley –wyszeptał ojciec. Jego ręka zamarła na jej brzuchu. Moje gardło paliło jakby ktoś mnie staranował a mój żołądek zacisnął się jakby ktoś w niego uderzył. Usiadłam, a moja głowa zakołysała się wraz z pokojem. Dezorientacja ogarnęła mnie w całości, obciągnęłam rękawy.

-Idę... idę... na górę.

Ashley zsunęła się z mojego ojca.

-Echo poczekaj. Nie miałam tego na myśli. Chciałam tylko, żeby to była dobra noc. Noc, która będziesz mogła oglądać na zdjęciach i pamiętać, jak wiele radości ci dała.

Minęłam ją na schodach. Potrzebowałam mojego pokoju. Jedyne miejsca, którego remont Ashley nie zniszczył. Miejsca, gdzie wisiały kolorowe obrazy mojej matki., gdzie zdjęcia mnie i Airesa zaśmiecały biurko, jedyne miejsca gdzie czułam się komfortowo.

Moje serce bolało. Chciałam więcej niż tylko swojego pokoju, ale to było wszystko, co miałam. Chciałam mojej mamy. Może była zwariowana, ale nigdy by mnie nie upokorzyła. Chciałam Airesa. Chciałam jedynej osoby, która mnie kochała.

Ashley zawołała mnie z podnóża schodów.

-Proszę, pozwól mi wyjaśnić.

Zatrzymałam się we framudze drzwi. Gdyby nie wpakowała się w nasze życie, moja matka i Aires nadal by tu byli, ja nie byłabym okaleczonym potworem i znałabym miłość, a nie nienawiść gotującą się w moich żyłach.

-Lubiłam cię bardziej gdy byłaś moją nianią. Mam nadzieję, że gdy skończę szkołę nie zmienię się w taką wiedźmę jak ty.

Zatrzasnęłam za sobą drzwi.

## §

Po tej pięknej wymianie zdań z Ashley spędziłam resztę nocy ukrywając się w swoim pokoju. Leżałam na łóżku i wpatrywałam się w jedyną część mojego pokoju, do której Ashley się dostała –mój sufit. Zamalowała ręcznie malowane przez moją matkę konstelacje. Wiedźma zrobiła to w chwili gdy odzyskiwałam siły w szpitalu. Moja mama leżała ze mną w łóżku godzinami wpatrując się w ten sufit, opowiadając mi greckie mity. Mając kilka dobrych wspomnień o matce, gardziłam bardziej Ashley za zabranie mi jednego z nich.

Pukanie do moich drzwi o 23.30 zaskoczyło mnie. Zasady domu wymagały bym przeprosiła pierwsza. Ashley prawdopodobnie chciała mi pokazać osobiście, że moje obecne sukienki nie będą pasować. Nie było potrzeby bym przedłużała nieuniknione.

-Proszę wejść.

Wróciłam do pionu w momencie gdy do środka wszedł mój ojciec. On nigdy nie przychodził do mojego pokoju. Pierwsze dwa guziki jego koszuli były rozpięte a krawat zwisał luźno. Wokół jego oczu widać było zmarszczki mimiczne. Wyglądał staro. Zbyt staro na osobę, którą ożeniła się z dwudziesto-  
ileś-latką i zbyt staro by mieć kolejne dziecko.

-Ona przeprasza, Echo.

Oczywiście, że przyszedł w imieniu Ashley. Boże wybacz, gdyby cokolwiek w tym domu nie kręciło się wokół Ashley.

-Okej. Na moje przeprosiny będzie musiała poczekać do rana. Jestem trochę zmęczona. Oboje wiedzieliśmy, że był to wykręt. Miałabym szczęście, gdybym przespała godzinę. Zaskakując mnie jeszcze bardziej, tata zrobił coś, czego nie robił odkąd wrócił ze szpitala –usiadł na moim łóżku.

-Mam zamiar skontaktować się z twoim pracownikiem socjalnym. Nie sądzę, by ta twoja nowa terapeutka sprawdzała się dobrze.

-Nie –powiedziałam zbyt szybko i mój ojciec mnie na tym złapał.– Już ci mówiłam. Lubię ją. Łatwo się z nią rozmawia. Poza tym mówiłeś, że chcesz jej dać jeszcze jedną szansę.

-Wiem, że rzeczy między tobą a Ashley były trudne, odkąd dowiedziałaś się o naszym związku, ale atakowałaś ją częściej niż zazwyczaj. Ona jest w ciąży. Nie chcę, żeby się stresowała.

Mój duży palec u stopy zaczął się kołysać. Czy to by go zabiło, gdyby mnie kochał?

–Spróbuję bardziej. Tylko pozwól mi widywać się z panią Collins –musiałam dać mu powód by się wycofał.– To ona mnie przekonała, żebym skupiła się na przyjaciółach i randkach.

Kłamstwo. Niektóre jego zmarszczki zniknęły.

–Nie sądzę, by to była ona. To ty. Zostawię ją w spokoju, jeżeli bardziej postarasz się z Ashley. Ona cię kocha. A ty ją uwielbiałaś.

Tak, kiedy w swoje osiemnaste urodziny pozwoliła mi zostać dłużej i jeść popcorn w wieku sześciu lat i kiedy zrobiła mi makijaż na pierwszą randkę w czwartej klasie.

Szalone rzeczy się zdarzyły– sypiała z moim ojcem, a następnie doprowadziła do rozpadu mojej rodziny.

–Jeżeli naprawdę chcesz mi pokazać, że się starasz, pozwól by zabrała cię na zakupy. Już zaplanowała cały dzień i jest zdruzgotana tym, że cię zdenerwowała. Pozwól jej się dobrze bawić, a ja odpuszczę ci powtarzanie testu SAT. Uniosłam brwi. Mój tata nigdy nie negocjował.

–Naprawdę?

–I tak termin testu SAT jest zbyt późno i mija się z terminem składania podań na uczelnie. Musimy poradzić sobie z tym co już masz. Twoje wyniki powinny być wystarczająco dobre, byś dostała się do jednej z najlepszych uczelni biznesowych w stanie.

Zwykle mówił o księgowości, ale musiał zauważyć, gdy krzywiłam się za każdym razem gdy wypowiadał te słowa.

-Cieszę się, że znów jesteś z Lukiem, nawet bardziej od faktu, że idziesz na Walentynkowy Bal. Kochałaś przebieranie się i chodzenie na bale. Myślałem, że ta część ciebie umarła.

Popatrzył na moje przykryte rękawami ramiona.

-Muszę powiedzieć, że sprawiłaś, że jestem z ciebie naprawdę dumny.

To był pieprzony żart. Dostałam 6, zrobiłam wszystko co mi kazał a on jest teraz ze mnie dumny za to, że poszłam tańczyć. Zobaczmy, skoro przyszedł do mojego pokoju przed Walentynkowym Balem, to może zrobiłby coś tak szalonego jak powiedzenie, że mnie kocha. Ojciec poklepał mnie po kolanie i wstał z łóżka.

-Tatusiu?

-Tak

-Czy kiedykolwiek sprawdzałeś co z mamą?

Jego zmarszczki powróciły.

-Nie ponoszę już za nią żadnej odpowiedzialności.

-Więc ja ponoszę. Jestem jej jedyną krewną.

Mięsień w jego szczęce szarpnął się.

-Twój pracownik socjalny nigdy ci na to nie pozwoli i ja również.

Jego oczy złagodniały, a szczęka się rozluźniła.

-Boisz się, że znowu cię skrzywdzi? Już nigdy nie skrzywdzi a ni ciebie, a ni nikogo innego. Nie martwo się nią.

Ale martwiłam się. Moja mama mogła być szalona i próbowała mnie zabić, ale nadal była moja mamą. Ktoś musiał o nią zadbać, prawda

# ROZDZIAŁ 16

## Noah

Widziałem się z moimi braćmi. Kto wie, może nastąpił cud. I miałem zobaczyć się z nimi jeszcze raz w drugą sobotę lutego. To nadawało się do świętowania. Miałem nadzieję, że Isaiah ma jakąś trawkę, ponieważ planowałem zrobić większego jointa niż którekolwiek z nas widziało.

Ostatnio wracając na noc zaparkowałem ten kawałek gówna na ulicy. Dale'owi rozwiązali popołudniową zmianę w lokalnym przewozie roślin. Więc nie wiedzieliśmy z dnia na dzień, kiedy będzie pracował. Raz popełniłem błąd parkując na podjeździe. Zamiast ruszyć mój samochód, Dale wyjął moje lustro od strony kierowcy. Światła wylewały się z każdego okna w domu – to nie był dobry znak. Wszedłem do małego pokoju i zauważyłem ręczniki pokryte krwią.

-Co to kurwa jest?

Isaiah natychmiast pojawił się z obok mnie.

-Drań ją pobił.

-Czuję się dobrze –głos Beth zadrżał. Siedziała w kuchni z ramieniem wyciągniętym na stole. Jej ciotka Shirley oczyszczała kilka cięć i przypaleń papierosów. Całe ciało Beth trzęsło się jakby miała atak. Prawa strona jej twarzy była posiniaczona, otarta i opuchnięta, a jej prawe oko było zamknięte od opuchlizny. Krew zmoczyła jej ulubiony T-shirt. Podniosła papierosa do ust i zassała go w długim pociągnięciu.

-Nowy chłopak mamy nosi sygnet. Musiał go komuś ukraść.

-Skurwysyn. Do diabła, dlaczego wróciłaś do domu Beth? Wiesz przecież, że ten dupek to złe wieści.

Zrobiłem trzy kroki i ukląknęłam przed nią w kuchni. Po raz kolejny pociągnęła papierosa, a łza spłynęła z jej lewego oka.

-Były urodziny mamy i głupi gnojek nie chciał się nią podzielić więc... -  
wzruszyła ramionami. Czysty gniew szalał w moim ciele, każdy mięsień się zacisnął przygotowując do walki.

-Kiedy przyjedzie policja?

-Nie przyjedzie –powiedziała Shirley. Położyła gazę na oparzenie i zakleiła ją taśmą. Walczyłam nad utrzymaniem kontroli.

-Dlaczego nie?

-Ma szesnaście lat i jej matka tam była. Zamkną moją siostrę z tym niedobrym chłopakiem. Nie zgadzam się z tym jak ona żyje, ale nie wyślę swojej siostry do więzienia. Beth też nie jest tym zainteresowana.

Czekałam aż Beth potwierdzi ta teorię. Ona wcisnęła papierosa w popielniczkę, włożyła kolejnego do ust i sięgnęła po zapalniczkę. Kliknęła kilka razy ale nie udało jej się go zapalić. Wziąłem go od niej i zapaliłem jednym ruchem.

-Dzięki –powiedziała słabo.

Telefon zadzwonił raz, drugi, trzeci. Przestał dzwonić, gdy komórka Beth zaczęła grać „Love Song” zespołu The Cure – dzwonek jej mamy. Jej ręka zatrzęsała się, gdy strzepywała popiół do popielniczki.

-Ciągle dzwoni. Chce żeby wróciła do domu.



-Dlaczego? –warknąłem.

-Znudził się biciem mnie, zasnął, zemdłał czy cokolwiek tam zrobił. Pewnie się obudził i nie znalazł swojej piniaty.

Spróbowałem pozbyć się złości pocierając swoją szyję.

-Wezwij policję, Beth.

-Jak myślisz, co się stanie z tobą i Isaiah'em, gdy to zrobi? -Dale zawędrował do kuchni, jego ciemne włosy zaczesane były do tyłu po niedawnym prysznicu.

-Twoja pracownica socjalna była ostatnio wścibska, Noah. Jeżeli wezwiemy policję, dowiedzą się, że Beth tutaj mieszka. I wtedy będziemy mogli pocałować ciebie i Isaiaha na do widzenia.

Głos Beth załamał się.

-Nie mogę was stracić chłopaki -i tak by to się stało. Siedziała tutaj krwawiąc, ponieważ kochała mnie i Isaiah'a. Po raz milionowy chciałem, aby system był człowiekiem. Jedną osobą, którą mógłbym nazwać, znać i obarczyć odpowiedzialnością za kantowanie każdego z nas. Teraz trzeba było coś zrobić z nowym chłopakiem mamy Beth. Wstałem i pocałowałem Beth w czubek głowy.

-Jesteś gotowy, bracie?

-Czekałem, aż mnie dogonisz, stary -Isaiah otworzył frontowe drzwi, jego oczy były zimne i mordercze. Jedno dobre oko Beth rozszerzyło się.

-Nie -wyszeptała.

-Nie wpłacę za was kaucji by was wypuścili -powiedział Dale.

-Nigdy cię o to nie prosiliśmy –powiedziałem i podszedłem do drzwi.

Samochód gwałtownie skręcił przed wjazdem na ulicę i wjechał na trawę na frontowym podwórku. Drzwi pasażera otworzyły się, gdy tylko samochód się zatrzymał i wyskoczyła z niego matka Beth. Jej blond włosy opadały z kucyka, miała przekrwione oczy i tworzący się siniak pod prawym okiem.

-Chce moje dziecko. Muszę jej powiedzieć, że mi przykro.

-Idź do diabła –powiedział Isaiah.– Ona nie jest twoją lalką, którą możesz przebierać.

Reflektory Beamera zgasły. Ogromny mężczyzna wytoczył się z miejsca kierowcy.

-Zamknij gębę. Sky chce swoją puszczałską córkę. Powiedz jej, żeby wyszła albo sam po nią pójde.

Isaiah i ja stanęliśmy ramie w ramie w milczącym porozumieniu, że zabijemy go zanim dotrze do frontowych drzwi. Moi bracia przemknęli mi przez myśl. Tak bardzo jak chciałem chronić Beth, tak bardzo potrzebowałem chronić ich.

-Odejdź zanim zadzwonię po policję.

Cholera, ten facet miał przynajmniej sześć i pół stopy wysokości i wyglądał znajomo. Stał palec w palec z Isaiah'em i mną. Zajechało od niego odorem alkoholu. Jego wzrok przesunął się nerwowo, a jego ciało się wzdrygnęło.

-On jest zdrowo walnięty –powiedział do mnie Isaiah.

Bajecznie. Ta noc z najlepszej stała się najgorszą w rekordowym czasie.

Mężczyzna przekręcił sygnet na swoim palcu. To nie był normalny pierścień – to był cholerny pierścień finału mistrzostw w footballu amerykańskim.

-Śmiało, zadzwoń na policję. Wszyscy mnie kochają. Nie pójde do więzienia.

-Czy to nie ty jesteś tym dupkiem który został wykopany z przegranego zespołu kilka godzin temu? -powiedziałem, starając się trzymać jego wzrok z dala od domu. Zamrugał kilka razy jakby jego popieprzony umysł zrozumiał, że dwieściepięćdziesięciofuntow Wspomagający<sup>5</sup> nie powinien walczyć z szesnastoletnią dziewczyną i jej dwoma palącymi przyjaciółmi.

-Stary, jestem zmęczony tym gównem -Isaiah szepnął do mnie zanim zamachnął się i uderzył drania w szczękę. Siła tego uderzenia powaliłaby mnie na ziemię, ale ten facet jedynie odwrócił głowę.

Cholera, na wszystkie piekła... wszystko było do bani. Drań podniósł pięść by uderzyć w odwecie, ale znalazł się na ziemi gdy zablokowałem mu kolana. Ulotna myśl sprawiła, że chciałem podziękować mojemu nauczycielowi wuefu, panu Gravesowi, za trzy tygodnie instrukcji piłkarskich. Odsunąłem się od niego zanim zdążył zadać cios. Isaiah podszedł zbyt blisko i dupek zdążył podciąć mu nogi i uderzył go w brzuch, gdy ten upada na ziemię. Krzyk matki Beth tylko mnie rozdrażnił. Drań wstał tak jak ja, więc uderzyłem go w nerki zanim zdążył kopnąć Isaiah'a, który leżał na ziemi jakby odebrano mu całe powietrze. Szalenciec odwrócił się i zamachnął się w stronę mojej głowy, ale zanurkowałem i on zarobił kolejny cios w brzuch. Mruknął i zachwiał się, ale utrzymał pozycję pionową. Potrzebowałem, by ten cienias znowu znalazł się na ziemi. Spróbowałem stawić mu czoła jeszcze raz, ale celowałem zbyt wysoko. Moja klatka piersiowa zapiekła po tym jak trafił we mnie dwoma celnymi ciosami. Dwoje z nas uderzyło w jego samochód, gdy Isaiah wstał i obił plecy faceta swoją pięścią. Wystrzał z pistoletu zabrzmiał w nocy. Zarówno Isaiah i ja zamarliśmy. Modliłem się do Boga aby nic ciepłego i mokrego nie opuściło mojego ciała i nie chodziło tutaj o mocz.

---

<sup>5</sup> **Linebacker** (*wspomagający*) - pozycja zawodnika formacji obrony drużyny [futbolu amerykańskiego](#) i [kanadyjskiego](#).

-Sky, ty i ten śmieć zabierajcie się z mojej własności –powiedział Dale zaskakująco spokojnym głosem. Stał na ganku trzymając w dłoniach karabin myśliwski.

-Chłopcy, w porządku?

-Super –powiedział Isaiah przez zaciśnięte zęby.

-Nigdy nie było lepiej –cholera moje knykcie drżały.

-Zabieraj się do domu, zanim Beth wpadnie w histerię –powiedział Dale. Odepchnąłem się od Beamera i robiłem wszystko, by w drodze do domu nie potknąć się. Isaiah stanął obok mnie.

-Pomyśl, mogła nam powiedzieć, że będziemy walczyć z pieprzonym zawodnikiem NFL.

-Czy to by cię powstrzymało?

-Nie

-Mnie też nie.

Nasz śmiech zabrzmiał echem w nocy.

## §

Beth płakała jeszcze długo zanim zasnęła – w ramionach Isaiah'a. Leżałem na kanapie oglądając w telewizji jakiś film z lat osiemdziesiątych. Dźwięk był tak cichy, że nie miałem pojęcia co ktoś powiedział już od godziny. Moje zębra bolały, kostki dygotały, ale cholera, czułem się dobrze. Dale i Shirley powiedzieli Sky by nigdy więcej tu nie wracała i Shirley zamierzała jutro zabrać Beth do Sky, by zebrać z domu wszystkie jej rzeczy. Dale i Shirley mieli

problemy, ale byli ludźmi z dobrymi sercami. Beth zapiszczała, gdy poruszyła się przez sen. Isaiah uspokoił ją przyciszonym głosem i delikatnymi pociągnięciami dłoni poprzez jej włosy. Owinęła ramiona mocniej wokół jego klatki piersiowej i ułożyła się prawie na nim. Isaiah nadal kontynuował pocieranie jej pleców.

-Stary, jak długo jesteś w niej zakochany? –zapytałem Isaiah’a. Isaiah opuścił głowę na ścianę.

-Jakiś czas. Bałem się jej powiedzieć, ale teraz... Nie mogę pozwolić jej być z facetami, którzy ja wykorzystują I patrzeć jak chodzi do swojej matki, gdy potrzebuje czuć się kochana... Stary, co mam zrobić?

-Pytasz niewłaściwego faceta –co ja wiedziałem o miłości. Wiedziałem tylko, że nie mogłem pozbyć się z głowy Echo Emerson. Nie ulegało wątpliwości, że jej pragnąłem. Nie mogłem pozbyć się z głowy obrazów jej ciała wijącego się z przyjemności pod moim ciałem. Ten syreni głos szeptaający moje imię. Ale ona podobała mi się bardziej niż tylko w fizyczny sposób. Kochałem jej uśmiech, światło w oczach gdy się śmiała i, do cholery, wtedy, gdy nie mogła za mną nadążyć.

-Jeżeli się tego dowiesz, daj mi znać.

# ROZDZIAŁ 17

## Echo

-Przepraszam –powiedziałam po raz trzeci.– Nie wiedziałam, że ci się tak spieszy.

Luke trzymał moją dłoń i ciągnął mnie przez zatłoczone centrum handlowe w kierunku kina. Kiedy tłum się zmniejszył, przyciągnął mnie do siebie.

- W tym jednym zgadzam się z twoim tatą? To samochód. Mam na myśli, ten samochód to bestia i w ogóle, ale nadal jest samochodem. Byłoby lepiej sprzedać go za trochę gotówki, a nie marnować na niego więcej czasu i pieniędzy.

Film zaczął się o ósmej, a nie o ósmej czterdzieści pięć, jak mi pierwotnie powiedział. Umówiłam się, że o szóstej do mojego domu przyjedzie mechanik samochodowy, by spojrzeć na samochód Airesa. Dzisiaj rano ponownie przystąpiłam do testu ACT, wróciłam do domu, przypadkowo zasnęłam (miałam dzienne koszmary – jeżeli to co nazywasz koszmarami nocnymi, następuje również w ciągu dnia) i obudziłam się niecałe dwadzieścia minut przed przyjazdem mechanika. Luke czekał cierpliwie całe 10 minut zanim powiedział mechanikowi, żeby się zbierał ponieważ mieliśmy już plany. Mechanik zniknął mówiąc mi, że ocenę prześle mi emailem.

-To wszystko, co mi zostało po Airesie.

Weszliśmy wyłożoną dywanem wykładziną do kina. Pociągnął mnie za rękę.

-Myślałem, że zrozumiesz

Wychodzeniem z Lukiem było dokładnie takie jak zapamiętałam – przynajmniej ostatnie dwa miesiące naszego związku, odejmując obmacywanie. Na grupowej randce w zeszłym tygodniu zapytałam go, czy możemy zwolnić, a on się zgodził – na kilka pierwszych randek. Miałam wrażenie, że dzisiejszy wieczór będzie końcem obietnicy Luke o trzymaniu rąk z dala ode mnie. Dotychczas randki z nim po raz drugi, nie pasowały mi. Luke oparł ręce na biodrach.

-Dobrze, że Lila i Stephan byli na czas by odebrać bilety. Wszystkie są już wyprzedane.

Pochłonięty sobą, egoistyczny palant...

-To nie zadziała –powiedziałam.

Zacisnął pięści, a potem zmusił się by je rozluźnić.

-Słuchaj. Chcę, żeby to zadziało. Jesteś zła, ponieważ zgadzam się z twoim tatą w związku z tym głupim samochodem. Lila umawia się ze Stephanem. Grace jest z Chadem. Ty i ja idealnie do siebie pasujemy –pogłaskał mnie po policzku. Ten dotyk sprawił, że stopiłam się do postaci kałuży.. Wszystko, co czułam, to były odciski, brodawki i suchość skóry.

-Wiem, że to trudne zgrać nam się ponownie. Myślę, że naszym problemem jest to że idziemy za wolno. Zasługuję na nagrodę za to, że tak długo trzymałem ręce z daleka od ciebie.

Luke zrobił krok w moim kierunku, objął moje plecy i przycisnął mnie do siebie. Każdy mój mięsień był napięty. W ogóle nie czułam się naturalnie.

-Chodźmy zobaczyć ten film i potem możemy wrócić do mnie. Myślę, że poczujesz się o wiele lepiej, gdy pomogę ci przypomnieć sobie jak dobrze nam było.

Jego oddech owiał moją twarz i przysięgam, że kilka cząstek jego śliny, również to zrobiło. Właśnie zachciało mi się rzygać. Dlaczego znowu to robiłam?

-Echo! Tutaj jesteście. Sala kinowa jest już zapakowana.

Lila pojawiła się obok mnie. Odetchnęłam z ulgą, że nam przeszkodziła i odsunęłam się od Luke'a. Stephan i Luke wymienili jakieś dziwne męskie uściski dłoni. Stephan wskazał trzecią salę kinową.

-Chodźcie. Już się zaczęło. Nie mogliśmy dostać sześciu miejsc obok siebie, ale uratowaliśmy dla was dwa miejsca z tyłu -Stephan przybił Luke'owi piątkę. Chłopaki. Luke będzie zawiedziony, gdy zorientuje się, że do niczego nie dojdzie z tyłu. Chłopaki ruszyli przodem podczas gdy, ja i Lila podążyliśmy za nimi. Lila zapytała:

-W porządku?

-Nie sądzę by to coś między mną i Lukiem wyszło. Ani trochę się nie zmienił.

Dlaczego, tak jak wszystko inne, to musi być takie skomplikowane? Dlaczego to nie może być tak proste, jak w czasie pierwszej klasy? Lila wzięła głęboki oddech i zacisnęła usta.

-Pogadamy później? Cieszymy się filmem, dobrze?

Dogoniła Stephana, a Luke złapał mnie za rękę.

-Po prostu musisz się skupić na byciu tym jaka byłaś kiedyś. No wiesz - normalna -powiedział.

Lila posłała mi błagalne spojrzenie. Zanurzyłam się w fotelu obok Luke'a i pozwoliłam by objął mnie ramieniem. Cały czas modliłam się o normalność. Ale do tej pory, normalność oznaczała dla mnie jedynie nędzę.



## §

Przez pierwsze pięć minut filmu obserwowaliśmy nastolatka, który ukończył szkołę i wstąpił do Marines. W dziesiątej minucie trwania filmu obserwowaliśmy jak ukończył szkolenie. W dwudziestej zrobiło mi się niedobrze. Nudności rosły w moim gardle, czułam jakby mój język był dziesięć razy większy niż zazwyczaj i nie mogłam oddychać. Bez względu na to jak wiele powietrza starałam się złapać, nic nie dotarło do moich płuc. Zerwałam się z miejsca i potknęłam na ciemnych schodach, gdy w sali kinowej rozległy się odgłosy mężczyzn wzywających z bólu Boga i swoje matki. Pobiełam do damskiej łazienki, zatrzasnęłam drzwi i przywarłam do zimnego zlewu. Lustro ukazało koszmar. Czerwone loki mokre od potu przylepione były do mojego czoła. Całe moje ciało trzęsło się jak w czasie trzęsienia ziemi. Obraz przyjaciela mężczyzny wchodzącego na minę IED rozbłysnął w moim umyśle. Żółć wzrosła w moim gardle.

O Boże, Aires. To to się z nim stało? Czy krzyczał z bólu? Czy wiedział, że umiera? Twarz zalanego krwią aktora połączyła się z twarzą Aires'a. Moje ciało wyrwało się do przodu, żołądek zacisnął i zwymiotowałam.

Był martwy i umarł w nędzy, przerażony.

Stalowe drzwi otworzyły się. Starsza pani spojrzała na mnie z politowaniem w oczach.

-Problemy z chłopcami?

Wyrwałam papierowy ręcznik by wytrzeć i ukryć twarz. Łapiąc oddech, przypominałam sobie że przyszłam tutaj by być normalna, a nie udawać.

-Tak.

Staruszka uśmiechnęła się do mnie w lustrze podczas mycia rąk.

-Taka ładna dziewczyna jak ty szybko znajdzie kogoś nowego. Przy okazji, uwielbiam twoje rękawiczki. Nie często można zobaczyć tak młodą osobę noszącą je –odeszła.

Moja komórka zawibrowała w tylnej kieszeni. Luke do mnie napisał: „*Gdzie jesteś?*” W damskiej łazience tracąc rozum. Nie było mowy, bym tam wróciła. „*Za brutalne dla mnie. Spotkamy się po filmie*” Poczekałam jeszcze kilka sekund i telefon zawibrował ponownie „*Świetnie, do zobaczenia*”.

Ósma trzydzieści. Miałam dwie i pół godziny do końca filmu. Wydawało się to być, powracającym tematem w moim życiu. Sklep spożywczy był tuż obok kina. Potrzebowałam czegoś do picia. Ale jak idiotka nie wzięłam nawet pieniędzy, ani torebki. Luke nalegał, żebym zostawiła ją w domu. Blah... blah... blah... nasza pierwsza noc w kinie razem... blah... blah... blah... on zapłaci za wszystko... blah... blah... blah... zabrał mnie żebym zobaczyła najgorszy film w historii. Pracownicy kompleksu spożywczego sprząтали i przygotowywali się do zamknięcia. Ale w niektórych miejscach otwarte były jadłodajnie dla nocnych marków. Udałam się do jednego fast foodu, który miał stoliki tuż obok lady. Usiadłam na stołku i obserwowałam jak wysoki facet przygotowuje burgery. Lila pokochałaby ten śliczny tyłeczek.

-Przepraszam –kucharz odwrócił się i opadł na miejsce przy moim stoliku.

-Noah?

Błysnął swoim niegodziwym uśmiechem

-Co tam, Echo? Tęskniłaś za mną?

Usiadłam ponownie.

-Nie –tak jakby.

Noah zgarnął kotleta z grilla, umieścił go między bułkami i zawołał numer. Kobieta podeszła i zaniósła hamburgery. On zbliżył się do kasy.

-Co mogę dla ciebie zrobić?

Czerwona bandana, którą nosił na włosach odsłoniła zazwyczaj przykryte włosami oczy. Pokochałam jego oczy. W kolorze brązowej czekolady, pełne intryg i iskier gotowych podpalić świat.

-Mogę prosić o szklankę wody? –i proszę niech będzie bezpłatna.

-To wszystko?

Mój brzuch zaburczał, wystarczająco głośno, by Noah to usłyszał.

-Tak, to wszystko.

Wyciągnął szklankę i podał ją mi.

-Jesteś pewna, że nie chcesz hamburgera? Ładny soczysty burger na spieczonej bułce ze słonymi frytkami u boku.

Zassałam moja słomkę, przelękając lodowatą wodę. Zabawne, woda nie dała mi tego ciepłego, rozmytego i pełnego uczucia, które dałyby mi frytki i burger.

-W porządku, dzięki.

-Jak chcesz. Widzisz ten dobrze wyglądający kawałek mięsa o tam? –skinął na smażalnię burgerów. Ich zapach sprawił, że do ust naciekła mi ślinka.

-Jest mój. Kiedy skończy się smażyć, moja dzienna zmiana dobiegnie końca.

Wrócił go grilla i położył wspaniałego burgera na opieczonej bułce, zwieńczając go różnymi warzywami. Potem wrzucił na talerz dużą porcję frytek.

-Hej, Frank. Ja już skończyłem.

Ktoś z tyłu zawołał:

-Dzięki Noah.

Noah zsunął bandanę i fartuch, po czym wrzucił je do pojemnika. Położył swój talerz na ladzie obok mnie, nalał sobie coli i podszedł by zająć miejsce tuż obok mnie.

-Nie powinnaś być na randce ze swoim gorylowatym chłopakiem?

Wgryzł się w swojego burgera. Obserwowałam każdy jego pyszny ruch.

-Byłam... znaczy jestem. Luke nadal jest w kinie. Ale on nie jest moim chłopakiem. Nie teraz. Był – jakiś czas temu, ale teraz nim nie jest. My wiesz... po prostu wychodzimy na randki. Albo coś w tym stylu.

Prawda? Czemu byłam pełna tajemnic? Noah przeżuł swoje jedzenie podczas gdy jego oczy się zwężyły.

-Jeżeli jesteście na randce, to czemu nie jesteście tam z nim?

Wpatrzyłam się w jego frytki. Były takie złote i chrupiące.

-Masz jakieś pieniądze?- zapytał

-Co?

Wytarł swoje palce razem.

- Gotówka? Masz jakąś przy sobie?

Nie mając pewności co nim kierowało, potrząsnęłam głową. Sięgnął za ladę i wyciągnął nóż. Przeciął swojego burgera na pół i wysunął talerz pomiędzy nas.

-Trzymaj. Nie pogardź frytkami.

-Poważnie?

Noah wziął kolejny kęs swojej połowy burgera.

-Tak. Nie chcę, by moja korepetytorka umarła z głodu.

Oblizalam usta jak postać z kreskówki i ugryzłam kawałek soczystego burgera. Gdy soczyste mięso dotknęło mojego języka, zamknęłam oczy i jęknęłam.

-Myślałam, że dziewczyny tak wyglądają tylko wtedy gdy mają orgazm.

Burger utknął mi w gardle i zakrztusiłam się. Noah stłumił śmiech, podsuwając mi moją wodę. Gdyby tylko picie zlikwidowało ten denerwujący rumieniec na moich policzkach.

-Myślę, że przegapiłem twoją odpowiedź na moje poprzednie pytanie. Jeżeli jesteś na randce, to dlaczego dzielisz tu ze mną i jesz obiad podczas gdy Luke jest tam i pieści sam siebie?

Odchrząknęłam.

-Czy zawsze musisz być taki bezpośredni?

-Nie. Powstrzymam się od tego, jeżeli odpowiesz na moje pytanie.

-Spóźniliśmy się i nie wiedziałam, jaki film wybrał dopóki się nie zaczął.

Wrogowie na wojnie jest dla mnie trochę za brutalne.

Zamieszałam moją wodę słomką, koncentrując się na tym by mój głos brzmiał nonszalancko podczas gdy obraz wojny torturował mój umysł.

Noah zacisnął serwetkę w dłoni, jego zabawna postawa zniknęła.

-Więc dlaczego nie jest tutaj z tobą?

Dobre pytanie.

-Powiedziałam mu, żeby został i oglądał film. Nie mógł się go doczekać.

-Zasługujesz na coś lepszego.

Popchnął talerz przede mnie, część jego hamburgera zniknęła, ale wszystkie frytki nadal były na talerzu. Jaki facet dzieląc ze mną obiad oddałby mi całe frytki? Facet, który złamał zasady bym mogła podsłuchać rozmowy mojego ojca z terapeutką? Chłopak, który dał mi swoją kurtkę, gdy było mi zimno? Chłopak, który samym dotykiem sprawiał, że płonęłam? Noah prawdopodobnie nie chciał dziewczyny takiej jak ja. Skończyłam hamburgera i z powrotem odepchnęłam talerz do niego.

-Dzięki. Myślę, że powinnam pozwolić ci iść do domu.

-Co masz zamiar robić?

Kilkoro nastolatków zebrało się wokół stołu po środku kompleksu spożywczego. Woźny ustawił znak wskazujący na mokrą podłogę. Bezdomny facet trzymał kurczowo swój koszyk na zakupy i wpatrywał się we mnie i Noah z drugiego końca pomieszczenia.

*Oh, nie wiem. Wędrować samotnie, prawdopodobnie aż w końcu umrę, wypchana w koszyku tego faceta.*

-Może udam się do salonu gier w nadziei, że ktoś zostawił na stole kilka ćwierćdolarówek, więc mogłabym zagrać w bilard.

Noah uniósł brew.

-Grasz w bilard?

-Aires mnie nauczył.

Śmiech Airesa podczas naszej gry w bilard został w mojej głowie zastąpiony krzykiem. Noah zeskoczył ze stołka i otoczył moją rękę swoją. Ten gest zaskoczył mnie i sprawił, że moje serce zająknęło się. Ściągnął mnie z fotela.

-Chodź. Zobaczymy, czy Aires nauczył cię grać w bilard tak dobrze jak matematyki.

Idąc w stronę pasażu, Noah przesunął swoją rękę tak, by jego palce objęły moje. Moje serce galopowało jak koń. To był Noah Hutchins. Noah Hutchins, który odmówił stałego związku, a nawet randkowania. Noah Hutchins, który chciał jedynie jednonocnych przygód. Palacz. Moje przeciwieństwo. A teraz – wszystko, czego pragnęłam.

# ROZDZIAŁ 18

## Noah

Echo wycofała się za swoje włosy, w chwili gdy splotła swoje palce z moimi. Nie dotknąłem trawki od jakiegoś tygodnia, ale jakoś unosiłem się w powietrzu, moja krew płynęła ciepła w moich żyłach i czułem się jakbym był na haju – albo nie jak na haju, ale jakbym był niepokonany.

–Mogę cię o coś zapytać? Nie mam zamiaru cię tym urazić –powiedziałem.

Jej dłoń zwiotczała, ale przywarłem do niej, nie pozwalając jej uciec.

–Myślę, że tak.

–Czy twoje imię ma jakieś ukryte znaczenie?

Dotarliśmy do pasażu. Kilka osób ze szkoły średniej wisiało wokół maszyny do gry ze sztucznym karabinem maszynowym. Dźwięk pocisków latających wśród krzyków dochodził z gry. Student przerzucił za szklaną ladą pełną tanich nagród z komiksów. Ścisnąłem mocniej dłoń Echo i poprowadziłem ją na koniec sali, obok pustych stołów bilardowych. Niechętnie puściłem jej dłoń i wepchnąłem kilka dolarów do maszyny przyjmującej monety.

–Moja mama miała obsesję na punkcie mitów greckich. Dostałam imię po nimfie górskiej, Echo.

Imię Aires’a, nagle również nabrało sensu. Postawiłam dwa kwartały na stole, ale jedna piłka wyleciała z gniazda. Echo natychmiast rzuciła je na stół.

–Osiem czy dziewięć kół?



-Osiem -dziewiątka była bardziej skomplikowana. Już zaplanowałem, że będę grał z sześćdziesięcio procentową celnością, mając nadzieję, że będzie się dobrze bawiła.

- Jakie są mity?

Wsadziła piłki do trójkąta i je ustawiła.

-Obecnie istnieje kilka. Rozbijasz.

Poznałem kilka dziewczyn takich jak ona, bojących się rozbijać ponieważ mogły nie trafić w więcej niż kilka kul w grupie. Lepiej, by ona rozbijała i wbiła jedną kulę, niż wcale.

-Panie przodem.

Nie mogłem się doczekać tej gry, aby być lepszy od niej i móc nauczyć ją jak poprawnie rozbijać. Obraz jej ciała przyciskającego się do mojego, pochylających się nad stołem, spowodował, że moje jeansy zrobiły się ciaśniejsze.

-To twój pogrzeb –zanuciła, a moje usta skrzywiły się na jej przebłysku pewności siebie. Echo zakręciła swoim kijem bilardowym jak wojownik idący na wojnę, ani razu nie odrywając wzroku od białej bili. Pochyliła się nad stołem, a ja skupiłem się na jej wypiętym tyłku. Moja syrena zjadała mnie żywcem z każdym swoim ruchem. Gdy celowała, nie przypominała już delikatniej dziewczyny w szkole, ale snajpera. Szybkie i grzmiące uderzenie w bile zbiło mnie z tropu. Kule wpadły do kieszeni w bardzo krótkim odstępie czasu, że straciłem rachubę. Echo okrążyła stół, jeszcze raz nacierając kij I studiując pozostałe kule jak generał studiujący mapę. Cholera – ta dziewczyna wiedziała jak grać.

-Stripes! –zawołała. Echo pochyliła się nad stołem, by wykorzystać drugie uderzenie. Jej piękne piersi były tam abym mógł je widzieć, ale ja chciałem więcej niż tylko je obserwować, chciałem...

-Powinieneś schować swój język z powrotem w ustach. Mucha ci do usta wpadnie, jak ich nie zamkniesz. Wbiła dwie bile jednym strzałem.

-Nic nie poradzę na to, że jesteś gorąca –Kochałem kiedy wbijała bile

-Mit?

Po dwóch strzałach wreszcie spudłowała. Teraz była moja kolej. Sześćdziesiąt procent skuteczności, nie pomogłoby mi jej pokonać. Do diabła nawet sto procent mogło nie wystarczyć.

Prachylałem się nad stołem podczas gdy Echo usiadła na stołku.

-Zeus dobrze się bawił podczas romansów z nimfami na ziemi, ale jego żona Hera nie pochwałała tego zajęcia. Więc wysłał Echo, piękną leśną nimfę by rozproszyć i zabawić Herę, podczas gdy on sam się zabawiał. Hera w końcu zorientowała się i ukarała Echo odbierając jej głos i przeklinając, że może powtarzać tylko to co inni powiedzą. Po tym jak to się stało, Echo zakochała się w idiocie, który jej nie kochał. Echo wędrowała lasami ze złamanym sercem, płacząc do czasu, aż na ziemi nie zostało nic prócz jej głosu, który ją dręczył.

Niektórzy z nas byli nazywani po postaciach z Biblii, innym rodzice wybierali imię z książki o niemowlętach. Echo została nazwana po psychotycznym micie greckim. Wbiłem dwie bile do prawej łuzi.

-Czy ona nie lubiła imion ze zwykłych bajek?

Echo roześmiała się.

-To były moje bajki. Dorastałam rozumiejąc każdą historię ukrytą pod konstelacją. Wiedziałam, który grecki bóg był wściekły i na kogo. Miłość,

pożądanie, gniew, zemsta. Spałam z zapalonym światłem przez bardzo długi czas.

Przełknąłem przekleństwo gdy zabrakło mi strzału. Echo przyskoczyła do stołu z szelmowskim uśmiechem na swoich ustach. Nie pragnąłem niczego więcej niż scałować ten śliczny, mały uśmieszek z jej twarzy. Zamiast tego pociągnąłem jeden z jej jedwabistych czerwonych loków. Jej śmiech połaskotał moją skórę.

-Twoja kolej byś odpowiedział na kilka pytań –powiedziała.

-Strzelaj.

-Dlaczego chcesz zobaczyć swoje akta? – Wycelowała w kulę z numerem osiem i spaliła strzał.

Nikt z wyjątkiem Keeshy i pani Collins nie zapytał mnie o to od lat. Umieściłem dwa kwartały w tabeli.

-A zamierzasz mi powiedzieć, dlaczego chcesz zobaczyć swoje akta?

Echo rozmieściła kule ponownie.

-Wiesz już większość z tego. Tym razem ty rozbijasz.

Czuając, że tracę równowagę oparłem się o kij bilardowy.

-Mam dwóch młodszych braci. Ośmioletniego Jacoba i czteroletniego Tylera. Zostaliśmy rozdzieleni po śmierci rodziców. Oni są w górnianym domu. Chcę to udowodnić i mam nadzieję, że wygram prawo do opieki nad nimi po ukończeniu szkoły. Akta zawierają dane o tym, gdzie mieszkają. Gdybym mógł złapać tych drani na robieniu krzywdy moim braciom, mógłbym się ich pozbyć i sprawić, że znów bylibyśmy rodziną.

Rozbiłem kule z większą siłą niż zamierzałem. Nie mogłem pozbyć się z głowy obrazu posiniaczonej twarzy Tylera. Moi bracia nie staną się ofiarami jak Beth, albo nie zmienią się w takich dupków jak ja. Biała kula odbiła się kilka razy zanim uderzyła w grupę bil.

-Twoja kolej na odpowiedź.

-Moja mama mnie skrzywdziła, a ja tego nie pamiętam.

Zabrzmiała neutralnie, ale wiedziałem, że chce swoich akt tak bardzo jak ja chciałem swoich. Opowiedziałem jej moją historię i chciałem usłyszeć jej.

-Powiedz mi co pamiętasz.

Echo rolowała kij bilardowy w dłoniach.

-Nie znam cię za dobrze.

Co do diabła miałem zrobić, by mi zaufała? W pewnym stopniu zrobiła to. Ale nie tak jak chciałem. Moja reputacja w szkole w związku z dziewczynami wyprzedzała mnie jak czirliderki przed orkiestrą dętą. Cholera, a co jeśli jednak mi zaufa? Co wtedy zrobię?

Oparłem się biodrem o stół bilardowy.

-Co jeśli będziemy mieć tylko jedna szansę by dostać się do tych akt? Nie mówię ci mojego osobistego gówna, dlatego że jestem w terapii grupowej. Mówię ci to, ponieważ jeżeli będziesz miała szansę dostać się do akt, potrzebuję abyś znalazła tam jakieś informacje o zastępczych rodzicach moich braci. Ich nazwisko, adres, numer telefonu. Jeśli włamię się do twoich, czego mam szukać?

Cholera, jeżeli nie zmieni się w wampira. Cała krew odeszła z jej przepięknej twarzy.

-Przysięgnij, że nie powiesz nikomu.

Co było gorsze od bycia nazwanym osobą która się tnie?

-Cokolwiek to jest...

-Przysięgnij –syknęła. Pochyliła głowę, sposób w jaki jej oczy błysnęły głęboką zielenią i zwęziły się jak u dzikiego zwierzęcia ostrzegło mnie, że żart nie jest najmądrzejszym posunięciem.

-Przysięgam.

Echo oparła kij bilardowy o ścianę i podeszła do stołu. Okazało się, że wszystkie gry trwały w ciągu nocy. Podniosła bilę.

-Moja mama jest dwubiegunowa. Wiesz, cierpi na zaburzenia maniakalno-depresyjne. Są dwa typy choroby dwubiegunowej i moja mama jest numerem pierwszym. Nie tak, że jeden jest na samym dole; jeden jest piątką w kategorii huraganów, dziesiątką w trzęsieniach ziemi. Była niezdiagnozowana przez lata i gdy miałam sześć lat...

Echo potoczyła bile po stole, rozbijając kilka innych kul.

-Miała poważne załamanie i potrzebowała pomocy. Moja mama była wspaniała gdy brała swoje leki.

Objęła się ramionami i spojrzała w dół na stół. Jej stopa uderzała o podłogę.

-Wiem tylko tyle co powiedział mi mój tata i moi przyjaciele. Przestała brać leki, doszło do maniakalnego incydentu i kiedy poszłam do jej mieszkania, próbowała mnie zabić.

W tej chwili bałem się ruszyć, oddychać, istnieć... W telewizji nastolatkwie byli przedstawiani jako szczęśliwi i beztroscy. Echo i ja nigdy nie zazналиśmy takiego życia. Moi rodzice umarli. Zostałem spieprzony przez system rzekomo

w celu ochrony mnie. Echo... Echo została zdradzona przez osobę, która powinna oddać swoje życie w celu ochrony jej.

Podniosła rękę do czoła, jakby ta była pazurem.

-Wiesz jak to jest nie pamiętać czegoś? Moja matka mnie kochała. Ona by mnie nie skrzywdziła. Czy wiesz jak to jest mieć przerażające koszmary noc w noc? Pewnej nocy poszłam do łóżka, moje życie było idealne i potem dwa dni później obudziłam się w agonii w szpitalu i cały mój świat był rozdarty. Potrzebuję wiedzieć. Jeśli będę wiedziała może znowu wszystko poczuje ponownie. Może...

Echo przypominała mi posąg świętej, który moja mama umieściła kiedyś w ogrodzie kwiatowym. Ramiona wyciągnięte, szukające odpowiedzi u Boga, który nienawidził nas obojga.

-Może znowu stałabym się normalna?

-Opowiedz mi o Airesie –chwyciłem się jakiegokolwiek zdźbła, które mogło pomóc. Przez czysty cud moje oświadczenie wyrwało ja z nędzy. Zamrugła, wracając do dzwoniącego i szczękającego pasażu gier video.

-Aires kochał samochody. Uratował Corvette z 1965 i spędził lata pracując nad nią. To dlatego udzielam ci korepetycji. Potrzebuję pieniędzy by skończyć jej naprawę.

Więc nie była jakimś frajerem szukającym dodatkowej gotówki ani roboczych godzin. Chciała uhonorować swojego brata – swoją rodzinę. Echo i ja byliśmy do siebie bardziej podobni niż myślałem.

-Co z nią nie tak?

Podniosła kij bilardowy i umieściła go z powrotem na półce.

-Nie mam pojęcia. Z tego co wiem potrzebuję dwudziestu dolarów na gaz i nowe świece zapłonowe. Albo potrzeba czegoś olbrzymiego i drogiego. Mam mechanika, który miał przyjść i spojrzeć na nią dzisiaj, ale mam wrażenie, że on zamierza mnie oskubać.

-Znam faceta, który jest geniuszem samochodowym. Pokochałby to, że znajduje się pod tym samym kodem pocztowym co Corvette z '65 roku. Miałabyś coś przeciwko pozwoleniu mu by na nią zerknął?

Jej syreni uśmiech pojawił się a jej oczy rozświeciły pomieszczenie.

-Tak. Absolutnie, tak!

Prawdopodobnie straciłaby cześć tego podekscytowania gdy spotkałaby Isaiah'a.

-Isaiah jest trochę szorstki w obyciu, ale to dobry chłopak. Nie chcę, żebyś była zaszokowana, gdy pokaże się ktoś taki jak ja.

Jej śmiech zabrzmiał jak muzyka.

-Co? Nie spotykasz się z misjonarzami w wolnych chwilach? Kiedy reszta z nas idzie do domu i wsuwa spodnie dresowe i T-shirt, ty wciągasz koszulkę polo i spodnie khaki.

Nikt oprócz Isaiah'a i Beth nie drażnił mnie. Ludzie uciekali ode mnie. Ale ta mała nimfa cieszyła się pogrywając tak ze mną.

-Wstrzymaj się, Echo. Jestem w trakcie gry wstępnej?

Roześmiała się tak głośno, że zasłoniła swoje usta dłonią, a mimo tego z jej ust uciekł chichot.

-Jesteś taki pewny siebie. Myślisz, że skoro dziewczyny mdleją na twój widok i najpierw pozwalają dostać ci się do swoich majtek, ja będę taka sama. Pomyśl

jeszcze raz. Poza tym mam teraz twój numer telefonu. Za każdym razem gdy spróbujesz wyglądać mrocznie i niebezpiecznie, będę wyobrażać sobie ciebie w różowej paskowanej koszulce polo, wywiniętym kołnierzykiem i parze plisowanych chinos.

Nie ma mowy. Ruszyłem na Echo, czując się jak tygrys ruszający po swoją zdobycz. Cofnęła się do ściany, ale ja kontynuowałem swoje nadejście. Przyparłem ją, czując każdą zmysłową krzywiznę jej ciała. Jej słodki zapach odurzył mnie. Jej oczy zachowały swój śmiech, ale jej uśmiech zgasł gdy zagryzła swoją dolną wargę. Cholera, czy ona w ogóle miała pojęcie co mi robiła? Dla dziewczyny zwariowanej na punkcie tego by utrzymać mnie z dala od siebie, zdecydowanie zrobiła wszystko co mnie podnieca.

–Co mówiłaś? – opuściłem głowę i zaciągnąłem się ciepłym cynamonowym zapachem otaczającym jej kark, pozwalając mojemu nosowi sunąć wzdłuż jej kuszącej skóry. Jej klatka piersiowa unosiła się i opadała w szybkim tempie. Moja ręka zastygła na krzywiznie jej brzucha, centymetry od jej biodra. Zawahałem się z podjęciem decyzji czy ruszyć do góry czy na dół, o obu marzyłem że ich dotykam.

–Noah –szepnęła, nieświadomie spełniając jedną z moich fantazji dotyczących Echo. Jeśli dobrze rozegram swoje karty, może spełni się kilka z nich. Ledwie otarłem moje wargi o jej policzek i przeniosłem się do jej ust. Jej paznokcie łaskotały moja pierś, doprowadzając mnie do szaleństwa. Całowanie jej stało się moim jedynym powodem do oddychania. Jej ręce nacisnęły na moja klatkę piersiową, a jej usta poruszyły się przy moich.

–Nie mogę.

Odepchnęła mnie.



-Ja... ja... nie mogę –ślady humoru zniknęły, jej oczy rozszerzyły się– jestem na randce z Lukiem, a to... –skinęła ręką między nami– nie może się stać. Jesteś Noah Hutchins, a ja nie jestem dziewczyną, która robi To z... z...

Zamknąłem oczy, by odzyskać kontrolę nad swoim ciałem. Dokończyłem za nią.

-Ze mną.

-Tak... nie... nie wiem. Chcę normalności Noah. Możesz mi ją dać?

Zabawne, mówiła o normalności, gdy podciągała rękawiczki na swoich dłoniach.

-Kiedy zamierzasz zrozumieć, że coś takiego nie istnieje dla ludzi takich jak my?

Nie byłem pewny kogo chciałem zranić bardziej, ją czy siebie. Mogła udawać, ale nigdy z powrotem nie stałaby się dziewczyną bez blizn. Do diabła, może to powiedziałem, by sobie przypomnieć, że facet taki jak ja nie może mieć Echo. Odwróciła się, gniew który z niej emanował był taki sam jak ten który, widziałem pierwszego dnia w biurze pani Collins.

-Co powinnam zrobić, Noah? Poddać się tak jak ty? Zostać ukamienowaną, opuścić szkołę? Powiedzieć „pieprz się” na wszystko?

-To jest cholernie lepsze niż udawanie kogoś kim się nie jest. Dlaczego takie ważne jest bycie z facetem, który porzucił cię by zobaczyć jakiś cholerny film?

Echo przetarła twarz dłońmi, jej gniew umierał.

-Zamierzasz wziąć mnie na Walentynkowy Bal? Zamierzam być kimś więcej niż kolejną dziewczyną na tylnym siedzeniu twojego samochodu albo żartem między tobą a twoimi przyjaciółmi.

Nie wiem. Prawda tkwiła w moim gardle. Chciałem jej powiedzieć, że byłaby czymś więcej, ale nie mogłem. Nie robiłem wyjątków, a tutaj stało to niesamowite stworzenie, prosząc mnie o jeden.

Przebiegła dłonią po włosach.

-W porządku. Nie rozdmuchujmy tego. Jestem twoim korepetytorem, a ty... ty potrzebujesz pomocy. Muszę iść. Dzięki za posiłek i grę.

Echo minęła mnie, przywracając do życia.

-Zaczekaj.

Spojrzała przez ramię. Ciemnie kręgi zawisły pod jej oczami, a jej ramiona opadły do przodu. Jak to się stało, że nigdy wcześniej nie zauważyłem tego wyczerpania? Mówiła o koszmarach. Kiedy ostatnio spała? To nie moja sprawa – moje milczenie to potwierdziło. Kiedy nic nie powiedziałem, najlepsza rzecz jaka przydarzyła mi się od trzech lat, odeszła. Cholera. Byłem idiotą.

# ROZDZIAŁ 19

## Echo

Dwa tysiące dolarów. Tak dużo chciał mechanik za sprawienie by samochód Aires'a działał. Więc zarabiałam dziesięć dolarów za godzinę i jeślibym miała szczęście, udzielałabym Noah korepetycji dwa razy w tygodniu. Gdybym wzięła federalne, stanowe i lokalne podatki i ubezpieczenia, dostałabym samochód Aires'a naprawiony... nigdy.

Światło słoneczne wpłynęło do pokoju przez szczeliny w żaluzjach. Światło idealnie trafiało w obraz przedstawiający mnie, Aires'a i moją mamę.

-Cześć piękna -Luke wszedł do pokoju, zamykając za sobą drzwi. W szybkim króliczym ruchu, podleciałam do łóżka, złapałam sportową bluzę i wciągnęłam ją na głowę i co ważniejsze, na ramiona.

-Co tu robisz?

-Mówiłem ci, że mogę do ciebie wpaść. -przeszedł przez pokój i zwałił się brzuchem na moją fioletową narzutę.

-Nie. Co robisz tutaj, w moim pokoju?

Na moim łóżku.

-Twój tata i Ashley powiedzieli, że mogę tu przyjść.

Uniosłam brwi.

-Mój tata... powiedział że ty... możesz... tu przyjść?

-Tak... Myślę, że go źle oceniasz. Teraz jest fajny. Nie taki jak wtedy, gdy wcześniej się spotykaliśmy.

-Wcześniej. Mieliśmy wcześniej coś stałego. Teraz – umawiamy się na randki.

Podążałam za swoimi skomplikowanymi uczuciami I jedyną rzeczą, którą teraz traktowałam poważnie, było to, że nie chciałam go w moim pokoju, a zwłaszcza w moim łóżku. Ze mną.

- Co się stało z niedzielnymi porankami spędzonymi na grze w koszykówkę ze Stephenem i chłopakami?

Luke powtarzał tę samą rutynę niedzielnych poranków odkąd miał osiem lat.

-Spotykam się z nimi za pół godziny. Wiem, że dzisiaj idziesz na zakupy i chciałem z tobą porozmawiać zanim wyjdiesz –położył dłoń na mojej i potarł kciukiem jej skórę.

-Słuchaj. Zamierzam powiedzieć ci to znowu odkąd ostatniej nocy ci to powiedziałem, a ty nie odpowiedziałaś. Przepraszam. Naprawdę, Echo przepraszam. Nie, nie widziałem związku Airesa z filmem dopóki się nie skończył, przysięgam.

-W porządku –naprawdę było. Zabrałeś mnie na gówniany film. Wyszłam i prawie pocałowałam naprawdę gorącego chłopaka. Chłopaka, który sprawił, że moje palce u stóp zwinęły się i podzielił się ze mną jedzeniem. Chłopaka, którym powinnam przestać się interesować, ponieważ Bóg wiedział, że on o mnie nie myśli. Luke zatrzymał wzrok na fresku morza pokrywającym moją ścianę.

-Nie mogę uwierzyć, że zatrzymałaś to gówno. Po tym co twoja mama ci zrobiła.

Położyłam dłoń na swoim brzuchu, gdy się skręcił.

-Ona nadal jest moja mamą.

Moje serce zamarło, gdy jego oczy rozszerzyły się do wzroku „zwariowałaś”.  
Ludzie posyłali ten wzrok mojej mamie wiele razy. Bycie jego odbiorcą po raz pierwszy zabolalo.

-To wszystko?

-Nie. Wiesz że myślę, że jesteś cholernie gorąca -Luke wyglądał na głodnego i nie sądzę, by zadowolili się resztkami bajgla leżącymi na mojej szafce nocnej.-  
A sukienka, która ubierzesz na bal będzie rewelacyjna.

Zamknął oczy i oblizał swoje usta. Założyłabym się, że pamiętał jak  
odprowadzał mnie do domu w pierwszej klasie po meczu piłki nożnej.  
Niebieska satynowa sukienka z krótką spódniczką i tylne siedzenie Lincolna  
jego ojca. Nawet jeśli moje wspomnienia z tamtej nocy były dobre.

Otworzył oczy, a jego głód wyblakł.

-Ale zastanawiałem się jak typ sukienki założysz. No wiesz, żebyś się nie  
musiała wstydzić.

Wow. Może powinien iść na bal z Ashley.

-Pytasz mnie czy mam zamiar pokazać moje blizny?

-Tak. Nie. Tak -przysuwając się bliżej do mnie, Luke masował wewnętrzną  
część moich ud. Walczyłam z ochota by się wyrwać.

-Chcę cię, Echo. Wiesz o tym. To ty wprowadziłaś hamulce na poziome  
fizycznym - nie ja. I będąc szczerym, jestem tym cholernie zmęczony. Jest  
mnóstwo dziewczyn, które chciałyby się ze mną przespać.

Luke kochał dobry monolog, ale nie ja. Przerwałam mu.

-To jak najbardziej, idź z nimi sypiać. Nie wykorzystasz poczucia winy by mnie zmusić do seksu.

Dzięki Bogu, cofnął ręce z moich nóg.

-To nie idzie tak jak planowałem.

-Więc powiedz mi dokładnie, jak myślałeś że będzie. Myślisz, że możesz mi powiedzieć, że będziesz upokorzony kiedy pokażę moje blizny i wtedy wpadnę ci w ramiona i poradzilibyśmy sobie?

Pochylił głowę. O cholera. On naprawdę tak myślał.

-Wynoś się.

-Daj spokój, Echo.

Zapomniałam jak szybko mógł się poruszać. Zsunął się z łóżka i położył ciężką dłoń na mojej talii, aby powstrzymać mnie od ucieczki.

-Nadal cię kocham.

Zabawne jak słowa miłości skierowane do mnie mogły stopić mój gniew.

Mięśnie w moim brzuchu rozluźniły się, tak jak w reszcie mojego ciała.

Wyczuwając moje poddanie się, zawinął obie ręce dookoła mnie i przyciągnął mnie do swojej klatki piersiowej. Kiedyś lubiłam leżenie z Lukiem, zwłaszcza wtedy, gdy powiedział mi że mnie kocha.

Dawno, dawno temu mój świat obracał się wokół niego. Tęskniłam za tymi dniami. Brakowało mi świadomości, że ktoś mnie kocha i leżąc tutaj zdałam sobie sprawę, że ja też tęsknię za kochaniem kogoś w zamian.

-Nigdy nie przestałem cię kochać. To bolało, kiedy ze mną zerwałaś.

Przesunął dłonią w dół i w górę moich pleców. Ten dotyk był znajomy, a to co znajome było dobre.

-Więc dlaczego tak mocno naciskasz na seks? Dlaczego nie możesz poczekać, aż będę gotowa?

Moje serce też było złamane, kiedy go zostawiłam, ale byłam chora od ciągłej walki. Naciskał na mnie każdej sekundy – pytając, chcąc więcej.

-Nie wiem. Chciałem wiedzieć, jak to jest uprawiać seks. Myślałem, że jeśli dam ci czas wrócilibyśmy do siebie po tygodniu jako para, ale wtedy...

Dzięki moim przyjaciółkom wiedział, co się stało potem.

-Mogę zadać ci pytanie?

Nie byłam pewna czy chcę słuchać więcej „pytań” Luke’a, moje ciało wznosiło się i opadało w przesadzonych oddechach.

-Jasne. Czemu nie.

-Nadal mnie kochasz?

Oparłam się na łokciach i spojrzałam na Luke’a. Naprawdę na niego spojrzałam: niebieskie oczy, czarne włosy i ta twarz, która lubiłam pieścić i całować.

-Zawszę cię kochałam, ale nie jestem w tobie zakochana – jeszcze nie. Nigdy w nawet w moich najdzikszych marzeniach nie wyobrażałam sobie, że będziesz chciał do mnie wrócić po tym jak stałam się dziwakiem.

Jego palce musnęły mój policzek.

-Nigdy nie byłaś dziwakiem, Echo. Nie dla mnie. Spędziłem ostatni rok czekając, aż sobie poradzisz z tym, z czym musiałaś sobie poradzić. Mój cały świat ruszył z miejsca w dniu, w którym weszłaś do stołówki.

Moje oczy rozszerzyły się. Wow. Po prostu Wow.

-Chcę, żebyś znów się we mnie zakochała i myślę, że najlepszym sposobem by to zrobić jest po prostu skoczyć. Myślę że powinniśmy zacząć tam gdzie skończyliśmy. Myślę, że powinniśmy uprawiać seks.

Mój gwałtowny wdech wydał głośny sapiący dźwięk.

-Co?

-Nie teraz, ale wkrótce. Założę się, że jeśli to zrobimy znowu się we mnie zakochasz.

Wiedziałam, że z otwartymi ustami muszę przypominać złotą rybkę w małej misce, otwierając je i zamykając cały czas. Dziwne, moje życzenie się spełniło – mogłam uprawiać seks z kimś kto mnie kocha – szkoda, że zapomniałam dodać, że ja też chcę go kochać.

-Nie wiem.

Po prostu się uśmiechnął.

-Prześpij się z tym.

Prześpij. Oh, jak zabawnie.





-A niech mnie, Echo! Zasnęłaś na półtora roku i obudziłaś się z hukiem –Lila skończyła zmienianie swoich kościelnych ubrań na ciasny różowy sweterek i niebieskie jeansy.– Luke powiedział ci, że cię wciąż kocha i przy okazji mówiłam, że tak będzie. A Noah śmierdzący Hutchins próbował cię pocałować. A ty skarżyłaś się, że umrzesz dziewicą!

Kontynuowałam szkicowanie podczas leżenia na łóżku, które chwilę temu zanim weszła Lila, opuścił Luke.

-Jeszcze na to nie licz.

-Ha! –wypuściła swoje złote włosy z kucyka zaczesanego do tyłu.– Luke o niego błaga, a Noah, cóż z tego co słyszałam, Noah jest dobry w te klocki.

-Słyszałaś od kogo? –zapytałam zbyt szybko i zbyt entuzjastycznie. Ciągłe nie odrywałam mojego wzroku od szkicownika i zmusiłam dłoń by nadal pracowała. Może Lila pominęła mój nagły i bardzo głośny wybuch.

-Oh, moja mała Echo czuje miętę do tego chłopczyka. Chciałabym go zobaczyć bez koszulki. Założę się, że mięśnie jego brzucha są boskie. Emma z zespołu tanecznego miała w ostatnie lato Noah jako przekąskę między chłopakami. Albo przeciwnie, on ją miał jako przekąskę. Powiedziała, że zaszokował ją.

Rysik mojego ołówka złamał się. Palant. Palant. Palant. Palant. Niesamowicie gorący i bardzo słodki palant.

-Więc, jak będzie? Wybierzesz chłopca, który cię kocha, czy tego, na którego jesteś napalona?

Jak takie pytanie mogło wyjść z usta kogoś, kto wyglądał tak eterycznie?

Glinda, Dobra Czarownica miała brudne myśli. Już nie było sensu ukrywać się za moim szkicownikiem. Rzuciłam go i mój złamany ołówek na nocny stolik.

-Luke może mnie kocha, ale nie jest tym, o kim myślałam.

Lila położyła się obok mnie i załapała moją dłoń.

-Prawda. Jest pochłonięty sobą i myśli jednotorowo tylko o tym, co mu się podoba. Ale coś do niego czujesz.

-Ale nie jestem w nim zakochana –nie, żebym była zakochana w Noah.  
Westchnęłam wewnątrz siebie. Boże zakaż mi myśleć o Noah chociaż przez trzy sekundy.

-Noah jest gorący –powiedziała Lila.– Ale wiesz, że to prowadzi donikąd. Po prostu odzyskaj swoje życie z powrotem. Umawianie się z nim byłoby społecznym koszmarem. Poza tym nic do niego nie czujesz.

On podzielił się ze mną hamburgerem i sprawił, że się śmiałam. Nie uprzejmym śmiechem. Nie fałszywym. Śmiechem tak głośnym, że ludzie na ciebie patrzą. Śmiechem oplułaś się –mlekiem–pod–nosem. I opowiedziałam mu o mojej mamie, a on sprawił, że poczułam się lepiej.

-Echo –powiedziała surowo Lila.– Proszę, powiedz mi, że nic do niego nie czujesz.

-To się nie liczy –wymamrotałam.– Nie idzie na Walentynkowy Bal.

-Tak. To była całkiem dziwna odpowiedź, ale biorę ją. Więc, zmieniając temat. Musisz zadbać o antykoncepcję.

Dwa razy tego dnia, uświadomiłam sobie, że wyglądam jak złota rybka.

-Nie. Nie potrzebuję.

-Tak, potrzebujesz. Będę błagała mojego Wielkiego Buddę, byś przyłączyła się do stolika na lunchu i zrobiła to przed zakończeniem roku. Z kim. Nie wiem – natychmiast wyszeptała – Luke – zanim wróciła do swojego normalnego tonu.

-Ale zdecydowanie musisz zadbać o antykoncepcję.

Antykoncepcja? Antykoncepcja oznaczała rozmawianie o seksie, a liczyłam, że uniknę rozmów o seksie z jakimkolwiek rodzicem.

-Mój ojciec zwariuje.

Lila stoczyła się z łóżka, złapała mnie za rękę i pociągnęła do góry.

-Oh, siostrzo, nie zwrócimy się z tym do twojego taty. Chodźmy na zakupy!

## §

Pięć męczyńskich godzin później Lila i Ashley wreszcie zgodziły się co do mojej sukni balowej. Chyba, że planowałam pojawić się jako matka panny młodej, nie mogłam znaleźć sukienki z długimi rękawami. Zdecydowałyśmy się na czarną satynową sukienkę bez ramiączek, ze spódnicą do połowy ud i z pasującymi czarnymi satynowymi rękawiczkami sięgającymi do moich bicepsów.

Lila i ja popijałyśmy nasze latte w kompleksie spożywczym, gdy Ashley kończyła płacić bariście.

-Teraz –wyszeptała Lila.

-Teraz co? –moja głowa i nogi bolały.

-Macocho jest cała roztrzępana przez ten dziewczynski dzień. Trzymaj się scenariusza I wszystko będzie dobrze.

Moje oczy rozszerzyły się. O cholera. Teraz był moment w którym miałyśmy wrobić mamuszkę w załatwienie mi antykoncepcji. Ashley usiadła przy naszym stoliku.

-Tak dobrze się bawiłam. Pamiętasz, jak chodziłyśmy na zakupy co weekend?

Tak. Zanim wbiłaś nóż w plecy mojej mamy sypiając z tatą... Lila kopnęła mnie pod krzeselkiem.

-Mam bolesne miesiączki.

Moja noga zapulsowała, gdy Lila po raz kolejny mnie walnęła. Ashley zamruła wyraźnie zaskoczona.

-Słucham?

Lila odchrząknęła.

-Myślę, że Echo chciała powiedzieć, że jesteśmy podekscytowane spędzaniem z tobą czasu, bo jest jeden problem, który chce z tobą poruszyć. Dziewczęca sprawa. Wiesz, rzecz której mężczyźni nie rozumieją... Widzisz, w ciągu ostatniego roku, miesiączki Echo stały się bardzo ciężkie i skurcze są coraz gorsze. Prawda, Echo?

-Ow –powiedziałam wyraźnie, starając się nie mrugać powiekami. To naprawdę śmierdziało. Kopnęła mnie jeszcze raz.

-To znaczy tak. Mnóstwo krwi i skurcze. Wow. Naprawdę złe skurcze. Nienawidzę skurczy. Skurcze. Skurcze. Skurcze.

Tym razem Lila nadepnęła mi na nogę.

-Jako przyjaciółka Echo powiedziałam jej, że powinna porozmawiać z tobą. Moja mama daje mi pigułki, kiedy mój okres staje się ciężki.

Twarz Ashley opadła podczas gdy patrzyła to na mnie to na Lilę. Która z nich mogła wygrać? Żona, która wiedziała, że jej mąż mógłby zmiażdżyć w dłoni BlackBerry gdyby się dowiedział, że jego córka bierze tabletki antykoncepcyjne, czy kobieta desperacko pragnąca poczuć się lepiej rujnując moje życie?

-Tak. Tak Lila. Dobrze zrobiłaś mówiąc Echo, by ze mną porozmawiała.

Mały uśmiech pojawił się na jej ustach, ale jej oczy były zmartwione.

-Jak długo to trwa?

Nigdy.

-Jakiś rok.

-Kochanie, dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej?

Wzruszyłam ramionami.

Ashley pociągnęła długi łyk ze swojego latte.

- A jak rzeczy między tobą i Lukiem?

Cholera.

-Ashley, możemy wrócić do moich problemów z miesiączką?

Oczy Ashley rozjaśniły się. Poczucie winy wygrało.

-Mam spotkanie z ginekologiem w poniedziałek. Dlaczego nie mogłabyś pójść ze mną i dać jej na siebie rzucić okiem, może da ci receptę? Mam zaplanowane USG. Twój tata nie może się go doczekać, był bardzo zawiedziony, że ostatnim razem nie poznaliśmy płci dziecka. Zobaczysz, jak ekscytujące będzie dla ciebie zobaczenie młodszej siostrzyczki lub braciszka?

Przez chwilę myślałam, że Ashley zamierza uciec się do piosenki. Tym razem zamiast kopnięcia, Lila sięgnęła pod stołem i złapała moją dłoń. Uścisnęłam ją, gdy odpowiedziałem na pytanie.

-Tak. Będzie świetnie.

# ROZDZIAŁ 20

## Noah

–Przestań się dąsać! Gdybyś olał ją, gdy pierwszy raz ją zobaczyłeś, jak ci mówiłam, to nie byłbyś teraz skręcony jak cholerny precel –Beth trzasnęła tacą z lunchem o stół.

Odepchnąłem od siebie pizzę i rozparłem się na krzeselku. Dotychczas Echo przesłała mi dzisiaj tylko jedno ulotne spojrzenie. Tak jak powiedziała, wróciła do swojego starego życia i w teorii ja wróciłem do swojego. Jakiś problem? Nie lubiłem swojego życia, nie bez niej. Isaiah postawił tacę z mojej drugiej strony.

–Odpuść mu, Beth. Czasami mogłabyś pomóc leżącemu –słowa mądrości od faceta, który ignorował swoje uczucia do Beth. Beth skrzywiła się gdy wbiła swój widelec w pasztecik z kurczaka. Trzymała włosy zarzucone na twarz by ukryć siniaki, których nie pokrył makijaż.

–Co cię gryzie, Isaiah? Jesteś zamyślony prawie tak samo jak Noah. Nie mów mi, że też zakochałeś się w jakiejś głupiej nieosiągalnej dziewczynie.

Isaiah zmienił temat.

–Więc, Beth słyszałem, że pani Collins wezwała cię do swojego gabinetu.

–Po co? –zapytałem. Pani Collins namieszała w życiu jednego z nas już wystarczająco.

–Przypuszczam, że jedna z moich nauczycielek wydała mnie, kiedy zauważyła siniaki. Powiedziałam jej, że upadłam w domu mojego taty –zamrugła do

Isaiaha i oboje zaśmiali się ze wspólnego żartu. Żadne z nich nie miało pojęcia, kto jest ich ojcem.

Moje serce przyśpieszyło, kiedy zauważyłem czerwony błysk wchodzący do stołówki. W najdalszym rogu drzwi Echo zatrzymała się i przeskanowała szybko otoczenie. Trzymała swoje książki blisko przy piersi, ściskając w dłoniach rękawy. Nasze oczy spotkały się. Jej zielone oczy stopiły się i posłała mi piękny syreni uśmiech. Moje usta drgnęły i skinąłem na nią by podeszła do stolika. Co ja do diabła robiłem?

Beth najwyraźniej czytała mi w myślach.

-Co ty do diabła robisz?

Podczas patrzenia jak oczy Echo rozszerzają się, szybko odwróciłem się do Isaiah'a.

-Chciałbyś popracować nad Corvetta z 1965 roku?

-Czy chcę milion dolarów? Cholera tak.

-Masz plany po szkole? –zapytałem. Echo zerknęła na swój stolik, a potem z powrotem na mój. No dalej moja mała syrenko. Chodź do mnie.

-Nie odpuściliśmy na jakiś czas –powiedział Isaiah.

-Jestem w grze – powiedziała Beth.- I nie potrzebuję, żadnych wymówek o naprawianiu samochodu.

-Bez odpuszczania –trzymałem swoje oczy wyłącznie na Echo. Przeszła z nogi na nogę. Potrzebowała powodu by przyjść. Wziąłem moją książkę do rachunków i pokazałam jej okładkę. Odetchnęła tak głęboko, że para loków poruszyła się wraz z jej oddechem. Wreszcie moja nimfa się zbliżyła.



-Hej –mówiła tak cicho, że musiałem się wysilić by ją usłyszeć. Jej oczy przeskakiwały ode mnie do Beth i Isaiah’a, a potem z powrotem do mnie.

-Chcesz usiąść? –zapytałem, znając odpowiedź. Stojąc obok mojego stolika, łamała ze sto społecznych zasad jej małych nadętych przyjaciół.

-Nie, moi przyjaciele na mnie czekają –podkreśliła to słowo celowo zerkając na stół dziewczyn, które przyglądały się naszej rozmowie. Punkt dla Echo. Tak bardzo zawaliłem w sobotnią noc, że nawet nie uważała nas za swoich przyjaciół. Beth uśmiechnęła się szyderczo i pomachała do kumpelek Echo.

Echo skuliła się podczas, gdy ja w duchu drgnąłem.

-Czego potrzebujesz, Noah? –wpatrywała się w Beth, podczas zadawania pytania i zwięzła oczy spoglądając na mnie.

-To jest Isaiah –uniosła brwi do góry.

-Ok.

-Chce po szkole spojrzeć na samochód Aires’a. Możemy pouczyć się u ciebie w domu, podczas gdy on oceni co jest do zrobienia.

Jej twarz rozpromieniła się.

-Naprawdę?

-Co naprawdę? –zapytał znajomy głos. Cholera – przerośnięta małpa. Po prostu kiedy zacząłem zapędzać Echo z powrotem do mojego rogu, jej przegrany chłopak zanurkował i owinął ręką jej ramiona.

Echo kontynuowała promieniowanie.

-Isaiah zamierza dla mnie spojrzeć na samochód Aires’a.

Kąciki moich ust uniosły się podczas gdy te Luke’a opadły.

-Kiedy? – zapytał.

-Dzisiaj. Po szkole – odpowiedział Isaiah. Poruszył się na krześle, by Luke dobrze się przyjrzał jego kolczykom, tatuażom i całej punkowej chwale.

-Echo –zawołała jedna z jej przyjaciółek.

Spojrzała za siebie i wtedy zaczęła grzebać w swoim plecaku.

-Wychodzę po lunchu na spotkanie i już nie wrócę, ale po szkole mi pasuje.

Pochyliła się i zapisała swój numer telefonu na serwetce. Jej koszulka obniżyła się, eksponując kawałek dekoltu. Posłałam Isaiah’owi ostrzegające spojrzenie a małpiemu chłopakowi Echo uśmiech, kiedy wyciągnęła serwetkę do mnie, a jej mała zaciśnęła pięści.

-Mój telefon będzie wyłączony –powiedziała Echo.– Ale prześlij mi swój numer, to dam ci wskazówki. Chłopaki do zobaczenia po szkole.

Zrobiła krok, ale Luke nie podążył za nią.

-Idziesz?

-Mam najpierw zamiar pójść kupić coś do jedzenia.

Echo przygryzła dolną wargę i rzuciła mi spojrzenie zanim ruszyła. Więc jednak nie spieprzyłem wszystkiego. Miałem przynajmniej z Echo jeszcze jedną szansę. Krzesło otarło się o podłogę i Luke usiadł przy naszym stole.

-Co jest z wami popularnymi ludźmi? Nie możecie zostawić frajerów w spokoju? – zapytała Beth

Luke zignorował ją.

-W pierwszej klasie graliśmy przeciwko sobie w kosza.

Zarówno Beth i Isaiah odwrócili w moim kierunku głowy. Nigdy wcześniej nie mówiłem o życiu sprzed opieki zastępczej. Złożyłem ramiona na klatce piersiowej.

-Tak. Graliśmy.

-Oślaniałem cię, a ty skopałeś mi tyłek. Twoja drużyna wygrała.

Mówił tak jakby ta gra miała miejsce wczoraj. Dla mnie była całe wieki temu. Te wspomnienia należały do chłopca, który umarł obok swoich rodziców w pożarze domu. Kiedy nie odpowiedziałem, kontynuował.

-Wygrałeś tamtego dnia, ale tym razem ci się nie uda. Ona jest moja. Nie twoja. Czy to jasne, amigo?

Zaśmiałem się.

-Już to słyszałem, ale Echo to uczciwa gra. Jeżeli nie jesteś wystarczająco facetem by ją zaspokoić, w takim razie....

Trzymałem ręce przy sobie, ale moja reputacja mówiła sama za siebie. Luke zerwał się z krzesła, jego twarz poczerwieniała.

-Zbliź się do niej, a wybiję z ciebie całe to gównno.

Król Balu prawdopodobnie nigdy nie wywalczył dnia. Jego ciało trzęsło się. Nadal siedziałem, wiedząc, że mój spokój przestraszy go bardziej.

-Spróbuj. A skopię ci tyłek jak wtedy w koszykówce. Tylko tym razem sędzia nie będzie w stanie cię uratować.

Luke uderzył swoim krzesłem w nasz stół i odszedł. Beth i Isaiah wybuchli śmiechem. Dołączyłem do nich dopóki nie zauważyłem przerażenia na twarzy Echo. Zanim mogłem się ruszyć, wybiegła ze stołówki. Cholera.

Echo mieszkała w jednej z tych miłych dzielnic. Nie w rodzaju tych bogatych, ale tych z ogromnymi drzewami na podwórku, amatorskich, ale miłych krajobrazów, dwukondygnacyjnymi ceglаныmi frontami i gankami. Kiedyś mieszkałem w takim miejscu – wcześniej. Założę się, że było tu bardzo ładnie wiosną. Prawdopodobnie pachniało żonkilami i różami – tak jak kiedyś mój dom. Teraz wszystko, co mogłem poczuć to brud i zimno. Luty był do dupy. Dwudrzwiowa brama garażowa była otwarta, zostawiając czerwoną Corvette jako jedyny samochód w garażu. Od strony kierownicy, wymachiwała noga Echo odziana w jeansy.

–Stary robię się twardy, tylko na nią patrząc –powiedział Isaiah, kiedy wjeżdżaliśmy na podjazd.

–Już nie żyjesz–odpowiedziałem, mając nadzieję, że ma na myśli samochód, nie Echo. Nie chciałem rzucić się na kogoś kogo uważałem za rodzinę.

Beth była ściśnięta między mną i Isaiahem.

–Jesteś chory na głowę, bardziej niż myślałam.

–Boże, czy to są oryginalne błotniki? –Isaiah przesunął ręką po karoserii samochodu. Wszedłem do garażu jak do bańki ciepła. Grzejnik zwisał z krokwi wraz z kilkoma światłami. W chwili gdy cała nasza trójka weszła, drzwi do garażu się za nami zamknęły. Drewniane ławki na narzędzia pokrywały lewą stronę i tył garażu. Narzędzia wisiały na tablicach. Zdjęcia samochodów i ludzi pokrywały kabinę.

- Może udałoby ci się utrzymać dziewczynę gdybyś dotykał ją w ten sposób jak ten samochód –Beth oparła się o ławkę. Isaiah uśmiechnął się podczas inspekcji wzorów pokrywających karoserię.

-Gdybym spotkał dziewczynę, która mruzczałaby jak ten kotek, pieściłbym ją całą noc.

-Jesteście na haju? –głos Echo dobiegł z samochodu. Zachrypnięta pułapka jej głosu drasnęła moje serce.

Beth skrzywiła się w moim kierunku.

-Niestety nie. – Za kilka dni usłyszałbym jak Beth się skarży.Ale ona, Isaiah i ja byliśmy czymś więcej niż przegranymi palaczami i chciałem to udowodnić Echo. Została na siedzeniu kierowcy i jeszcze nie pokazała swojej twarzy. Skupiłem uwagę na samochodzie udając, że mam jakiegokolwiek pojęcie o tym, co mamrota Isaiah. Jedną działkę. To bym sobie kupił. Gdybym dzisiaj wszystko spieprzył, oglądałbym życie Echo z małym chłopakiem – Wszystko wewnątrz mnie ścisnęło się. Cholera. Byłem zdenerwowany przez dziewczynę. Isaiah kontynuował przesuwanie dłoni w stronę maski mamrocząc do siebie niezrozumiałe bzdury. Rzucał takimi słowami jak błotniki, chromy, nadwozie, ukośniki.

-Czy mogę dojść do drugiej bazy? –oczy Isaiaha zamigotały do samochodu a potem szybko do mnie. Pochylił głowę w stronę Echo zanim jego ręka sięgnęła pod maskę, czekając aż wciśnie otwieranie. Cholera. Isaiah nigdy nie był spostrzegawczy. Mój wyczyn z Lukiem musiał ją wkurzyć. Podszedłem do siedzenia kierowcy by przetłumaczyć słowa mojego debilnego najlepszego przyjaciela.

-Chce, żebyś otworzyła maskę.

Echo trzymała na swoich kolanach album fotograficzny, palcami dotykając zdjęcia. Ponownie miała wypisaną w oczach stratę. Taki sam wzrok miała poprzedniego semestru, gdy weszła do klasy kilka sekund przed dzwonkiem, udając, że nikt inny nie istnieje. Dopiero teraz uświadomiłem sobie, że ona nie udawała. W tym momencie Echo żyła we własnym małym świecie.

Powiedziała, że ma spotkanie, ale nie wspomniała o niczym więcej. Czy coś poszło źle? Przykucnąłem obok niej ścisząc głos, tak, że ona mogła tylko zrozumieć mój niepokój.

-Echo.

Budzając ją z zamyślenia, wziąłem głęboki oddech.

-Tak. Maska.

Wsunęła rękę pod konsolę i pociągnęła dźwignię. Oczy Isaiah'a zabłyszczały, gdy zatrząsk maski puścił i drzwi do jego magicznego świata się otworzyły.

-Beth, musisz to zobaczyć.

-Twoja obsesja samochodowa jest nienaturalna –Beth brzmiała jakby nic jej nie obchodziło, ale odepchnęła się od ławki i poszła w kierunku Isaiah'a.

-Jak do diabła zdobywasz dziewczyny do pieprzenia?

-Daj spokój, wiesz, że te słowa sprawiają, że twoje majtki są mokre. Wiesz, samo słowo silnik V-8, sprawia, że twoje majtki robią się mokre.

-Oh, kochanie –powiedziała Beth.– Weź mnie teraz.

Echo zajrzała mi w oczy.

-Jesteś pewien, że nie jesteście na haju?

Przez mój umysł przebiegło kilka sarkastycznych komentarzy, ale przypomniałem sobie – jedna szansa.

-To twój dom i nie okazałbym ci braku szacunku w ten sposób.

Prawy kącik jej ust uniósł się.

-Dzięki –zamknęła album.– Jesteś gotowy by zagłębić się w świat fizyki?

Rozejrzałem się po garażu.

-Gdzie?

-Zazwyczaj uczę się tutaj.

-Żartujesz sobie –poważne spojrzenie jej zielonych oczu powiedziało mi, że tego nie robi, gdy ujrzałem jej plecak leżący na siedzeniu pasażera.

-Wiesz, większość ludzi używa krzeseł i biurka.

Echo wzruszyła ramionami, wyjmując z plecaka książkę od fizyki, a następnie umieszczając pakiet na podłodze obok mnie. Zniżyła głos.

-Większość ludzi nie ma blizn biegnących wzdłuż ramion albo nie są zachęceni przez Child Protective Service do terapii raz w tygodniu. Uczymy się czy nie?

Otworzyłem drzwi od strony pasażera i usiadłem. Przyklejone do deski rozdzielczej zdjęcie Echo obejmującej wyższego faceta z brązowymi włosami. Najwyraźniej Beth pominęła w swojej historii o Echo, tego chłopaka. Wyobraź sobie – palacz, który o czymś zapomniał.

-Kto to?

Miękki uśmiech dotknął jej ust, ale nie objął oczu. W tych oczach było tyle bólu, że czułem się jakby ktoś nożem ciął przez moje wnętrze.

-To jest mój brat, Aires. To nasze ostatnie zdjęcie razem.

Jej ręka machinalnie pogłaskała album leżący na jej kolanach. Isaiah i Beth byli zajęci z tyłu, dając nam chwilę prywatności.

-Masz szczęście. Mam na myśli, to, że wszystko, co miałem spłonęło w pożarze. Wszystko oprócz moich braci. Nie mam ani jednego zdjęcia moich rodziców. Czasami jestem przerażony, że zapomnę jak wyglądali.

I brzmienie ich głosów. Głęboki śmiech mojego ojca i rubaszne chichotanie mojej mamy. Zapach perfum mojej mamy, kiedy wychodziła do pracy. Zapach wody po goleniu mojego taty. Dźwięki ich wiwatów kiedy strzeliłem gola. Boże, tęskniłem za nimi.

Nie miałem pojęcia, że odpłynąłem do własnego wszechświata dopóki zimne palce Echo nie objęły moich.

-Chcesz to zrobić normalnie?

Moje serce zacisnęło się z bólu i radości w tym samym czasie. Tak bardzo brakowało mi moich rodziców, że nie miałem na to słów, a ta piękna nimfa to rozumiała.

-Cały jestem normalny.

Otworzyłem książkę od fizyki.

## §

Trzaśnięcie maską zaskoczyło mnie i Echo. Spędziliśmy dwie godziny przygotowując się na nasz test z fizyki. Jeśli nie zdam tego skurwysyństwa jutro, nigdy nie zdam tego testu. Gdybym nie wiedział lepiej, powiedziałbym, że Isaiah jest w trakcie najlepszej podróży swojego życia z tym szalonym uśmiechem na swoich ustach.



-Wiem jak sprawić by działała.

Echo rozjaśniła się do poziomu supernowej.

-Naprawdę?

Rzuciła swoje książki urodzinowe i wyskoczyła z samochodu. Walczyłem z pragnieniem by stanąć za nią i owinać ramiona wokół niej, kiedy skakała przed nim z rozkoszą. Przez sekundę wydawało mi się, że Isaiah zaraz dołączy do jej tańca szczęścia.

-To tylko kilka części, naprawdę drobnych. Znajdę je na złomowisku. To zajmie mi trochę czasu i może kosztować do dwustu dolarów.

Oczy Echo rozszerzyły się, a moje serce zamarło. Nie miała pieniędzy. Jak dużo mogła zarobić na korepetycjach takiego frajera jak ja? Ja miałem pieniądze. Oszczędzałem każdy grosz, by przenieść się do swojego własnego mieszkania po ukończeniu szkoły i ratować moich braci. Mógłbym je jej pożyczyć i zwiększyć godziny naszych korepetycji, dopóki mi tych pieniędzy nie odda.

-Echo...

Rzuciła się na Isaiah'a, blokując go w uścisku.

-Dziękuję ci. Dziękuję ci. Dziękuję ci. Potrzebujesz pieniędzy teraz czy później? Mam gotówkę jeśli ci to pasuje?

Isaiah zbladł i spojrzał na mnie z rękami wyciągniętymi po obu stronach.

-Stary, przysięgam na Boga, nie dotykam jej.

-Tak, ale ona dotyka ciebie –mroczne cienie w oczach Beth skłoniły mnie do podjęcia działania. Nieświadoma czarnowłosego zagrożenia za sobą, Echo uwolniła Isaiah'a, świecąc tak jakby Jezus ukazał się i zmienił wodę w wino.

Ukłucie zazdrości zakuło w moim brzuchu. Aby powstrzymać Beth od rozdarcia Echo na kawałki, stanąłem między nimi.

-Mówiłem, że mogę ci pomóc.

Gówniana część mnie próbowała przypisać sobie tą zasługę, ale nie mogłem sobie na to pozwolić.. Chciałem być jej mistrzem. Jej policzki były pełne koloru a oczy świeciły jak ogniki.

-Noah –szepnęła zdyszana.– Zrobiliśmy to. Naprawimy mój samochód. O Boże, Noah... -zarzuciła mi ręce na szyję i przycisnęła głowę do mojego ramienia.

Wszystko wewnątrz mnie uspokoiło się. Owinąłem ramiona wokół jej ciepła i miękkości, zamykając oczy , aby rozkoszować się spokojem, który dała mi obecność Echo. Życie byłoby przyjemne, gdybym mógł się czuć w ten sposób przez cały czas. Przytuliłem policzek to czubka jej włosów , posyłając Isaiah'owi spojrzenie pełne wdzięczności. Skinął raz i przesunął się, gdy dostrzegł Beth. Trzymała rękę na gardle, niedowierzenie opróżniło jej twarz z koloru.

-Isaiah ja... -zrobiła dwa kroki do tyłu zanim odwróciła się i skręciła.

-Beth! -Isaiah pobiegł za nią. Drzwi do garażu zatrzasnęła się za nim. Używając ramion jak łańcuchów, trzymałem Echo przy sobie kiedy odsunęła głowę od mojego ramienia.

-Co jest? -zapytała.

Moi pokręcenii przyjaciele zrujnowali tą chwilę.

-Isaiah jest zakochany w Beth i nie chcę się do tego przyznać, a Beth nie chce być w nikim zakochana. Przynajmniej nie w chłopaku, którego uważa za swojego najlepszego przyjaciela. Ale twoje przytulenie go, zdenerwowało ją.

-Oh –zdjęła ręce z mojej szyi i odepchnęła swoje ciało od mojego, ale nie byłem gotowy puścić ją – jeszcze nie.

-Noah?

-Tak?

-Już skończyłam cię przytulać.

Niechętnie puściłem ją. Jedna szansa. Jedna pieprzona szansa. Co ja do cholery teraz zrobię? Czego do cholery chciałem?

Echo. Chciałem poczuć jej ciało owinięte wokół mojego, czuć jej kuszący zapach, jej doprowadzanie mnie do miejsca gdzie zapomniałem o wszystkim.

Spakowała książki do torebki, mówiąc to co sam myślałem.

-Co się między nami dzieje?

Nie wiem. Potarłem dłonią twarz zanim zerknąłem na Echo. Kawałek jej dekoltu wyrzał zza koszulki. Cholera, ona była diabelnie seksowna. Chciałem jej, tak bardzo. Czy jedna noc by starczyła, nawet gdyby ona mi to oddała? Przy Echo czułem się jakbym był na ciężkich narkotykach. Z rodzaju tych których unikałem – kokainy, heroiny, metamfetaminy. Te, które wkręcając się do twojej głowy, wkradały się do krwi i pozostawiały cię bezsilnym i bezradnym. Gdyby mi się oddała, czy byłbym w stanie pozwolić jej odejść albo zostałbym wciągnięty do tego czarnego welonu, haków osadzonych w skórze, skazany na śmierć przez emocje zarezerwowane dla moich braci – miłość.

-Pragnę cię.

Echo zasunęła plecak i wrzuciła go przez drzwi do domu. Uderzył w drewno z hukiem i przewrócił się na podłogę.

-Pragniesz mnie? Naprawdę? Bo te blizny są takie seksowne.

Tak się widziała?

-Mam w dupie twoje blizny.

Podeszła do mnie, z boku na bok kołysząc biodrami, jej oczy zahartowane były złością. Echo przysunęła swoje ciało do mojego, część jej idealnie wpasowała się we mnie. Zakląłem pod nosem, walcząc o odzyskanie kontroli nad moim ciałem.

-Jakbyś zareagowała, gdybyśmy byli tak blisko siebie i zdjęłabym koszulkę? Nadal byś mnie chciał gdybyś zobaczył czerwone i białe linie? Zamierzasz drgać za każdym razem gdy przypadkowo dotkniesz moich ramion i poczujesz moją skórę? Co będzie, kiedy ja cię dotknę?

Odsunęła się ode mnie, pozostawiając moje ciało zimne po doświadczeniu jej ciepła.

-A może mi tego zabronisz? Będziesz mi mówił jak mam się ubierać i co wolno mi zdjąć?

Jej gniew karmił tylko mój.

-W ostatnim czasie mam w dupie twoje blizny.

-Kłamca –splunęła.– Ponieważ, jedynym sposobem by ktokolwiek kiedykolwiek ze mną był, byłby wtedy gdyby mnie kochał. Naprawdę kochałby mnie wystarczająco by nie dbać o moje blizny. Ty nie kochasz ludzi. Ty uprawiasz z nimi seks. Więc jak możesz chcieć być ze mną?

Podsumowała mnie idealnie. Ja nie kochałem ludzi – oprócz moich braci. Echo zasługiwała na więcej. Na coś lepszego niż ja. Jedna szans. Weź ja i idź do domu. Pocałuj ją i zaryzykuj albo patrz jak inny facet cieszy się tym, co mogło być twoje.

# ROZDZIAŁ 21

## Echo

Po zakończeniu roku planowałam namalować pani Collins tablicę: różowo – białą, z groszkami pasującymi do zasłon wiszących w oknie z napisem: Terapia Śmierdzi.

-Przepraszam, że musiałam przesunąć termin naszej sesji i zabrałam cię z technologii biznesu. Konferencja w Cincinnati była wspaniała. Jesteś gotowa na jutrzejszy Bal Walentynkowy? Kiedy ja byłam nastolatką, mieliśmy tańce w piątki zamiast w soboty, jak wy.

Pani Collins przegrzebała się przez stosy papierów i dokumentów, leżących na jej biurku. Jak mogła tu coś zawieruszyć? Dzięki jej obfitym notatkom, moje trzycalowe akta zwiększyły się do czterech cali. Położyła dokumenty na boku, a w oko wpadło mi nazwisko: Noah Hutchins. Nie rozmawialiśmy od półtora tygodnia. Okey – to nie całkiem prawda. W zeszłym tygodniu złapał mnie trzydzieści sekund przed rachunkami by przedstawić mi swój ostatni plan ataku. Planował przerwać moją sesję by zapytać panią Collins o jakiegoś typu formę. Miał nadzieję, że wyjdzie z biura i będę wtedy mogła dostać się do naszych akt.

To nie zadziało.

Noah szturmował jej biuro dziesięć minut przed zakończeniem swojej sesji, ale już nie wrócił.

Chciałam z nim porozmawiać w następny poniedziałek, kiedy on, Beth i Isaiah przyjdą na następne korepetycje/sesję naprawczą samochodu, ale on

podtrzymywał naszą rozmowę wyłącznie o rachunkach. Kiedy skończyliśmy się uczyć, odcinał się z Beth i Isaiahem, celowo trzymając mnie na zewnątrz ich kręgu.

Nie żebym oskarżyła Noah o unikanie mnie. Powiedziałam mu kilka bardzo strasznych rzeczy w moim garażu. Rzeczy, których nie wiedziałam, jak cofnąć. Poza tym, jak miałam mu wyjaśnić, dlaczego byłam w tak podłym nastroju?

Wcześniej tego dnia dowiedziałam się, że Ashley nosi chłopca w swoim cennym małym ciężowym brzuszku. Leżała na stole, patrząc na czarno-biały szeleszczący ekran i powiedziała:

-Oh, Echo. Znowu będziesz miała brata.

Znowu. Zupełnie jakbym zgubiła szczeniaka, a ona zgotowała mi innego. Nie byłam zainteresowana taką wymianą.

Noah przyszedł do mojego domu po południu i wstrząsnął moim światem wiedzą Isaiaha o samochodach. Nie musiał przyprowadzać Isaiaha ani dzielić się ze mną swoimi wspomnieniami o rodzinie. Po raz kolejny pokazał mi, jakim niesamowitym chłopakiem jest naprawdę – i co ja zrobiłam? Rzuciłam mu w twarz, że spał z każdą dziewczyną, która mu się ofiarowała. Powiedziałam mu, że nie wie co to znaczy kochać, ponieważ nie mógł mi powiedzieć tego, co tak bardzo chciałam od niego usłyszeć. Tego, że chce ode mnie czegoś więcej niż tylko mojego ciała – że chce mnie.

-Tak, jestem gotowa na bal –powiedziałam pani Collins, wracając do rzeczywistości.

-Fantastycznie. Ah, to jest to –rozłożyła moje akta i nagrodziła się łykiem swojego nowego uzależnienia – dietetycznej coli.- Chciałabym dziś porozmawiać o twojej matce.

-Co? –nikt nie rozmawiał ze mną o mojej matce.

-Twoja mama. Chcę porozmawiać o twojej mamie. Istnieje ćwiczenie, które chciałabym z tobą wypróbować. Mogłabyś ją opisać w mniej niż pięciu słowach?

Dwubiegunowa. Piękna. Niekonsekwentna. Utalentowana. Nieodpowiedzialna. Wybrałam bezpieczną odpowiedź:

-Kochała grecką mitologię.

Pani Collins rozparła się w swoim fotelu, ukazując dzinsy i niebieską zapinaną koszulę.

-Kiedy myślę o czekoladowych ciasteczkach przypomina mi się moja mama.

-Jestem pewna, że wiesz, że moja mama nie jest typem piekącym ciasteczka. – Albo typem mamy.

Zachichotała. Nie wiedziałam, że to może być zabawne.

-Czy uczyła cię mitów?

-Tak, ale skupiała się głównie na konstelacjach.

-Uśmiechasz się. Nie widzę, żebyś robiła to dość często w moim biurze.

Moja mama. Moja szalona, szalona mama.

-Kiedy była na miejscu, była moją mamą.

-Nie. Wyjaśnij.

Moja stopa zaczęła się kołysać.

-Ona... hm... nie wiem.

-Co rozumiesz, przez twoją mającą miejsce mamę?

Moje usta zaschły mi jakbym nie piła nic od kilku dni. Naprawdę nienawidziłam o niej rozmawiać.

-Uświadomiłam sobie teraz, że moje ulubione momenty z mamą były jej maniakalnymi epizodami. To był rodzaj smrodu, ponieważ teraz jedyne dobre wspomnienia o niej były skażone. Sposób, w jaki się do mnie uśmiechała, sprawiał, że czułam się ważna. Malowała konstelacje na moim suficie farbą świecącą w ciemnościach. Leżaliśmy na łóżku a ona wciąż opowiadała mi te same historie. W niektóre noce musiała mną wstrząsnąć, by mnie obudzić.

-Konstelacje, co? Myślisz, że wciąż byś mogła je rozpoznać?

Wzruszyłam ramionami, przesuając się na miejscu. Moja stopa szybko uderzyła w podłogę. Jaką temperaturę miała tu w pokoju? Dziewięćdziesiąt stopni?

-Tak myślę. Nie patrzyłam w gwiazdy już od jakiegoś czasu.

-Dlaczego nie? – pani Collins zmieniła się z przyjaznego labradora w czysty biznes. Pot spłynął wzdłuż mojego karku. Skręcił włosy w kok i uniosłam je do góry.

-Hmm, nie wiem. Bo jest pochmurno? Nie wychodzę nocą zbyt często.

-Naprawdę? – zapytała sucho.

Gniew błysnął w moim krwiobiegu. Chciałam, by lasery strzelały z moich oczu.

-Straciłam zainteresowanie. Tak myślę.

-Chcę pokazać ci kilka zdjęć, które mogą wzbudzić twoją pamięć. Tak długo jak to w porządku, dobrze Echo?

Hmm... nie bardzo, ale jak mogłam powiedzieć nie? Skinęłam głową.



-Twoja nauczycielka sztuki dała mi mniejsze kopie obrazów, które zrobiłaś w pierwszej klasie. Mogę się mylić, ale wierzę, że są to konstelacje.

Pani Collins wyciągnęła pierwszy z nich. Pierwszoklasista nazwał by to.

-Mały nurek, ale w mitologii greckiej byłaby to Mała Niedźwiedzica.

Następny obraz, był znajomy dla mnie, ale nie dla innych.

-Wodnik.

Przy trzecim zastanowiłam się sekundę. Mój mózg zachwiał się w szarej mglistej strefie, której nienawidziłam. Wyrwałam się do odpowiedzi zanim czarna dziura zdążyła mnie pochłoniąć. Zawroty głowy zdezorientowały mnie, pozwalając jedynie na szept.

-Andromeda.

Moje serce waliło. Opuściłam włosy by wytarły pot pojawiający się na moim czole. Nudności skręcały mój żołądek i dotarły do gardła. Dobry Boże, zamierzałam zwymiotować.

-Echo, oddychaj przez nos i opuść głowę.

Ledwo usłyszałam panią Collins przez dzwonienie w moich uszach. Czarna dziura rosła, grożąc pochłonięciem mnie. Nie mogłam na to pozwolić.

-Nie.

Nie mogła się rozrastać. Czarna dziura była już zbyt wielka, a to już raz wcześniej się stało. Wtedy prawie straciłam zmysły.

-Nie na co, Echo? –dlaczego brzmiała tak odległe?

Zacisnęłam ręce na mojej głowie, jakby bezruch fizyczny powstrzymywał mnie od dalszego wpadania w ciemną otchłań. Jasne światło rozdarło ciemność i na

krótką chwilę widziałam moją mamę. Leżała obok mnie na podłodze w salonie. Czerwone włosy opadały na złoty klips. Jej oczy były rozszerzone – zbyt szerokie. Moje serce zaczęło szybciej pędzić. Dotarła do mnie, szepcząc słowa.

–I Perseusz uratował Andromedę od śmierci. Aires był naszym Perseuszem. Będziemy wkrótce z nim.

Surowy strach – załamanie nerwowe, horror, piła łańcuchowa przynosząca strach – przepchnął adrenalinę przez moje ciało.

–Nie –krzyknęłam, wyciągając ręce by powstrzymać ją od dotykania mnie.

–Echo, otwórz oczy –pani Collins krzyknęła, jej ciepły oddech owiał moją twarz. Każdy cal mnie drżał, wyciągnęłam rękę, by odzyskać równowagę jedynie po to, by pani Collins mnie złapała. Zamrugalam gwałtownie i potrząsnęłam głową. To nie mogło znowu się dziać. Nie pamiętam jak wstałam.

Kilka stosów dokumentów które wznosiły się na skraju biurka, teraz zaśmiecały podłogę. Przełknęłam szybko, by złagodzić suchość ust i uspokoić nerwy.

–Przepraszam.

Pani Collins odgarnęła mi z twarzy włosy, jej wyraz twarzy był mieszaniną zachwytu i współczucia. Gdyby miała ogon, z pewnością by nim merdała.

–Nie powinnaś. Cos sobie przypomniałaś , prawda?

Nie wiedziałam. Czy naprawdę? Chwyciłam ramiona pani Collins.

–Opowiadała mi historię o Andromedzie i Perseuszu.

Wzięła głęboki oddech, skinęła głowa i pomogła mi opaść na podłogę, na wszystkie rozrzucone dokumenty.

-Tak. Opowiadała.

Ciepło, które ogarnęło mnie wcześniej, wycofało się jedynie po to, by zostać zastąpionym zimną i wilgotną gęsią skórką oraz niekontrolowanym drżeniem. Pani Collins podała mi nieotwartą dietetyczną colę, zanim wróciła na swoje miejsce za biurkiem.

-Pij. Kofeina ci pomoże. Myślę, że zrobiłyśmy wystarczająco na dziś. W rzeczywistości myślę że powinnaś iść już do domu. Ale to oczywiście, twój wybór.

Wpatrywałam się w butelkę, niepewna czy mam wystarczająco siły, by otworzyć zakrętkę.

-Dlaczego opowiadała mi tą historię? I dlaczego wspominała, że nie długo będziemy z Airesem? Zapomniała, że był martwy?

Pani Collins przykucnęła przede mną.

-Przestać. Miałaś ogromny przełom i musisz pozwolić swojemu umysłowi i emocjom odpocząć. Echo?

Czekała, aż zwróciłam na nią całą swoją uwagę.

-Nie straciłaś zmysłów.

Zassałam powietrze. Nie straciłam. Przypomniałam sobie coś i nie straciłam zmysłów. Nadzieja wzrosła we mnie. Może mogłam sobie wszystko przypomnieć i pozostać w jednym kawałku.

-A teraz powiedz mi: dom czy szkoła?

Dietetyczna Cola zatrzęsła się w mojej dłoni.

-Nie jestem pewna, czy mogę zostać w szkole.

Posłała mi miękki uśmiech.

-W porządku. Czy będzie dobrze, jeżeli wyjdę i zadzwonię do twojego taty i Ashley, by powiedzieć im co się stało i że wracasz do domu?

-Oczywiście.

-Przy okazji –powiedziała.– Jestem z ciebie dumna.

Pani Collins zamknęła za sobą drzwi. Dzięki Bogu. Ostatnia rzeczą, której potrzebowałam, był ktoś z biura widzący mnie trzęsącą się jak liść na podłodze gabinetu wśród rozrzuconych dokumentów.

Dokumenty... Akta!

Rozejrzałam się po podłodze i po sekundzie zauważyłam te Noah, ale moje leżały tam na biurku – otwarte. To tam było – każdy moment, każdy sekret, każda odpowiedź. Noah pierwszy. Ale moje oczy znów wróciły do moich akt. Potrzeba, by wypełnić czarną dziurę wzrosła we mnie. Ale Noah potrzebował małych rzeczy – szybkich rzeczy – nazwiska, adresu, numeru telefonu i... będę na niego krzyczała. On pierwszy, potem ja. Czołgając się na czworaka porwałam jego akta i szybko przejrzałam strony, szukając wszelkich śladów nazwiska Jacoba i Tylera. Pierwsza strona – nic. Druga strona – nic. Trzecia. Czwarta. Piąta. Spojrzałam w stronę moich akt. Boże, miałam coraz mniej czasu. Szósta strona. Siódma. Ósma. Dziewiąta – Jacob i Tyler Hutchins. Umieszczeni w rodzinie zastępczej przez stan Kentucky po śmierci ich rodziców. Obecnie znajdujący się z Carrie i Joe....

Drzwi kliknęły otwierając się, a ja szybko rzuciłam plik dokumentów na podłogę.

-Echo, wszystko w porządku?

Usiadłam na kolanach.

-Próbowałam wstać, ale zakręciło mi się w głowie.

Zamrugałam trzy razy z rzędu. Podbiegła do mnie, troska zabrzmiała w jej głosie.

-Tak mi przykro. Jestem najgorszą terapeutką na tej planecie, czy jak? Zostawiłam cię tu słabą jak kociak. Twój tata na pewno będzie chciał moją licencję.

Pani Collins pomogła mi wstać.

-Chodźmy do gabinetu pielęgniarki, położysz się na chwilę. Łóżko powinno być bardziej wygodne niż podłoga.

§

-NOAH! za pierwszym razem gdy krzyknęłam jego imię, zignorował mnie. Pielęgniarka w końcu wypuściła mnie, dziesięć minut przed końcem lunchu. Kiedy weszłam do stołówki, on, Isaiah i Beth wywalali swoje śmieci wychodzili. Może nie słyszał jak wołałam go na stołówce, ale wiedziałam, że na pewno słyszał mnie na korytarzu. Ledwo miałam energię, by pobiec za nim, gdy cała trójka kierowała się do szafek na niższym poziomie.

Trzymając się poręczy jak wsparcia, ściągałam się w dół schodów.

-Noah, proszę.

Szli dalej, ale on szybko obejrzał się przez ramię, po czym zatrzymał się wpół kroku. Upuścił swoje książki i zawrócił w kierunku mnie, łapiąc mnie, gdy potknęłam się na ostatnim stopniu.

-Co się stało? Wyglądasz cholernie źle.

Słaby kotek? Spróbuj meduzy w stanie śpiączki. Moje nogi poddały się i Noah pomógł mi opaść na podłogę. Usiadł obok mnie, silną dłonią głaszcząc moją twarz.

-Przerażasz gównem wewnątrz mnie.

-Peterson. Zastępczy rodzice Jacoba i Tylera to Carrie i Joe Peterson. Przepraszam. Pani Collins wróciła zanim mogłam zdobyć więcej informacji.

Oparłam moją gorącą twarz o kamienną ścianę. Oh – czułam się tak dobrze.

-Żadnych przeprosin. Mógłbym cię teraz pocałować.

Sądząc po spojrzeniu czekoladowo-brązowych oczu, miał to na myśli.

-Nie rób tego. Myślę, że będę wymiotować –kochałam sposób, w jaki jego wargi uniosły się – ukazując częściowo złośliwy, a częściowo tajemniczy uśmiech.

-Noah –zawołał Isaiah. On i Beth czekali na drugim końcu korytarza. Jego dłoń opadła z mojej twarzy. Westchnęłam głęboko. Już nie byliśmy przyjaciółmi. Dlaczego to tak raniło moje serce?

-Idź śmiało. Czuję się dobrze.

-Będę tu za chwilę –jego oczy nie opuściły moich.– Dostałaś się do swoich akt?

-Nie przełamalam się. Najpierw spojrzałam na twoje.

Noah przesunął dłonią po twarzy.

-Dlaczego? Dlaczego najpierw przeczytałaś moje?

-Były bliżej –ponieważ musiałam to zrobić. Dla niego.– Poza tym, miałam przebłysk z tamtej nocy. Nie duży, ale wystarczający, by mnie przestraszyć.

I na tygodnie pogorszyłam moje koszmary. Kto potrzebował więcej niż trzy godziny snu w nocy? Nie ja. Zadzwoił dzwonek kończący lunch. Noah podniósł się i pomógł mi wstać na nogi.

-Chodź. Zaprowadzę cię do klasy.

Trzymałam się jego ciepłej dłoni po prostu dlatego, że chciałam.

-Idę do domu. Mój umysł jest trochę przysmażony. Pani Collins zadzwoniła do Ashley, by powiedzieć jej, że jestem już w drodze, a ona prawdopodobnie zacznie wariować jeśli się nie pojawię. Nie wiedziałam, że będę musiała cię ścigać przez długość boiska do piłki nożnej.

-Taak... przepraszam. Byłem... kutasem.

Przynajmniej się do tego przyznał. Puściłam go i pchnęłam boczne drzwi.

-W porządku. Powiedz mi w poniedziałek, co przegapiłam na zajęciach.

# ROZDZIAŁ 22

## Noah

-Upewnij się, że wspomnisz o mnie. Chcę, żeby twoi bracia wiedzieli kim jestem, kiedy przyjadą i zamieszkają z tobą –Beth zniknęła na chwilę w chmurze pary wypuszczonej z żelazka. Metodycznie przesuwała żelazkiem po rękawach mojej białej zapinanej na guziki koszuli.

-Zrobi się –kontynuowałem polerowanie pary czarnych butów, które znalazłem w organizacji Goodwill. Pasowały, ale były cholernie porysowane.

Isaiah sfrunął po schodach do piwnicy, przyciągnął do siebie jeden z butów i szmatę i dołączył do mnie na kanapie.

-Chłopie, dlaczego to robisz? Oni są twoimi braćmi. Nie naskoczą na ciebie, jeśli pokazesz się w parze podartych jeansów i starej koszulce.

-To nie dla nich. To dla mojej pracownicy socjalnej i tej pyszałkowatej pary. Wszystko, co zrobię i co powiem jest oceniane. Potrzebuję tych ubrań, żeby się pokazać jako uczciwy obywatel –żeby zaufano mi, że mógłbym się podjąć opieki nad dwojgiem najważniejszych ludzi w moim życiu.

-Więc... –Isaiah i Beth wymienili spojrzenia.– Co się dzieje między Tobą a Echo?

Żelazko zabułgotało, kiedy Beth ustawiła je na desce do prasowania. Zanim podała mi koszulę sprawdziła, czy nie zostawiła jakichś zagnieceń.

-Co się stało z samymi interesami? Wiesz, wyłączenie emocji związanych z Echo.



Wzruszyłem ramionami, by poprawić koszulkę. Ciepło z prasowania złagodziło napięcie w moim karku.

-Nadal trzymam się planu.

Beth opadła na kanapę obok Isaiaha, opierając głowę na jego ramieniu.

-Więc co do cholery zdarzyło się wczoraj?

Trudno mi było zaakceptować tarcie między królem i królową odmowy. Isaiah i Beth żyli w dziwnym świecie, gdzie emocje pozostawały niewypowiedziane, jakby ta dwójka egzystowała razem jak para. Mój żołądek powiedział mi, że to jeden z tych dni, w których znajdę ich nagich w łóżku.

-Echo rzuciła okiem na moje akta i znalazła nazwisko zastępczych rodziców moich braci. Może nie jestem zdolny do tego, by dać jej związek, ale nie mogę odwrócić się od przyjaźni. Jedyne prawdziwi przyjaciele są w stanie trzymać się razem przy czymś takim.

-Albo dziewczyna, w której jesteś zakochany –wymamrotała Beth.

Wepchnąłem buty na nogi i zawiązałem je. Czy mogłem mieć więcej niż jedną szansę? Moja przeszłość powiedziała mi nie, ale cuda, które zdarzyły się w moim życiu odkąd do niego wkroczyła przeczyły temu.

-Co byście zrobili, gdybym przyprowadził tu Echo?

Beth mruknęła z niesmakiem.

-Kup jakiś klej, kiedy rozedrze cię na strzępy. Spójrz na wszystko, co zrobiłeś dla tej dziewczyny i gdzie ona jest dzisiejszej nocy. Na Balu z Królem Lukiem, nie z tobą.

Obraz tej małpy owiniętej wokół niej spowodował, że moja krew zawrzała niczym lawa. Odepchnąłem swoje emocje. Moim jedynym zmartwieniem byli moi bracia i jeśli nie ruszyłbym teraz tyłka, byłbym spóźniony.

-Do zobaczenia wieczorem.

Beth krzyknęła za mną.

-Powiedz im, że ich ciotka Beth bardzo ich kocha.

Minąłem Dale'a i Shirley jedzących obiad, bez zauważania mojego istnienia. Gdyby Jacob i Tyler przenieśli się do mnie, nigdy by czegoś takiego nie doświadczyli. Przez cały cholerny czas rozmawialibyśmy. Chciałbym wiedzieć o wszystkim, co działo się w ich życiu. Na zewnątrz zimne lutowe powietrze szczypało moją świeżo ogoloną twarz.

-Hej -Isaiah zawołał z domu, podążając za mną. Wyciągnął kolczyk, zanim zaczął mówić- Stary, rozumiem. Nie ryzykujemy. Jesteśmy zależni od czegoś lub kogoś, a system rozdziela nas z tym. Ale Echo nie jest systemem, stary. Jest dziewczyną, która wyglądała wczoraj jak gówno i goniła cię wczoraj, kiedy wszyscy zdecydowaliśmy, że powinieneś grać fiuta zamiast być jej przyjacielem.

Przebiegłem ręką wzdłuż włosów i strząsnąłem je na oczy.

-Beth ma rację.

-Beth nie myśli w tej sprawie jasno. Jeżeli kiedykolwiek powiesz Beth, że coś takiego powiedziałem skopię ci tyłek. Luke pieprzył się z nią w wakacje przed jej pierwszą klasą. Ona szczerze wierzyła, że ten dupek ją kocha. Stary, ona była dziewczyną. Potem już nigdy nie zadzwonił, nie napisał, nic. Ja i ty jesteśmy popieprzeni, ale przynajmniej jesteśmy szczerzy. Żadna dziewczyna nie spodziewa się przytulania ani rozmowy z nami.

Jeśli wcześniej nie miałem powodu by skopać Luke'owi tyłek, co już zrobiłem, teraz go miałem. Beth była moją siostrą, niezależnie od krwi.

-Co to ma wspólnego z Echo?

-Ci popularni ludzie – oni są dla Beth odpowiednikiem systemu. My mamy pracowników socjalnych i sędziów sprawiających, że nasze życie jest piekłem. Luke i Grace – są jej piekłem. Echo i Luke byli legendą kiedy Beth i ja byliśmy pierwszorocznikami. Beth szczerze wierzy, że Echo jest taka sama jak Luke.

-Ale on taka nie jest –powiedziałem wspinając się do samochodu. Potrzeba, by chronić Echo przed każdym atakiem, wstrząsnęła moim systemem.

Zacisk szczęki Isaiaha powiedział mi, że on przeszedł to samo z Beth. Skierował się w kierunku domu.

-Wiesz stary, wyglądasz jakbyś wybierał się na bal.

Odwrociłem się od niego i wycofałem samochód z podjazdu.

## §

Ku mojemu zdziwieniu pani Collins siedziała przy stole w pokoju odwiedzin, ubrana w czarną do kolan sukienkę z cekinami. Nienawidziłem bycia na tym samym kontynencie razem z tą kobietą, ale dzisiaj? Nie obchodziło mnie to. Za pięć minut miałem zobaczyć moich braci.

-Co tam, pani Collins?

Posłała mi serdeczny uśmiech.

-Czuję się zaszczycona. Nigdy nie myślałam, że doświadczę przywileju usłyszenia twojego opatentowanego "co tam" przywitania.

-Być może nigdy nie doświadczyłaś tego typu rzeczy, bo one nie są zbyt formalne. Spójrz na to.

Otworzyłem torbę i wyjąłem pudełko.

-Uwielbiałem tą grę jak byłem dzieckiem. Ja i mój tata wciąż w nią graliśmy. Zawsze wybierałem czarny, a mój tata zawsze pozwalał mi pierwszemu wrzucać kawałek do otworu. Każdy kto trafił cztery razy z rzędu, wygrywał. Wygrałem więcej razy niż mój tata.

-Dzięki za cynk. Zamierzam potem iść na bal. Będziesz eskortował jakąś szczęśliwą młodą damę?

Pani Collins zrobiła to coś, gdzie objawiła się jak nieszkodliwy szczeniak, podczas gdy zadawała pytanie, które mogło ugryźć mnie w tyłek, gdybym źle odpowiedział.

-Przepraszam. Taniec nie jest dla mnie.

-Hmm. Szkoda –zabębniła palcami w stół.– Co się stało z tą dziewczyną, której w zeszłym miesiącu pożyczyłeś kurtkę?

Cholera, sam się do tego doprowadziłem. Wpatrywałem się w drzwi, modląc się, by moi bracia wtoczyli się przez nie, by mnie uratować.

-Ma już partnera.

-Co za strata.

Splotłem dłonie między kolanami. Niewygodna cisza, która powstała między mną a panią Collins wzniosła mnie na nowy poziom piekła. Stopa Echo wykopałaby w tej chwili dziurę do Chin.

Echo, dziewczyna zagnieżdżona w moim mózgu. Druga wskazówka na zegarze nad drzwiami przesunęła się głośno. Gdzie byli moi bracia?

-Dlaczego tutaj jesteś?

Jej brwi uniosły się, gdy się uśmiechnęła.

-Rozmawialiśmy o tym Noah. Jako twój kliniczny pracownik socjalny, biorę udział w każdym aspekcie twojego życia. Obejmuje to również twoich braci.

-Noah! –krzyk Jacoba dochodzący z korytarza przeszył moje serce. Zerwałem się, by go znaleźć, ale pani Collins zablokowała mi drogę.

-Nie –zacisnęła wypięlgnowaną dłoń na mojej piersi.– Zaufaj mi. Wszystko z nim w porządku.

Byłem od niej wyższy o dobrą stopę, celowo nad nią górowałem.

-W przypadku, gdybyś tego nie załapała. Nie ufam ci. A teraz zejź mi z drogi, zanim cię usunę.

Szokując mnie, nadal trzymała dłoń na mojej piersi.

-Miał rano turniej koszykówki i zasnął w drodze tutaj. Joe położył go na kanapie w innym pokoju, by mógł spać. Jacob nie sypia zbyt dobrze, a Carrie i Joe nie mają serca go budzić. Obiecuję ci, że będziesz miał swoje dwie godziny z braćmi.

Spojrzałam na drzwi, a potem z powrotem na panią Collins.

-Masz trzydzieści sekund, by to wyjaśnić, zanim minę ciebie i przekroczę drzwi –Wzięła głęboki oddech, marnując mój czas.– Raz...

-Myślisz, że jak dobrze może spać dziecko, które przeżyło coś traumatycznego?

Jej słowa zatrzymały mnie na krótki czas, a w mojej głowie pojawiły się problemy Echo.

-Mówisz, że ma nocne koszmary?

-Nie mówię tak, ale znam dziecko, które je ma i powiem ci, że w ciągu trzech lat to dziecko nie przespało całej nocy.

Zamknąłem oczy. Tak wiele rzeczy było nie tak z tym obrazem.

-Dlaczego nikt nigdy mi nie powiedział?

-Ponieważ to prywatna informacja. Poza tym, Jacob chce byś go widział tak jak on cię widzi – jako tak silnego jak bohater.

Ostatnia część jej oświadczenia zaszokowała mnie, ale nie mogłem się skupić na tym, nie kiedy Jacob mnie potrzebował.

-Prywatna? –otworzyłem oczy, i jedynym kolorem, który widziałem był czerwony.– Jestem jego bratem.

Jej znudzone spojrzenie spotkało się z moim.

-To prawda. Jesteś starszym bratem Jacoba, nie jego opiekunem. Wiesz, że nie pozwolono ci znać prywatnych informacji.

Nie byłem. Straciłem wszystkie prawa do moich braci, gdy moja pięść spotkała się ze szczęką mojego pierwszego zastępczego ojca.

-NOAH! –jego mrozący krew w żyłach krzyk rozległ się echem w pokoju. Pieprzyć to.

-Proszę pozwól Carrie i Joemu, zająć się tym –poprosiła pani Collins, ale ominąłem ja i wyszedłem z pokoju. Keesha stała na korytarzu trzymając Tylera. A jaka była ich wymówka o trzymaniu Tylera z dala ode mnie? Miałem zamiar zająć się tym później.

-Zabieraj swój tyłek z powrotem do pokoju, chłopcze. Carrie i Joe już się tym zajęli –powiedziała Keesha.

Całkowicie zignorowałem jej słowa, minąłem ją i na krótki moment położyłem dłonie na głowie Tylera. Stłumiony płacz dobiegł do mnie z pokoju obok. Popchnąłem drzwi i znalazłem Carrie i Joe'a siedzących na dywanie obok Jacoba, trzęsącego się niekontrolowanie.

Oczy Joe rozszerzyły się, kiedy wszedłem do pokoju.

-Co ty tu robisz?

Łzy zmoczyły policzki Jacoba i jego koszykarską koszulkę. Jego twarz była zaczerwieniona, a dłonie trzymał mocno przyciśnięte do klatki piersiowej, mamrocząc niezrozumiale. Uklęknąłem obok Carrie, kilka cali od mojego brata. Chwyciła mój nadgarstek, gdy wyciągnąłem rękę by go dotknąć.

-Dotknięcie go sprawia tylko, że jest gorzej.

Wyszarpnąłem rękę z jej uchwytu i położyłem ją na głowie Jacoba, naśladowując sposób w jaki mama głaskała moją.

-Ptaszku, to ja Noah. Kolego, mógłbyś się dla mnie obudzić?

Jego ciało zatrzęsło się, gdy jęknął:

-Noah.

-Nie rozumiesz? Nie obudzi się. On nawet nie wie, że jesteś tu naprawdę.

Kobieta przetarła oczy.

-Wiemy co robić. To my się nim opiekowaliśmy. Nie ty.

-Wygląda na to, że wykonujesz fantastyczną robotę. Zabiłaś ostatnio jakąś złotą rybkę?

Podniosłem mojego brata i usiadłem na kanapie tuląc go do siebie. Zaśpiewałem mu do ucha ulubioną piosenkę mamy. Szeptałem tą piosenkę dopóki łzy i drgawki Jacoba nie zniknęły. W końcu otworzył oczy, świadomość była bardziej wyraźna niż zmieszanie.

-Noah?

-Cześć, braciszku.

## §

Tyler narysował mi obrazki w czasie naszej wizyty. Wiele, wiele obrazków. A przed wyjściem uśmiechnął się i przytulił mnie, ale nadal nie powiedział ani słowa. Jacob siedział na moich kolanach, podczas gdy graliśmy w grę przynajmniej ze sto razy. Kiedy Keesha powiedziała, że nasz czas się kończy, czułem się jakby ktoś wyrwał mi serce, pociął je na kawałki i polał to wszystko alkoholem. Jacob zaplótł ręce wokół mojej szyi tak ciasno, że zwęził moje możliwości oddychania.

-Boję się Noah -wyszeptał do mnie.

-Jacob, już czas... -zaczęła Carrie.

Pani Collins uciszyła ją, wskazując ręką na mnie, bym kontynuował. Moje oczy rozszerzyły się i ścisnąłem go mocniej. Cholera. Jakiego typu pytania zada mi pani Collins?

-Czego się boisz?

-Co jeśli wybuchnie kolejny pożar? Nie będzie cię tam, byś mnie uratował.

-Zawsze będę, by cię uratować -tak. Poruszyłbym ziemię i niebo. Chętnie poszedłbym do piekła i został tam. Dałbym wszystko i zrobił wszystko dla niego.



Pociągnął nosem, a jego ciało znów zaczęło się trząść. Z roztargnieniem potarłem jego plecy.

-Braciszku, będzie dobrze.

-Ale jeśli będzie kolejny pożar...

Pani Collins wskazała na Jacoba, a następnie na Carrie i jej żalostnego męża; znaczenie tego było jasne. Wolałbym wrócić do kilku moich wcześniejszych domów zastępczych, niż powiedzieć tym idiotą prawdę.

-Nie będzie kolejnego pożaru.

Pani Collins uniosła ręce w rozpacz, kręcąc głową. On wyszeptał mi do ucha:

-Skąd wiesz?

Pocałowałem go w policzek i odszepnąłem.

-Bo wiem.

Głos był ledwo słyszalny, gdy Jacob powiedział:

-Proszę, nie mów nikomu.

-Nigdy nie powiem.

## §

-Czego masz nikomu nie mówić, Noah? -pani Collins wpatrywała się w przednie lusterko, poprawiając włosy.

-Co? -włożyłem kurtkę i chwyciłem rysunki Tylera.

-Jacob wyszeptał ci, byś czegoś nikomu nie mówił, a ty się zgodziłeś - odwróciła się i uśmiechnęła.- Potrafię czytać z ruchu warg.

Oczywiście, że tak. Czego do cholery ona nie umiała. Oh, no tak, prowadzić...

-Musiałaś coś źle zrozumieć.

-Nie. Nieprawda –wygładziła swoją sukienkę.– Co myślisz o sukience? Nie za długa? Nigdy nie byłam opiekunką w czasie balu. Nie, żeby miało to znaczenie. I tak nie zdążę się przebrać. Utrzymywanie tajemnic nie pomoże twoim braciom.

Co do diabła? Czy ona w ogóle miała spójną linię myślową? Sukienki, opiekowanie się balem, moi bracia? Pieprzyć dobre wrażenie. Ona wkroczyła na moje terytorium. Chciałem, by się trzymała z daleka od tego.

-Nic nie wiesz o mnie i moich braciach, więc sugeruję, byś się odczepiła.

-To jest trudny sposób na życie. Nie ufając nikomu –powiedziała tym irytującym –jestem–starsza–i–mądrzejsza–od–ciebie głosem.– Ty i twoi bracia nie walczyście przeciw całemu światu. Nie jesteś zmęczony byciem nieszczęśliwym? Nie chcesz wiedzieć, jak to jest znów być szczęśliwym?

Tak, ale ten świat nie działa w ten sposób – nie dla mnie. Podniosła rysunek, który Tyler dla niej zrobił.

-Nie znajdziesz szczęścia dopóki nie nauczysz się ufać ludziom. A jeśli zamierzasz zacząć, to czemu nie ode mnie?

Miałem milion powodów, dlaczego nie od niej.

# ROZDZIAŁ 23

## Echo

Podciągnęłam moje rękawiczki po raz milionowy tego wieczoru. Gdy Luke wpadł na pomysł przyłączenia się do Lili, Grace, Nathalie i kilku innych dziewczyn z ich randkami na przejażdżkę limuzyną, skoczyłam i wykorzystałam okazję. Popęłniłam błąd myśląc, że Luke będzie trzymał swoje wędrujące dłonie z daleka od mojego ciała. To go nie powstrzymało.

Limuzyna dotarła się do szkolnej sali gimnastycznej. Dłonie Luke'a głaskały bok mojej piersi, podczas gdy on szeptał mi do ucha.

-Echo, jesteś taka gorąca.

Odsunęłam się od niego i jego piwnego oddechu i rozejrzałam się, czy ktoś nie zauważył nieodpowiedniego sposobu, w jaki mnie dotykał. Odszepnęłam mu z powrotem.

-Przestań. Ludzie patrzą.

Wypił resztę piwa, znów przyciskając swoje ciało do mojego.

-Powiedz, że to się stanie dzisiejszej nocy. Moich rodziców nie będzie do jutrzejszego popołudnia, a twój tata powiedział mi, że nie ma godziny policyjnej. Mamy dla siebie całą noc.

Jego dłoń opadła na mój tyłek. Świetnie – tatuś chciał, bym dała się przelecieć. Uderzyłam rękę Luke'a, by trzymał ją z dala ode mnie.

-Powiedziałeś, że dasz mi czas do namysłu.

-Miałaś dużo czasu na myślenie. No dalej, wyglądasz taaak pięknie.

Cudownie, był pijany, a my nawet jeszcze nie zatańczyliśmy naszego pierwszego tańca. Limuzyna zatrzymała się i Stephan otworzył drzwi.

-Panie przodem –gestem wskazał na Lilę, by się wydostała, ale ja wyskoczyłam z limuzyny jakby moje ubrania się paliły. Lila podążyła za mną. Jej oddech również sugerował, że piła piwo.

-Wszystko w porządku?

-Czuję się dobrze –skłamałam. Luke zaznaczył swoje terytorium już kilka tygodni temu przez odpowiednik szkolnego psa sikającego na hydrant (trzymając moją dłoń, obejmując mnie ramionami i siedząc ze mną na stołówce) i sprawił, że jeszcze raz byłam akceptowana.

Dla Lili, Nathalie i Grace życie wreszcie wróciło do normy. Dla mnie „normalność” brzmiała gorzej. Oczywiście, ludzie ze mną teraz rozmawiali, ale umawianie się z Lukiem i posiadanie Grace jako publicznej przyjaciółki nie powstrzymało spojrzeń i szeptów. Wielka ziejąca rana we mnie nie wypełniła się tak, jak się spodziewałam. W rzeczywistości dziura stała się szersza i głębsza.

-Nie czujesz się dobrze –Lila przestała mówić, kiedy Grace objęła nas obie.

-Kocham to! –Grace pocałowała najpierw mój policzek, a później Lili.–  
Powracamy!

Luke podał mi rękę. Przyjęłam ją i pozwoliłam, by poprowadził mnie do tańca. Komisja dekoracyjna próbowała przekształcić salę gimnastyczną w rajską wyspę. Trzy zachwycające drzewa palmowe i zasłona tworząca ocean nie zakrywała koszów do koszykówki, trybun ani nie maskowała smrodu skarpetek wydobywającego się z męskiej szatni. Luke tańczył jedynie wolne

kawałki, pozostawiając mnie w czasie szybszych piosenek z Lilą, Grace i Nathalie. Gdy my tańczyłyśmy, Luke wędrował ze swoimi przyjaciółmi po męskiej szatni. Niestety za każdym razem wracał coraz bardziej pijany.

–Słyszałam, że wszyscy idą do Luke’a, gdy bal się skończy –powiedziała Grace, gdy nasza dwójka usiadła przy stole, żeby trochę odetchnąć. Oparła głowę na moim ramieniu, a część mojego serca po prostu się rozjaśniła. Uwielbiałam mieć Grace znów jako swoją publiczną przyjaciółkę.

–Wspomniał o tym – wraz z pomysłem, bym wykradła się do męskiej szatni, aby napić się na rozluźnienie. Patrzyłam, jak Stephan i Lila ocierają się o siebie... przepraszam, tańczą na drewnianym parkiecie. Szkolny bal był luką w zasadach PDA<sup>6</sup>.

–Jesteś gotowa? –zapytała Grace.

–Przeczekajmy jeszcze jedną piosenkę i wtedy będę gotowa znów tańczyć. Te obcasy ściskają moje palce.

Krażenie powróciło do moich bolących stóp w chwili, gdy je zrzuciłam.

Rozejrzałam się po ciemnym pomieszczeniu i zauważyłam Luke’a śmiejącego się z jakimiś kolegami z drużyny koszykarskiej.

–Powinnam chyba zatańczyć z Lukiem.

Grace zaśmiała się.

–Nie, głupia. Nie dzisiaj. Słyszałam jak Luke prosił cię byś to zrobiła. Moja krew i poziom energii spadły do moich stóp, na zewnątrz mojego ciała i na podłogę. Ciemne cienie pod oczami, które starannie ukryłam pod makijażem, pogłębiły się. Potarłam oczy, mając nadzieję, na ponowne odzyskanie energii. Nie. Nie byłam gotowa.

---

<sup>6</sup> Public displays of affection

-Część, piękna.

Luke posłał mi zbzikowany jednostronny uśmiech, który pojawiał się tylko wtedy, gdy był pijany. Grace poklepała mnie po kolanie i chyłkiem się oddaliła, zostawiając mnie sam na sam z Lukiem. Nie tylko nie byłam gotowa, ale musiałam go jeszcze o tym poinformować. Dzisiejsza noc była do bani. Zmusiłam się do uśmiechu i wstałam.

-Możemy porozmawiać?

Jego dłoń, spocona od bóg wie czego, dotknęła mojego policzka.

-Jasne. Za sekundę. Chcę zdobyć jeszcze jeden napój – jego oczy rozjaśniły się, jakby wynalazł lekarstwo na raka – Chcesz pójść ze mną? Wcześniej już przemyciliśmy Lilę i Nathalie.

-Nie – trzecia wolna piosenka tej nocy zaczęła grać. Grace pomachała do mnie, jej oczy były pełne determinacji. Przypomniałam sobie, by tego nie spieprzyć.

-Zatańcz ze mną Luke. Wtedy razem wyjdziemy i porozmawiamy, okej?

Dobra rozmowa. Jedna z tych w których mówisz co naprawdę czujesz. Jedna z tych oszalamiających rozmów, dzięki której możesz nauczyć się czegoś prawdziwego i surowego o osobie której nie możesz pomóc, ale się zakochać. Mogłam mu powiedzieć, że nie byłam gotowa na seks, a Luke powiedziałby mi, że to w porządku. Powiedziałby mi, że kocha mnie tak bardzo, że mógłby czekać wiecznie, a potem powiedziałby mi coś, czego nie powiedział wcześniej nikomu. Ja mogłabym mu powiedzieć jak bardzo przestraszona byłam tym, że nie wiedziałam, co się wtedy stało, a jeszcze bardziej przerażona możliwością poznania prawdy. On powiedziałby mi, że nie dba o moje blizny, a ja mogłabym pokazać je całemu światu, a on nadal by przy mnie był. A ja? Zakochałabym się w nim i wtedy czułabym się dobrze z robieniem „tego”.

Jak z Noah.

Zatrzasnęłam drzwi.

Dotykając jego twarzy, pozwoliłam moim palcom prześledzić jego szczękę, ruchem, który kochał. Jego usta uniosły się w górę.

-Widzisz piękna, mówiłem ci, że dopasujemy się ponownie.

I mogliśmy – prawdopodobnie.

-Tak.

Wziął mnie za rękę i zaczął mnie ciągnąć na parkiet. To było to. Normalność. Chłopak, który kochał i akceptował mnie. To z pewnością mogło wypełnić dziurę. Spojrzałam w kierunku moich przyjaciółek i posłałam Grace, Lili i Nathalie prawdziwy uśmiech. Moje serce zaśpiewało, kiedy cała trójka zajaśniała jak petardy, wiedząc, że widzą mnie tak szczęśliwą po raz pierwszy od wieków.

Szczęście – było tak blisko, że prawie mogłam go posmakować. Potem przestałam. Moje stopy, moje serce, moje szczęście, cała ja zatrzymałam się. Ominęliśmy parkiet i weszliśmy na korytarz prowadzący do łazienek.

-Gdzie idziesz?

-Mówiłem ci, do szatni –odpowiedział Luke.

Wyrwałam rękę.

-A co się stało z tańcem, a następnie z rozmową?

-Tak. Oczywiście. Co tylko chcesz. Ale później. Dostajemy się do dna beczki naszych zapasów. Jeśli nie pójdę teraz, przegapię moja szansę.

Na więcej sposobów, niż mógł sobie wyobrazić.

-Tak, przegapisz.

Jego obłąkany męski umysł nie zrozumiał tego i pocałował mnie w policzek.

-Wiedziałem, że zrozumiesz.

I Luke odszedł.

Oparłam się o framugę drzwi. Część mnie skryła się w cieniu sali gimnastycznej. Druga połowa mnie była na oświetlonym korytarzu.

Idiotka. Byłam idiotką. Zamrugałam kilka razy, by zatrzymać łzy pod powiekami i objęłam się. Moje serce powinno boleć, ale nie bolało. Ponieważ nigdy nie oddałam po raz drugi mojego serca Luke'owi. Położyłam w nim zbyt wiele nadziei, ale nie oddałam mu mojego serca.

Moja dusza bolała z rozczarowania. Próbowałam być normalna i zawiodłam. Byłam... porażką. W przeciwieństwie do testu ACT nie mogłam powtórzyć tej części mojego życia i usunąć niepotrzebny wynik. Nie było pustego płótna, bym mogła zacząć nowy obraz albo szkicownika na nowy rysunek. Moja matka zawiodła mnie, a moje ramiona gwarantowały, że zawsze będę przeżywała niepowodzenia.

-Mówiłem co, że zasługujesz na kogoś lepszego.

Moje serce wzniosło się na dźwięk tego głębokiego, złośliwego głosu.

-Noah?

Jak złodziej wyłonił się z cienia w białej zapinanej koszuli, czarnym krawacie poluzowanym do trzeciego guzika, niebieskich jeansach i czarnych wojskowych butach. Jego ciemne brązowe włosy opadały luźno na jego oczy.



-Echo, wyglądasz... -jego oczy zawędrowały w dół mojego ciała, a potem z powrotem w górę. Niegodziwy uśmiech rozciągnął się na jego twarzy.-  
Apetycznie.

Roześmiałam się głośno powodując, że kilka osób z młodszych roczników przechodzących obok nas zaczęło się gapić. Po raz pierwszy od dłuższego czasu nie obchodziło mnie to.

-Apetycznie jak skrzydełko kurczaka czy soczysty hamburger?

Jego chichot połaskotał moje wnętrze. Noah podszedł bliżej, zdecydowanie naruszając moją przestrzeń osobistą.

-Apetycznie, gdy twój chłopak dureń zostawił cię samą.

-On nie jest moim chłopakiem –i nigdy nim nie będzie.

-To dobrze. Ponieważ zamierzam zaprosić cię do tańca.

Jak na zawołanie zaczęła się kolejna powolna piosenka. Noah nie zaoferował mi swojej dłoni, by zabrać mnie na parkiet. Zamiast tego, owinął ramiona wokół mojej talii i przyciągnął mnie bliżej właśnie tam, między wejściem do sali gimnastycznej a szatnią. Boże, czułam się tak dobrze – ciepło i stabilnie. Owinęłam ramiona wokół jego karku, pozwalając moim palcom w rękawiczkach muskać jego skórę.

-Myślałam, że nie tańczysz.

Noah trzymał mnie wystarczająco blisko, bym mogła widzieć jego czekoladowo-brązowe oczy.

-Nie tańczę. I nie miałem zamiaru przychodzić tu dzisiejszego wieczoru – przełknął.- Ale taniec wydawał się dla ciebie bardzo ważny. A ty... jesteś bardzo ważna dla mnie.

Przestał kołysać się z boku na bok i odwrócił ode mnie wzrok. Moje serce biło tak głośno, że musiał je usłyszeć, jeśli go nie poczuł przez moją klatkę piersiową.

-Echo, nie mogę powiedzieć ci co się stanie, ponieważ nie wiem. Nie trzymam się za ręce na korytarzu i nie siedzę razem z innym przy stole na stołówce. Ale przysięgam... na moich braci, nigdy nie będziesz dla mnie żartem i będziesz dla mnie kimś więcej niż dziewczyny z tylnego siedzenia moje samochodu.

Bliskość jego ciała przy moim sprawiła, że w moim wnętrzu dźwięczało tysiące niemożliwych emocji. Moje palce powędrowały z jego karku na jego głowę. Chwyciłam go za włosy, kierując jego głowę ku mojej. Nie mogłam mu odpowiedzieć, ale mogłam mu pokazać.

-Odejdź od mojej dziewczyny, Hutchins.

W szybkich ruchach lwa, Noah wymanewrował nami na korytarzu tak, że znalazłam się za nim. Stał teraz między mną i Lukiem.

-Ona nie jest twoja.

Twarz Luke'a zaczerwieniła się i zacisnął pięści. Stephan, Chad i kilku innych facetów wypadli z szatni. Ich śmiech zniknął w momencie kiedy zauważyli Luke'a, Noah i potem mnie. Cholera.

Mój obecny ex patrzył na mnie.

-Chodź tutaj, Echo.

-Powinniśmy porozmawiać. Na sali gimnastycznej.

I wydostać się stąd. Wrócić tam, gdzie wielu nauczycieli jest specjalnie po to, by zapobiegać takiego typu scenom. Skierowałam się w kierunku sali, ale ani Luke ani Noah się nie poruszyli. Stephan stanął obok Luke'a.

-Niefajnie jest odbijać cudzą dziewczynę.

Halo? Czy ktokolwiek mnie słyszał? Podsumowując – musiałam porozmawiać z Lukiem i mieliśmy iść na salę, by dorośli mogli nas obserwować.

Owinęłam palce wokół dłoni Noah i pociągnęłam delikatnie.

-Noah.

Uścisnął mi dłoń zanim ją puścił.

-Dlaczego nie wejdiesz do środka? Będę za kilka chwil.

-Hmm. Nie. Nie bez was wszystkich.

Luke zrobił chwiejny krok w kierunku Noah.

-Taa, idź Echo.

To się nie działo. Luke się nie zatrzymał. W rzeczywistości przyśpieszył i uderzył w Noah. Dwójka zderzyła się ze ścianą.

-Nie!

Luke uderzył Noah w szczękę. Krew zaczęła sączyć się z jego wargi, kiedy ten uderzył pięścią w brzuch Luke'a i odepchnął go.

-Stary, daj spokój – powiedział Noah, ocierając z wargi krew.– Nie chcesz tego robić.

-Ostrzegałem cię, byś trzymał się od niej z daleka – krzyknął Luke, gdy staranował Noah ponownie. Tym razem przygotowany, Noah uderzył Luke'a w żołądek i popchnął go na ziemię.

-Zostań na ziemi, Manning – syknął.

Luke zachwiał się patrząc na Noah. Pobiełam w ich kierunku. To musiało się skończyć. Tylko, że byłam trochę za późno. Luke rzucił się na Noah w tym samym momencie gdy stanęłam między nimi. Taran uderzył w mój brzuch. Straciłam zdolność do oddychania, powalona ogromną ilością bólu.

-Echo! –wiele głosów krzyknęło z różnych części korytarza. Mój brzuch bolał za bardzo, bym mogła się ruszyć, otworzyć oczy czy coś powiedzieć. O Boże. W moim ciele nie było żadnego powietrza. Zmusiłam usta by się otworzyły i zawałczyłam o choć odrobinę tlenu.

Nie. Nic.

Jeszcze jeden raz... tak. Niewiele. Tylko trochę, ale to było powietrze... niezależnie od tego jak bardzo bolało. Zimna podłoga dotknęła jeden z moich policzków, drugi został przykryty przez włosy. Cholera. Zajęło mi godzinę spięcie wszystkich moich włosów w tym koku. Dobry Panie, wydaje mi się, że coś sobie złamałam, coś takiego jak wątroba.

-Jezu... Jezu, zraniłem ją –wymamrotał z bliska Luke.

-Odejdź od niej dupku –warknął Noah. Ciepłe palce dotknęły mojej twarzy odgarniając z niej włosy. Zniżył swój głos.

-Echo? Wszystko w porządku?

Te ciepłe palce opuściły moją twarz, a następnie przykryły moją rękę. Skupiłam całą moją energię na ściśnięciu dłoni Noah. Oddał mi uścisk.

-Mam cię. Obiecuję.

-Co się tutaj dzieje?

Jęknęłam. Nie z bólu, ale ze względu na osobę, która weszła na korytarz – pani Collins

-Echo? Echo!

Stukanie obcasów pomknęło w moim kierunku. Kolejna dłoń, zimna i delikatna dotknęła mojej twarzy. Zmusiłam się, by otworzyć oczy i zamrugałam kilka razy, by rozproszyć podwójne widzenie.

-Wszystko w porządku?

Nie.

-Tak.

Wbrew krzykowi każdego mięśnia w moim ciele, uniosłam głowę z podłogi. Noah położył ręce na moich plecach i pomógł mi usiąść, wisząc kilka centymetrów za mną. Oczy pani Collins zmiękły.

-Co się stało? –rozejrzała się po korytarzu, monitorując sytuację. Zabawne, przyjaciele Luke’a zniknęli.

-Noah, ty krwawisz.

Otarł krew z ust.

-Tak proszę pani.

-Ty jesteś Luke, prawda?

Luke siedział przy moich stopach z szeroko otwartymi oczami.

-Tak.

Pani Collins westchnęła ciężko, kręcąc głową.

-W ogóle mi się to nie spodoba, prawda?

-Nie –odpowiedział Noah.

-Potknęłam się –powiedziałam.

Pani Collins zacisnęła usta w cienką linię.

-A usta Noah?

-Ja też.

Spojrzała na Luke'a.

-A ładny siniak tworzący się na twojej szczęce jest skąd?

Luke z roztargnieniem potarł szczękę, ale oczy miał utkwione we mnie.

-Wdałem się w bójkę, wcześniej tej nocy.

-Ale nie tutaj, prawda?

-Nie, nie tutaj.

Pani Collins zamknęła oczy i znowu westchnęła. Cała nasza trójka wstrzymała oddech, czekając na jej werdykt.

Wreszcie ponownie je otworzyła.

-Luke, dlaczego nie wrócisz na bal? Chciałabym porozmawiać z Echo i Noah.

Luke nadal się we mnie wpatrywał, jakby fizycznie nie mógł oderwać ode mnie wzroku. Mój oszołomiony umysł ponownie zaczął funkcjonować. Nie patrzył na moją twarz, ale na moje ramiona. Rękawiczka na mojej prawej ręce już nie chroniła moich blizn przed całym światem. Wisiała bezwładnie wokół moich palców. Jednak na moich oczach została z powrotem podciągnięta na rękę.

Noah wymamrotał kilka słów w kierunku Luke'a, kiedy z powrotem nałożył mi na ramię rękawiczkę.

-Echo –powiedział Luke. Zmusiłam się, by na niego spojrzeć.– Będę czekać – spojrział z powrotem na moje ramię, jego obrzydzenie było jasne. Jakoś wszedł na salę gimnastyczną bez żadnego potknięcia.

Pani Collins usiadła na podłodze obok mnie zrzucając swoje obcasy.

-Chyba będę musiała zanieść tą sukienkę do pralni chemicznej. Miałam nadzieję, że tego uniknę. Mam zwyczaj zapominania stamtąd moich ubrań i kończy się to ich porzuceniem.

Z małej torebki wiszącej na jej nadgarstku wyciągnęła chusteczkę.

-Proszę Noah. Nie musisz zakrwawiać całego tego miejsca.

Noah oparł się o ścianę, wciągając mnie w przestrzeń między swoimi nogami i przyciągnął mnie do swojej klatki piersiowej. Wziął chusteczkę od pani Collins, jednocześnie przytrzymując mnie ochronnie ramieniem. Zbyt zmęczona, by dbać o to, co myśli pani Collins, oparłam o niego głowę.

-Więc, Noah... Echo jest kurtkową dziewczyną –miałam przezwisko?

Noah zachichotał.

-Tak.

-Echo, czy twój ojciec jest świadomy tego związku?

-Uwierzyłabyś mi gdybym ci powiedziała, że nawet ja nie byłam go świadoma?

Jej oczy były roześmiane.

-Tak –popatrzyła na nas jakbyśmy byli szczurami w labiryncie.

-Powinnam była to przewidzieć, prawda? To tyle z moich intuicyjnych zdolności. Tak czy inaczej, zaprowadźmy waszą dwójkę do gabinetu pielęgniarki. Jest tu dzisiaj na wypadek nagłego zachorowania lub jakiegoś wypadku.

Noah zaskoczył mnie mówiąc „nie” w tym samym czasie co ja.

-Czuję się dobrze –powiedział.

-Ja też –dodałam.– Mam na myśli, czuje się dobrze.

-Jeśli jesteście pewni –pani Collins zebrała swoje buty z podłogi i podniosła się.– Spodziewam się, że wasza dwójka pozostanie profesjonalna na waszych korepetycjach. Byłam bardzo zadowolona z twojej frekwencji i ze sprawozdania z twoich postępów, które wydali twoi nauczyciele, Noah. Widzę negatywne zmiany i będę w środku, gdyby wasza dwójka chciała terapii grupowej. Czy wyraziłam się jasno?

Oboje coś wymamrotaliśmy i patrzyliśmy jak znika w ciemnej sali. Noah wsadził nos w moje włosy. Jego ciepły oddech posłał dreszcz w dół mojego kręgosłupa.

-Powiedz prawdę Echo. Dobrze się czujesz?

-Tak, dobrze –wyszeptalam, ciesząc się uczuciem jego warg muskających mój kark.

-Noah.

-Tak? –Chrapliwy dźwięk jego głosu sprawił, że zapłonęłam. Nienawidziłam kończyć tego momentu, ale...

-Muszę porozmawiać z Lukiem.

Spiął się, a następnie podniósł mnie z podłogi.

-To jednorazowa propozycja, Echo. Ty i ja, ale musisz rzucić tą małpę. Będę czekał na zewnątrz. Masz dwadzieścia minut.

Noah mnie zostawił. Stałam tak z na wpół rozsypanymi włosami z zapinki mamy czując się nagle samotna. Zdjęłam spinkę, pozwalając reszcie moich włosów opaść na moje ramiona. Gdy weszłam do sali, ledwo mogłam zobaczyć



co jest kilka metrów przede mną. Lśniaca dyskotekowa kula była jedynym dostępnym światłem. Na szczęście to moi przyjaciele znaleźli mnie.

–O mój Boże, Echo! Stephan powiedział mi co się stało. Dobrze się czujesz?

Lila chwyciła mnie. Moje obcasy zawisły w jej ręku. Nathalie i Grace towarzyszyły jej z obu stron. Gula urosła w moim gardle. Czy ona przy mnie zostanie? Moja najlepsza przyjaciółka od przedszkola? Była przy mnie już przez tak długi czas. Gdybym w jej oczach wybrała złego faceta, czy zniszczyłabym jedyny związek, którego absolutnie potrzebowałam?

Grace odepchnęła kilka loków z mojej twarzy. Stracę Grace. Zdecydowanie Grace, ale czy naprawdę byłyśmy od początku przyjaciółkami?

–Echo? –Nathalie mnie szturchnęła. Podążyła za Lilą. Zawsze za nią podążała.

–Muszę porozmawiać z Lilą –kiedy zobaczyłam ból w oczach Grace i Nathalie szybko musiałam coś zrobić.– Problemy z mamą.

Zarówno Grace i Nathalie posłały mi zachęcające uśmiechy, gdy się odwróciły. Jakikolwiek rozmowy o mojej mamie zostawiały Lili. Lila położyła ręce na biodrach.

–Nie kupuję rozmowy o matce. Zrywasz z Lukiem i chcesz mojej zgody.

–Nie jestem z nim i nie zamierzam być. Poradzę sobie z utratą Luke’a. Zniosę jeszcze raz społeczne odrzucenie, ale nie zniosę utraty ciebie.

–Robisz to dla Noah Hutchinsa? –Dobra Czarownica Glinda wyglądała naprawdę... poważnie.

Strach i radość powiewały we mnie. Jeśli wybiorę Noah, mogę odepchnąć Lilę i zniszczyć jedyną prawdziwą przyjaźń jaką kiedykolwiek miałam. Ale na samą myśl o Noah wymawiającym moje imię sprawiała, że moje serce przestawało

bić. To on sprawiał, że na mojej twarzy pojawiał się uśmiech. Gdy mnie dotykał, aż mnie ciarki przechodziły.

-Tak.

Lila przytuliła mnie.

-Oczekuję raportu na temat jego mięśni brzucha. Prawdziwych szczegółów, a nie bzdurnych romansowych ideałów.

-Co z Grace i Nathalie?

Westchnęła ciężko odsuwając się.

-Wiesz, z Nat będzie w porządku. Zajmę się nią, ale oczekuję za to obrazu jego mięśni. W każdym razie zostały jeszcze trzy miesiące do zakończenia szkoły.

-Echo? –powiedział Luke za moimi plecami.

Lila pocałowała mnie w policzek, wcisnęła mi do ręki moje buty i przyłączyła się do Grace i Nathalie.

-Luke –szarpnęłam moje rękawiczki.

Jego marynarka miała podwinięte rękawy aż do łokci.

-Przepraszam, że na ciebie wpadłem. Widziałem cię, ale nie mogłem się zatrzymać.

-W porządku –przestąpiłam z nogi na nogę, czując się jakby piasek przesypywał się przez klepsydrę.

-Luke...

-Noah cię dotknął. Widząc twoje blizny, nie drgnął, a potem cię dotknął –Luke potarł tył głowy.– Może brzmię jak prawdziwy kutas, ale ja nie byłbym w

stanie tego zrobić. Dotknąć ich, albo udawać że ich tam nie ma. Myślałem, że mógłbym, ale...

Potarłam moje ramiona. Niezależnie od tego co zamierzałam mu powiedzieć, prawda wciąż piekła.

-Luke w porządku. Ponieważ prawda jest taka, że... -do dupy.- Nie jestem w tobie zakochana i nie zamierzam być. Część mnie naprawdę chciałaby, żeby to zadziało, ale to tym się staliśmy – działaniem. Nie wyszło nam za pierwszym razem.

Luke skinął głową, a potem ją opuścił. Jego ramiona opadły i zaczął wpatrywać się w podłogę, zanim zaczął wycierać swój nos. Potem podniósł głowę i wyprostował się na całą długość. Zmusił się do uśmiechu, ale w jego niebieskich oczach nie było światła.

-Deanna przyszła do mnie i ma nadzieje załapać się na przejażdżkę limuzyną do mojego domu...

-Może zająć moje miejsce –nie musiałam wspominać, że planowałam wyjść z Noah. Zrobił krok w moją stronę i wyszeptał do mojego ucha.

-Naprawdę cię kochałem.

Pomijając raz niewypowiedzianie słowa.

-Ja też.

Kiedyś.

# ROZDZIAŁ 24

## Noah

Powiniennem przerzucić ją przez ramię i wyciągnąć z sali gimnastycznej. Zamiast tego jak idiota dałem jej wybór. Wybór, który mógł porwać moje serce i oddać mi je z powrotem. Czemu nie posłuchałem Beth? Czemu posłuchałem Isaiaha? Beth miała już doświadczenie w tej dziedzinie, a Isaiah dał mi radę, której zastosowania sam odmówił. Moja cholerna głowa potrzebowała zbadania.

Piętnaście minut. Pieprzyć to. Ona nie przyjdzie, a ja nie zamierzałem stać tutaj i zamarzać, jak jakiś kretyn. Miałem imprezę do zaliczenia. Imprezę, gdzie będzie dużo dziewczyn chętnych, by mi się oddać, dużo gówna do palenia i wystarczająco dużo alkoholu, który pomogłoby mi zapomnieć. Odepchnąłem się od muru ściany gimnastycznej, wpychając dłonie do kieszeni jeansów w poszukiwaniu kluczy. Drzwi otworzyły się prawie uderzając mnie w twarz. Otworzyłem usta, żeby krzyknąć na dupka szarpiącego drzwiami, ale zatrzymałem się na chwilę stając twarzą w twarz z moją osobistą syreną, moją nimfą – Echo. Tym razem ona nie odejdzie.

Owijając ramiona wokół niej, przycisnąłem jej plecy do ceglanego muru sali.

-Echo, powiedz, że wybrałaś mnie.

Oblizała wargi. Jej zielone oczy tliły się, przyzywając mnie do siebie.

-Wybrałam ciebie.

Po raz pierwszy od trzech lat obręcz ściskająca moje wnętrzności rozluźniła się.

-Nigdy nie będziesz tego żałować. Obiecuję ci to.

Pozwalając moim dłoniom muskać krzywiznę jej talii, oparłem się o jej miękkie ciało. Pragnąłem jej. Całej jej, ale Echo zasługiwała na coś więcej niż szybki dreszczyk emocji i na coś lepszego niż facet taki jak ja.

Wszystko musiało być wolne i celowe. Chciałem rozwiać wszystkie jej myśli każdym dotykiem i każdym pocałunkiem, żeby zawsze do mnie wracały. Już nigdy nie dotknąłbym kogoś innego nie myśląc wtedy o niej. Obiecałem, że będzie czymś więcej i musiałem dotrzymać tej obietnicy. Rozdzierając siebie, wziąłem jej delikatną dłoń w swoją i poprowadziłem ją w kierunku samochodu.

-Chodź.

-Gdzie idziemy?

Otworzyłem drzwi od strony pasażera i odwróciłem się twarzą do niej. Niewinne oczy Echo były szerokie i zmieszane. Nie powinna być ze mną. Oboje przeszliśmy przez piekło, ale ona zasługiwała na coś lepszego. Mimo że ja nie byłem taki zły. Starąłem się być dobry, dla niej. Musiała to wiedzieć.

-Do specjalnego miejsca.

## §

-Kupuję ci kurtkę –i mam to na myśli. Otworzyłem drzwi samochodu i zarzuciłem moją skórzaną kurtkę wokół jej ramion.– Jest luty! Czemu nigdy nie masz na sobie tej cholernej kurtki?

Echo wsunęła ręce w kurtkę, zamykając oczy podczas wdychania powietrza. Kiedy je wreszcie otworzyła zatrzepotała rzęsami, posyłając mi spojrzenie pełne nieodpartego uroku.

-Może zamiast mojej lubię wkładać twoją.

Przełknąłem. Miałem plany. A te plany nie obejmowały całowania jej przed moim samochodem. Cholera, ona mnie zabijała.

-Gratulacje, jest twoja.

Jej śmiech ogrzał mnie w sposób w jaki nie mogła zrobić tego kurtka.

-Zamierzasz iść teraz na wielką łatwiznę?

Wyglądało na to, że tak. Splotłem palce z palcami Echo i przeszedłem przez pustą ulicę w kierunku fontanny. Czerwone i różowe światła oświetlały wodę ściekającą z trzech pokrytych kwiatami kondygnacji.

-To jest piękne –Echo wpatrywała się w fontannę, jej oczy skakały od różnych kwiatów wyrytych w metalu. Nie to ona była piękna.

-Pomagałem to zbudować.

-Co?

Wskazałem na domy otaczające fontannę.

-Domy. Pomogłem zbudować te domy. Moja mama i tata należeli do Habitat for Humanity. To tam się poznali. Zamiast bawić się podczas przerwy wiosennej w Cancun, pojechali do wschodniej części stanu Kentucky i budowali domy. Wzięli ślub i nadal to robili.

Echo puściła moją dłoń i rozejrzała się po małych winylowych domach z werandą i huśtawkami. Mój tata upewnił się, że każdy dom miał huśtawkę.

Kiedy zrobiła pełne koło, dostrzegła tablicę z boku fontanny: Pamięci Dawida i Sary Hutchins.

-Twoi rodzice?

Moje gardło zacisnęło się. Nie byłem w stanie odpowiedzieć. Skinąłem głową.

-Za każdym razem, gdy myślę, że już cię poznałam, zaskakujesz mnie Noah.

Właśnie dlatego ją tutaj przyprowadziłem.

-Nie skończyliśmy tańczyć.

Jej niespokojny wzrok powędrował do okien w tym małym sąsiedztwie.

Wszystkie cienie się poruszyły. Niektóre światła były włączone, niektóre nie, ale nikt nie patrzył.

-Tutaj?

-Czemu nie.

Szpilki Echo stukały o chodnik, to był charakterystyczny znak jej nerwów.

Zrobiłem zamierzony krok w jej stronę i złapałem jej talię, zanim mogła oddalić się ode mnie. Moja syrena śpiewała dla mnie zbyt długo, zdobywając moje serce, kusząc mnie swoim ciałem, powoli doprowadzając mnie do szaleństwa. Teraz oczekiwałem, by za to zapłaciła.

-Słyszysz to? –zapytałem.

Echo uniosła brwi gdy nie usłyszała nic, prócz wody ściekającej z fontanny.

-Słyszę co?

Wsunąłem prawą rękę pod jej ramię, przytulając jej dłoń do mojej klatki piersiowej i kołysząc się z boku na bok.

-Muzykę.

Jej oczy zatańczyły.

-Może powinieneś powiedzieć mi, co powinnam słyszeć.

-Powolny rytm bębna –jednym palcem wybijałem rytm na małym kawałku jej pleców .– Gitarę akustyczną –pochyliłem się i zanuciłem mój ulubiony kawałek do jej ucha. Jej słodki cynamonowy zapach odurzył mnie.

Zrelaksowała się, wpasowując się idealnie w moje ciało. Kołysaliśmy się razem w ostrym i zimnym lutowym powietrzu, ruszając się w naszym osobistym rytmie. Na jedną chwilę, uciekliśmy z piekła. Żadnych nauczycieli, żadnych terapeutów, żadnych przyjaciół ze złymi intencjami, żadnych koszmarów – tylko nasza tańcząca dwójka.

Moja piosenka skończyła się, moje palce przestały wystukiwać rytm, a my przestaliśmy się kołysać z boku na bok. Stała idealnie nieruchomo, trzymając swoją dłoń w mojej, z głową na moim ramieniu. Przytuliłem się do jej ciepłych jedwabistych loków, zaciskając na niej mój uścisk. Echo stawała się dla mnie tak niezbędna jak powietrze. Pogładziłem dłonią jej brodę unosząc jej twarz ku sobie. Mój kciuk pieścił jej ciepły, gładki policzek. Moje serce biło szybciej. Duch syreniego uśmiechu ozdobił jej usta, gdy zbliżyła swoją głowę do mnie, tworząc niezaprzeczalne przyciąganie marynarza zagubionego na morzu do pięknej bogini wzywającej go do domu.

Pocałowałem jej usta. Miękkie, pełne, ciepłe – takie jak marzyłem, że będą, a nawet i więcej. O wiele więcej. Echo z wahaniem zacisnęła je z powrotem, ciekawa pytań, na które miałem odpowiedź. Odsunąłem moje usta i zacząłem dokuczać jej dolnej wardze prosząc, modląc się o jej pozwolenie. Jej gładkie dłonie uniosły się do mojej szyi, wbiły się w moje włosy i przyciągnęły mnie bliżej. Otworzyła usta, jej język kusząco dotykał mojego, prawie powalając



mnie na kolana. Płomienie zaczęły mnie lizać, gdy tylko nasz pocałunek się pogłębił. Jej dłonie pasowały skórę mojej głowy i kark, co tylko podsycalo gorąco tego ognia. Zapominając o każdej regule, którą stworzyłem dla tego momentu, moje dłonie powędrowały w górę jej pleców, wplątując się w jej włosy i przyciągając ją bliżej. Pragnąłem Echo. Potrzebowałem jej.

Drzwi samochodu zatrzęsnęły się, zaskakując ją. Szybko odsunęła się i odwróciła głowę w stronę dźwięku silnika. Patrzyliśmy jak czerwone tylnie światła oświetlają nas i oddalają się kiedy samochód przyspieszył zjeżdżając w dół ulicy.

Jej oczy ponownie spotkały się z moimi.

-Więc co to dla nas oznacza?

Opuściłem moje czoło do jej.

-To oznacza że jesteś moja.

# ROZDZIAŁ 25

## Echo

W poniedziałek rano rozpoczął się kolejny etap mojego życia – publiczne umawianie się z Noah Hutchinsem.

W momencie gdy Noah pojawił się za mną i pocałował mnie w bok szyi, byłam rozdarta między pochyleniem się ku niemu i ucieczką od niego. Każdy mięsień w moim ciele wrzeszczał, bym się w nim zatopiła. Mój mózg kazał mi uciekać. Z westchnieniem schyliłam ku niemu głowę.

-Łamiesz tak wiele szkolnych zasad co do okazywania uczuć.

Noah zachichotał, a ja zamknęłam szafkę.

-Więc?

Więc?

-Nie chcę trafić do aresztu.

-Jesteś zbyt spięta. Wiem co, by pomogło ci się wyluzować.

Sposób w jaki jego oczy mnie pożerały, dało mi do zrozumienia, że nie powinnam dać się nabrać, ale tak czy inaczej to zrobiłam.

-I co by to było?

Noah przycisnął swoje ciało do mojego, popychając mnie na szafkę.

-Całowanie.

Trzymałam moje książki blisko piersi i walczyłam z pragnieniem upuszczenia ich i przyciągnięcia go bliżej. Ale to by go jedynie zachęciło i dobry Boże, przyniosłoby jego fantastyczne pocałunki.

Fantastycznie czy nie, publiczne całowanie oznaczało areszt i późny powrót. Prześlizgnęłam się pod jego ramieniem, witając każdy zapach, który mi go nie przypominał. Noah dogonił mnie, dostosowując swój krok do mojego.

–Wiesz, może nie zauważyłaś, ale mamy razem rachunki –powiedział.–  
Powinnaś na mnie poczekać.

–I dać ci szansę byś mnie wciągnął do szafy wnękowej dozorca? Nie, dzięki.

Noah trzymał swoje książki w jednej ręce, drugą wsadził do kieszeni jeansów. Zgodnie z obietnicą nie wziął mnie za rękę ani nie owinął ramienia wokół mnie, ale poświęcał mi więcej uwagi niż korytarzowi przed sobą czy uczniom włóczącym się po nim. Weszliśmy na rachunki i przysięgam, każda osoba w klasie zamarła i obserwowała jak Noah zatrzymuje się przy mojej ławce.

–Isaiah, Beth i ja przyjdziemy później.

–W porządku.

Korepetycje, naprawa samochodu i miejmy nadzieję, że trochę pocałunków. Błysnął niegodziwym uśmiechem i zniżył głos.

–Pani Frost zawsze się spóźnia, mógłbym cię teraz pocałować i dać temu tłumowi to na co czeka.

To byłby niesamowity sposób na rozpoczęcie zajęć. Obliziałam usta i wyszeptałam:

–Wpędzisz mnie w dużo kłopotów.

–Cholernie jasne.

Pogłaskał mój policzek zanim skierował się w stronę swojego miejsca na końcu klasy. Usiadłam na swoim miejscu i spędziłam całą godzinę starając się skupić na rachunkach, a nie na pocałunkach Noah Hutchinsa.

## §

Lila odepchnęła się od ściany i przyłączyła do mnie, gdy szłam w kierunku stołówki.

-Czekałam dość długo. Gdzie właściwie byłaś?

-Musiałam pójść do swojej szafki przed lunchem –Właściwie to nie musiałam, ale potrzebowałam wymówki, by móc przejść obok szafki Noah i ukraść kilka sekund... no dobra kilka pocałunków – od niego. I wreszcie zrozumiałam, dlaczego on i jego przyjaciele wolą ten opustoszały korytarz prowadzący na stołówkę.

-Uhu. Czyli wysoki, ciemny i tajemniczy nie usiądzie z nami na lunchu?

-Nie –wepchnęłam do mojego głosu trochę optymizmu, by czuć się z tym dobrze. Po tym wszystkim naprawdę nie miałam wyboru. Domyśliłam się, że mogę usiąść z Noah, gdybym tego naprawdę chciała. Zagrałabym na zwłokę wystarczająco długo.

-Więc, jaki jest werdykt w sprawie mojego statusu społecznego?

-Dowiemy się tego na lunchu.

Pięknie. Mogła mnie ostrzec zanim poszybowaliśmy do stołówki. Dlaczego, no dlaczego Dobra Czarownica Glinda nie mogła machnąć swoją czarodziejską różdżką i sprawić, by ludzie z karzełkowa mnie pokochali?

Przypomnienie pierwszego dnia, z początku roku, kiedy ludzie się gapili i szeptali jak przechodziłam. Tym razem przynajmniej nie patrzyli na moje ramiona, ale na mnie, Luke'a i pusty stół Noah.

–Weź tacę, idziemy po jedzenie –wymamrotała Lila, gdy minęłyśmy nasz stolik. Nathalie posłała mi słaby uśmiech, podczas gdy Grace była zajęta swoim jogurtem. Moje serce zamarło. Opinia reszty szkoły naprawdę nie miała dla mnie znaczenia. Ich śmiech i szeptane komentarze śmierdziały, ale na końcu i tak się nie liczyły. Ale reakcja Grace złamała mi serce. Przesunęłam tacę za Lilą, nie dotykając jedzenia.

Nietypowo Lila chwyciła talerz frytek i dwa krówkowe ciasteczka.

–Szkoła jest podzielona. Deanna powiedziała swoim przyjaciołom, że Luke wykorzystał cię jedynie po to aby wzbudzić w niej zazdrość, co sprowadza cię z powrotem do świata załosości. Dzięki bójce na balu i twojemu zniknięciu z Noah, niektórzy myślą, że rzuciłaś Luke'a dla Noah, co oficjalnie stawia cię na drodze ku szaleństwu.

Niesamowite. Może mogłam zostać królową szaleństwa, władcą ludzi z emocjonalnymi bliznami. Coś jak przyrodnia siostra Dobrej Czarownicy.

–A reszta szkoły myśli, że ty i Luke wykorzystaliście siebie. On należy do Deanny, a ty i Noah jesteście gorący –Lila posłała mi chytry uśmiech i mrugnęła do mnie, gdy wręczyła kasjerce pieniądze. Podążyłam za nią i zauważyłam, że Luke wisi nad Deanną, uśmiechając się do niej jak głupiec. Rzuciłam Luke'a dla Noah, ale Luke rzucił też mnie. Prawdę mówiąc, wykorzystałam go, by powrócić do normalności. On wykorzystał mnie, żeby odzyskać Deannę?

Deanna złapała mnie na patrzeniu. Jej oczy zwęziły się. Luke posłał mi półuśmiech, łapiąc ją za rękę.

Może mnie wykorzystał, ale to było w porządku. W tym przypadku dwie krzywdy zmieniły się w coś dobrego.

-Niech zgadnę, ty i Nathalie stanowicie tą drugą grupę, prawda?

-Jesteśmy jedyną częścią, która ma znaczenie, prawda?

Dołączyłam do Lili na stacji przypraw.

-Jeżeli większość szkoły wrzuciła mnie do autobusu dziwaków, to dlaczego lunch ma tak wielkie znaczenie?

Lila wycisnęła całą miodową musztardę na swoje frytki.

-Grace.

Siedząca obok Nathalie i jednej ze swoich publicznych przyjaciółek, Grace w kółko mieszała swój jogurt.

-Jestem zaskoczona, że już nie podjęła decyzji. Reputacja kontra przyjaźń. Reputacja zawsze wygrywa, prawda?

-Ona próbuje. Daj plotkom trochę czasu, by umarły, a ona się pozbiera.

Może tak. Położyłam pustą tacę na stole z przyprawami.

-Powiedz Nathalie, że mówię cześć, okej?

-Gdzie idziesz?

-Malować.

# ROZDZIAŁ 26

## Noah

-Co tam, pani Collins – wszedłem prosto do jej biura i opadłem na krzesło naprzeciwko niej. Miałem do zabicia godzinę czasu zanim zacznie się moja piątkowa nocna zmiana. Para i smród kawy niklowej unosił się znad nietkniętego kubka stojącego na rogu jej biurka. Spojrzała na mnie znad pliku dokumentów i posłała mi słaby uśmiech.

-Jestem pod wrażeniem. Odpowiedziałeś na wezwanie w tym samym dniu. Sadziłam, że nie usłyszę cię, aż do przyszłego tygodnia.

-Napisałaś magiczne słowa: Jacob i Tyler

-Hmm – oczy pani Collins z powrotem popłynęły ku dokumentom. Zmarszczki wokół oczu miała napięte i brakowało jej stale obecnego entuzjazmu szczeniaczka.

-Czy z moimi braćmi wszystko w porządku? – Potarła czoło, patrząc na mnie wyczerpana. Usiadłem na skraju mojego siedzenia. Jeśli ci dranie zranili moich braci...- Pani Collins czy z nimi wszystko w porządku?

-Tak, tak. Twoi bracia czują się dobrze. Przepraszam – machnęła ręką nad dokumentami zanim je zamknęła – Jestem trochę rozkojarzona i zmęczona. TGIF<sup>7</sup>, prawda? Czy wy dzieciaki nadal tak mówicie?

---

<sup>7</sup> „Thank God it's Friday” – Dzięki Bogu już piątek.

Pani Collins wymusiła uśmiech na swojej zniszczonej twarzy, kładąc dłoń na grubym na cztery cale pliku. To wtedy ujrzałem etykietkę tych dokumentów. To były akta Echo. Moje wnętrzności skręciły się. Coś było nie tak.

-Jak wiesz piąte urodziny Tylera szybko się zbliżają, więc porozmawiałam z Carrie i Joe o pozwoleniu ci na dodatkowy dzień odwiedzin.

-Nie kurwa.

Trochę napięcia zniknęło z jej twarzy, gdy zachichotała.

-Tak kurwa, ale wolałabym, żebyś ponownie się tak przy mnie nie odzywał, albo w pobliżu swoich braci – z kraju biurka uniosła małą białą kopertę i mi ją podała.

-Zaproszenie na przyjęcie. Chłopcy robią z tego wielką sprawę. To ekskluzywne przyjęcie w centrum odwiedzin z tobą jako jedynym gościem. Oh i mną. Może mógłbyś przynieść trochę balonów do pokoju odwiedzin? Ja przyniosę serpentyny. Bądź tam, albo bądź z nimi w porządku.

Jacob jak kura pazurem wydrapał moje imię na kopercie. Nigdy nie myślałem, że dożyję dnia kiedy będę mógł świętować tak ważne wydarzenie z moimi braćmi.

-Jak to załatwiłaś?

-Mówiłam ci, jeśli skoncentrujesz się nad pracą nad sobą, ja zadbam o sytuację z twoimi braćmi. Kiedy składam komuś obietnicę, planuję jej dotrzymać.

Oparła dłoń na aktach Echo i ponownie na nie spojrzała. Co było problemem? Czy złożyła Echo obietnicę, której nie mogła dotrzymać?

Spróbowałem ją podejść.



-Echo chce sobie przypomnieć, co jej się stało. Myślisz, że będziesz w stanie jej pomóc?

-Nie mogę z tobą rozmawiać o Echo, tak jak z nią nie mogę rozmawiać o tobie.

Wystarczająco sprawiedliwe. Próba numer dwa.

-Powiedziała mi, co się stało z jej mamą. Właściwie to powiedziała mi, co ludzie powiedzieli jej, że stało się z jej mamą. A to nie jest przestępstwem. Będąc szczerym, wariatka czy nie, nie mogę sobie wyobrazić żadnej przyzwoitej matki raniącej swoje dziecko.

Pani Collins zrelaksowała się w fotelu, wciąż wyglądając na wyczerpaną, choć w jej oczach błyszczała iskra.

-Oczywiście, że tak. Ty byłeś blisko ze swoją mamą.

Nagle wypełniło mnie pragnienie walenia głową o ścianę. Osunąłem się na krzesło. Sam do tego doprowadziłem.

-Tak, miałem – Jak do diabła miałem teraz wrócić z powrotem do Echo? Jej entuzjazm szczeniaczka powrócił.

-Jacob kocha pisać, ale to już właściwie wiesz. W każdym razie, Carrie i Joe pozwolili mi przeczytać ujmującą historię o tym jak twoja mama oznajmiła, że w każdy pierwszy piątek miesiąca jest rodzinna noc biwakowa. To brzmiało absolutnie wspaniale. To była prawda czy fikcja?

Pani Collin pragnęła zaufania. Mogłem jej jak psu, rzucić kość.

-Prawda. Moi rodzice rozpoczęli tą tradycję, kiedy przegapiłem swój pierwszy harcerski biwak, bo zachorowałem. To był sposób mamy na sprawienie bym poczuł się lepiej.

Zawsze znajdowała sposób, by wszystko było lepsze.

-A czy reszta historii jest prawdą? Opowieści o duchach, pieczenie pianek, spanie w namiocie rozłożonym po środku salonu? – pani Collins roześmiała się – Musiałeś być fajnym starszym bratem.

Mój uchwyt na zaproszeniu zacisnął się.

-Nadal jestem, ale nie mogę sobie tego przypisać. Biwakowanie było wszystkim dla moich rodziców.

-To dlaczego byli na górze zamiast w namiocie z twoimi braćmi w noc pożaru? – jej oczy przebiły mnie na wylot. – Myślę, że wiesz dlaczego Jacob ma koszmary.

Wstałem.

-Muszę iść do pracy.

-Noah, opowiedz mi o tej nocy, Daj mi szansę, bym mogła pomóc twoim braciom.

-Tak jak pomagasz Echo?

Pani Collins zamrugnęła. Dobrze – po raz pierwszy ją oszukałem.

-Tak właśnie myślałem.

## §

Woda lejąca się do metalowego zlewu mieszała się z trzaskiem, gdy wszedłem do klasy. Nauczycielka sztuki zajmowała się myciem miski, podczas gdy Echo siedziała na stołku z mokrym pędzlem w dłoni. Kilka jasnych plam pokrywało jej policzek i dodatkowo stworzyła kilka nowych, kiedy bezmyślnie postukała palcem w brodę powodując, że pędzel, który trzymała uderzał w jej policzek w tym samym rytmie.

-W czym mogę ci pomóc? – woda przestała lecieć.

-Jestem tu dla Echo – praca będzie musiała poczekać. Jeśli Echo miała problemy, chciałem o tym wiedzieć. Intensywność z jaką zagapiła się na mnie, zaszokowała mnie. Nauczycielka sztuki ułożyła miski i ruszyła w kierunku drzwi.

-Jest w swojej strefie. Powodzenia w zdobywaniu jej uwagi. Zrób mi przysługę, jeśli skończy malowanie całej swojej twarzy, weź aparat z mojego biurka i zrób jej zdjęcie. Dodam je do mojej kolekcji – Spojrzała na Echo i uśmiechnęła się – Zatytułuję je *Smerf*. Tak przy okazji, niezłe tatuaże.

-Jestem skupiona, nie głucha – wymamrotała Echo, jak tylko jej nauczycielka wyszła. Odłożyła pędzel i próbowała wytrzeć twarz szmatą. Niebieski kolor jedynie podkreślił czerwień jej włosów.

-Rozmazujesz to.

-To moje złe przyzwyczajenie – Echo poddała się, pozostawiając niebieską farbę na swoim policzku. Zeskoczyła ze stołka i przeciągnęła się.

-Co tutaj robisz?

Na płótnie Echo rozciągało się nocne niebo. Krzywizna ziemi oświetlona była w ogniu jasnej żółci, czerwieni i pomarańcza. Wszyscy mówili, że była artystką, ale ja nie miałem pojęcia, że aż taką.

-Echo, to jest...

-Gównno – zmarszczyła nos.

-Nie, naprawdę...

-Obojętne mi – powiedziała przewracając oczami – Czego potrzebujesz?

-Ciebie.

Kochałem sposób w jaki jej twarz się rozjaśniała. Stała na palcach i dała mi szybkiego buziaka w usta.

-Jeśli zrobię coś więcej, będziesz cały w farbie.

Wszystko, co mówiła lub robiła Echo, w moim umyśle ociekało seksem, a ja ciężko pracowałem nad tym, aby pozbyć się obrazu jej nagiej i umazanej farbą.

-Pani Collins dała mi zaproszenie na przyjęcie urodzinowe Tylera.

-Naprawdę? To wspaniale!

-Tak – Ale nie po to tu jestem – Przeglądała twoje akta i wyglądała na naprawdę...zmartwioną.

Uśmiech Echo opadł. Przez cały tydzień, duchy jej przeszłości sprawiały, że z każdym dniem była coraz bardziej posępna, ale ja pozwoliłem im pogorszyć się, jeśli dla mnie powróciłyby do życia. Nigdy więcej unikania. Chciałem odpowiedzi.

-Nie byłeś w ty tygodniu na lunchu. Co się dzieje, kochanie?

Wzruszyła ramionami.

-Nic

Złapałem jedną z jej szlufek i przyciągnąłem do siebie.

-Noah, farba.

-Pieprzyć to. Mogę zmienić ubranie – pociągnąłem jej brodę, by zmusić ją by spojrzała na mnie.

-Nie wiem dużo o rzeczach, które powinien robić chłopak, ale nie jestem zainteresowany, tylko całowanie ciebie.

-Wiem i to bardzo dużo dla mnie znaczy. To tylko... kupuję czas Grace – próbowała się uśmiechnąć, ale zawiodła. Kiedy na początku tego tygodnia powiedziała mi o swojej małej gównianej przyjaciółce, moja odpowiedź spowodowała jej płacz.

Na szczęście szybko się uczę, więc teraz trzymałem usta zamknięte – a przynajmniej jeśli chodziło o Grace.

-O co może chodzić pani Collins?

-Nie wiem.

Wzięłem głęboki oddech, by utrzymać złość pod kontrolą.

-Echo, jeśli nie możesz mi zaufać....

Poniosła głos – Nie wiem! Pani Collins jest bardzo poważna, pyta mnie o mamę i co myślę o jej zakazie zbliżania się, a tata i Ashley przenieśli denerwowanie mnie na całkiem nowy poziom. Zabrał mi samochód i zapowiedział, że będzie mnie zawoził i odbierał ze szkoły. Wymyślili jakąś wymówkę i powiedzieli, że chcą zrobić jego przegląd. Kto robi przegląd Dodge'a? Powiem ci – nikt. Ashley może być bezmyślna, ale nawet ona to wie. Ashley odbiera, każde połączenie w domu, a moja komórka straciła sieć. Tata mówi, że pracuje nad tym, ale mu nie wierzę.

Pani Collins rozmawiała z nią o zakazie zbliżania? Jej ojciec zabronił jej jeździć i komunikować się ze światem? Na niebie pojawiła się czerwona flaga. Matka Echo oznaczała niebezpieczeństwo.

-Czy twoja mama się z tobą kontaktowała?

Jej głowa opadła.

-Nie i ty.

Dobrze, że nie było na to odpowiedzi. Czułem groźną obręcz zaciskająca się na mnie. Nikt nie będzie zadzierał z moją dziewczyną.

-Echo?

-Nie – z westchnieniem pokonanego zrelaksowała się przy mnie – Wiem, że to dziwnie brzmi, ale czasami za nią tęsknię.

To brzmiało dziwnie, ale jednocześnie logicznie. Pocałowałem ją w czubek głowy i potarłem jej plecy. Echo albo nie widziała znaków, albo odmówiła ich przyjęcia do świadomości: jej rodzina i pani Collins martwili się, że jej matka znów pojawi się w jej życiu. W moim mózgu rozegrała się bitwa czy mam powiedzieć Echo o mojej teorii, czy trzymać ją w szczęśliwej nieświadomości. Ale znowu oni mogli być zdenerwowani z innego powodu.

-To jak? Masz z nimi taką przeprawę, ponieważ spotykasz się ze mną?

Echo zeszytniała w moich ramionach, więc pozwoliłem się jej odsunąć. Potarłem mój kark, by złagodzić napięcie.

-W porządku możesz mi powiedzieć

-Tata i Ashley nawet o tobie nie wiedzą. Chciałam przedstawić cię w ten weekend, kiedy wychodzimy, ale teraz nie jestem pewna.

To całe oświadczenie zostało zaplanowane.

-Mam poznać twoich rodziców w ten weekend i mamy jakieś plany?

Jej twarz poczerwieniała.

-Przepraszam. Ja... hm... założyłam że wiesz, odkąd powiedziałaś, że jestem twoja, myślałam że jesteśmy jakimś rodzajem pary... chyba.

Cholera, była słodka kiedy się jąkała.

-Planowałem zabrać cię jutro wieczorem na imprezę, ale jeśli masz inne plany, jestem elastyczny. Mogę spotkać się z twoim tatą, ale nie obiecuję, że twój tata będzie się cieszył z tego spotkania.

Rumieniec pozostał na jej policzkach, kiedy posłała mi uśmiech.

-Nie, przyjęcie jest w porządku – zmarszczyła czoło – Choć nie znam tam nikogo. Mój tata jest w porządku. Tylko nie przeklinaj. Jesteś w stanie nie przeklinać, prawda?

-Byłem skautem.

Zachichotała po czym wróciła do malowania nocnego nieba, a wszystkie ślady dobrego humoru zniknęły.

-To naprawdę piękny obraz – powiedziałem

-Mama ciągle malowała gwiazdozbiory. Teraz, utknęłam robiąc tą sama rzecz – przerwała – Jedynie podczas rzadkich okazji decydowała się być mamą, zanim poszłam spać opowiadała mi historię o Andromedzie i Perseuszu. Dlaczego mi ją opowiadała w dniu, kiedy to się stało? Jestem tak blisko prawdy.

Moje serce bolało, kiedy widziałem jak cierpi i na jedną sekundę wyłączyłem wszystkie emocje. Pewnego dnia, dowie się, że była za dobra dla takiego frajera jak ja i wtedy odejdzie, a ja nie będę wiedział jak poradzić sobie z tym bólem. Echo przyłożyła pędzel do twarzy. Do diabła, była tego warta. Otoczyłem ją moim ciałem jeszcze raz, całując bok jej szyi.

-A teraz bądźmy poważni. We wtorek, dostajemy się do twoich akt.

# ROZDZIAŁ 27

## Echa

-Oni rozmyślają –podczas trzymania telefonu ciasno przy uchu, wyjrzałam przez okno mojej sypialni, szukając jakichkolwiek oznak Noah. Żadnego serwisu telefonów komórkowych przez dwadzieścia-cztery godziny. Życie w latach dziewięćdziesiątych było do bani.

- Ponieważ Noah jest spełnieniem marzeń każdego ojca –powiedziała Lila, jej pogarda była jasna.– I popytałam się trochę. Nie ma żadnej imprezy. Założę się, że jego impreza obejmuje narkotyki, zaparkowany samochód i jego zajmującego się tobą na tylnym siedzeniu.

-Powiedziałaś, że będziesz mnie wspierać.

-Powiedziałam, że zawsze będziesz moją najlepszą przyjaciółką. Tak czy inaczej, pomyślałam, że mogłabyś się z nim po obściskiwać i ruszyć dalej. Nie musisz traktować go poważnie –Lila westchnęła.– Chodź ze mną i Stephanem na film i jeśli musisz, weź ze sobą Noah.

Obraz Noah stojącego obok wkurzonego Stephana wypełnił mój umysł. Noah zgodził się na bycie ze mną, a nie na bycie najlepszym przyjacielem na zawsze popularnego tłumu.

-Może w następny weekend –albo nigdy. Silnik zaburczał głośniejsze, gdy zbliżył się do domu.– Muszę już iść, Noah tu jest.

Zbiegłam szybko po schodach, mając nadzieję otworzyć drzwi przed Ashley lub moim ojcem.



-Echo –za późno. Bezmózg wkroczył do holu.– Znasz zasady swojego ojca. On otwiera drzwi, podczas gdy ty czekasz w salonie. To stosowne, że tak spotykamy twoją randkę.

-My –oznaczało Ashley, która stworzyła tę zasadę, gdy dowiedziała się, że rzuciłam Luke’a. Szezlong mojego ojca w pokoju rodzinnym zatrzeszczał, gdy ten wstał i wyszedł do holu. Jego zwykle zmarszczki były bardziej pogłębione niż zwykle, a pod jego oczami wisiały ciemnie kręgi. Zirytowany wyraz jego szczęki powiedział mi, że był tak samo podekscytowany jak ja swoimi „zasadami”.

Ashley przejrzała się w lustrze wiszącym w holu. Prawdopodobnie powinnam mieć na nią oko od kiedy miała coś do facetów innych kobiet. Do tej pory byłam w stanie trzymać ją z dala od Noah, ponieważ przez cały czas, gdy się uczyliśmy, ona patrzyła na swój ulubiony program telewizyjny. Tata oparł się o róg ściany, czekając, aż dzwonek do drzwi zadzwoni. Miał zamknięte oczy i głowę odchyloną do tyłu. Mój ojciec zawsze znosił niepokój i stres tak jak Święty Bernard dbał o leki, ale dzisiaj wyglądał gorzej niż zwykle. To przypominało mi dzień sprzed rozvodu rodziców, albo dzień, gdy wróciłam ze szkoły po incydencie mamy.

-Dobrze się czujesz, tatusiu?

Otworzył gwałtownie oczy.

-Tak. Praca jest bardzo wymagająca.

Oboje patrzyliśmy przez chwilę na siebie, szukając tematu do rozmowy, albo jakiegoś spójnego zdania. Co Noah tam robił? Czy silnik zardzewiał i zgasł, więc musiał wpychać samochód na podjazd?

Mój tata odchrząknął.

-Z twoim kontem na telefonie dzieją się jakieś dziwne rzeczy i w poniedziałek, dostaniesz nowy numer. Zrób mi przysługę i spróbuj dać go wyłącznie ludziom, którzy go naprawdę potrzebują.

Ponieważ moja popularność równała się dużym rachunkom za telefon.

-A mój samochód? –powinien chyba wyglądać jak Porsche po tych wszystkich przeglądach.

Zadzwonił dzwonek, oszczędzając mojemu ojcu odpowiedzi. Położył rękę na klamce i posłał mi swoje możesz-zmienić –zdanie spojrzenie.

-Naprawdę lubię Luke'a. Myślę, że powinnaś dać mu drugą szansę.

Włożyłam ręce do kieszeni, robiąc w pamięci notatkę, by zabrać rękawiczki zanim wyjdę.

-Tatusiu, naprawdę lubię Noah. Więc możesz spróbować nie być... – apodyktycznym, kontrolującym, złośliwym.- ...sobą.

Mój tata rzeczywiście uśmiechnął się i ten uśmiech dotknął jego oczu. Tak szybko jak się pojawił, zniknął, gdy otworzył drzwi. Mój tata i Noah wymienili stłumione powitanie. Chwilę później, Noah-śmierdzący-Hutchins stał w moim holu wyglądając tak gorąco jak zawsze i nie okazując skruchy za bycie tak seksownym. Kiedy tata odwrócił się tyłem do zamkniętych drzwi, Noah błysnął do mnie uśmiechem pirata i mrugnął. Jego twarz przyjęła poważny wyraz, gdy mój tata wszedł do salonu, kiwając na naszą dwójkę, byśmy poszli za nim. Noah szedł obok mnie i wyszeptał:

-On żartuje.

-Módl się, by tak było.

W wieku osiemnastu lat miałam tylko dwóch chłopaków, Luke'a i teraz Noah. Mimo że określenie chłopak nie pasowało do Noah. Lubiłam myśleć o nas... jako parze. Kiedy byłam pierwszorocznikiem, moja pierwsza randka polegała na tym, że mama Luke'a przywiozła go do mojego domu, byśmy mogli pooglądać DVD. Wtedy mój tata miał swoje głupie randkowe zasady. Prawo jazdy Luke'a otworzyło nam zupełnie nowy świat, ale wtedy tata miał około roku do przyzwyczajenia się do tego. Noah pojawił się znikąd.

Usiadłam na kanapie i pisnęłam z szoku, kiedy Noah zajął miejsce tuż obok mnie, kładąc rękę na moim kolanie – ruch zauważony przez uważne spojrzenie mojego ojca. Moja widocznie w ciąży macocha uniosła nowy szybowiec za trzysta dolarów, który kupiła dla dziecka, a mój ojciec usiadł na szezlongu.

-Więc, Noah jak poznałeś Echo?

Wow, czy tu naprawdę robiło się coraz goręcej? Moje oczy przesunęły się do Noah, spodziewając się zobaczyć panikę. Zamiast tego na jego twarzy pojawił się zrelaksowany uśmiech.

-Echo i ja mamy razem zajęcia.

Ashley rozjaśniła się i przycisnęła rękę do brzucha.

-Naprawdę? Które?

-Rachunki.

-Fizykę –dodałam.– I Technologię Biznesu.

-Hiszpański –czyżby celowo sprawił, że jego głos był tak głęboki i seksowny? Jego ręka uniosła się o ułamek cala i ścisnęła moją nogę, wywierając presję na

wewnętrznej stronie mojego uda. Skręciłam włosy nad szyją, by się trochę ochłodzić. Noah albo się zakrztusił, albo stłumił śmiech.

Na szczęście mój ojciec to przegapił.

-Noah, co robią twoi rodzice?

Ohh. Powinnam wspomnieć Ashley i tacie o sytuacji w domu Noah. Okej. Rozważałam to, ale potem miałam nadzieję, że ten temat nie zostanie poruszony. Otworzyłam usta, ale on odpowiedział.

-Shirley zostaje w domu, a Dale pracuje w fabryce samochodów ciężarowych.

Ashley i tata wymienili długie, zainteresowane spojrzenie. Ashley przesunęła krzesło i położyła dłonie na balonie, mającym zastąpić mojego brata.

-Mówisz do swoich rodziców po imieniu?

-To są moi zastępczy rodzice.

Przysięgam na Boga, usłyszałam własne mrugnięcie. I ewentualnie mogłam usłyszeć jak mruga Ashley i mój tata, ale żadne z nich jeszcze tego nie zrobiło. Noah cofnął rękę i potarł kark.

-Pod koniec pierwszej klasy moi rodzice zginęli w pożarze domu.

Mój ojciec ścisnął kurczowo dłonie i pochylił się na swoim miejscu, gapiąc się na Noah, jakby miał mu wypalić laserem dziurę. Ashley położyła dłoń na ustach.

-Oh, tak mi przykro.

Przesunęłam się na brzeg kanapy, pragnąc się stąd wydostać, zanim zapytają Noah o coś jeszcze.

-Prawdopodobnie powinniśmy już iść –Nie żebym miała jakiegokolwiek pojęcie o tym, gdzie się wybieramy.

-Gdzie zabierasz moją córkę? –mój ojciec mówił do Noah ze złościwością, którą myślałam, że zarezerwował jedynie dla mojej matki. Wyraźnie przestał słuchać po słowach o zastępczych rodzicach.

Temperatura podskoczyła o kolejne 30 stopni. Dlaczego nikt w moim życiu nie mógł zobaczyć jak wspaniały jest Noah? Podwinęłam moje rękawy, witając zimne powietrze na mojej skórze.

-Echo, przestań! –krzyknęła Ashley napędzana siłą szybowca . Zamarłam i przypomniałam sobie, że z Ashley coś było nie tak. Szłam na randkę, a nie uciekałam z Noah do Vegas.

Silna ręka Noah opadła na mój nadgarstek, zanim splótł swoje palce z moimi. Uczucie ciepła rozprzestrzeniło się na obszarze, którego nie pozwoliłam nikomu zobaczyć, więc dużo mniej dotyku sprawiało, że zaczynałam się trząść.

Moje oczy rozszerzyły się, gdy zdałam sobie sprawę z mojego błędu. To dlatego Ashley odbiło. Co się ze mną dzieje? Nigdy nie podciągałam rękawów.

Spędziłam cały swój czas obciągając je w dół. Kiedy zaczęłam czuć się tak... wygodnie?

Potarł swoim kciukiem, moją dłoń.

-Planuję zabrać Echo do mojego domu, by poznała moich przyjaciół.

Noah mógł im powiedzieć, że zabiera mnie do jakiegoś getta i zamierza kupić crack, ale oni i tak by go nie usłyszeli. Ashley stała nieruchomo patrząc na moje wyeksponowane blizny, podczas gdy mój tata patrzył na nasze splecione dłonie. Wyciągnęłam rękę, by obciągnąć rękaw, ale Noah mimochodem położył rękę na moim ramieniu nie pozwalając mi tego zrobić. Moje płuca

ścisnęły się z powodu braku tlenu w całym moim ciele. W rzeczywistości Noah Hutchins, będąc człowiekiem, jawnie i celowo dotykał moich blizn. Przestałam oddychać chwilę temu, gdy zrobiła to również Ashley. Noah kontynuował, jak gdyby nic się nie stało.

-O której godzinie Echo musi być w domu?

Mrugając wróciłam do życia i odpowiedziałam za nich.

-Moja godzina policyjna jest o jedenastej.

-O północy -mój ojciec wstał i wyciągnął rękę.- Wcześniej nie miałem czasu, aby właściwie się przedstawić. Jestem Owen Emerson.

# ROZDZIAŁ 28

## Noah

Echo milczała w drodze do Dale'a i Shirley. Rozciągała materiał za każdym razem, gdy wielokrotnie szarpała swoje rękawiczki w górę, kiedy tylko zauważyła, że się zsunęły. Wyraźnie potrzebowała czasu, by odetchnąć po tym ciekawym spotkaniu. Mój ulubiony zespół punkowy grał w radiu, a ja bębniłem palcami o kierownicę. Nadal trudno było mi się do tego wszystkiego przystosować. Echo Emerson siedziała w moim samochodzie, celowo umawiając się ze mną. Moja mama pokochałaby ją. Kilka gównianych samochodów zaparkowanych było wzdłuż ulicy. Pracowałem na nocnej zmianie w Malt&Burger już tak długo, że zapomniałem jakie to uczucie spotykać się z przyjaciółmi. Oczywiście nadal byli w pobliżu, gdy dostałem nowy dom, ale przez ten czas byli zbyt opaleni, by było choć trochę zabawy. Zaparkowałem na ulicy obok gównianego samochodu gangstera Rico. Echo patrzyła przez okno na mały dom.

-Gdzie jesteście?

-W domu moich przybranych rodziców. Dale i Shirley są w swojej przyczepie nad jeziorem.

Jej stopa zaczęła uderzać w podłogę samochodu, gdy oceniała dom. Albo musiałem wymienić winyl, albo go przemaalować. Raz oczyściłem z Isaią pas na tylnym siedzeniu i odkryliśmy, że winyl zamiast być żółty był szary od powlekającego go brudu. Dom pasował do reszty gównianych domów w sąsiedztwie – pusty, bez krzewów czy innych zielonych terenów. Na werandzie

trzy duże cienie paliły papierosy i ryczały w głębokim, ostrym śmiechu. Echo wyszła z samochodu, nie odrywając spojrzenia od domu.

-Jak dużo ludzi tam jest?

-Dziesiątka, albo coś koło tego.

Koniec lutego przyniósł ciepłe dzienne powietrze, więc noce nie były tak ostre. Echo nadal chowała dłonie w kurtce, jakby miała zamarznąć na śmierć. Ale przynajmniej ten jeden raz miała na sobie kurtkę. Chciałem, aby czuła się dobrze, ale jednocześnie chciałem też spędzić trochę czasu z przyjaciółmi i moją dziewczyną.

Korzystając z mojego ciała, oparłem ją o samochód.

-Isaiah i Beth tam będą.

Uniosła brwi.

-Beth mnie nienawidzi.

Zachichotałem, kochałem Echo za jej szczerość. Objąłem jej twarz dłońmi, pozwalając palcom cieszyć się dotykiem jej satynowej skóry.

-Jesteś moim światem, więc chciałem cię do niego wprowadzić.

Jej oczy rozszerzyły się i zbladła. Dlaczego była zdenerwowana? Mój umysł odtworzył ostrożnie każdą chwilę i wtedy zamarł, przewinął, odtworzył i znów zamarł na słowach, które wypowiedziałem. Już tak dużo czasu minęło, odkąd po raz ostatnio oddałem komuś siebie. Spojrzałem w jej piękne zielone oczy i jej strach stopniał. Nieśmiały uśmiech szarpnął jej ustami i moim sercem. Pieprzyć mnie i resztę świata. Byłem zakochany.

Dłonie Echo w rękawiczkach uniosły się i przyciągnęły moją głowę do swojej. Pozwoliłem sobie wygrzewać się w promieniach jej ciepła i pogłębiłem nasz



pocałunek, ciesząc się smakiem jej języka i sposobem w jaki jej miękkie usta poruszały się pod moimi. Mógłbym zatracić się w niej bardzo łatwo... na wieki.

-Czy żadna z twoich pojebanych matek nie nauczyła cię manier? Przynajmniej przyprowadź dziewczynę i daj jej piwo zanim zaczniesz ją obmacywać -Rico zawołał z ganku.

Pocałowałem Echo lekko w usta, moje palce zapiekły od ciepła jej płonących policzków. Jej ramiona opadły, gdy ja wymyślałem najlepszy sposób na to, żeby odpłacić Rico za zawstydzanie jej.

-Vega, stałeś się głównym celem nękając moją dziewczynę.

Światło błysnęło na ganku i Rico zaklął pod nosem, kiedy Echo i ja weszliśmy w jego blask.

-Przepraszam vato, nie wiedziałem, że przyprowadziłeś Echo.

-Jak dużo dziewczyn opartych o samochód całujesz? -zapytała Echo urywanym głosem.

Moje usta otworzyły się, ale żaden dźwięk z nich nie wyszedł. Rico i jego dwóch kuzynów wybuchło śmiechem, kiedy zobaczyli mój wyraz twarzy. Warknąłem, żeby się zamknęli, kiedy Echo mrugnęła. Cholera, uwielbiałem kiedy Echo je rozdawała.

-Echo Emerson, proszę nie mów mi, że naprawdę jesteś z tym frajerem -Kuzyn Rico, Antonio, zszedł z werandy, uśmiechając się od ucha do ucha.

Wyciągnąłem rękę, by przyciągnąć ją bliżej do mnie, ale Echo niespodziewanie skoczyła do przodu, rzucając mu się na szyję.

–O mój Boże! Nie wierzę, że tu jesteś! –zazdrość zakotwiczyła się w moim brzuchu, kiedy Antonio podniósł Echo z ziemi, kołysząc jej nogami.

–Jesteś wspaniała jak zawsze.

Nigdy nie poznam tej dziewczyny do końca. Antonio był jednym z obrzędów inicjacyjnych do gangu. Echo nie spojrzała na mnie przez cały pierwszy semestr, ale rzucała się na tego dupka. W końcu opuścił ją na ziemię. Echo podskoczyła w podekscytowaniu.

–Więc, jak to jest?

Antonio potarł swoją szczękę, a jego uśmiech zniknął.

–Niewiarygodnie. Nauczyciele, studenci, klasy, to jest... –odwrócił od niej wzrok.– Jest gównianie, bo cię tam nie ma.

Podniecenie Echo opadło, więc zmusiła się, by zastąpić je uśmiechem.

–Przynajmniej jedno z nas poszło do Hoffmana. Mogli zlikwidować miejsce, kiedy mój ojciec je odrzucił.

Mój mózg kliknął głośno i byłem zaskoczony, że nikt tego nie usłyszał. Antonio uczęszczał do Hoffmana, jedynej twórczej i widowiskowej akademii sztuki w hrabstwie, która przyjmowała jedynie juniorów i seniorów. Miejsca były przyznawane w oparciu o talent i konkurencja była tam bardzo zaciekła. Zazdrość wciąż przetaczała się przez moje ciało. Musiałem potwierdzić moja teorię, zanim zrujnuję przyjaźń.

–Chodziłeś do Eastwick?

–Echo i ja mieliśmy razem wszystkie zajęcia artystyczne w czasie pierwszej i drugiej klasy. Hoffman zaoferował mi jej miejsce, kiedy ona nie była w stanie

go przyjąć –Antonio wyciągnął do mnie rękę.–Beth męczy Marię. Mógłbyś powiedzieć swojej siostrze, żeby dała jej spokój.

Uścisnąłem jego dłoń, szczęśliwy, że Antonio przyprowadził swoją dziewczynę.

–Beth nie lubi nikogo, a moja uwaga, żeby dała twojej dziewczynie spokój, tylko pogorszy sprawę.

–Tak, masz rację. Więc jak przekonałeś tak elegancką dziewczynę jak Echo, by umawiała się z takim draniem jak ty? –Antonio uścisnął moją dłoń, zanim ją uwolnił. Mógł nie być nią zainteresowany, ale nadal dbał o nią na tyle, aby nie podobała mu się idea jej bycia ze mną. To mówiło o jego wielkiej przyjaźni z Echo. Do tej pory Antonio nigdy nie dbał o to jakie albo ile dziewczyn przyprowadzam do domu, by się z nimi przespać.

Nie będąc pewny, jak czuję się z Antonio i Echo, złączyłem nasze palce. Antonio uniósł zaskoczony brwi. Cholernie jasne, stary. Ja tylko oznaczyłem swoje terytorium. Rico uderzył swojego kuzyna w ramię.

–Noah bierze wszystko na poważnie. Nawet poszedł na tańce.

Antonio przyjął zrelaksowaną pozycję.

–Nie gadaj! Co będzie następne, bal? Zapłaciłbym, by zobaczyć cię ubranego jak małpa.

–Bardzo zabawne –wyminałem Rico i jego bezwzględnych kuzynów i wprowadziłem Echo do środka. I tak mały salon, wyglądał jakby skurczył się o kilka rozmiarów, dzięki nastolatkom porozstawianym na meblach i podłodze. Beth siedziała na kuchennym stole, trzymając piwo w jednej dłoni i ze zwisającym papierosem w drugiej. Isaiah stał obok niej, robiąc śmieszne miny i ciesząc się za każdym razem, gdy Beth zawyła ze śmiechu. Wyglądali, jakby już byli po działce, którą kupiliśmy dzisiaj rano.

Z telewizji dochodził pisk opon samochodowych. Kilka osób przywitało się i krzyknęło, żebym się ruszył, bo zasłaniał telewizor.

–Co tam, stary? –Isaiah wciągnął mnie w uścisk, uśmiechając się jak idiota.–  
Echo.

Echo przysunęła się bliżej mnie, więc wykorzystałem sytuację, owijając rękę wokół krzywizny jej talii. Moje usta napoiły się jej słodkim zapachem. Ludzie, ona pachniała tak dobrze.

–Cześć Isaiah. Jak się masz Beth?–zapytała Echo.

Beth długo zaciągnęła się papierosem, patrząc na Echo. Stojąc na jej ziemi, Echo nie odwróciła wzroku, udając, że wściekłość Beth nic dla niej nie znaczy. Duma zalała moje ciało. Beth załamała się pierwsza, wydmuchując na bok dym.

–Noah, poszłam dzisiaj do sklepu i kupiłam klej. Bardziej odlotową rzecz.

Całe ciało Echo drgnęło i nie byłem jedynym, który to zauważył. Isaiah syknął coś do ucha Beth, gdy ta pociągnęła długi łyk piwa. Jej przekrwione oczy błysnęły w zadowolonym potępieniu.

–Chodź, pokaż mi swój dom –jakby wycieczka po domu mogła uratować sytuację. Przycisnąłem dłoń do pleców Echo, popychając ją w kierunku korytarza.

–Ciesz się oprowadzeniem po domu, Księżniczko –krzyknęła Beth.

Gdy Echo odeszła, syknąłem do Beth.– Przestań.

Wzruszyła ramionami i wzięła kolejny łyk piwa. Niestety nie mieliśmy dalekiej drogi do przebycia. Cztery kroki później staliśmy pośrodku korytarza obok

łazienki w zielone i różowe płytki. Echo wpatrywała się w popękana farbę na suficie, prawdopodobnie zastanawiając się, jak stąd uciec.

-Pokój za nami należy do Beth, a ten obok do Dale'a i Shirley –powiedziałem.

Echo szarpnęła swoimi rękawiczkami. Musiała wiedzieć, że tym razem Beth chciała mnie zniszczyć.

-Echo, to co powiedziała Beth... to było uderzenie we mnie, nie w ciebie. Ona myśli, że będzie musiała skleić mnie po tym jak rozedrzesz moje serce i zniszczysz mnie.

W salonie rozległ się wybuch śmiech i przekleństwa Rico. Dwa razy w ciągu nocy zadeklarowałem przed nią moje uczucia, a ona jeszcze nic nie odpowiedziała. Cisza między nami przeciągała się. W końcu zapytała:

-Jesteś dobry w grze na Xboxie?

To nie mogło być tak proste. Za każdym razem kiedy przyprawiałem tu dziewczynę, Beth rozrywała je i spędzałem więcej czasu na przekonywaniu ich żeby poszły, niż na dostaniu się do ich majtek. Chciałem zagrać, ale chciałem też cieszyć się Echo.

-Tak.

-To czemu mi tego nie udowodnisz?–szarpnęła moją ręką i zaprowadziła mnie do salonu. Czy to była część jakiegoś testu? Czy powinien zaprotestować i powiedzieć, żebyśmy wyszli, ponieważ Beth sprawia, że czuje się zawstydzona?

To było to, czego chciały inne dziewczyny.

Ale ona wydawała się być nieustępliwa, kiedy weszliśmy do salonu i wskazała na mnie, byśmy przyłączyli się do gry. Wkrótce miałem się dowiedzieć, czy to

naprawdę był test. Zająłem wolne miejsce na kanapie i pociągnąłem Echo w dół na moje kolana.

-Hej Rico, podaj mi konsolę.

-No właśnie Rico, daj konsolę komuś, kto może dobrze zagrać –powiedział Isaiah. Więcej śmiechu i obelg rozprzestrzeniło się po pokoju.

-Zagrałbyś lepiej beze mnie na swoich kolanach –wyszeptała do mnie.

Dołączyłem do gry i przygotowałem na to by skopać komuś tyłek. Gdy wszyscy inni wybierali swojego gracza, moje usta musnęły małżowinę uszną Echo. Kochałem sposób, w jaki zamknęła swoje oczy i pochyliła się w moją stronę.

-Ale wtedy nie mógłbym zrobić tego.

Pół godziny później Antonio zwabił ją z moich kolan rzucając takimi słowami jak: techniki i cieniowanie. Planowałem przyłączyć się do niej w kuchni kiedy skończy grę, ale zrezygnowałem z tego pomysłu, gdy złapała ołówek i zaczęła szybko mówić, kiedy szkicowała. Chciałem by czuła się tu komfortowo i jednocześnie chciałem spędzić trochę czasu z moimi przyjaciółmi. W jakiś sposób oba moje życzenia spełniały się.

Półtorej godziny później, Antonio usiadł na kuchennym stole naprzeciwko Echo i obściskiwał się ze swoją dziewczyną.

Od czasu do czasu szeptał coś do Echo, która szkicowała i opiekowała się piwem. Beth wyszła z piwnicy z torbą słoików i zwiniętymi papierami.

Rzuciłem konsolę na kanapę.

-Wypadam.

Kilku facetów jęknęło, kiedy Rico złapał moją konsolę. Isaiah rzucił we mnie pustą puszką po piwie.

-Stary, no dalej. Rico jest do bani. Nie mogę uwierzyć, że zostawiasz mnie w czasie gry -Zignorowałem komentarze odnośnie mojej męskości w ich próbie zmuszenia mnie ponownie do gry. Dłoń Echo szybko przesuwała się po papierze, jej oczy szybko się rozejrzały. Przebiegałem palcami przez jej loki, delikatnie je prostując, tylko po to, by same się odbiły. Była genialna. Narysowała Antonio i Marię, zwartych w uścisku. Obraz na papierze wyglądał jakby zaraz miał ożyć. Jak ona mogła skończyć coś takiego w tak krótkim czasie?

Beth usiadła na stole i zaczęła zwijać jointa. Chciałem jak najszybciej zabrać stąd Echo.

-Nie pokazałem ci jeszcze, gdzie mieszkam z Isaiah'em.

Echo jednak była zagubiona w swoim własnym świecie, nie zwracając na mnie uwagi. Do diabła, Beth jeszcze nigdy nie zwijała jointa tak szybko. Włożyła go do ust i zapaliła. Znajomy zapach rozprzestrzenił się po pokoju, łowiąc uwagę wszystkich, w tym Echo. Echo patrzyła jak Beth zaciąga się i wstrzymuje oddech. Odkąd tu mieszkałem jeszcze nigdy nie odmówiłem macha, ale nie było mowy bym zrobił to przed Echo. Beth wypuściła dym.

Jej usta skrzywiły się, gdy wyciągnęła jointa w stronę Echo.

-Chcesz?

Wszyscy w pokoju patrzyli i czekali cierpliwie na swoją kolej, tym samym stawiając Echo na miejscu. Jej stopa stuknęła o podłogę, gdy położyła szkicownik na stole i przesuwał go w kierunku Antonio.

-Nie, dzięki -jej oczy gwałtownie przesunęły się do mnie.- Ty nie musisz się przeze mnie powstrzymywać.

Pięknie, dokładnie tego chciałem uniknąć. Wyciągnąłem do niej rękę.

-Chodź.



# ROZDZIAŁ 29

## Echo

Chwyciłam dłoń Noah, mrugając do Beth, gdy pozwoliłam mu się prowadzić. Bycie miłym dla Beth nie prowadziło nigdzie, więc chociaż tym razem chciałam być dla niej nieprzyjemna. Grymas niezadowolenia na jej twarzy wart była jakiegokolwiek zapłaty, którą będę winna kosmosowi. Noah otworzył drzwi do piwnicy i skinął na mnie głową, żebym szła pierwsza. W chwili, w której moja stopa stanęła na betonowej podłodze, temperatura spadła przynajmniej o dwadzieścia stopni. W rogu ściany leżał materac i sprężynowa podkładka pod niego. Stary koc przykrywał łóżko, a na ścianie między nimi wisiał telewizor. Jeansy i koszulki złożone były w dwóch koszach na pranie. Drzwi zamknęły się za nami, a drewniane stopnie zaskrzypiały pod ciężkimi krokami Noah. Włożyłam ręce do kieszeni i zlustrowałam wzrokiem sufit. Moja szyja zaboląła mnie, gdy na suficie zobaczyłam obraz setki małych pajęczków, czekających, by mnie zaatakować.

–Co myślisz? – zapytał Noah.

–Jest... przytulnie –Jestem pewna, że pająki to kochają. Wraz z tymi dziwnymi robakami, które, gdy się je dotknie, zwijają się.

Noah odgarnął moje włosy za moje ramię i złożył na moim karku pyszny pocałunek.

–Kłamczucha –wyszeptał do mojego ucha.

Uhh – moralny wybór: łóżko czy kanapa, łóżko czy kanapa? Decyzja została podjęta za mnie, gdy Noah zaczepił palcem o moją szlufkę i pociągnął mnie do

tyłu, w stronę łóżka. Jego ramiona owinięły się wokół mnie i pociągnęły mnie w dół obok niego. Noah oparł się na łokciu, posyłając mi złośliwy uśmiech.

-Masz w ogóle pojęcie, jak długo czekałem na to, aby zobaczyć cię w moim łóżku?

-Nie.

W czasie naszego upadku rąbek moje swetra podjechał do góry, odsłaniając mój pępek. Noah przeszedł kręgi na mojej skórze w dół, aż do materiału moich niskich jeansów. Jego dotyk sprawił, że na skórze czułam kombinację łaskotek i dreszczy. Moje serce przyśpieszyło, a ja starałam się zachować normalny oddech. Każda plotka o Noah była prawdą. Jego pocałunki sprawiły, że zwinęłam palce u stóp i teraz każde proste dotknięcie wstrząsało moim ciałem. Strach mieszał się w moim krwiobiegu z przyjemnością.

-Noah?

-Tak? –jego ciemne oczy podążyły za palcami, gdy dokuczał mojemu pępkowi.

-Kiedy zacząłeś palić trawkę? –położył dłoń płasko na moim brzuszku.

-Zamierzasz mnie o to zadręczać, prawda? –skinęłam głową, bojąc się, że zamiast odpowiedzieć, pisnę. Rzeczy pędziły za szybko, w sposób zbyt szybki jak dla tak powolnej dziewczyny jak ja.

Noah zrzucił buty i podciągnął się na łóżku, aż do poduszki.

-Chodź.

Moja ręka zatrzęsała się, gdy rozsunął moje czarne buty i położył je starannie na podłodze, tuż obok swoich zrzuconych do góry nogami butów. Dlaczego byłam tak zdenerwowana? To był Noah – uczyłam się z nim, rozmawiałam, śmiałam się i knułam z nim. Gdy wczołgałam się na łóżko, by usiąść obok niego, moje

pterodaktylowate motyle zrobiły salto w moim brzuchu. Dobry Boże, on był wspaniały, a ja byłam z nim w łóżku. Oparłam się plecami o ścianę, podciągając kolana do piersi. On leżał. Ja siedziałam. Nie, to nie było niewygodne. Uśmiech Noah załamał się.

-Nie rób tego Echo.

Przezesłał trzęsącą się ręką moje włosy, a ja walczyłam, by odzyskać kontrolę nad moim głosem.

-Czego mam nie robić?

Delikatnie chwycił mnie za dłoń i potarł ją palcami.

-Nie bój się mnie.

Noah podniósł się trochę, a ja zsunęłam się na tyle nisko by położyć głowę na jego ramieniu. Mogłam iść na kompromis.

-Nie boję się ciebie –tego co robisz mojemu ciału może, ale nie ciebie.

-Czego się boisz?

-Ty odpowiedz na moje pytanie pierwszy.

Owinął ramię wokół mnie, przycisnął swoją głowę do mojej otaczając mnie ciepłem, jakbym była w małej bańce.

-W pierwszej klasie byłem taki jak Luke – gwiazdą piłki nożnej, umawiałem się z odpowiednimi dziewczynami i miałem odpowiednich przyjaciół. W drugiej klasie próbowałem pozostać tą osobą, ale bez względu na to jak bardzo się starałem, zawodziłem. Nie mogłem zostać w drużynie piłki nożnej, bo nie mogłem pozwolić sobie na kupno sprzętu lub moi zastępczy rodzice uniemożliwiali mi ćwiczenia lub mecze. W końcu zmęczyłem się tak ciężką

pracą, którą prowadziła do porażki i odszedłem. Pewnego dnia jeden facet zapytał czy chcę zapalić, więc... -urwał.

Więc Noah palił trawkę. Ja piłam piwo. Tworzyliśmy piękną parę.

-Ja nigdy nie paliłam trawki ani nie brałam narkotyków. Nie chcę robić niczego, co miesza mi w głowie. To delikatna sprawa.

Ponieważ bałam się zrobić coś, co włączyłoby przełącznik i stałabym się taka jak moja matka. Badania sugerowały, że było od 4 do 24 procent szans, że odziedziczyłam jej małe maniakalne geny.

-Jeśli zamierzasz próbować dostać prawo do opieki nad braćmi, nie boisz się, że w którymś momencie zrobią ci testy antynarkotykowe? Mam na myśli to, że gdybym ja była sędzią na pewno zrobiłabym je.

Złożył kilka lekkich jak piórko pocałunków na moich włosach, powodując gęsią skórkę na moim karku, kiedy nagle się zatrzymał.

-Myślę, że masz rację.

Odsunęłam się i spojrzałam mu w oczy.

-Nie obchodzi mnie to, że palisz trawkę. Mam na myśli to, że nie zamierzam się do ciebie przyłączać i wolałabym spędzać z tobą czas kiedy jesteś trzeźwy, ale nie zamierzam cię zmieniać.

Noah przesunął się tak, że włosy zasłoniły mu oczy, a jego twarz pozostała bez wyrazu, nawet uśmiechu. Podrapał się po zaroście na swojej twarzy.

-Dlaczego nie poszłaś do Hoffmana? Ponieważ mój tata myśli, że sztuka jest takim samym złem jak sam diabeł.- Gdybym nadal kontynuowała odkrywanie moich talentów, zmieniałabym się dokładnie w moją matkę.

-To nie ma sensu.

To prawda, nie miało, ale co miałam zrobić?

-Moja mama była artystką. On kojarzy jej talent z jej zachowaniem.

Noah pociągnął mnie za lok.

-Nie jesteś szalona.

Próbowałam się zmusić do uspokajającego uśmiechu, ale to nie wystarczyło.

-Moja mama porzuciła leki, ponieważ hamowały jej kreatywność. Każdy obraz który stworzyła, był czasem jednego z jej maniakałnych epizodów. Jak wtedy, gdy miałam dziewięć lat i zamiast poświęcić trochę czasu, by zaśpiewać mi „wszystkiego najlepszego”, namalowała Partenon na ścianie w salonie. Nie możesz winić mojego taty o to, że chce mnie chronić przed staniem się kimś, kto mógłby zrobić coś takiego –wyciągnęłam przykryte rękawami ręce jako dowód.

Noah sięgnął do moich ramion, ale odsunęłam je. Zacisnął swoje usta i niespodziewanie zerwał z siebie koszulkę, odsłaniając swój cały sześciopak chwały. Wysunął biceps przed moją twarz.

Zassałam powietrze.

-O Boże, Noah.

Krań czerwonej skóry wystawał z jego ramienia i miał dokładnie taki sam rozmiar jak... - mój żołądek opadł- cygaro. Wyciągnęłam rękę by go dotknąć, ale wycofałam się.

-W porządku. Możesz dotknąć. Przestało boleć kilka dni po tym, jak to się stało. Nie odgryzę twoich palców. To blizna. Nic więcej. Nic mniej.

Położyłam palce na ustach, przelękając zółć.

-Co się stało?

-Zastępczy ojciec numer jeden. Moja wina. Zdecydowałem się odgrywać bohatera i powstrzymać go przed biciem biologicznego syna –powiedział to tak wyraźnie, tak rzeczowo, jakby to cechowało wszystkich.– A to –Noah dotknął górnego końca tatuażu na swoim ramieniu– jest stąd, kiedy próbowałem ochronić Tylera i Jacoba od zanieczyszczeń pochodzących z ognia.

Jednocalowa blizna biegła na skos wzdłuż jego tatuażu i zatrzymywała się na dolnej krawędzi. Góra blizny ciągnęła się aż na plecy. Oderwałam od niej oczy i przestudiowałam projekt jego tatuażu. Pojedyncza róża wzrastała utkana na tle celtyckiego krzyża. Każdy wierzchołek krzyża zawierał imię jego matki, ojca i braci. Uczucie ciężkości w mojej klatce piersiowej ścisnęło moje płuca. Prześledziłam linię krzyża, nie blizny.

-To wspaniały hołd dla nich –nie mogłam sobie wyobrazić utraty wszystkiego. Przynajmniej ja nadal miałam mojego tatę. Może przez resztę mojego życia musiałam skakać przez obręcze, by go zadowolić, ale przynajmniej na razie miałam... myślę, że... jego miłość. Noah wziął rękę, która śledziła jego tatuaż i pocałował moje palce.

-Tak jest. Moi rodzice byliby dumni z każdej blizny.

Moje oczy wróciły do moich.

-Nie to miałam na myśli. Nie chciałam... tatuaż.

Oblizał wargi zanim błysnął w moją stronę figlarnym uśmiechem.

-Wiem. Ja pokazałam ci moje, więc teraz jest twoja kolej, byś ty mi pokazała swoje.

Potrząsnęłam głową, zanim jeszcze skończył swoją wypowiedź.

-To nie to samo. Ty jesteś silny. Pomogłeś ludziom. Ja... ja zaufałam niewłaściwej osobie i wszystko poszło tak żałośnie, że nawet tego nie pamiętam. W każdym razie ty jesteś facetem. Blizny u faceta są pożądane i sexy. Blizny u dziewczyny... są po prostu brzydkie –i proszę. Powiedziałam to głośno.

Chwycił mocniej moje dłonie, a jego oczy pociemniały od burzowych chmur.

-Pieprzyć to. Nie jest wstydem ufać własnej matce. Ona siepnęła. Nie ty. A te wszystkie żalosne bzdury... Pieprzyć je też. Nie jesteś żalosna. Miałaś odwagę wrócić do szkoły i kontynuować swoje życie jakby nic się nie stało. A ja? Straciłem wszystko i zaczerwienionego spuszczonego mnie w toalecie. To jest żalosne.

Noah puścił moją rękę i ruszył na mnie jak rozjuszony lew. W błyskawicznym ruchu owinał swoje ramiona wokół mojej talii i położył mnie płasko na łóżku. Moje serce waliło, gdy uniósł się nade mną.

-Kochanie, nikt nie popełniłby takiego błędu i użył słowa brzydka w stosunku do ciebie. Zwłaszcza ze mną w pobliżu –zepchnął loki z mojej twarzy, jego palce pozostawiły płonący ślad.– Wszystko w tobie jest diabelnie piękne i seksowne.

Odwróciłam głowę na bok, nie mogąc wytrzymać jego wzroku.

-Jest więcej –zawsze było więcej. Moja mama to zagwarantowała. Chwyciłam rąbek mojego swetra i zanim straciłam odwagę, szarpnęłam materiał przez głowę i przekręciłam się lekko, ukazując nie tylko mój czarny koronkowy stanik i ramiona, ale i bliznę o której istnieniu wiedzieli tylko mój ojciec i matka.

Palce Noah lekko dotknęły długiego grubego grzbietu poniżej mojej łopatki.  
Jego głos zniżył tonację.

-Przykro mi skarbie.

-Nikt więcej o niej nie wie. Nawet Lila.

Noah pocałował mnie w plecy i przesunął ręką po bliznach na moim ramieniu.

-Jesteś piękna – wyszeptał przy mojej skórze. Podniósł moje ramię i utrzymał kontakt wzrokowy, gdy jego usta składały drobne pocałunki wzdłuż moich blizn. Czysty głód zaciemnił te czekoladowo-brązowe oczy.

-Pocałuj mnie.

Surowe emocje i potrzeba trzymania go blisko ogarnęły mnie całą. Każda część mnie bolała dla niego – mój umysł, moja dusza, moje serce. Bez wahania zlikwidowałam lukę między nami i przycisnęłam swoje niecierpliwe usta do jego. Ręce Noah były wszędzie. W moich włosach, na mojej twarzy, plecach i z miłości do wszystkich świętych – na moich piersiach. Moje ręce wędrowały po jego wspaniałym ciele, tak łapczywie. Po odurzeniu mnie przepysznyimi pocałunkami przez wystarczająco długi czas jego ciepłe wargi przesunęły się do mojego gardła i wtedy pocałował przestrzeń między moimi piersiami, powodując, że moje plecy wygięły się w łuk i straciłam mój nieznaną miłości umysł. Nie zamierzając jęknęłam i wyszeptałam jego imię, kiedy jego ręce wędrowały wzdłuż moich ud, postawił mój świat i moja krew w płomieniach. Noah łagodnie ułożył mnie z powrotem na łóżku, więc moje włosy rozsypały się dookoła mnie.

-Kocham to jak pachniesz – wyszeptał i zassał moją małżowinę.– Kocham to jak piękna jesteś.



Zażądałam z powrotem jego ust i owinęłam nogi wokół niego, gdy poruszaliśmy się we własnym rytmie. Między gorączkowymi pocałunkami, wyszeptałam:

-Kocham cię –ponieważ to była prawda. Noah mnie słuchał. Sprawiał, że się śmiałam i czułam się specjalna. Był silny, ciepły, opiekuńczy i... to wszystko. Kochałam go. Kochałam go bardziej niż jakąkolwiek inną osobę w moim życiu. Każdy mięsień w moim ciele zamarł, kiedy Noah przestał mnie całować i spojrzał na mnie z szeroko otwartymi oczami. Pogłaskał mój policzek dwa razy i przechylił głowę.

-Kochaj się ze mną Echo. Nigdy się z nikim nie kochałem.

Nie ma mowy. Reputacja Noah odnośnie jego doświadczenia szła korytarzem przed nim.

-Ale...

Noah przerwał mi pocałunkiem.

-Tak, ale nigdy się nie kochałem. Były tylko dziewczyny, które nic nie znaczyły. Ty... -jego język podrażnił moją dolną wargę, rozmrażając moje ciało.-  
...Jesteś wszystkim. Testowałem się podczas zimowej przerwy. Jestem czysty i mam zabezpieczenie.

Dotarł do brzegu łóżka i magicznie wyprodukował pomarańczowy kwadracik. Ponownie zamarłam. Wyczuwając moje wahanie, Noah pocałował mnie powoli, głaszcząc po policzku.

-A od przerwy? –zapytałam.

-Nie było nikogo –wyszeptał w moje usta.– Spotkałem cię wkrótce potem i nie mogłem myśleć o dotykaniu kogoś innego.

Kochałam go i byliśmy razem. Wplotłam palce w jego włosy i przyciągnęłam jego głowę z powrotem do mojej, ale w chwili, gdy jego dłoń dotknęła talii moich jeansów, moje serce stanęło i wyciągnęłam ręce by go zatrzymać.

-Proszę. Poczekaj. Noah....-O Boże. Zamierzałam to powiedzieć.- Jestem dziewicą.

Teraz Noah zmarł.

-Ale byłaś przecież z Lukiem.

Lekki uśmiech urósł na moich ustach. To ja zwykle byłam onieśmielona i to było śmieszne zobaczyć go takiego.

-To dlatego zerwaliśmy. Nie byłam gotowa.

Przysunął swoje ciało do mojego i zamknął mnie w swoim ciepłe. Położyłam głowę na jego klatce piersiowej i słuchałam pocieszającego dźwięku jego bijącego serca. Noah przeczesał palcami moje włosy.

-Cieszę się, że mi powiedziałaś. Ten pierwszy raz musi być dla ciebie i poczekam tak długo jak będziesz potrzebowała.

# ROZDZIAŁ 30

## Noah

Kiedy wróciłem do domu, prawie wszystkie samochody zniknęły.

Odprowadziłem Echo późno po północy, jeżdżąc potem po mieście przez kilka godzin, próbując przetworzyć wszystko, co stało się między nami. Widząc jak odsłoniła się przede mną, zaufała mi kiedy na to nie zasługiwałem, to było... zmieniające.

Rico spał na kanapie z ciałem splątanym z niektórymi laskami.

Była szansa, że rano mogła wszystkiego pożałować. W piwnicy światło telewizora migotało, a dźwięk był wyciszony. Chwyciłem pilot do telewizora, by go wyłączyć, ale Isaiah mnie powstrzymał.

-Stary, ja nadal to oglądam.

-Moja wina –uśmiechnąłem się, łapiąc się na używaniu jednego ze zwrotów Echo. Mój uśmiech zniknął, kiedy zauważyłem nagie plecy dziewczyny, która spała w ramionach Isaiaha. Od razu odwróciłem głowę w kierunku schodów.

-Sorry, stary. Nie wiedziałem, że masz towarzystwo –to nie byłby pierwszy raz, kiedy zapomniał o zamknięciu drzwi do piwnicy.

-Zostań. To Beth.

Ta odpowiedź tylko sprawiła, że chciałem wybiec. Wytrzymałem tak długo nie widząc jej nagiej, więc nie miałem zamiaru robić tego teraz.

-W porządku.

-Poczekaj, napijemy się piwa –Isaiah wymamrotał coś do Beth, a ona udzieliła mu pijackiej odpowiedzi.

W kuchni otworzyłem lodówkę i chwyciłem dwa piwa. Isaiah wyszedł z piwnicy, ubrany tylko w jeansy. Podałem mu piwo i odkręciłem kapsel swojego.

-Powiedziałem Echo, że jest moja.

-Zrobiłem to z Beth.

Nasza dwójka oparła się o ladę i napiła się piwa.

-Ty i Beth jesteście parą?

-Do diabła jeśli wiem. Wiesz jaka ona jest. Będę szczęśliwy jeśli nie ucieknie do swojej matki na miesiąc, kiedy się obudzi i uświadomi sobie, co zrobiliśmy. W najgorszym przypadku prześpi się z następnym frajerem, by udowodnić, że nikogo nie potrzebuje. Ja pierdolę Noah. Spieprzyłem to.

Pozwoliłem mu pomilczeć, aby zebrał się do kupy. W końcu wyciągnął kolczyka z dolnej wargi i powiedział:

-Stało się. Poradzę sobie z tym. Nawet jeśli miałbym udawać, że coś takiego nie miało miejsca. To tylko... oboje byliśmy nawaleni, a ona pachniała tak cholernie dobrze –Isaiah nie musiał się tłumaczyć. Wiedziałem wszystko o dziewczynach, które dobrze pachniały. Gdybym nie wiedział lepiej, pomyślałbym, że Echo mieszkała w cukierni.

-Więc, masz dziewczynę? –zapytał Isaiah.

-Tak –byłem oficjalnie złapany. Ponownie staliśmy w ciszy, okazjonalnie popijając piwo.

-Miałem wam to powiedzieć wcześniej. Mam problem ze znalezieniem jednej części, której potrzebuję, by naprawić samochód. Będę musiał ją kupić w sklepie z częściami.

Moja wiedza o samochodach była ograniczona, ale wiedziałem, że to nie może oznaczać niczego dobrego.

-Jak dużo?

-Stówkę.

Cholera. Pieniądze Echo zależały od korepetycji i jak do tej pory oddała Isaiah'owi wszystko co miała. Wiedziałem, że jej ojciec miał pieniądze, ale on odmówił jej pomocy.

-Nie mów jej o tym. Kup co potrzebujesz, a ja pokryję wszystkie koszty.

-Jesteś pewny?

-Tak.

Echo chciała, by samochód chodził, a ja pragnąłem zobaczyć jej syreni uśmiech. Kilka dużych kartek papieru z imieniem Echo zwróciło moją uwagę. Jak ona narysowała to tak szybko? Narysowała obraz Isaiaha i Beth śmiejących się do siebie. Ten ostatnio rysunek sprawił, że moje serce zatrzymało się. Zobaczyłem oczy mojej matki. Isaiah stanął za mną.

-Stary, ona jest pieprzoną artystką. Ten rysunek to cały ty.

## §

-Chyba nie myślisz, że możesz opuścić szkołę bez mojej wiedzy? –pani Collins zamknęła drzwi do swojego biura i zarzuciła płaszcz na ramiona. Rozważałem przejście bocznym wejściem tuż obok mojej szafki, ale komentarz Echo o trawce przekonał mnie do myślenia na zaś – co nie przychodziło mi łatwo. Jeśli

chciałem zrobić dobre wrażenie, musiałem zacząć podążać za niektórymi zasadami, albo przynajmniej sprawiać wrażenie, że to robię.

-Mam notatkę od Dale'a i Shirley, że zwalniają mnie ze szkoły. To jest całkowicie legalne.

Przewróciła oczami i wrzuciła kluczyki do swojej ogromnej torebki.

-Kiedy zamierzasz zaakceptować to, że jestem po twojej stronie? Przez resztę semestru będę cię przywozić i odwozić.

Skończyłem pisać moje nazwisko w dzienniku obecności i rzuciłem ołówek na ladę.

-Będzie lepiej jak wyślesz mnie od razu do szpitala –wymamrotałem. Pani Collins przeszła niedbale obok mnie, więc podążyłem za nią do samochodu.

-Możesz mi powiedzieć, jak się o tym dowiedziałaś? –zapytałem, gdy zamknąłem drzwi od strony pasażera i zapiąłem mój pas bezpieczeństwa.

-Mój mąż jest wolontariuszem w Legal Aid Society i dał mi znać, że umówiłeś się na spotkanie.

Świetnie. Czy kiedykolwiek uwolnię się od tej kobiety? Chwyciłem podłokietnik, kiedy zapaliła silnik na autostradzie i przecięła drogę minivanowi.

-Ta wielka czerwona błyszcząca rzecz przed tobą jest kolejnym pojazdem.

Uderzyła w kierownicę i zaśmiała się.

-Za każdym razem, gdy myślę, że się rozumiemy, ty mi dokuczasz. Uwielbiam to.

Czerwone tylnie światła zaświeciły przed nami. Przyśpieszyła zamiast hamować.

-Strefa budowy –powiedziałem pani Collins, która wyprzedziła ciągnik nie patrząc nawet w lusterko i ledwo opuszczając autostradę. Światło na dolnej części ramy zrobiło się czerwone. Zaczekała z wciśnięciem hamulców dopóki nie byliśmy mniej niż pięć metrów przed nimi. Wyleciałem do przodu, gdy zahamowała, a następnie uderzyłem plecami na siedzenie.

-Mogę nauczyć cię jeździć, jeśli jesteś gotowa przyznać, że nie umiesz tego robić.

Pani Collins wreszcie spojrzała w lusterko, ale tylko w celu sprawdzenia swojej szminki.

-Powiesz mi, o czym masz zamiar rozmawiać z prawnikiem? Byłam pod wrażeniem, gdy zgodziłeś się zostawić Jacoba i Tylera pod moją opieką.

-Myślę, że dobrym pomysłem byłoby nie rozmawianie o tym –trzymałem oczy otwarte na drodze przed nami. Pani Collins mogła się zachowywać jak idiotka i być najgorszym kierowcą na powierzchni planety, ale zawsze wiedziała więcej niż pokazywała i byłem pewien, że tym razem nie było inaczej.

## §

Strona Legal Aid Society obiecywała bezpłatną pomoc, co było dobre ponieważ potrzebowałem pomocy i musiała być ona darmowa. Położone w centrum miasta Towarzystwo mieściło się w jednym ze starych domów, obok których w przeszłości mój tata lubił przejeżdżać. Przypomniałem sobie jak skarżył się mamie na to, jak trudno jest powstrzymać miasto od burzenia takich starych struktur. Tata pokochałby to, że Towarzystwo odnowiło stary budynek i przekształciło go w biura.

Przez pół godziny, pani Collins i ja siedzieliśmy na drewnianych krzesłach naprzeciwko recepcji. Wokół mnie jedni ludzie czekali cierpliwie, a inni niecierpliwie na swoją kolej. Telefon zadzwonił i rozmowa rozbrzmiała w biurze. Jak wszystko inne w życiu, gdy padało słowo darmowy, to od razu sugerowało powolny. Pani Collins skończyła sprawdzać swojego maila na BlackBerry i odwróciła się do mnie. Powinienem wiedzieć, że moje szczęście w końcu się skończy.

-Dlaczego nie pójdziesz dalej i nie powiesz mi, czemu tutaj jesteś?

Pochyliłem się i oparłem łokcie na kolanach.

-Jesteś inteligentna, więc jestem pewny, że już się zorientowałaś.

-Tak, ale wolałabym usłyszeć to od ciebie.

Pocierając dłonie, zastanowiłem się nad powiedzeniem jej prawdy. Jeśli jej mąż tu pracował, ona i tak się tego dowie niezależnie ode mnie, ale w jakiś sposób odzywanie się do niej było jak zapraszanie jej do mojego prywatnego świata. Pytanie było, czy ufałem jej na tyle, by ją tam wpuścić?

-Kiedy skończę szkołę i osiągnę osiemnaście lat chcę uzyskać prawo do opieki nad moimi braćmi. Potrzebuję kogoś, kto powie mi co powinienem zrobić.

-Noah-zaczęła, a następnie przestała. Jej przerwa sprawiła, że powietrze między nami stało się ciężkie.- Masz w ogóle pojęcie jak trudno jest wychowywać ośmiolatka i za niedługo pięciolatka?

Nic nie mogło być gorsze od mojego życia w tym momencie.

-Masz w ogóle pojęcie jak to jest żyć bez nich?

-Razem z Keeshą pracujemy nad zwiększeniem liczby odwiedzin.

Mięsień w mojej szczęce podskoczył i musiałem się skupić, by nie krzyknąć.



-Nie chcę zwiększenia liczby odwiedzin. Chcę z powrotem moją rodzinę.

-Zdobycie opieki nad Tylorem i Jacobem, nie przywróci twoich rodziców.

Moje serce uderzyło w klatkę piersiową i odwróciłem głowę, żeby na nią spojrzeć.

-Myślisz, że tego nie wiem? Nie sądzisz, że spędziłem ostatnie dwa i pół roku wiedząc, że moje życie już nigdy nie będzie takie samo?

-Dokładnie –powiedziała.– Nigdy nie będzie takie samo. Już nie będziesz ich bratem. Będziesz ich ojcem. To ogromna różnica... czy szczerze to przemyślałeś? Myślisz, że jaką pracę dostaniesz prosto po liceum? Jak myślisz, możesz sobie pozwolić na wychowywanie ich i zajęcie się sobą? Noah, są programy które mogą ci pomóc. Ty. Ponieważ jesteś pod opieką państwa, ono zapłaci za twoje studia. Pomyśl o życiu, które możesz sobie stworzyć. Pomyśl o przyszłości którą możesz mieć.

Kobieta z brązowymi, zaczesanymi do tyłu włosami wyszła z biura ubrana w granatowy garnitur. Posłała mi biznesowy uśmiech.

-Noah Hutchins?

W samą porę. Spojrzałem w dół na panią Collins.

-Moi bracia są moją przyszłością.

-Twoi bracia są w dobrym miejscu –jej oczy błagały mnie.– Przysięgam, że są bezpieczni.

Pokręciłem głową, starając się zignorować dokuczliwy głos, który mi mówił, że pani Collins była jedynym dorosłym, która nie wciskała mi kitu i nie kłamała. W mojej głowie pojawił się obraz posiniaczonej twarzy Tylera. Ufanie jej oznaczało odwrócenie się plecami do moich braci, a tego nigdy bym nie zrobił.

Musiałem trzymać się mojego planu: porozmawiać z Legal Aid o realizacji opieki, wyczyścić moje akta w szkole, znaleźć dobrze płatną pracę zanim skończę szkołę i udowodnić, że Carrie i Joe nie nadawali się na rodziców. Aby osiągnąć to ostatnie, musiałem zdobyć moje akta.

# ROZDZIAŁ 31

## Echa

-Zadziała – wymruczał Noah.

Skończyliśmy się uczyć już godzinę temu, jedynie dzięki mojej wytrwałości. Siedziałam na jego kolanach po stronie pasażera w samochodzie Aires'a, podczas gdy Isaiah pochylał się nad otwartą maską. Noah wyjaśnił mi swój plan dostania się do naszych akt podczas doprowadzania mojego ciała na skraj eksplozji swoimi pieszczotami i pocałunkami. Niemądry plan miał wiele dziur, ale jego uwodzenie zamgliło mój umysł i powstrzymało mnie od wyrażenia własnego zdania, aż do teraz.

-Naprawdę myślisz, że pani Collins da się na to nabrać?- powiedziałam – Po pierwsze, każe ci poczekać albo porozmawia o tym z tobą w Środę, lub po prostu cię przejrzy i dowie się, że coś jest na rzeczy.

-Nie chce ode mnie niczego więcej, niż tylko bym poszedł do college i jeśli jej powiem, że zamierzam podejść do testu ACT, narobi w majtki. Będzie marzyła bym ubiegał się o późną rejestrację.

Noah skierował swoje pocałunki w dół mojej szyi, zakłócając moje zdolności do podejmowania decyzji. Otworzyłam drzwi i wysunęłam się z samochodu. Marzec ryknął jak lek, przynosząc ekstremalną ale ciepłą pogodę. Stałam wystarczająco blisko otwartych drzwi do garażu, by kilka ciepłych kropli deszczu uderzyło w moje buty. Noah nie napierał na mnie swoim ciałem, jak zazwyczaj. Zamiast tego oparł się o framugę drzwi garażowych, z dala ode mnie.

Zawiedliśmy w zeszłym tygodniu przy naszej ostatniej próbie dostanie się do akt. Nasze duże zdesperowanie pchnęło nas do tego by ciężiej próbować. Co jakiś zastanawiałam się, czy jedynym powodem dla którego jesteśmy razem był wspólny cel: wykradzenie akt. Chwilami była to jedyna rzecz o której rozmawialiśmy, ale wtedy widziałam ciepło w jego brązowych oczach i wiedziałam, że mu zależy.

-Jeśli to zadziała, a nie mówię, że tak będzie, myślę, że najpierw powinnaś sprawdzić swoje akta – powiedziałam – Przepraszam, że ostatnim razem nie pomogłam.

Próbował sprawdzać wszystkie dostępne książki telefoniczne, Google, Facebook'a i nie znalazł nic o zastępczych rodzicach Jacoba i Tylera.

-Nie. Widziałem jak twój tata rozmawiał z panią Collins na osobności tego ranka. Coś się dzieje i powinniśmy dowiedzieć się co – Noah patrzył na deszcz, wyglądając bardziej jak model bielizny od Calvina Kleina niż włączące się przybrane dziecko – Poza tym myślę, że będziemy mogli rozszyfrować oba pliki, kiedy ty będziesz poddana hipnozie w czwartek.

-To nie hipnoza. To terapia relaksacyjna i jeszcze się na nią nie zgodziłam.

-Jest idealnie. Ty i pani Collins będziecie w pokoju pielęgniarki, a pracowników biura nie będzie cały dzień. Poza tym powiedziałas w zeszłym tygodniu, że pani Collins myśli, że jesteś na skraju wielkiego przełomu.

Deszcz walił w dach garażu. Spojrzałam na Isaiaha i Beth. Nienawidziłam widoku jej siedzącej na ulubionej ławce Aires'a, ale podobała mi się iskra w oku Isaiaha.

Jak dziwne by to było, gdybym w końcu złożyła wszystkie kawałki razem?  
Zrozumienie dlaczego wciąż malowałam nocne niebo? Zrozumienie dlaczego

moja mama opowiadała mi nocne historie, kiedy krwawiłam na podłodze. Może nocne koszmary w końcu by się skończyły i mogłabym przespać w spokoju całą noc, po raz pierwszy od ponad dwóch lat.

Ale co jeśli to nie zadziała? Pani Collins powiedziała, że mój umysł jest gotowy by przypomnieć sobie trochę więcej – z odpowiednim naprowadzeniem/kontrolą. Ta smakowita informacja sprawiła, że Ashley sięgnęła po magazyny, mówiące o tym jak powinniśmy spróbować hipnozy jeszcze raz. Okazało się, że już zrobiła wstępne badania, znalazła kolejnego hipnoterapeutę i sprawdziła jego dane uwierzytelniające. Pani Collins знаła tego terapeuta, więc godziła się na to, ale nie była zachwycona. Chcąc uszczęśliwić Ashley mój tata niechętnie się zgodził i jak zawsze ja też musiałam się zgodzić, nie będąc do tego przekonana.

Poza tym, nie nastawialiśmy się na odzyskanie całej pamięci. Zamiast tego naszym celem było sprawdzenie czy mogę sobie przypomnieć jakieś chwile przed tym jak mama zgotowała mi piekło. Podobno ta terapia relaksacyjna miała być inna niż tak która roztrzaskała mój umysł w wakacje po tym incydencie. Pani Collins powiedziała, że tamten terapeuta był zbyt niedoświadczony i nacisnął zbyt mocno, zbyt szybko. W czwartek Ashley miała przyprowadzić renomowanego profesjonalistę. Pani Collins w kółko zapewniała mnie, że będzie tam by obserwować sesję i wtedy byłabym bezpieczna – tak by mój umysł nie załamał się ponownie.

Do tej pory, przez większość spotkań miała rację, ale... wyszeptałam tak by nikt inny tego nie słyszał.

-Co jeśli mój tata ma rację? Co jeśli mój umysł nie jest w stanie znieść prawdy?

-Kochanie jesteś wystarczająco silna i wytrwała by zająć się handlarzami narkotyków. Dasz sobie radę.

Chciałam by Noah ufał i wierzył we mnie. Nic nigdy nim nie wstrząsnęło i z jakiegoś powodu myślał, że mogę zdobyć górę i przesunąć ją. Pewnego dnia będzie bardzo zawiedziony kiedy zobaczy mnie jaką naprawdę jestem – słabą, żalowaną osobą.

–Gdzie jest twój tata?– zapytał Noah – O tej porze zazwyczaj jest w domu.

Odkąd mój tata dowiedział się, że Noah i Isaiah spędzali każde poniedziałkowe popołudnie w naszym garażu, za punkt honoru wziął sobie wrócenie wtedy do domu tak szybko, jak to tylko możliwe. Mógł zaakceptować Noah jako mojego chłopaka, ale nie lubił myśleć o Noah sam na sam.

Moja stopa postukała o podłogę nerwowo. Dziwne zachowanie taty zaczynało się już nadawać na Bulwar Dziwaczności.

–Neon nie przeszedł szczegółowego rozpoznania. Tata zamierza mi przywieść mi dzisiaj nowy używany samochód. Kochałam ten samochód. Aires i ja kupowaliśmy go przez tygodnie, próbując znaleźć odpowiednią kombinację ceną i długowiecznością. Kiedy go w końcu kupiłam namówiliśmy mamę na wycieczkę do Dairy Queen na czekoladowe przysmaki. Dobrze, że Isaiah obiecał naprawić samochód Aires'a. W przeciwnym razie zwinęłabym się w kulkę i płakała nad kolejną stratą Aires'a...i mamy. Złapałam kolejne zabójcze spojrzenie, który posyłała mi Beth, przysłuchując się naszej rozmowie. Rozmawialiśmy otwarcie przed nią i Isaiahem, ale nigdy nie wspominaliśmy o moich problemach. Noah uważał ich za rodzinę i ufał im. Ja ufałam Noah i lubiłam Isaiaha. I tolerowałam Beth.

–Było dzisiaj interesująco na Sali gimnastycznej – usta Beth uniosły się w diabelskim uśmiechu. Bardzo rzadko zwracała się bezpośrednio do mnie. Pterodaktyle Noah zaczęły znikać, pożerane przez moją błonę śluzową żołądka.

–Naprawdę? – zapytałam, co oznaczało „proszę wróć do ignorowania mnie”

-Podsłuchałam jak twoja mała przyjaciółeczka Grace, żartowała z ciebie. Muszę przyznać, to był pierwszy raz gdy powiedziała coś, co mnie rozśmieszyło. Słowa Beth potwierdziły to co wiedziałam już w moim sercu: publiczne umawianie się z Noah popchnęło Grace do krawędzi i zniszczyło kruche resztki naszej przyjaźni. Jeśli Beth chciała mnie rozerwać jak rybę, to udało się jej to. Mój brzuch bolał mnie tak jak w noc gdy Luke mnie staranował. Noah odepchnął się od framugi i ruszył w kierunku Beth.

-Do skurwysyna, Beth? Co z tobą nie tak?

-Ze mną? To ty umawiasz się z Panną Wariatką – Beth zeskoczyła z ławki, przypadkowo uderzając szklankę pełną nakrętek. Ta potoczyła się wzdłuż ławki na narzędzia.

-Beth, złap ją! – krzyknęłam.

Beth wyciągnęła rękę, ale jej palce chwyciły powietrze, gdy szklanka potoczyła się na krawędź i rozbiła o podłogę. Dźwięk rozbijającego się szkła zawibrował w mojej głowie. Obrazy zamigotały a czarna dziura w moim mózgu urosła i zaczęła się obracać. Rozmyty obraz zmusił sforsować swoją drogę, gdy młoty waliły w mojej czaszce. Leżałam na beżowym dywanie na podłodze w salonie mojej matki. Otaczało mnie kolorowe szkło i krew. I dużo, bardzo dużo krwi. Ból kroił i parzył moje ramiona. Rzuciłam się by uciec, tylko po to by zacząć krzyczeć w agonii, gdy coś ostrego przecięło moje plecy. Mój wzrok trafił na drzwi. Musiałam się tam dostać. Musiałam wydostać się na zewnątrz. Ignorując ból. Walcząc ze strachem. Przetoczyłam się, płacząc gdy szkło wbiło się w moje ramiona i kolana. Szkło zaskrzypiało pod moją wagą. Każdy jego duży fragment osadzony w moich mięśniach ciął jak rozżarzony węgiel, a każdy mały malutki odłamek przecinał krawędzie mojej skóry. Wyczerpanie

ważyło każdy mój ruch, sprawiając że nie myślałam jasno i mój żołądek czuł się nieswojo.

Oh, Boże, gdzie on był? Powiedział że przyjdzie. Oh Boże, proszę tatusiu przyjdź.

-Echo!

Zamrugałam spostrzegając, że klęczę na podłodze garażu, trzymając w dłoniach swoją głowę. Moje serce grzmiało, a każda część mojego ciała trzęsła się. Noah opadł obok mnie z szeroko otwartymi oczami i zaszokowaną twarzą. Wsunął mi włosy za ucho i powiedział niskim, kojącym tonem.

-Kochanie, co się stało? Coś cię boli? Masz zawroty głowy?

Moje oczy biegały w koło, wyczuwając niebezpieczeństwo. Isaiah i Beth posłali mi szalone spojrzenie. Noah objął moją twarz dłońmi, zwracając moją uwagę z powrotem do niego.

-Proszę kochanie.

Przełknęłam, starając się zlikwidować suchość w gardle.

-Witraz. To był najnowszy projekt mojej mamy.

Zrozumienie zabłyszczało w jego oczach.

-Pamiętasz coś.

Niebo przecięła błyskawica. Moje mięśnie podskoczyły pod moją skórą. Noah przyciągnął mnie bliżej siebie.

-Już w porządku. Mam cię.



Mój kark palił, a moje zęby trzęsły się razem z moim ciałem. Pociągnęłam nosem, starając się powstrzymać łzy. Jeśli tak się czuła, gdy przypomniałam sobie kawałek, co by było gdybym przypomniała sobie wszystko?

Załamalabym się?

Gorące łzy pojawiły się w moich oczach. Starłam je rękawem.

-Jestem zmęczona koszmarami – jestem zmęczona zastanawianiem się, czy tracę zmysły.

Noah pogładził moje włosy, a jego uchwyt zacieśnił się.

-Dowiemy się tego Echo. Przysięgam dowiemy się.

# ROZDZIAŁ 32

## Noah

-Chciałabym móc z tobą spać – diabelnie seksowny, senny głos Echo wymamrotał przez telefon.

-Kochanie, powiedz słowo, a wstrząsnę twoim światem – musiałem zostać w pracy trochę dłużej, więc zdecydowałem się zadzwonić do Echo. Usiadłem na suszarce, dając Isaiah’owi i Beth, którego jak oboje twierdzili nie potrzebują. Isaiah udawał, że ich mały wyskok nie miał miejsca i Beth robiła to samo. Dobrą wiadomością było to, że Beth nie uciekła do swojej matki, ani nie pozwoliła żadnemu facetowi się wykorzystać. Złą wiadomością było to, że Isaiah był zraniony jak diabli. W tej chwili starałem się zapomnieć o problemach moich przyjaciół i skupić się na pysznym cynamonowym zapachem Echo zamiast na wilgotnym smrodzie stęchlizny piwnicy. Mały uśmiech mojej nimfy wypełnił moją duszę.

-Jesteś taki niegrzeczny. Mówię o spaniu. Prawdziwym spaniu. A nie seksie.

-Nie musimy uprawiać seksu. Są inne rzeczy, które mogę zrobić, a pomogą ci zasnąć.

-Jesteś niemożliwy – powiedziała, szeleszcząc kartkami – Sprawiasz, że czuję się bezpieczna, Noah. Może gdybym czuła się, bezpieczna, mogłabym zasnąć.

To dlatego Jacob miał nocne koszmary? Nie czuł się bezpieczny?

-Zakradnę się do ciebie do pokoju i spróbujemy. Będziemy tylko spać, obiecuję.

-Mój tata by cię zabił, a potem zamknął mnie w klasztorze.

-I tak spróbuję.

-Więc... – powiedziała Echo, bardzo lekkim tonem – Mówiłam cię, że pomysł z testem ACT nie zadziała – zachichotała, ciesząc się tym, że miała rację.

Dziesięć minut przed sesją Echo, wszedłem do biura pani Collins i ogłosiłem moje nagłe zainteresowanie uczelnią. Miałem rację co do jednej rzeczy, pani Collins narobiła w majtki. Zamiast wyskoczyć, by zdobyć jakieś informacje, zaczęła mówić szybko, że potrzebuje czasu, by zebrać całe to gównno razem. Następnie wręczyła mi kartkę z umówionym spotkaniem, w czwartek zaraz po szkole, a przed sesją hipnotyzerską Echo.

-Uwielbiasz mieć racje, prawda?

-Ciiiicho. Pławię się w tej chwili – Echo ziewnęło głośno. W ostatnim czasie przez sesje terapeutyczne wzrosła częstotliwość jej koszmarów. Mój brzuch powiedział mi, że przez noc tylko po kilka godzin i zmuszała się by nie spać, tylko po to by uniknąć snów.

Mój umysł powędrował do Jacoba i jego koszmarów.

-Gdybyś знаła przyczynę swoich koszmarów, powiedziałabyś o tym pani Collins?

-Jesteś na haju? – nawet nie czekała na moją przeczącą odpowiedź – Pani Collins zna przyczynę moich koszmarów, ale odpowiedź na twoje pytanie, brzmi tak. Ta kobieta jest szalona, ale myślę, że wie co robi. No... niby... dużo bardziej niż reszta idiotów, których spotkałam. Nie wiem. Myślę, że tak jakby ją lubię – pod koniec jej głos zabrzmiał niewyraźnie.

-Kochanie idź spać. Zobaczymy się jutro w szkole – Echo ziewnęła ponownie.

-Rozłączę się, ale myślę, że jeszcze przez chwilę poczytam. Kocham cię – rozłączyła się, wiedząc, że jej nie odpowiem. Szkoda, że nie miałem odwagi.

-Powiedz mi, że z nią zerwałeś – zawołała Beth. Zeskoczyłem z suszarki i znalazłem ich skulonych na kanapie przed telewizorem .

-Dlaczego miałbym?

-Ponieważ jest szalona. I zanim zaczniesz ją bronić, pamiętaj, że widziałam jej małe załamanie.

Zdjąłem koszulkę, rzuciłem ją do mojego kosza na bieliznę i opadłem na kanapę do spania.

Pierwszą rzeczą jaką planowałem kupić, kiedy będę miał swoje własne mieszkanie, było łóżko. Królewskich rozmiarów łóżko z miękkimi poduszkami i prześcieradłem.

-Nie waż się mnie ignorować! Isaiah powiedz Noah, że łamię jakąś męską zasadę. Na przykład : Nie umawiaj się z szalonymi laskami.

Zbyt łatwe. Otworzyłem usta by odpowiedzieć Beth, ale Isaiah mnie powstrzymał.

-Stary, nie. Po prostu nie.

Podniosłem starą barwioną poduszkę i przykryłem nią głowę.

-Przestań być suką.

-Dzięki – wymamrotał Isaiah. Beth nienawidziła być nazywana suką. Ale kiedy kopniak nie działa...

-Jak tam chcesz. Wmawiaj sobie, że się nie umawiasz z Sybil. Czy ma inne imiona dla swoich osobowości?

-Zwolnij Beth – powiedział Isaiah.

Trzeba było to powstrzymać. Im bardziej Beth naciskała na mnie, tym bardziej broniłem Echo, więc tym bardziej ona się na niej odgrywała. Miała większe zmartwienia niż zajmowanie się moją wrzaskliwą, niepołączoną ze mną krwią siostrą. Gdyby Echo się o tym kiedykolwiek dowiedziała, byłaby wściekła, ale musiałem to zrobić – dla zdrowia nas wszystkich. Przesunąłem ręką po twarzy mając nadzieję, że gdy to powiem będę wreszcie mógł iść spać.

-Pod koniec drugiej klasy, została zaatakowana. Umysł Echo stłumił wspomnienia i pani Collins próbuje jej pomóc przypomnieć sobie wszystko. To co widziałaś w garażu, było skrawkiem wspomnień z tamtej nocy. Opuść jej.

W telewizji rozległ się wybuch śmiechu w odpowiedzi na przemądrzały komentarz jakiegoś aktora. Czekałem aż Beth znowu zacznie gadać.

Poprawiłem rękę i zauważyłem jej przerażony wyraz twarzy. Isaiah odsunął włosy z jej twarzy i wyszeptał jej coś do ucha. Mrugając wróciła do rzeczywistości.

-Przepraszam Noah – wyszeptała – Bardzo przepraszam.

## §

-.....I umieść tam jakieś informacje dotyczące Uniwersytetu Louisville i Uniwersytety Kentucky, choć państwo odbierze kartę z każdej stanowej szkoły. Oba uniwersytety mają świetne programy architektoniczne – pani Collins wzięła swój pierwszy oddech od pięciu minut. Popołudniowe słońce sprawiło, że jej biuro było gorącym więziennym pudełkiem.

-Architektura? – sprawdziłem jej oczy czy mówiła poważnie.

-Architektura – uśmiechnęła się radośnie.

Bez przekonania przerzuciłem góry broszur leżących na moich kolanach. Mój tata był architektem. Projektował domy dla organizacji Habitat, które budowaliśmy, a nawet pozwalał mi sobie z tym pomóc. Zacząłem czytać wymogi dotyczące zakwalifikowania. Co ja robiłem? Zamknąłem folder.

-Echo ci ufa – powiedziałem. Nie pewny skąd to pochodziło, ale potrzebowałem przekierować się z dróg, których nie mogłem przejść.

Jej oczy złagodniały, ale szybko przywołała na twarz maskę szczeniaczka.

-Już raz ci mówiłam, że nie będziemy rozmawiać o Echo – odwróciła się tam i z powrotem na swoim fotelu – Powtórzę to. Możemy rozmawiać o wszystkim wliczając twój związek z Echo. Będąc szczerą umieram, by dowiedzieć się szczegółów.

Nie plotkowałem, zwłaszcza z tym terapeutą. Ale Echo wyglądała dzisiaj na tak wyczerpaną, że myślałem iż zaśnie podczas rachunków. Jeśli jej koszmary były tak złe, to jak to wpływało na życie Jacoba?

-Nie jestem pewny czy ci ufam. Mam gówniane doświadczenie z dorosłymi.

-Tak, możesz. Co cię trapi, Noah?

Przesunąłem ręką po twarzy i przełknąłem. Co jeśli się myliłem w związku z nią? Mogła zniszczyć Jacoba i moja szansę na odzyskanie mojej rodziny z powrotem. Pani Collins oparła ręce na biurku.

-Przysięgam ci, cokolwiek mi powiesz, zostanie między nami, dopóki nie powiesz mi inaczej.

-Wierzysz w Boga? – zapytałem

Pytanie zbiło ją z tropu, ale odpowiedziała.

-Tak.

-Przysięgnij na Boga.

-Przysięgam na Boga, wszystko co powiesz zostanie między nami, dopóki nie powiesz inaczej.

Do diabła z nią jeśli mnie okłamała.

-To Jacob podłożył ogień.

Zassała powietrze i szybko odzyskała kontrolę nad sobą.

-To nie to mówi raport z pożaru. Zarządził tym przypadek.

-To był wypadek. On nie chciał tego zrobić – utrzymałem kontakt wzrokowy. Musiała mi uwierzyć. Jacob nigdy nie skrzywdziłby kogoś celowo.

Potarła oczy i pokręciła głową, starając się przetrwać to co powiedziałem.

-Jesteś pewny? Może coś źle zrozumiałeś i tylko ci się wydaje, że to on go rozpoczął.

-On go zaczął. Ale to moja wina – wina decyzji podjętych przeze mnie tamtej nocy mogła pograżyć mnie na wieki – Zamiast zostać w domu na obóz z moimi braćmi poszedłem na jarmark z jakąś dziewczyną. W tamtym czasie randki wydawały się takie ważne... ja... - wina którą próbowałem pogrzebać pod warstwami unikania, wypłynęła na powierzchnię w postaci nudności. Walczyłem, aby powstrzymać się od wymiotowania. Zepchnąłem emocje z powrotem w dół. Tu nie chodziło o mnie -To nie ma znaczenia.

Wytarłem nos gdy gniew zaczął przenikać do mojego krwiobiegu. Jeśli nie mogłem przebrnąć przez tą sesję bez płakania, nie zasługiwałem na moich braci. Odchrząknąłem.

-Mama powiedziała Jacobowi, że biwak zrobimy w następny piątek, ale on był wkurzony. Po tym jak tata i mam poszli do łóżka, obudził Tylera, żeby zrobili

sobie pianki. W łazience w przedpokoju mama miała świecę. Podejrzewam, że zapomniała ją przenieść. Jacob zapalił świecę, upiekli pianki, a następnie poszli na dół spać w salonie. Tata postawił namiot zanim dowiedział się że wychodzę.

Pani Collins trzymała ręce przy twarzy jakby się modliła. Jej oczy błyszczały.

-Pożar wybuchł w łazience w przedpokoju. Oni założyli, że któreś z moich rodziców zapaliło świeczkę i zapomniało jej zgasić. Nie mieli pojęcia, że to był mój brat – resztę znała. Moi rodzice umarli w sypialni, a ja wszedłem do domu kominkiem – Jacob powiedział mi to w szpitalu, a ja złożyłem obietnicę, że nigdy nikomu tego nie powiem – i teraz nie dotrzymałem tej obietnicy.

-Dlaczego? – jej irytacja była jasna – Dlaczego nikomu nie powiedziałeś?  
Pracownik socjalny mógł mu pomóc.

Przywitałem znajome krawędzie zdrady i złości.

-Rozdzielili nas. Kto by mi zaufał? – teraz dopełniając moja własną zdradę powiedziałem – Pomóż mojemu bratu.

Otarła oczy.

-Pomogę. Obiecuję – spojrzała na zegarek, nasza sesja terapeutyczna się skończyła. Nie mając już nic do powiedzenia, wstałem, wsadziłem ręce do kieszeni kurtki i przygotowałem się by zobaczyć Echo po drugiej stronie drzwi.

-I Noah – powiedziała pani Collins – Planuję także pomóc tobie.

Nie chciałem pomocy. Ja nie potrzebowałem pomocy, ale nie zamierzałem się kłócić z kobietą, która mogła uratować mojego brata. Otworzyłem drzwi i znalazłem Echo opartą o ladę. Jej stopa uderzała niekontrolowanie w podłogę.



# ROZDZIAŁ 33

## Echo

Noah wyglądał na wycieńczonego. Jego ciemne oczy były ciężkie, a ramiona opadły do przodu. Zamknął za sobą drzwi do gabinetu pani Collins i spotkałam się z nim w połowie drogi.

-Dobrze się czujesz?

Posłał mi nieprzekonywujący uśmiech i przyciągnął mnie do swojego ciała.

-Mam nadzieję, że zrobiłem dobrą rzecz – ścisnął mnie mocniej.

Oparłam głowę na jego ramieniu i spróbowałam go uspokoić głaszcząc jego plecy.

-Jestem pewna, że tak – martwił się Jacobem i możliwością zaufania pani Collins – Nigdy nie zrobiłbyś niczego, co zaszkodziłoby twoim braciom.

-Dzięki – pocałował mnie we włosy i zbliżył się do wyciśnięcia ze mnie całego oddechu/powietrza – potrzebowałam to usłyszeć.

Staliśmy jeszcze kilka sekund zanim uwolnił mnie ze śmiertelnego uścisku.

-Idę na spacer po korytarzu, by dać wam czas na przeniesienie się do pokoju chorych, a potem wkradnę się do jej biura.

This sounded oddly like breaking and entering, moving our plans into the land of illegal. Mój żołądek poruszył się niespokojnie.

-Nie wiem. Może nie powinniśmy tego robić. Nie chcę, żebyś został przyłapany w jej biurze – albo wpadł w kłopoty, albo został wyrzucony ze szkoły i trafił do więzienia. Noah posłał mi złośliwy uśmiezek.

-Czy wspominałem ci już, że jesteś paranoiczką?

Skrzyżowałam ramiona na piersi.

-Kilka razy.

Noah mrugnął do mnie zanim opuścił biuro. Pani Collins uśmiechnęła się od ucha do ucha machając swoim wyimaginowanym ogonem.

-Wasza dwójka jest bardzo słodką parą. Zabiera cię na Bal Maturalny?

To było bardzo dziwne pytanie.

-Nie wiem. Bal jest dopiero za jakiś miesiąc. Tak czy inaczej, Noah nie sprawia wrażenia jakby chodził na bale.

-Przyszedł na Walentynkowy Bal – minęła mnie i podążyła korytarzem od głównego biura do pokoju chorych, kiwając na mnie palcem bym za nią podążyła.

-Myślę, że to była jednorazowa sprawa – niechętnie za nią podążyłam – Wiesz, nigdy się na to nie zgodziłam.

Roześmiała się – roześmiała się ze mnie.

-Oh, Echo. Zgodzisz się, ale tylko na zasadzie, gdy cię o to poproszę. Twoje problemy z władzą przydają się od czasu do czasu.

Stałam po środku pokoju chorych i wepchnęłam ręce do kieszenie.

-Czy to nie złamanie jakichś zasad terapeutów? Wiesz, wykorzystywanie, moich problemów przeciw mnie.

-Być może – posłała mi kolejny uśmiech – Echo, to jest Doktor Reed.

Znany jako starannie dobrany terapeuta relaksacyjny Ashley. Niski mężczyzna wstał i podał mi rękę.

-Jak się dzisiaj czujesz, Echo?

Okropnie.

-W porządku.

-Będziesz bardziej zrelaksowana, jeśli się położysz – powiedziała pani Collins. Każda uncję siły zajęło mi nie wskoczenie od razu na łóżko. Moje palce nerwowo bębniły w kieszeni, a moje serce grzmiało. Chciałabym jej to pokazać. Pochyliła głowę.

-Myślę, że Noah przejmuje się tobą. Teraz udowodniłaś mi, że jesteś naiwniakiem, ale zaufam ci z tym, mogłabyś się położyć?

Ponieważ ładnie poprosiła, a moje serce wzrosło jakbym zaraz miała dostać ataku serca.

-Pewnie.

Pani Collins przygasiła światła kiedy położyłam się na niewygodnym plastikowym łóżku. Na jego końcu leżała gruba kołdra, a pod głowa miałam miękkie poduszki. Uniosłam brew.

-Chciałam by było ci wygodnie.

Kilka świec leżało na ladzie obok zlewu.

-Zamierzasz zapalić świece?

-Zamierzałam – westchnęła – Ale nie jestem teraz w nastroju na świece. Powiedziałaś swojemu tacie, że może nam to chwilę zająć? Nie chciałabym żeby był na mnie zły kiedy nie wrócisz do domu o czasie.

Teraz ja westchnęłam.

-Tak, Pan Apodyktyczny jest w pełni świadomy, a ja mam bezpośredni rozkaz zadzwonienia do niego, gdy tylko skończymy.

Zachichotała.

-Ja też. Pan Apodyktyczny, co? Jest w tym jakaś prawda.

Pani Collins straciła swój figlarny ton gdy odezwała się do doktora Reeda.

-Powiedz, kiedy będziesz gotowy?

Chwytając kołdrę i poduszkę i zakopałam się w nich jak niedźwiedź przygotowujący się do zimowego snu. Jeśli już zamierzałam to zrobić, równie dobrze mogło mi być ciepło.

Dr. Reed rozpoczął sesję od ćwiczeń medytacyjnych i tych na oddychanie. Po jakimś czasie, mój umysł zaczął wędrować, a jego głos stał się kojącym, magnetycznym dźwiękiem.

-Echo, powiedz mi kiedy ostatnio czułaś się bezpieczna? Naprawdę, naprawdę bezpieczna.

-Noah sprawia, że czuję się bezpieczna.

Podążyłam za gładkim, uspokajającym głosem, gdy wyobraziłam sobie ciepło Noah, jego silne ciało, jego słodki piżmowy zapach otaczający mnie w swojej bezpiecznej bańce ochronnej.

-Kop głębiej, Echo. O wiele, wiele głębiej – nadal spokojnie mówił. Zakopałam się głębiej pod przykryciem i wsłuchałam się w jego głos, popędzający mnie bym odkryła kolejny raz gdy czułam się bezpieczna. Wspomnienia przesuwały się jak slajdy, dopóki w swoim sercu nie poczułam ciepła.

-Aires sprawiał, że byłam bezpieczna – ukrył się ze mną kilka razy w szafie gdy moja mama cierpiała na szczególnie pobudzony epizod maniakałny. W tamtym momencie Aires znalazł mnie, mój ojciec już zajął się mamą, ale ja odmówiłam wyjścia z szafy. Został ze mną i czytał mi bajki przy świetle latarki dopóki nie zasnęłam.

-Ashley – zabawne, mój głos brzmiał jak mój, ale był taki odległy. Gdy byłam dzieckiem widok Ashley oznaczał zabawę, ciepłe kąpiele i kolacje, nocne bajki i kołysanki.

-Tatuś – mój obrońca. Mój wybawca. Przekonał moją matkę do podjęcia leczenia, co zrobiła. Dla niego. Kochała go. On tworzył z nas rodzinę, podczas tych mrocznych chwil, kiedy choroba mojej matki groziła rozerwaniem nas, trzymał mnie. Tak jak w szpitalu, gdy nie mogłam spać, przerażona pierwszą falą koszmarów, leżał ze mną w łóżku i trzymał mnie, cały czas szepcząc mi jak bardzo mnie kocha.

Sceny w moim umyśle zmieniły się. Byłam bezpieczna. W jakiś sposób to wiedziałam, ale tym razem...coś było nie tak. Promienie księżycy skąpały salon mojej matki, odbijając się w tysiącach kawałkach szkła rozproszonych po podłodze. Ciepła ciecz spływała wzdłuż moich ramion, a ja walczyłam o oddech podczas szlochania z bólu. Piekącego bólu. Rozdzierającego bólu. Pulsującego bólu. Każdy mój mięsień krzyczał, wydostając się z mojego gardła w swojej surowej esencji. Starając się utrzymać w pozycji pionowej na rękach i

kolanach , zmusiłam się by ruszyć do przodu. Nie mogłam pozwolić by moje oczy się zamknęły. Nie mogłam.

Ale moje powieki i mięśnie były takie ciężkie. Mogłam odpocząć. Tylko na kilka sekund. Tak, mogłam odpocząć. Poddałam się ciężarowi ciała i zwinęłam się na pokrytej szkłem podłodze. Gdybym się nie ruszała, szkło nie pocięło by mnie dalej na kawałki. Odetchnęłam wraz z powolnym rytmem mojego serca i pozwoliłam wędrować moim myślom poza ból i krew. Spać. Potrzebowałam snu.

Nie! Zmusiłam oczy do otwarcia się i zamrugałam szybko by się skupić. Krawędzie szkła błyszczały czerwienią krwi. Mojej krwi.

-Tatusiu – wyszeptałam. Tatuś powinien być tu teraz. Wysłałam w głowie prośbę, modląc się by w jakiś sposób ją usłyszał i wiedział...

Skupiłam się na drzwiach, ale nie było sposobu bym się tam dostała. Nie teraz. Moje nogi były dla mnie martwe – żadnej kontroli, żadnego ruchu. Moje ramiona. Nadal mogłam ruszać ramionami, ale ten ból.

-O Boże – ten ból

-Tak mi przykro Echo. Nigdy nie powinnam pozwolić ci wstać, ale ból już wkrótce się skończy – ignorując szkło, moja mama położyła się obok mnie, kładąc głowę kilka cali od mojej. Jej szerokie zaszklone oczy były pełne obaw.

-Nie płacz – jej stwardniałe palce otarły łzy z mojej twarzy – Już wkrótce będziemy z Airesem i już więcej nie będzie żadnego bólu ani smutku. Jedynie radość i szczęście, a my będziemy w stanie malować – ty i ja – a Aires będzie mógł majstrować przy tylu samochodach ilu będzie chciał.

Prawie nie poznałam mojego głosu, był chrapliwy i drżący:

-Nie chcę umierać mamusiu. Proszę nie pozwól mi umrzeć.

-Ciii – zagruchała – Nie myśl o tym jak o umieraniu – ziewnęła a jej powieki zatrzepotały – Pójdziemy spać, a kiedy się obudzimy, będziemy znów z twoim bratem.

Uśmiechnęła się i ja zaszlochałam.

-O Boże, tatusiu.

Mój brzuch opadł. Już nigdy nie miałam zobaczyć mojego taty. Taty, który miał mnie odebrać, mojego taty do którego modliłam się w kółko i w kółko, by przeszedł przez te drzwi tak jak obiecał. Tatusiu, proszę, potrzebuję cię.

-Opowiem ci bajkę, tak jak wtedy gdy byłaś dzieckiem. .. Cassandra miała piękną córkę, którą nazwała Andromeda...

Otworzyłam oczy i zamrugałam kilka razy. Pani Collins stała we framudze drzwi, a doktor Reed siedział w swoim krześle przy łóżku. Skopałam kołdrę. Pot spływał wzdłuż mojej twarzy. Krew szumiała w mojej głowie a serce biło w tym samym rytmie. Moja skóra swędziała, gdy wstałam z łóżka a moje ciało doświadczało trudu odzyskania niektórych wspomnień.

Zimne powietrze uderzyło we mnie i zdezorientowało moje ciało i umysł.

Upadłam i zbiłam jedną z barwionych szyb, które moja mama miała ustawione w salonie, ale dlaczego? Czy to był wypadek? To nie mogła być prawda, bo ona wydawała się taka spokojna i cicha....zdeteminowana. Ale ona przepraszała.

-Tatusiu – wyszeptałam. Moje oczy zapiekły od łez i od razu poszukałam pani Collins by zażądać wyjaśnień.

Musiałoby być jakieś wyjaśnienie, ponieważ on by mnie tam nie zostawił – nigdy. Moje gardło zacisnęło się.

-Gdzie on był?

-Myślę, że na dzisiaj już skończyliśmy – powiedziała pani Collins. Machnęła ręką w powietrzu, odmawiając odpowiedzi.

-Nie, nie. Przypomniałam sobie coś, więc teraz twoja kolej.

-Rozumiem twoją frustrację, ale twój umysł musi sobie z tym poradzić powoli.

Dziwny niepokój wbił pazury w moje serce, więc wszystko wewnątrz mnie skręciło się i opadło. Jedno słowo rozdarło moje serce...zdrada.

-Gdzie był mój ojciec!

Zza pani Collins dobiegł głos mojego ojca.

-Zapomniałem cię odebrać.



# ROZDZIAŁ 34

## Noah

Wędrowałem po korytarzu przez dwadzieścia minut. Echo promieniowała zdenerwowaniem. Chciałem dać jej dużo czasu na sesję w pokoju chorych, ale była akurat w jej trakcie, gdy wstąpiłem do biura.

-Aires sprawia, że czuję się bezpieczna – Głos Echo doszedł do recepcji. Cholera. Pani Collins musiała zostawić otwarte drzwi. W teorii nie było potrzeby by zamykać te drzwi, ponieważ szkoła powinna być opuszczona.

-Ashley – zamarłem. Echo brzmiała sennie. Część mnie chciała tutaj zostać i słuchać, ale wtedy nie miałbym szans by znaleźć dla nas obojga odpowiedzi. Moja mama na pewno byłaby ze mnie dumna – włamywałem się do biura mojego doradcy, ale przypomniałem sobie, że drzwi były szeroko otwarte. Starąłem się odepchnąć od siebie winę zjadającą moje wnętrze, ale ona wyblakła kiedy zobaczyłem swoje nazwisko wystające spod dwóch innych plików. Chwyciłem folder i szybko przerzuciłem go do strony z informacjami o moich braciach. Z tyłu jednej z uczelnianych broszur, które dała mi pani Collins, ostrożnie aby niczego nie przegapić przepisałem ich dane.

-Noah, co ty tu robisz? – pan Emerson przestraszył mnie, ale ukryłem wszystkie emocje na mojej twarzy, dyskretnie zamykając moje akta, zanim się do niego odwróciłem. Trzymałem moje broszury.

-Wybieram College – równie dobrze mogłem zdobyć u niego kilka dodatkowych punktów.

-Dobrze – zerknął z powrotem w stronę głównego biura – Dobrze dla ciebie.

-Nie chcę umierać, mamusiu. Proszę nie pozwól mi umrzeć – zakłopotany głos Echo zawibrował w pokoju. Mogłem usłyszeć jej fundamentalne przerażenie. Zarówno ja jak i pan Emerson zrobiliśmy krok w kierunku pokoju chorych. Nasz jednoczesny ruch zwrócił naszą uwagę. Ona krzyczała.

-O Boże tatusiu!

Pana Emersona pokrył dziwny odcień szarości.

-Myślę, że powinieneś już iść.

Moje serce zabiło szybciej. Mięśnie się napięły. Spojrzałem na pana Emersona czekając aż da mi wyjaśnienie, dlaczego dziewczyna którą kochałem krzyczała jego imię w panice i desperacji.

Położył rękę na ścianie i pochylił się w jej kierunku.

-Idź, Noah.

Powiniennem iść? Czy powiniennem zostać? Gdybym został musiałbym wyjaśnić swoją obecność, ryzykując przyłapanie i utratę informacji dotyczących moich braci. Ryzykowałem też kłótnię z ojcem Echo.

Gdybym odszedł byłbym kutasem. Nie wybawcą którego potrzebowała Echo. Chciałbym to dla niej zrobić. Znaleźć inny sposób.

Opuściłem gabinet i zadzwoniłem na komórkę Echo.

-To ja. Wiesz co masz zrobić – powiedział, jej słodki głos.

-Hej kochanie. Zadzwonź do mnie kiedy będziesz mogła. Ja... – kocham cię – ...muszę usłyszeć twój głos.

# ROZDZIAŁ 35

## Echo

-Zapomniałeś mnie odebrać? – wszystko wewnątrz mnie stało się tak twarde jak skała, albo tak zdrętwiałe – Tak jak zapomniałeś odebrać jajka ze sklepu lub ubrania z pralni chemicznej? Tak jak zapomniałeś podnieść płatek kukurydziany, który upadł na podłogę, albo puszkę, która wypadła ci z torby na zakupy? Ty zapomniałeś mnie odebrać.

Mój ojciec ścisnął swoje ucho, wpatrując się w podłogę.

-Ja, yhmm... – przeczyścił gardło – ...Ashley miała zjazd szkoły średniej, więc spóźniliśmy się na pokaz sztuki. Podrzuciłem cię do matki, żebyś mogła jej powiedzieć o wygraniu Pucharu Gubernatora na czas, który ode mnie dostałaś, tak szybko minął.

Moje oczy przesunęły się między mną a panią Collins. Doktor Reed przesunął się, ale zignorowałam go. Pani Collins nadal stała nietypowo z oczami przyklejonymi do mnie.

-Która była? – zapytałam – Czas uciekł, czy ty o mnie nie pamiętałeś?

Jego jabłko Adama odbiło się, gdy przełknął. Chaos w mojej głowie rozjaśnił się na chwilę, gdy w mojej głowie zapaliła się żarówka.

-Miałeś zostawić ją na tym zjeździe a potem przyjechać i odebrać mnie. To miała być krótka wizyta, ale Ashley przekonała cię byś został.

Ledwo skinął głową.

-Przepraszam Echo.

Odepchnęłam czarną dziurę z mojego mózgu. Musiało być coś więcej.

-Zazwyczaj mam nie kontaktowała, więc dlaczego mnie tam zostawiłeś? –

Lepsze pytanie, dlaczego tam zostałam?

Pani Collins z wymuszonym optymizmem w głosie i uśmiechem powiedziała:

-Dlaczego nie pójdziemy do mojego biura i nie omówimy nowego postępu?

Możemy się napić. Lubisz Dietetyczną Colę, prawda?

Gniew dał mi odwagę o której tylko marzyłam.

-Nie pójdę nigdzie, dopóki mi nie odpowie. Dlaczego mnie tam zostawiłeś?

-Panie Emerson dajmy Echo trochę czasu by się pozbierała, kiedy my będziemy rozmawiać.

-Nie ma mowy – zrobiłam krok w stronę ojca – On mi ma teraz odpowiedzieć.

-Echo... – pani Collins zaczęła protestować, ale wyciągnęłam rękę by ją zatrzymać.

-Myślisz, że teraz się kontroluje? Powinnaś zobaczyć go po rozwodzie. Nie widziałam mojej mamy przez dwa lata. Wiesz, czym jest szkoła średnia bez mamy? Miesiączka, wybór stanika, chłopcy. Nie miałam niczego.

-Miałaś Ashley – powiedział – Nie trzymałem matki z dala od ciebie. Wiedziała co musi zrobić by uzyskać odwiedziny. Nie wybrała ich.

-Nie! – ugryzłam się – Ty wybrałeś Ashley i zrujnowałeś mamę. Ale mama się pozbierała, prawda? Potrzebowała pomocy. Brała leki i wie pani co mój tata zrobił? Potraktował ją jak seryjnego zabójcę. Musiała przejść przez obręcz ognia by nas zobaczyć. Nigdy, nawet raz nie pozwolił na odwiedziny dopóki

nie był na sto procent pewny, że jest stabilna. Więc powiedz mi tato, dlaczego mnie tam zostawiłeś?

-Ponieważ się spieszyłem i nie sprawdziłem jej, kiedy cię tam podrzuciłem.

Nasze oczy spotkały się po raz pierwszy i zobaczyłam prawdę.

-Miałem być za piętnaście minut. Góra pół godziny.

-Dzwoniłam? – ponieważ musiałam. Życie przez szesnaście lat ze wzlotami i upadkami mojej matki nauczyły mnie rozpoznawać kiedy nie była na swoich lekach.

Jeszcze raz odwrócił wzrok.

-Tak.

Cieężkość jego słów zgmiotła moje serce.

-Odpowiedziałeś?

Mój ojciec wsadził ręce do kieszeni i zamknął oczy. Idiotka. Byłam idiotką. Nikt mnie nie kochał. Nie mogłam nic powiedzieć ani zrobić co zmieniło by ten fakt. Mój ojciec kazał mi skakać, a ja pytałam czy muszę kupić trampolinę. To nie była miłość. To była kontrola. Zamiast mnie tata wybrał Ashley, a Aires Marines. Noah nadal mi nie powiedział, że mnie kocha, chociaż ja powiedziałam mu te słowa. Chciałam wierzyć, że mojemu ojcu zależy. Po tym wszystkich, dbał o mnie na tyle by kontrolować każdy aspekt mojego życia, a ja mu na to pozwoliłam. Pozwoliłam mu na to ponieważ go kochałam i tak desperacko chciałam odzyskać jego miłość. Ale tak bardzo się myliłam. Nie dbał o mnie nawet na tyle by odebrać telefon. Byłam niekochana nawet przed tym jak moja matka mnie dotknęła.

Minęłam go i złapałam moje rzeczy z biura pani Collins.

-Przepraszam – ojciec zablokował mi drogę, gdy próbowałam wyjść.  
Zignorowałam chrypkę w jego głosie, obeszłam go i uciekłam w dół korytarza.  
Skończyłam z byciem kontrolowaną.

# ROZDZIAŁ 36

## Noah

Powinienem zostać. Gdyby role się odwróciły, ona by na mnie poczekała, ale musiałem zobaczyć się z braćmi. Kiedy by do mnie zadzwoniła, pobiegłbym się z nią zobaczyć.

Nowo wybudowane, duże, przestrzenne domy tworzyły krąg wokół ogromnego parku. Pełna oferta – ścieżki, drzewa, krzaki, ławki i największy plac zabaw na całej planecie.

Dwójka dzieci wyleciała z niebieskiego trzypiętrowego domu. Mój tata pokochał by go – Drugie Cesarstwo Architektury : mansardowy dach, okna dachowe, kwadratowa wieża, ozdobne uchwyty i formowane gzymsy. Przypomniałem sobie jak mój tata śmiał się pokazując mi zdjęcia.

-Pomyśl, Zakochany kundel, Noah – powiedziałby mi. Gdy dzieci podbiegły bliżej rozpoznałem uśmiech mamy. Ta dwójka wspięła się po schodach na zabawkową siłownię i zjechało z najwyższej zjeżdżalni. Jacob wielokrotnie zatrzymywał się by pomóc Tylerowi wspiąć się na kolejny stopień...

Wysiadłem z samochodu usiadłem na ławce niedaleko placu zabaw i obserwowałem jak moi bracia śmieją się i bawią. Wszystko wewnątrz mnie bolało. Byli tak blisko i wszystko czego pragnąłem to być z nimi. Wyciągnąłem telefon, przypominając sobie mój cel – udowodnić, że ich zastępczy rodzice się nie nadawali. A propos, gdzie do diabła byli Carrie i Joe? Jacob miał jedynie osiem lat. Tyler nie miał nawet jeszcze pięciu. Czy nie powinni być nadzorowani?

Wyciągnąłem telefon by zrobić zdjęcie sytuacji, kiedy głos zbił mnie z tropu.

-Trochę na prawo. Siedzi na ławce pod klonem.

Pani Collins usiadła na ławce obok mnie. Rzeczywiście na ławce pod drzewem siedziała Carrie, obserwując każdy ruch moich braci. Schowałem telefon do kieszeni.

-Lubią zjeżdżać. Znaczący, twoi bracia. Ta dwójka mogłaby cały czas objąć się i zjeżdżać.

Siedzieliśmy w milczeniu obok siebie i słuchaliśmy chichotu moich braci dochodzącego z daleka. Nie miałem pojęcia jak się z tego wydostać. Cisza: obrona winny.

-Więc, przez ten cały czas współpracowaliście razem czy skorzystałeś z okazji, gdy taka się nadarzyła?

Może spróbuję zaprzeczenia.

-Myślę, że postradała pani zmysły.

-Jestem flejtuchem, ale zorganizowanym flejtuchem. Odłożyłeś swoje akta w złym miejscu. Zdajesz sobie sprawę jak wiele problemów mogłeś na siebie przez to sprowadzić?

Cholera.

-Co chce pani wiedzieć?

Może gdybym zagrał, złuzowałyby mi trochę.

-Czy ty i Echo współpracowaliście razem?

Nigdy nie wydałbym Echo.



-Dalej.

Pani Collins westchnęła.

-Obiecałam Echo prywatność, a ona mi zaufała. Nie powinieneś być dzisiaj w pobliżu biura.

Przełknąłem winę zostawienia jej.

-Wszystko z nią w porządku?

Tyler zapiszczał kiedy Carrie popchnęła go na huśtawce. Pani Collins wygładziła włosy do tyłu.

-Prawdopodobnie powinieneś do niej zadzwonić.

Splotłem dłonie luźno między kolanami, gdy pochyliłem się w jej kierunku.

-Co się stało z nigdy nie będziemy rozmawiać o Echo?

-Co mogę powiedzieć? To był zły dzień dla wszystkich.

Znów siedzieliśmy w ciszy. Joe wjechał na podjazd i przebiegł na drugą stronę ulicy do parku. Tyler zeskoczył z huśtawki w jego otwarte ramiona. Poczułem się jakby ktoś uderzył mnie w brzuch.

-Oni są tutaj szczęśliwi, Noah. Czy jesteś podekscytowany oderwaniem ich od tego wszystkiego?

Musiałem przyznać, że było tutaj miło. Jako finansowi guru naprawdę dobrze zarabiali.

-Co ty mógłbyś im zaoferować? Dwupokojowe mieszkanie w mniej dobrej części miasta? Zakładam że przeczytałaś akta. Chodzą do najlepszej prywatnej szkoły w hrabstwie. A właściwie to w stanie. Obaj twoi bracia mają mnóstwo zajęć pozalekcyjnych. Jak zrównoważyłbyś pracę w pełnym wymiarze godzin i

opiekę nad dwoma małymi chłopcami. Jak znajdziesz czas by wypełnić ich aktualny plan zajęć. A nawet lepiej, czy byłbyś w stanie go im zapewnić?

Joe zakrył oczy jedną ręką i zaczął bawić się z moimi braćmi w chowanego. Jacob ukrył się na górze zjeżdżalni, gdy Tyler ukrył się za Carrie siedzącą na ławce. Kiedy Joe skończył liczyć, od razu zobaczył Tylera, ale dla jego zachwyty zaczął oddawać, że go nie widzi.

Pani Collins pochyliła się, by być w moim polu widzenia.

–Są inne opcje. Możesz iść do Collegu. Kontynuować swój związek z Echo. Stać się mężczyzną jakim twoi rodzice pragnęli byś był.

Moje mięśnie napięły się.

–Co wspólnego ma z tym Echo?

–Czy kiedykolwiek pytałeś ją jakie są jej plany na przyszłość? Myślisz, że jest gotowa by spotykać się z samotnym ojcem?

Po raz pierwszy spotkałem się z spojrzeniem z panią Collins. Krzyczała z nich szczerość. Zakląłem i z powrotem spojrzałem na moich braci. Echo. Wszystkie moje wyimaginowane scenariusze wliczały moich braci lub Echo, nigdy nie pomyślałem o nich razem jako o jednej przyszłości. Odrębnie – tak.

Razem – nigdy. Jak do diabła miałem połączyć obie te rzeczy?

Carrie i Joe, zawołali chłopców, mówiąc, że nadszedł czas by wejść do środka. Jacob i Tyler pobiegli przodem. Patrzyłem jak czarny Suburban podjeżdża kilka stóp do moich braci. Cały mój świat zwolnił. Zerwałem się na równe nogi i zacząłem biec w ich kierunku gdy Jacob i Tyler wbiegli pod pędzący samochód.

Nie. Proszę, nie. Nie oni. Hamulce zapiszczały, klakson zatrąbił, a Jacob owinął ramiona wokół Tylera. Moje serce zabiło jeszcze raz, gdy samochód zatrzymał się kilka cali przed Jacobem i Tylerem. Carrie i Joe złapali ich i wprowadzili do domu. Moja krew zapulsowała nerwowo w całym moim ciele, a ja mogłem tylko lekko oddychać.

Pani Collins położyła rękę na moim ramieniu.

-Wszystko z nimi w porządku, Noah. Są bezpieczni.

Pieprzyć to.

-Będą bezpieczniejsi ze mną.

# ROZDZIAŁ 37

## Echo

Mój ojciec podążył za mną do domu, przejeżdżając dwa czerwone światła by za mną nadążyć. Jego opony zapiszczały kiedy wjechał samochodem na parking, otworzył drzwi i zgasił silnik.

-Echo!

Oh, to był mężczyzna którego znałam. Drażący ton sierżanta, szybki jak królik. Mógł warczeć na mnie tak długo jak chciał. Ja odcięłam się od służby wojskowej u niego. Chwycił moją rękę w chwili, gdy dogonił mnie w kuchni. Zatrzasnął za sobą drzwi, sprawiając, że Ashley podskoczyła przy kuchennym stole. Magazyn upadł jej na podłogę.

-Co się stało?

Wyszarpnęłam moją rękę.

-Powiem co ci się stało. Urodziłam się. A Kilka lat później moi genialni rodzice dowiedzieli się, że mama jest bipolarna. Podczas gdy ona starała się zrozumieć swój stan, a potem ty wkręciłaś się do naszego życia i wyrzuciłaś ją, kiedy wreszcie zaakceptowała że potrzebuje leków.

Ashley zamrugnęła gwałtownie i spojrzała na mojego ojca dla otuchy.

-Owen, co się stało?

Zraniła mnie. Ashley może nie zrobiła cię na moich ramionach, ale była za to tak samo odpowiedzialna. Moja krew była na jej pięknych wypielęgnowanych rękach.

-Jak dużo razy chciał odebrać telefon, ale go powstrzymałaś? Namówiłaś go żeby został dłużej na twoim głupim zjeździe, albo przypomniałaś mu, że nie byłam warta tego wysiłku?

Jej złe usta ułożyły się w małe okrągłe O a jej krwisto czerwona szminka zajaśniała przy jej bladej twarzy. Wstręt wylewał się ze mnie.

-Powiedz mi Ashley czy kiedy przynieśli moje pozbawione życia i krwi ciało do szpitala, odczułaś ulgę kiedy ci powiedzieli, że może z tego nie wyjdę. Czy świętowałaś, że wreszcie pozbyłaś się mnie ze swojego życia? Przecież Aires już nie żył, a moja mama została wyrzucona na dobre. Byłam jedyną rzeczą, która stała ci na drodze.

Wielokrotnie pokręciła głową a fałszywa łza spłynęła po jej policzku.

-Nie. Zawsze cię kochałam. Ciebie, Airesa i twojego tatę. Wszystko czego zawsze chciałam, to być twoja mamą.

Cienka nić utrzymująca moją kontrolę pękła głośno gdy zamrugałam. Moje oczy rozszerzyły się do punktu, wypadnięcia z oczodołów.

-Jesteś taką...

-Przestań Echo – zaryczał mój ojciec stając między mną i Ashley – Jesteś zła na mnie, nie na nią. Zostaw Ashley to jej nie dotyczy.

Krzyknęłam na niego.

- Jej to nie dotyczy? Dotyczy jej! To wszystko jej wina. Powiedz mi, że kazała ci odebrać telefon. Powiedz, że jakakolwiek żalosna rzecz którą robiłeś , nie ważniejsza od twojej córki.

Nic nie powiedział, ale jeden mięsień na jego szczęce drgnął. Znalazłam ją. Prawdę. Prawdę, o której żadne z nich nie chciało bym wiedziało. Moja mama zawsze mi powtarzała, że prawda mnie uwolni. Nie czułam się wolna.

Zdrada zabarwiała mój krwiobieg jak czarny osad, przejmując wszystko na swojej drodze. Żadne z nich nie mogło już dłużej ukrywać swoich grzechów. Chciałabym im to przypomnieć i zażądać pokuty.

Mój tata nadal zachował stoicki spokój. Zabił moją duszę i chciałam zrobić mu to samo.

-Mama rozpadła się zaraz po tym jak zostawiłeś ją dla niani. A potem ukradłeś prawo do opieki nad nami. Zostawiłeś ją z niczym. Byłeś jej całym światem. Nie miała dla czego żyć, żadnego powodu by brać leki. Zostawiłeś ją zaraz po tym jak się pozbierała!

Zwężił oczy.

-To twoje słowa Echo? Czy twojej matki? Masz rację w jednej sprawie. Zrobiłem wszystko co mogłem by upewnić się, że mam prawo do opieki nad tobą i twoim bratem. Zatrudniłem najlepszych prawników tygodnie zanim dowiedziałem się, że nigdy nie będzie dzieliła tej opieki ze mną. Żałuję tylko, że pozwoliłem jej na odwiedziny, by dać jej czas by wyrzygała ci te kłamstwa i zraniła cię.

Mama powiedziała że Aires i ja byliśmy dla niego tylko grą. Że używa nas by ja zranić.

-Masz na myśli, że żałujesz posiadania mnie. Żałujesz, że dowiedziałam się, że wybierzesz Ashley ponad wszystko i wszystkich – krzyczałam tak głośno, że moje gardło stało się otwartą raną. Każda część mnie trzęsła się. Moje policzki i kark płonęły. Czy kiedykolwiek mnie kochał? Tak naprawdę?

-Jak mogłeś mnie opuścić?

Gniew odpłynął z twarzy mojego taty, pozostawiając ją bladą i starą.

-Przepraszam. Nie masz nawet pojęcia jak bardzo mi przykro.

Pociągnęłam nosem i walczyłam by powstrzymać łzy. Nie będę przed nim płakać. Nie dam mu satysfakcji, że rozerwał mnie na tysiące kawałków. Musiałam pozbyć się wszystkich głosów i koszmarów. Teraz nie miałam nikogo. Nikogo. I pieprzyć ich za kazanie mi błagać o kilka godzin „spokoju”.

-Chcę moje tabletki nasenne. Jestem zmęczona i potrzebuję snu. Przez jedną noc, po prostu chcę spać.

Ashley przesunęła się w stronę ojca, kładąc dłoń na jego ramieniu. Nie spojrziała na mnie ani razu.

-Przyniosę je. Doktor powiedział, że możesz je przyjmować do 10 mg.

-Będę w moim pokoju – odeszłam nie troszcząc się, by odezwać się do ojca jeszcze raz.

# ROZDZIAŁ 38

## Noah

Ostatniej nocy Echo dzwoniła, kiedy byłem w pracy. Zostawiła mi wiadomość, że bierze tabletki nasenne i nie odbierze swojego telefonu aż do rana.

Brzmiała... na zniszczoną.

Przed szkołą czekałem przy jej szafce, ale się nie pokazała, co sprawiło, że przesiadzałem całą cholerną technologię biznesu, zamartwiając się.

Trzy wiadomości. Zostawiłem dziewczynie trzy wiadomości. Do diabła, ja nigdy nie zostawiałem żadnych wiadomości, ale tej dziewczynie zostawiłbym jeszcze kolejne trzy. Gdzie ona była?

Wpatrywałem się w puste siedzenie przed sobą, pragnąc aby magicznie się pojawiła. Pani Foster monotonicznie mówiła i mówiła. Każda sekunda na zegarze trwała trzy razy dłużej niż zazwyczaj. Moja prawa kieszeń zawibrowała i upuściłem ołówek by się tam dostać. Zarówno Isaiah i Rico rzucili na mnie okiem, gdy usłyszeli wibracje. Kiedy identyfikowałem nadawcę, moje serce podskoczyło. Echo.

-Panie Hutchins? -zapytała pani Foster. Cholera.

-Tak proszę pani -mój telefon przestał wibrować, gdy Echo zaczęła nagrywać się na pocztę głosową.

-Czy ja słyszę telefon komórkowy?

-Tak -pisnął Isaiah.- Przepraszam panią. Zapomniałem wyłączyć swój dzisiaj rano.



Pani Foster spojrzała w tą i z powrotem między mną i Isaiah'em, oczywiście nie kupując tego, ale wyciągnęła rękę w kierunku Isaiaha.

-Znasz zasady. Możesz go odebrać pod koniec dnia –Isaiah przekazał jej telefon bez słowa, posyłając mi szelmowski uśmiech, gdy wrócił na swoje miejsce. Skinąłem głową w podziękowaniu. Co takiego zrobiłem, by zasłużyć na takiego brata jak on?

Pochylił się w moim kierunku, gdy pani Foster wróciła do nudnego wykładu.

-Powiedz jej, że mówię hej.

## §

Wybiegłem z klasy w rekordowym tempie. Moje serce zająkało się przy każdym dzwonku. Cholera. Odbierz.

Jej piękny głos wypełnił telefon.

-To ja. Wiesz co masz robić.

-Zabijasz mnie, kochanie – rozłączyłem się.

Sięgnąłem do mojej szafki, wrzuciłem tam książki i sprawdziłem moją pocztę głosową. Isaiah przyszedł z drugiej strony korytarza i oparł się o ścianę. Beth przyłączyła się do nas kilka sekund później, trzymając niezapalonego papierosa.

-Co się dzieje?

-Echo dzwoniła na ostatniej lekcji, a on to przegapił. Teraz jest wkurzony – powiedział Isaiah.

-Nie, nie jestem –parsknąłem. Tak. Byłem. Echo zostawiła krótką, martwą wiadomość.

-Hej, myślę, że spróbuję później. Kocham cię.

Cholera, Echo. Musisz dać mi coś więcej niż to. Lunch i jeszcze trzy lekcje. Nie przetrwam tego.

-Idę po coś do jedzenia. Zobaczymy się na stołówce.

-Poczekaj. Pójdziemy z tobą. Zapalę później.

Nie wziąłem ze sobą nic na stołówkę, więc zamiast udać się do stolika poszedłem prosto. Mali kumple Echo zebrali się przy stoliku, nie zważając na fakt, że gdzieś po drugiej stronie murów szkoły ona cierpi. Robiłem drugie podejście, gdy niebieskie oczy spotkały się z moimi. Lila pisała wściekle na telefonie zanim zawołała do mnie:

-Noah! –jej cały stolik zamarł, patrząc na nią.

-Lila? –zapytała Grace łagodnie.

Lila posłała Grace śmiertelne spojrzenie i podeszła do mnie. Moja opinia o niej poprawiała się.

-Rozmawiałeś z Echo?

-Tylko przez wiadomości. Co się dzieje?

Lila zerknęła przez ramię, a ja podążyłem za jej spojrzeniem i zobaczyłem Luke'a wpatrującego się w nas uważnie. Lila kontynuowała:

-Nie wiem. Dzwoniła do mnie wczoraj, ale byłam poza domem ze Stephanem.

W tym momencie oba nasze telefony zaćwierkały, aby powiadomić nas o wiadomości SMS. Jednocześnie wyciągnęliśmy je i zassałem powietrze gdy przeczytałem wiadomość od Echo: Jestem po drugiej stronie ulicy. Dziękuję, kochanie za te piękne słowa.

Odwrociłem się na pięcie i wymamrotałem do Lili.

-Chodźmy.

Zawahałem się, gdy Lila nadal wpatrywała się w swój telefon.

-Potrzebuje mnie –powiedziała, a jej telefon zaćwierkał ponownie.– Ale powiedziała, że to w porządku jeśli nie przyjdę. –Bitwa emocji przesunęła się po jej twarzy.– Na następnej lekcji mam test i...

-Nie możesz go ominąć.

Wygładziła włosy.

-Słuchaj. Ona ciągle powtarza mi, że jesteś świetnym facetem. Myślisz, że mógłbyś mi zaimponować i zająć się moją najlepszą przyjaciółką, dopóki nie będę mogła jej przejąć po szkole?

Mogłem zrobić coś lepszego. Mogłem zaopiekować się nią teraz i po szkole.

-Tak.

-Powiedz jej, że ja kocham, dobrze? –powiedziała Lila.– Będę tam tak szybko jak to możliwe.

-Dobrze –tej dziewczynie naprawdę zależało na Echo.– Mogę to zrobić.



Echo siedziała w otwartym oknie szarej Hondy Civic, którą kupił jej ojciec, by zajęła miejsce Dodge'a Neona. Wśliznąłem się na miejsce obok niej.

Wpatrywała się we mnie, gdy odsuwałem okno.

-Chcę gdzieś pójść –powiedziała.– ale nie chcę iść tam sama. Przepraszam, że poprosiłam cię, byś się zerwał.

Mi nie było przykro z tego powodu.

–Zawiozę cię gdziekolwiek chcesz, kochanie –Miałem nadzieję na uśmiech, ale zamiast tego tylko pokręciła głową. Cokolwiek stało się wczoraj musiało to być coś dużego.

–Będziesz za mną jechał? Potrzebuję kilku minut dla siebie.

–Jeżeli tego potrzebujesz –powiedziałem, mimo że pragnąłem oddychać tym samym powietrzem co ona.

–Noah? –powiedziała, zanim zasunąłem moje okno z powrotem.– Dziękuję, że dla mnie zrywasz się z zajęć.

I w końcu się uśmiechnęła. Nie był to uśmiech ogromny i pełen radości, ale był.

–Dla ciebie wszystko.

## §

Mama kochała dni takie jak ten: ciepłe wiosenne dni z puszystymi obłokami przesuwanymi się po błękitnym niebie.

Nienawidziłem tego miejsca, bez względu na pogodę. Restheaven już na zawsze pozostał tym szarym, deszczowym i dusznym dniem czerwca, gdy z braćmi stałem nad w połowie rozkopanym grobem. Tyler dusił moją szyję płacząc za mamą, a Jacob pytał czy mama i tata przemokną, wciąż i wciąż wyjaśniając mi, że mama nienawidziła być mokra. Nie pozwalała nawet na chlapanie w wannie. Tata był w garniturze i byłby zmartwiony, gdyby przemókł.

Po raz pierwszy w życiu chciałem umrzeć. Szkoda, że nie spałem w łóżku i nie umarłem wraz z rodzicami, ale wtedy gdybym był w domu, to nigdy by się nie stało. Moja wina zakładała mi jarzmo na szyję. Była moim ciężarem, który

musiałem znosić. A kiedy skończę szkołę chciałem zrobić choć jedną rzecz dobrze i znów połączyć moją rodzinę.

Zaparkowałem za Echo we wschodnim ogrodzie pod wielkimi dębami. **Przy wjeździe do tego miejsca, Echo przejechała na zielonym świetle zyskując potrzebne fory w przeciwieństwie do mnie.**

Echo usiadła na środku cmentarza ze skrzyżowanymi nogami, opierając głowę na wyciągniętych rękach i wpatrując się w biały marmurowy nagrobek. Jej czerwone loki poruszały się na delikatnym wietrze, a słońce świeciło bezpośrednio na nią – wyglądała jak anioł pośrodku piekła. Nie oderwała oczu od nagrobka.

-Dziękuję, że to robisz Noah. Wiem, że bycie tu jest też ciężkie dla ciebie.

Ciężkie, to było niedopowiedzenie, ale pokazywało to tylko, jak bardzo mi na niej zależało.

-Myślisz, że pani Collins obwini mnie za twoje nagłe opuszczenie szkoły? – Echo otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale zamiast tego tylko westchnęła. Powiedziałem to, by poprawić jej nastrój, ale była zbyt zamyślona, aby w świetle dnia to w świetle dnia.

Usiadłem obok niej. Nie mogąc się powstrzymać, przeczesalem ręką loki spływające jej wzdłuż pleców. Dotykanie jej w tym momencie było koniecznością. Lubiłem prostotę tego nagrobka: Aires Owen Emerson. Syn. Brat. Marynarz.

-Co sobie przypomniałaś?

Potarła podbródek swoimi złożonymi dłońmi.

-Zostawił mnie tam. U mojej matki. Dzwoniłam do niego, a on nie odbierał... On... hm... nie odebrał... -Echo spuściła głowę. Nadal przeczesywałam jej jedwabiste włosy, słuchając ptaków śpiewających do siebie. Jej ramiona się nie za trzęsły. Żadne łzy nie spłynęły w dół jej twarzy. Najgorszy rodzaj płaczu to nie ten, który wszyscy mogą zobaczyć: to ten czający się w kącikach oczu i moczący ci ubrania. Nie ma nic gorszego, niż kiedy twoja dusza płacze i nie ważne, co zrobisz, nie możesz uzyskać pocieszenia. Część ciebie więdnie, a na kawałku duszy, który przetrwał pojawia się blizna. Ludzie tacy jak ja i Echo mieli na duszy więcej blizn niż życia. Podniosła źdźbło trawy.

-Jestem teraz sama. Aires nie żyje. Mama jest bóg wie gdzie. Moi przyjaciele... cóż... no wiesz. Tata był jedyną szansą, którą myślałam, że miałam. Chciałam być córką, którą by kochał ale... -Echo potrząsnęła głową.- Bycie samym jest do bani.

-Chodź tutaj kochanie –na moje słowa Echo pochyliła się ku mnie: miękka, giętka, złamana.– Nie jesteś sama –wyszeptałam w jej włosy, gdy tuliłam ją w ramionach.– Nie jesteś sama, ponieważ masz mnie –*i kocham cię bardziej niż mogłabyś się spodziewać.*

# ROZDZIAŁ 39

## Echo

Noah zaproponował, że zadzwoni do pracy, tak byśmy mogli spędzić razem również wieczór. Ogromna część mnie miała nadzieję, że tak zrobi. Chciałam zostać w jego ramionach przez resztę życia. W związku z tym musiałam wziąć każdą uncję samokontroli, by nie skorzystać z jego propozycji. Wiedziałam, że potrzebował pieniędzy. Poza tym Lila zaczęła do mnie pisać kilka sekund po tym jak skończyła się szkoła.

-Twój tata dzwonił do mojej mamy szukając ciebie –powiedziała Lila stoją po mojej prawej stronie.– a ona mu powiedziała, że jesteś tutaj.

Siedziałyśmy na masywnie szerokich schodach na tylnej werandzie, skąd było widać pola. Wietrzne dzwonki dźwięczały na delikatnym wietrze, a promienie słońca całowały moje nagie ramiona.

-Przyjedzie mnie odebrać? –musiał wiedzieć, że zerwałam się ze szkoły.

-Nie, ale poprosił moją mamę, by przypomniała ci, że godzina policyjna jest o północy.

Chęć roześmiania się zatrzęsała moim ciałem i im bardziej próbowałam się powstrzymać, tym bardziej mocniejszy on się stawał. W końcu odpuściłam.

Najpierw Lila uśmiechnęła się, a potem zaczęła się ze mnie śmiać.

-Co jest takie zabawne?

Wzięłam głęboki oddech i wytarłam oczy.

-Mój tata zostawił mnie na śmierć, a ja mam pieprzoną godzinę policyjną.

Lila zachichotała.

-To jest trochę zabawne –westchnęła.– Co zamierzasz zrobić?

-Nie wiem –i nie wiedziałam. Sama idea powrotu do domu ścierała moje nerwy jak papier ścierny.

-Wiesz, co teraz wiem?

-Co? –rozłożyłam ramiona. Tęskniłam za dotykiem słońca na mojej skórze.– Po prostu ciekawi mnie jakbyś zareagowała, gdybym założyła do szkoły krótki rękaw.

Usta Lili drgnęły do góry.

-Nie inaczej, niż gdybyś założyła długi rękaw.

-Grace dostałaby zawału.

-Grace może iść do diabła –nietypowy wybuch złości Lili zaskoczył mnie.– Mamy dwa miesiące do ukończenia szkoły. Możesz żyć starając się zadowolić wszystkich dookoła albo zadowolając siebie. Przyjdź następnej jesieni. Będę mieszkała w kampusie uniwersytetu Florydy, zapominając, że kiedykolwiek przyjaźniłam się z ludźmi takimi jak Grace. Podjęłam swoją decyzję. Jaka jest twoja?



# ROZDZIAŁ 40

## Noah

Tak szybko jak skończyłem mój prysznic zamierzałam zadzwonić do Echo, a następnie udać się do Antonio na resztę imprezy. O jedenastej Echo na pewno będzie jeszcze rozbudzona. Miałem nadzieję, że Lila pomogła jej zmniejszyć cios odzyskania części pamięci. Nie powinienem zniknąć wtedy w pracy. Powinienem zostać z nią. Człowieku, byłem kutasem. Musiałem to jutro naprawić.

Trzy lata temu wyobrażałem sobie, że spędzę moją ostatnią klasę wybierając, gdzie w college chcę grać w piłkę, a nie negocjując moją pensję i składając podanie o zostanie menagerem w Malt&Burger. Ale jak mogłem wyklócać się o pensję, ubezpieczenie i stały czas pracy? Nie napadłem na bank, chociaż mogłem sobie pozwolić na coś małego i przyzwoitego dla mnie i moich braci. Miałem długą listę rzeczy, które wolałbym robić zamiast smażenia burgerów. Smażenie burgerów i uczenie ludzi jak to robić: moje pieprzone marzenie.

Ciepła woda zmyła zapach pozostały po mojej zmianie. Następne będzie polowanie na mieszkanie: dwu lub jedno pokojowe. Mogłem spać na kanapie i oddać moim braciom łóżko. Tak czy inaczej, mieszkanie wymagało dobrego prysznica i dużej ilości ciepłej wody, która usnęłaby zapach smażonych burgerów.

Po dziesięciu minutach ciepła woda znikła pozostawiając tylko parę. Mgła wkradła się do łazienki i do mojego mózgu. Co ja robiłem? Moja mama zabierała mnie do sekretariatu uczelni przynajmniej raz w miesiącu.

-College jest koniecznością, nawet jeśli chcesz wstąpić do wojska. Najpierw college, a potem decyduj o swojej przyszłości –zawsze głośił jej gładki głos. Otarłem lustro i zobaczyłem oczy mojej matki wpatrujące się w mnie.

-Nie powiedziałaś mi, co do cholery mam zrobić, jeśli umrzesz.

Krople wody zawisły w wilgotnym powietrzu i na moim ciele. Grzejnik w piwnicy wybił kilka razy zanim się włączył, przesyłając chłodniejsze powietrze przez otwór w podłodze. Stałem patrząc i czekając na jej odpowiedź.

-Noah.

Upragniony głos – nie mojej matki, ale tak samo upragniony: Echo. Uśmiech rozprzestrzenił się na mojej twarzy. To było zbyt dobre. Ja w ręczniku, sam w domu z moją nimfą. Wyszedłem z łazienki.

-Co tam, kochanie?

Echo wyjrzała zza rogu, a jej czerwone loki odbiły się kilka razy, gdy gwałtownie odwróciła głowę w przeciwnym kierunku.

-Oh Boże, tak bardzo przepraszam. Poczekał na zewnątrz czy coś. No wiesz zanim nie założysz jakiś ubrań.

Zablokowałem wejście do salonu, kładąc rękę na jej plecach.

-Co tutaj robisz? Czy ty i Lila nie wyszłyście na dziewczynskie plotki?

-Ja. Um. Podjęłam decyzję. Możesz założyć jakieś ubranie?

-Zamierzasz nie pokazać się o godzinie policyjnej, prawda?

Wzruszyła ramionami unikając patrzenia w moim kierunku.

-Chodź –złapałem ją za rękę i poprowadziłem w kierunku piwnicy.

-Nie, naprawdę, Noah –powiedziała.– poczekam dopóki się nie ubierzesz.

Jak mogłem przegapić rumieniec wpełzający na jej twarz? Nie ma mowy.

-Odwróć się jeśli chcesz, ale nie mam nic przeciwko, byś patrzyła –puściłem jej rękę kiedy dotarliśmy do podnóża schodów i podszedłem do mojego kosza na ubrania, wyciągając jeansy.– Odwróć się teraz, albo w ogóle.

Spojrzałem przez ramię. Echo stała do mnie plecami, dodatkowo zakrywając oczy. Zachichotałem do siebie.

-Co się dzieje, kochanie? Nie jesteś typem łamiącym zasady.

-Nie wracam do domu. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

Zasunąłem moje jeansy.

-Już możesz patrzeć.

Echo odwróciła się i jej tłące się szmaragdowe oczy przesunęły się do mojej nagiej klatki piersiowej. Oblizwała wargi, szybko koncentrując się na złożonym kocu, który Beth zostawiała na kanapie.

-Wciąż jesteś mokry.

Pragnęła mnie – nie tak bardzo, jak każdy mięsień pulsujący w moim ciele pragnął jej. Za głodem w jej oczach ukryty był cichy ból. Echo fachowo złożyła koc, położyła go na oparciu kanapy i wygładziła kilka razy, kładąc nacisk na perfekcję w świecie, w którym ona nie istniała.

-Jeśli nie chcesz iść do domu, co w takim razie chcesz robić? –zapytałem siadając na łóżku.

Echo usiadła na kanapie obejmując się ramionami.

-Lila powiedziała mi, że mogę spędzić tą noc z nią, ale skończyło się na tym, że przyszedł Stephan... -jej ton wskazywał, że wolałaby mieć gwoździa wbijanego w czoło niż do tego wracać.

-Rodzice Antonio są poza miastem. Beth i Isaiah już u niego są i planują tam spędzić noc -nie musiałem wspominać o trawce, którą Beth ze sobą wzięła. Ledwo usłyszałem jej stłumiony komentarz „Yay”, ale sarkastyczny, jezzowy ruch rąk, był ciężki do przegapienia.

-Antonio specjalnie zadzwonił i się pytał, czy cię przyprowadzę -to był powód, dla którego nie chciałem zabierać Echo na imprezę. Kolega czy nie, był zbyt blisko z moją dziewczyną. Ale jeśli zobaczenie się z kolejnym artystycznym guru sprawi, że się uśmiechnie, zabrałbym ją tam.

-Czy możemy... -jej kolano zastukało.- Czy możemy zostać tutaj?

-Tak.

Rozciągnęła swój rękaw i wpatrzyła się w ziemię. Przynajmniej już nie zakładała w pobliżu mnie rękawów. Mogłem myśleć o mnóstwie rzeczy, które mógłbym zrobić z Echo w pustym domu. Do diabła, fantazjowałem o momencie takim jak ten, ale cholera, jeśli ona nie sprawiała, że chciałem być lepszym mężczyzną.

-Chcesz normalności?

Ciekawość zamigotała na jej twarzy.

-Chcesz się uczyć?

-Istnieje inna normalność -dyskretnie przystosowując moje jeansy, wziąłem pilota i przyłączyłem się do Echo na kanapie, wyciągając jej smukłe ciało tuż

obok mojego. Rozkoszowałem się uczuciem jej ciepłego ciała przy sobie, gdy zmieniłem kanał.– Mogę nawet zrobić popcorn.

Przez cały film zjedliśmy popcorn, przesunęliśmy się tak, by było nam wygodnie, aby w końcu skończyć w niewygodnej pozycji: ten niezręczny taniec trzymający z dala moje ręce od znajomych i nieznajomych części boskiego ciała Echo.

Kiedy czołówka minęła, przesunąłem moją lewą rękę i położyłem ją nad głową tak, by uniknąć jej kuszącego brzucha, drżącego z odrętwienia. Moja cierpliwość w końcu pękła.

–To śmieszne! –wziąłem ją w ramiona i podniosłem ją tak że jej gołe nogi zwisały z przodu mnie. Dzwoniący śmiech wypełnił pokój.

–Co robisz?

Rzuciłem ją na łóżko. Jej ogniście–czerwone włosy rozsypały się na poduszce. Moja syrena uśmiechnęła się do mnie.

–Sprawiam, że jest nam wygodnie –powiedziałem.

Echo zamrugała, a surowy głód zastąpił śmiech, który chwilę temu tańczył w jej oczach. Jej delikatne palce przesunęły się wzdłuż mojego ramienia, ekscytując każdą moją komórkę.

–Nie wyglądasz, jakby było ci wygodnie –duszny ton sprawił, że coś głęboko mnie poruszyło się. Przełknąłem, starając się odepchnąć nieoczekiwane trzepotanie nerwów w moim brzuchu.

–Echo...

Moje serce urosło, powodując, że moja klatka piersiowa bolała, a oddychanie stało się prawie niemożliwe. Sparalizowany jej urodą unosiłem się nad nią. Nie była nimfą, była boginią.

Jej dłonie nadal kontynuowały wspinanie się po moich ramionach, do klatki piersiowej. To były odważne ruchy. Piersi Echo opadały i wznosiły się w szybszym tempie.

-Chcę zostać z tobą na noc.

Zassałem powietrze, gdy jej palce przesunęły się wzdłuż wgłębien między moimi mięśniami. Pragnąłem, by jej palce kontynuowały swoje powolne opadanie. Pieszcząc jej zaczerwieniony policzek, zatonałem w łóżku tuż obok niej.

-Jesteś pewna?

-Tak.

-A co z twoim tatą?

-Zajmę się tatą – wyszeptała. Wplotła czułe dłonie w moje włosy i przysunęła moją głowę do swojej. Wdychałem jej pyszny, ciepły zapach: bułeczek cynamonowych prosto z pieca. Pierwszy smak jej ust nie zawiódł mnie. Jej słodki język drażnił się z moim podwyższając mi świadomość, tego co Echo ofiarowywała mi Echo. Ta dziewczyna miała moją duszę i ukradła mi serce. Otworzyła się na mnie i dała mi miłość, nigdy nie prosząc o nic w zamian. Pogłębiłem nasz pocałunek, słowa „ Kocham się” utknęły w mojej głowie.

# ROZDZIAŁ 41

## Echo

Noah całował mój kark, robiąc szlak pocałunków, dezorientując mój mózg. Część mnie chciała mu odpowiedzieć, przytulić się do niego, przyciągnąć go bliżej siebie. Inna część zamarła ze strachu, absolutnie przerażona niewiedzą, przerażona możliwością rozczarowania go.

-Powiedz mi, co mam robić.

Jego ciepły oddech połaskotał moje ucho.

-Odpreż się.

Ale wbrew mojej woli, moje mięśnie zrobiły dokładnie odwrotnie. Pod zazwyczaj przyjemnym dotykiem Noah, zesztyniałam.

-Proszę Noah, nie chcę zrobić nic źle. Powiedz jak mam sprawić, żeby tobie też było dobrze.

Przesunął się tak, że jego ciało opadło tuż obok mojego, jego noga i ramię wciąż przykrywały moje ciało. Czułam się mała pod jego ciepłem i siłą. Jego czekoladowo-brązowe oczy złagodniały.

-Bycie z tobą sprawia, że jest mi dobrze. Dotykanie ciebie... -wsunął lok za moje ucho- sprawia, że jest mi dobrze. Nigdy nie pragnąłem nikogo, tak jak pragnę ciebie.

Chciałam mu wierzyć, ale Noah był doświadczony, a ja... nie byłam. Mógł próbować sprawić, by mi było lepiej, będąc znudzonym moim brakiem wiedzy. Jego dłoń objęła moją twarz, a jego ton był na skraju załamania.

-Pragnę cię, ale tylko wtedy, gdy ty pragniesz mnie.

-Pierwszy raz boli. Moje przyjaciółki, opowiedziały mi wszystko o tym – dopiero za drugim, trzecim, czy którymś z kolei razem nie boli.– Powinieneś wiedzieć, że biorę tabletki antykoncepcyjne. Więc wiesz... jestem zabezpieczona od... –dzieci– takich rzeczy. Ale ty też powinieneś czegoś użyć, ponieważ... –złośliwy uśmiech który tak kochałam rozciągnął się na jego twarzy. Jego usta delikatnie dotknęły moich, dając mi odpowiedź na moje pytanie.

-Odpnęź się, a ja zajmę się wszystkim.

Oddałam mu pocałunek pozwalając moim ramionom owinać się wokół niego. Jego palce delikatnie masowały mój kark, likwidując napięcie, usuwając mój niepokój. Pocałunek stał się narkotykiem, z każdym jego dotykiem pragnęłam więcej. Nasze ciała splecione były tak ciasno, że nie miałam pojęcia, gdzie się zaczynam, a gdzie kończę. Noah był silny, ciepły, muskularny i o Boże, pachniał tak pysznie. Nie mogłam przestać go całować, tak jakby od tego zależało całe moje życie: jego usta, jego szyja, pierś, a Noah wydawał się być tak głodny mnie. Przetoczyliśmy się po łóżku dotykając i zrzucając niepotrzebne ubrania. Jęknęłam, on też jęknął, mój umysł, dusza i ciało były na skraju czystej ekstazy.

I czekałam. Czekałam aż Noah zatrzyma się by użyć ochrony, a następnie na płonący ból, który opisywały moje przyjaciółki, ale Noah nigdy się nie zatrzymał, a ból nigdy nie nadszedł, nawet kiedy wyszeptałam jego imię i kilka



razy z rzędu pomodliłam się do Boga. Oboje łapaliśmy oddechy całując się delikatnie, a ja stałam się zrozumieć to, że nadal jestem dziewicą.

Noah zsunął się ze mnie i przyciągnął mnie do siebie. Całe moje ciało było leniwie ciepłe, szczęśliwe i syte. Słuchałam bicia jego serca i zamknęłam oczy, ciesząc się jego odprężającą dotykem na moich włosach.

-Noah -wyszeptałam.- Myślałam... -że będziemy się kochać.

Przechylił mój podbródek zmuszając mnie bym na niego spojrzała.

-Mamy wieczność na dopracowanie tego, Echo. Cieszymy się każdym krokiem na tej drodze.

Mój umysł dryfował. Skupiając się głównie między jego sercem, dotykiem i najśłodszym słowem jakie kiedykolwiek słyszałam: wieczność.

Jedna jasna myśl sprawiła, że otworzyłam oczy jeszcze raz.

-Usypiasz mnie.

-No i? -jego głos brzmiał trochę zbyt niewinnie.

Przełknęłam.

-Będę miała koszmary.

-Więc wtedy będziemy mieć pretekst, by zrobić to jeszcze raz.

# ROZDZIAŁ 42

## Noah

Znajomy dzwonek obudził mnie z szarpnięciem. Moje ramiona i nogi owinięte były wokół Echo jak macki, mojej nimfy, która spała z plecami przyciśniętymi do mnie. Zwolniłem swój uchwyt wokół jej brzucha, by poszukać komórki w jeansach, które zrzuciłem podczas naszych wcześniejszych działań.

-Halo? – odchrząknąłem.

-Noah?

-Tak – nie poznałem człowieka na drugim końcu linii. Echo nadal pozostawała w błogim śnie. Odsunąłem się z dala od niej, owijając jej smukłą formę kocem. Miliony myśli ścigały się w moim wyczerpanym umyśle. Czy coś się stało Isaiah’owi lub Beth? Są ranni albo trafili do więzienia? Gdyby chodziło o moich braci zadzwoniłaby Keesha lub pani Collins.

-Z tej strony Owen Emerson. Tata Echo – urwał.

Pocierałem głowę by rozbudzić mój mózg, trzymałem język za zębami, idąc w stronę drugiego krańca piwnicy. Wspomnienie, że jego córka leży w moim łóżku pół naga, nie byłoby dobrym początkiem rozmowy.

-Przepraszam, że cię budzę, ale Echo wyszła tego ranka z domu, zła na mnie i jeszcze nie wróciła do domu – wykręciłem głowę by sprawdzić godzinę w radiu z budzikiem, leżącym na podłodze obok łóżka. Druga rano. Jej tata musiał być na granicy zawału. Co dziwne nie brzmiał jak wściekły pitbull –

Wyłączyła swój telefon, więc dzwoniłem do jej przyjaciół. Lila dała mi twój numer i powiedziała, że Echo może być z tobą.

Koc unosił się i opadał w stałym rytmie oddechu Echo. Przyszła do mnie dzisiejszej nocy, ufając mi. Gdybym mu powiedział, przyszedłby tu i zabrał ją, łamiąc mi serce i prawdopodobnie jej zaufanie do mnie.

-Panie Emerson...

-Proszę Noah, ona jest moją córką. Muszę wiedzieć, czy wszystko z nią w porządku – nigdy w życiu nie słyszałem tak zdesperowanego człowieka. Był tak samo zdesperowany jak ja, gdy chciałem się dowiedzieć czy Jacob i Tyler są bezpieczni.

-Jest tutaj – moje serce przestało bić, czekając aż jej ojciec da mi w kość swoim opatentowanym sposobem.

-Wszystko z nią w porządku? – brzmiał jakby mu...ulżyło?

-Tak. Śpi już od jakiegoś czasu. Znienawidziłbym siebie gdybym miał ją obudzić.

Przerwał na chwilę.

-Kiedy zasnęła?

Zgadując?

-Koło pierwszej.

-I od tamtej pory śpi?

Dobrze, że wiedziałem o problemach Echo ze snem, albo jego brakiem. W przeciwnym razie pomyślałbym, że to dziwne przesłuchanie.

-Tak. Nie ściemniam.

Czekałem w ciszy, kiedy on rozważał swoje opcje: czy kazać mi obudzić Echo i przysłać ją do domu, czy pozwolić jej spać.

-Czy twoim zastępczym rodzicom nie przeszkadza, że ona u was jest?

-Nie – byli nad jeziorem, ale gdyby nawet byli tu i poświęcili mi wystarczająco dużo uwagi by zauważyć, że przyprowadziłem dziewczynę do domu, przypomnieliby mi tylko, że nie może tu mieszkać jeśli została wyrzucona z domu.

-Mogę z nimi rozmawiać?

Nie.

-Oni już śpią.

-Ah oczywiście, oczywiście. Echo wspominała, że masz przyrodnią siostrę. Zakładam, że razem dzielą pokój.

Technicznie ... – Tak – Gdyby Beth tu była, spałaby na łóżku.

-Powiedz jej, żeby do mnie zadzwoniła, gdy się rano obudzi.

-Tak proszę pana.

-I Noah, dziękuję, że powiedziałeś mi prawdę.

-Proszę bardzo – rozłączyłem się i wpełzłem na łóżko, wtulając się w Echo.

## §

Obudziłem się z pustymi ramionami. Echo trzymała swoje ciepłe ciało przy moim przez całą noc. Imadło zacisnęło się na mojej klatce piersiowej. Gdzie ona była?

Gdy otworzyłem oczy, zobaczyłem najseksowniejszy widok na świecie. W czarnej bieliźnie i podkoszulku, Echo leżała wyciągnięta obok mnie. Jej

szkicownik leżał na łóżku, a ołówek poruszał się szybko w jej dłoni. Zdjęcie moich braci wsparte było o poduszkę.

-Cześć kochanie.

Rzuciła mi szybkie spojrzenie i nieśmiały uśmiech.

-Hej.

Spojrzałem na zegarek. Dziesiąta trzydzieści rano. Prawdopodobnie Beth i Isaiah za niedługo się przywloką, ale grzechem byłoby patrzeć jak Echo zakłada na siebie ubrania.

-Jak spałaś? – jej uśmiech opadł, ale nadal rysowała.

-Lepiej niż zazwyczaj.

Moje serce opadło. Chciałem być odpowiedzią na jej problemy.

-Miałaś koszmary?

Skinęła głową.

-Nie tak żywe, ale były. Plus spałam dłużej niż normalnie.

-Dlaczego mnie nie obudziłaś?

-Ponieważ jesteś uroczy, gdy śpisz. Widzisz? – odwróciła stronę i pokazała mi śpiącego mnie.

-Nad czym teraz pracujesz? – chwyciłem poduszkę i zламаłem ją za rękę, gdy próbowała mi ją odebrać.

-Nie patrz. Nadal nad tym pracuję. To tylko taka zabawa naprawdę. Noah... – przerzuciłem stronę jej pracy i przestałem oddychać.

-Proszę nie bądź na mnie zły. Chciałam ci coś dać. O boże – jęknęła – To był zły pomysł.

Oderwałam oczy od trony i pogłaskałam jej twarz.

-Nie. To jest najlepszy prezent jaki kiedykolwiek ktoś mi dał – chciałem ja pocałować, ale nie mogłem. Znów spojrzałem na rysunek – jak to zrobiłaś?

W jakiś sposób narysowała moich rodziców. Przesunęła się do mnie, opierając głowę na moim ramieniu.

-Dużo o nich mówiłeś. Nie prowadziłeś monologów czy coś, ale powiedziałeś wystarczająco bym była w stanie wykreować ich obraz w głowie. Powiedziałeś że Jacob wygląda jak twój tata i że ty i Tyler przypominacie mamę. Powiedziałeś też, że pani Marcos przypomina ci mamę. Zobaczyłam zdjęcie twoich braci i sama nie wiem... Złożyłam to wszystko razem.

Kocham cię. Każda część mnie bolała bym to powiedział. Patrzyłem w te piękne oczy i wiedziałem, że kocham ją bardziej niż siebie samego. Wiedziałem to od tygodni, ale nadal nie mogłem wypowiedzieć tych słów.

Mówiąc te słowa – sprawiłbym, że wszystko stałoby się bardziej oficjalne. To sprawiłoby, że przywiązanie, które odczuwałem stałoby się prawdziwe. Ale to było prawdziwe i oficjalne. Byłem osłem nie mówiąc jej tych słów.

Powiedz je. Tylko je powiedz.

Zassałam powietrze, otworzyłem usta, a następnie je zamknąłem. Nie. Nie tutaj. Zabrałbym ją do jakiegoś miłego miejsca. Jakiegoś pięknego miejsca. Może z tyłu fontanny moich rodziców.

-Ostatniej nocy dzwonił twój tata szukając cię. Powiedziałem mu, że tutaj jesteś.

Odsunęła się ode mnie, owijając ramiona wokół kolan.

-Zgaduję, że chce bym wróciła do domu.

Gorzki uśmiech zawisł na jej ustach.

-Myślisz, że wybaczy mi złamanie reguł tej jednej nocy?

Nie chciałem by odchodziły, nigdy. Chciałem Echo w moim łóżku co noc owiniętą przez moje ramiona i nogi. Ale jak? Za dwa miesiące będzie wolną kobietą. Wolną od szkoły średniej i jeśli tak zdecyduje, wolna od ojca, ale ja nie będę wolny.

Opieka nad moim braćmi nie będzie tylko zajmowaniem się nimi, to będzie praca. Praca w pełnym wymiarze godzin która wymaga odpowiedzialności. Jak wyjaśnię mały dzieciom różnicę między poważnym związkiem, a oddanym małżeństwem, kiedy obudzą się i znajdą Echo w moim łóżku? A nawet lepiej, czy sędzia odda mi prawo do opieki nad braćmi wiedząc, że moje serce należy do kogoś jeszcze? Nie byłbym ich starszym bratem. Cholera, pani Collins miała rację – Byłbym ich ojcem, a Echo... Echo byłaby kobietą z którą sypiam. Słowa wypadły z moich ust zanim zorientowałem się co mówię.

-Wyjdź za mnie.

Jej oczy rozszerzyły się, a głowa przechyliła w skurczu.

-Co?!

Odsunąłem moje włosy z twarzy i usiadłem odkładając szkicownik.

-Wiem, że to jest szalone, ale po tym jak ukończymy szkołę, wyjdź za mnie.

Dostaniemy prawo do opieki nad moimi braćmi, ty uwolnisz się od ojca i będziemy rodziną. Wiem, że pragniesz rodziny tak bardzo jak ja.

Rozdziawiła usta, a jej wzrok przesuwał się między poduszką a prześcieradłem

-Noah...ja...ja nie wiem. Mam na myśli to w jaki sposób będziemy się wspierać? Gdzie będziemy mieszkać?

-Frank wczoraj zaproponował mi pracę na stanowisku kierownika zmiany dziennej. Jeśli za mnie wyjdiesz, upewnię się że będziesz pode mną ubezpieczona. Wiem, że dostaniesz jedno z tych stypendiów o które się ubiegałaś, więc nie będziemy musieli opłacać chesnego. Możesz dostać pracę na pół etatu i pomóc mi opiekować się braćmi. A jeśli wszystko pójdzie dobrze, mógłbym wziąć kilka nocnych zajęć.

Podeksytowanie przeszło mnie. Może nie musiałem wybierać. Może mogłem mieć to wszystko razem, tylko wolniej niż bym pragnął.

-Będzie idealnie. Możesz się uczyć i pracować kiedy chłopcy będą w szkole. Mogę ich przygotowywać do szkoły przed moją zmianą, a ty byś ich odbierała. Nie byłoby absolutnie mowy by sędzia mi odmówiła opieki nad nimi.

-Nie - mały głos Echo zbił mnie z tropu. Chwyciła swoje jeansy i zsunęła się z łózka - Nie. Czy tylko tym dla ciebie cały czas byłam? - wciągnęła je, a następnie rzuciła się w kierunku swojej koszulki - Pionkiem na zdobycie braci z powrotem?

Nie. Ona zniekształcała każde moje słowo. Zerwałem się z łózka.

-Nie kochanie. Musisz wiedzieć jak bardzo mi na tobie zależy.

Wciągnęła swoje buty.

-Naprawdę Noah? Nigdy nie powiedziałeś mi, że mnie kochasz, ale prosisz mnie bym za ciebie wyszła. Nie jestem pewna czy słuchałeś, ale twoje



oświadczyły właśnie tak brzmią : „Hej kochanie wyjdź za mnie, a potem będziesz mogła zająć się moimi braćmi”.

Wszystko wewnątrz mnie skręciło się i zaczęło się roztrzaskiwać. Spieprzyłem to.

-Musisz wiedzieć, co czuję. Proszę, kochanie, ja...

Wyrzuciła rękę w powietrze.

-Przestań. Przestań wykorzystywać moje uczucia na okłamywanie mnie. Nie jestem idiotką w tej sytuacji. Powiedziałeś mi, że jestem twoja, nic więcej niż tylko kawałek własności – ciało do spania. Nigdy nie obiecywałeś mi czegoś więcej. Przynajmniej dotrzymałeś słowa i sprawiłeś że byłam czymś więcej niż dziwki z tylnego siedzenia twojego samochodu. Więc dzięki Noah, za nie przelecenie mnie.

Drzwi od piwnicy otworzyły się i Isaiah zawołał:

-Schodzę! Ubierać się!

Echo wbiegła na schody, kiedy on nimi schodził. Isaiah zatrzymał się u podnóża schodów patrząc jak odchodzi.

-Gdzie się pali, Echo?

-Echo, zaczekaj! – krzyknąłem za nią. Isaiah zablokował mi drogę.

-Stary, co do diabła? – zapytał.

-Puść mnie – warknąłem i przepchnąłem się obok niego. Do czasu aż dotarłem na ganek, Echo zbiegała w dół ulicy. Uderzyłem pięścią w dom, ale moja pulsująca ręka nie mogła zakryć bólu rozrywającego moje serce. Straciłem Echo.

# ROZDZIAŁ 43

## Echo

Leżąc na łóżku przycisnęłam do siebie moją podkoszulkę i życzyłam sobie, by nóż przesywający moje serce zatrzymał się. Słodki, piżmowy zapach Noah pozostał na mojej podkoszulce. To bolało, gdy zerwałam z Lukiem, ale nic nie było podobnego do tego.

Kochałam Noah.

Naprawdę, naprawdę go kochałam.

Jego wiadomości miały sens. Wszystkie z nich. Przestałam liczyć jak wiele mi ich zostawił po pięciu. Zależało mu na mnie, chciał być ze mną i mówił rzeczy bez zastanowienia. Noah potajemnie zastanawiał się jak pogodzić mnie i swoich braci. Gdybym tylko do niego zadzwoniła, obiecałby znaleźć sposób. Na pewno chciałby mnie poślubić, ale kiedy by mi pasowało, a nie jemu.

Wczorajszego dnia byłam wkurzona, ale im więcej dnia mijało, zdałam sobie sprawę, że świat nie kręci się wokół mnie. Bardziej niż cokolwiek chciałam zadzwonić do Noah, zaakceptować jego przeprosiny i wpaść w jego bezpieczne silne ramiona, ale zasługiwał na coś więcej niż na egoistyczna mnie. Nigdy wcześniej nie myślałam, że na kolejnej sesji terapeutycznej pozbędę się moich złudzeń i odzyskam utracone wspomnienia. Nie myślałam o tym co będzie po zakończeniu szkoły i nie myślałam jak bardzo zależy mu na uzyskaniu prawa do opieki nad braćmi. Kochałam Noah bardziej, niż kochałam kogokolwiek innego. Kochałam go wystarczająco mocno by zrobić rzecz, która mnie raniła.

Pociągnęłam nosem i otarłam twarz gdy ktoś zapukał do drzwi.

-Mogę wejść? – zapytał ojciec z drugiej strony drzwi. Nie, ale moje opcje wyboru były ograniczone. Chciałabym się wykraść obok niego i Ashley przed konfrontacją. W którymś momencie nagana taty musiała się stać. Schowałam podkoszulkę pod przykryciem, usiadłam i przytuliłam poduszkę by się nie rozpaść.

-Jasne.

Ojciec usiadł na łóżku i wpatrzyła się w malowidła mojej matki. Wyglądał na tak zmęczonego jak ja się czułam.

-Obiecuj, że już więcej nie złamiesz godziny policyjnej.

-W porządku – w tej chwili poddanie się wydawało mi się łatwiejsze. Otworzył usta, gdy mówiłam, ale zamknął je. Oczywiście myślał, że będzie musiał ze mną walczyć o to.

-Noah dzwonił na telefon stacjonarny dwa razy. Pokłóciliście się?

-Zerwaliśmy.

Przesunął się na łóżku.

-Kochanie, on dobrze postąpił mówiąc mi gdzie jesteś.

Nie miałam zamiaru odgrywać z nim tej rozmowy.

-Trochę za późno na granie taty, prawda?

-Jestem twoim ojcem i nigdy nie uważałem cię za grę, w którą można zagrać.

Tak, powiedz to mamie.

-Spójrz, zostały jeszcze dwa tygodnie do zakończenia roku. Miejmy to już z głowy, dobra? Jak tylko rok szkolny się zakończy, wyjeżdżam. Postaram się o przyjęcie do szkoły gdzieś dalej, albo znajdę pracę i mieszkanie. Skończę z tobą.

a ty będziesz mógł skończyć ze mną. Jeśli dobrze to rozegramy, nie będzie mnie już tu zanim dziecko się urodzi i będziesz miał świeży start.

Każda jego zmarszczką pogłębiła się.

-Echo...

Pozwoliłam by gniew wewnątrz mnie uwolnił się.

-Idź powiedz to Ashley. Tylko na niej ci kiedykolwiek zależało.

-To nie...

-Zostawiłeś mnie na śmierć – wskazałam na drzwi – Wynoś się stąd i z mojego życia!

Mój ojciec spuścił głowę, skinął i wtedy opuścił mój pokój.

# ROZDZIAŁ 44

## Noah

Nie przejmując się swoją szafką, skierowałem się prosto na stołówkę. Echo znalazła sposób by mnie uniknąć tego ranka, ale będę przeklęty jeśli pozwolę jej teraz zniknąć.

-Mogłeś jej powiedzieć, że zamówiłem część do jej samochodu – powiedział Isaiah gdy usiadł obok mnie.

-Planowałem to na początku – wpatrywałem się w drzwi, czekając aż przez nie wejdzie. Dawałem jej pięć minut zanim rzucę się w pogoń za nią po całym budynku.

-Naprawdę to spieprzyłeś, Einsteinie – Beth rzuciła tacę pełną jedzenia na stół.

-Nienawidzisz jej – wymamrotałem

-Podobała mi się coraz bardziej. Prawie jak mech.

Gdzie ona była? Drzwi stołówki otworzyły się i do środka wsunęła się jej ulubiona kumpelka.

-Lila! – odepchnąłem krzeselko by podejść do niej, ale zmieniła kierunek i podeszła do mnie. Przechyliła rozdrażniona brew.

-Tak?

Denerwowałem się przed niewieloma ludźmi ,ale spojrzenie które posłała mi Lila mogło przestraszyć nawet seryjnych morderców.

-Wiesz gdzie jest Echo?

-A co? Potrzebujesz opiekunki do dzieci? – zapytała sucho.

Cholera, Echo musiała być wkurzona. Czy ona odsłuchiwała jakąkolwiek moją wiadomość?

-Spieprzyłem i chcę z nią porozmawiać?

-Powiedz to jeszcze raz.

-Założę że ci się to podoba, królowo balu – warknęła Beth – Boisz się, że przez spotkanie się z prawdziwymi ludźmi jak my, dowie się, że ty i inne naśladowujące Barbie jesteście pełne gówna?

Lila zwinęła usta.

-Mówiąc o naśladowcach, znów zamierzasz zabrać się za resztki po Echo?

Cholera, nie tego potrzebowałem. Beth rzuciła się na Lilę, ale Isaiah chwycił ją w tali i syknął jej coś do ucha by ją uspokoić. Moje krzesło odsunęło się gdy wstałem.

-Zapomnij o tym. Znajdę ją sam.

## §

Echo siedziała na stołku, gapiąc się na płótno, ale tym razem nie miała w dłoni pędzla. Dłonie w rękawiczkach miała oparte na kolanach.

-Wiesz to niegrzeczne, nie odpowiadać na telefony – wstrzymałem oddech, czekając na jej gniew. Posłała mi smutny uśmiecha, raniący moje serce.

Wolałbym jej gniew niż ból.

-To nie pierwszy raz, gdy myślisz że jestem niegrzeczna – spojrzała na mnie – Hej Noah.

-Echo – pozwoliłem sobie zbliżyć się, ale nie za blisko – Jest poniedziałek, co oznacza że tego popołudnia powinnaś udzielać mi korepetycji.

-Nigdy nie potrzebowałeś korepetytora, tylko motywacji.

Pocierając spięty kark, kontynuowałem:

-Wiem, że spieprzyłem w sobotę. Nigdy nie powinienem proponować ci małżeństwa. Nie myślałem. Narysowałaś obraz moich rodziców i wtedy pomyślałem o tym jak bardzo cię kocham i że nie mogę zatrzymać ciebie i moich braci jednocześnie. Dodałem jedne popieprzone myśli do drugich i stworzyłem kupę gówna.

Usta Echo uniosły się do góry.

-To najgorsze przeprosiny jakie kiedykolwiek słyszałam, ale przyjmę je – odwróciła się i z powrotem spojrzała na puste płótno. Chciałbym wypowiedzieć słowa, których nigdy nie powiedziałem, żadnej innej dziewczynie – Kochałem ją. Dziewczyny pragnęły słów takich jak te, ale odległość między nami wzrosła. Może ona ich nie chciała.

-Kocham cię Echo. Mogłabyś nigdy za mnie nie wyjść, a ja nadal bym cię kochał. Znajdziemy sposób, by wszystko pogodzić. Nie jesteś odpowiedzialna za moich braci.

-Wiem – powiedziała i spojrzała na mnie zmęczona. Jej noga zaczęła odbijać się od nogi stołka – Też cię kocham i właśnie dlatego myślę, że powinniśmy to zakończyć.

Ból napiętnował mnie, a następnie przeszył mnie gniew.

-Ale powiedziała, że mi wybaczasz.

Wzięła do ręki pędzel, zanurzyła go w czarnej farbie i na środku płótna narysowała kropki.

-Mam dwadzieścia procent szans na odziedziczenie genów mojej matki.

-A co to ma z nami wspólnego? Nie jesteś swoją matką. Jesteś daleka od bycia tą szaloną suką.

-Ona jest chora, Noah, nie szalona – wyszeptała.

Ta cała rozmowa była pokręcona.

-Pocięła cię na kawałki. To szaleństwo.

Mocno zamknęła oczy i zawahała się.

-Upadłam.

Wyciągnąłem pędzel z jej dłoni i rzuciłem nim przez salę.

-Pieprzyć to. Jeśli to był cholerny wypadek, pamiętałabyś go ! – przesunąłem ręką po twarzy, próbując zetrzeć złość.

-Co to ma wspólnego z czymkolwiek? Z nami?

Echo otworzyła oczy i ujrzałem paralizujący umysł ból.

-Wszystko.

Potrzeba by jej dotknąć ogarnęła mnie całego więc się poddałem. Podeszedłem do niej, ale Echo zeskoczyła ze stołka i umieściła go między nami. Zepchnąłem go z drogi i parłem naprzód. Przycisnęła dłonie do mojej klatki piersiowej i próbowała mnie odepchnąć.

-Nie mogę jasno myśleć, kiedy jesteś w pobliżu.

Cofnąłem ją do ściany.



-Nie lubię myśli przebiegających ci przez głowę. Zamierzam tu zostać dopóki nie spojrzysz mi w oczy i nie powiesz że jesteś moja.

Opuściła głowę i ukryła się za włosami. Gdy mówiła, jej ton przypominał mi Jacoba , kiedy wreszcie zrozumiał, że mama już więcej nie będzie trzymać go w ramionach.

-To nigdy nie zadziała. Nigdy nie miało działać.

-Gówno prawda. Należymy do siebie – Echo pociągnęła nosem i ten dźwięk rozdarł mnie. Złagodziłem głos – Spójrz na mnie kochanie. Wiem, że mnie kochasz. Ty noce temu oferowałeś mi wszystko. Nie ma więc mowy byś odeszła od nas.

Boże, Noah... – jej głos załamał się – jestem bałaganem .

Bałaganem?

-Jesteś piękna – Wreszcie uniosła głowę. Żadnych łez, a tylko ich pozostałości – Jestem psychicznym bałaganem. W ciągu dwóch miesięcy staniesz przed obliczem sędziego i będziesz musiał go przekonać, że jesteś najlepszą osobą by wychować twoich braci. Jestem ciężarem .

Dokuczliwy głos kazał mi się zamknąć i słuchać.

-Nie prawda. Moi bracia by cię pokochali, a ty ich. Nie jesteś ciężarem.

-Ale jak będzie to widział sędzia? Naprawdę jesteś gotowy podjąć to ryzyko? – przełknęła – Dwa miesiące po wypadku z moją mamą terapeuta próbował odzyskać moje utracone wspomnienia. Pani Collins powiedziała, że ta osoba próbowała zbyt mocno. Załamałam się. Obudziłam się w szpitalu dwa dni później z wciąż ukrytymi wspomnieniami. Miałam tak dużo szczęścia, ale co się stanie, jeśli moje szczęście się skończy? Noah spójrz na mnie z perspektywy

outsidera. Jestem przerażona brakiem wspomnień o tym co się stało. Mam już za sobą jedno załamanie psychiczne, ponieważ próbowałam sobie przypomnieć. Moja matka jest bipolarna. Większość ludzi, którzy są bipolarni zaczynają okazywać te symptomy jako nastolatki, lub dwudziestolatki. Co jeśli się dowiedzą o tym? Co jeśli się dowiedzą z jakim bałaganem się umawiasz?

Oddech stał się bolesnym obowiązkiem. Jej usta posmutniały kiedy palcami pogłaskała mój policzek. Dotyk który zazwyczaj rzucał mnie na kolana, ale teraz mnie ranił.

-Wiesz, że kiedy przestaniesz być uparty i zaakceptujesz to, że mogę mieć trochę racji, twoje oczy rozszerzają się, a ty przechylasz głowę? – zapytała.

Zmusiłem się by trzymać głowę prosto i stać ze zwężonymi oczami.

-Kocham cię.

Najpierw posłała mi wspaniały uśmiech a potem ten najsmutniejszy na świecie.

-Ale braci kochasz bardziej. Pogodziłam się z tym faktem. W rzeczywistości to jedna z rzeczy, które w tobie kocham. Miałaś rację tamtego dnia. Chcę być częścią rodziny. Ale nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdybym stała się powodem przez który ty nie miałbyś swojej.

Ku mojemu przerażeniu łzy stanęły w moich oczach, a w gardle pojawiła się ogromna gęsia skórka.

-Nie wciśniesz mi tego gównianego poświęcenia. Kocham cię, a ty kochasz mnie i powinniśmy być razem.

Echo przycisnęła ciało do mojego, palcami trzymając moje włosy. Woda błyszczała w jej oczach.

-Kocham cię wystarczająco by nigdy nie pozwolić ci wybierać

Odsunęła się na palcach ode mnie, zniżając głowę i delikatnie całując moje usta. Nie. To nie mogło być pożegnanie. Chciałem ją wypełnić i uświadomić ją, że bez mnie zawsze będzie pusta.

Uczyniłem Echo moją. Moje dłonie zatwierdziły jej włosy, plecy. Moje usta zatwierdziły jej wargi, jej język. Jej ciało za trzęsło się przy moim a ja spróbowałem słonej wilgoci na jej skórze. Odsunęła swoje usta, a ja podtrzymałem ją mocniej.

-nie, kochanie, nie – szepnąłem jej we włosy. Położyła ręce na mojej piersi, odepchnęła mnie, a potem stała się rozmytą plamą gdy przebiegła obok mnie.

-Przepraszam.

# ROZDZIAŁ 45

## Echo

Kochał mnie.

Noah Hutchins powiedział, że mnie kocha i to sprawiło, że cały ten tydzień stał się absolutnym piekłem.

Zadzwonił dzwonek. Wszyscy zamknęli swoje książki, spakowali plecaki i opuścili technologię biznesu, by udać się na lunch. Zostałam, siedząc całkowicie nieruchomo. Chwyciłam ręką ołówek, gdy Noah minął mnie i opuścił salę ze sztywnymi ramionami i głową uniesioną wysoko w górę. Nie zwracał uwagi na moją obecność. Z drugiej strony Isaiah nie śpieszył się i spojrzał na mnie smutnymi oczami, gdy podążył za swoim najlepszym przyjacielem.

Przez ostatnie siedem dni właśnie tak zachowywaliśmy się z Noah. Ja czekałam, aż opuści klasę. On uciekał. Zassałam oddech, chcąc, by ból zniknął tak szybko jak opustoszała klasa. No, z wyjątkiem mojej najlepszej przyjaciółki.

–Echo –Lila stanęła przed moją ławką, kurczowo przyciskając książki do klatki piersiowej.– Wszystko w porządku?

Nie. Nic już nigdy nie będzie w porządku.

–Dzisiaj rano przypadkowo podsłuchałam w łazience, że Lauren Lewis zamierza wykonać ruch w kierunku Noah –łyzy pojawiły się niebezpiecznie blisko krawędzi moich oczu.

-Nie powinno mnie to obchodzić. Mam na myśli to, że zerwałam z nim i on może... - spać z kimkolwiek chce... ale nie mogłam tego powiedzieć, ponieważ w moim gardle uformowała się gęsia skórka.

-Lila –zawołał Stephan z korytarza.– Idziesz na obiad czy nie?

Zaczęła potrząsać głową na nie, gdy odpowiedziałam za nią.

-Idzie.

-Echo –powiedziała z naganą.

-Ze mną wszystko w porządku –sfalszowałam najgorszy uśmiech na świecie.–  
Może wpadnę dzisiaj na stołówkę.

Nie chciałam tego. Wiedziała to, więc poklepała mnie po ręce i powiedziała:

-Zobaczymy się na miejscu –złapała Stephana za rękę i poszła na lunch.

Wrzucając swoje rzeczy do plecaka nadal walczyłam z pragnieniem, z którym zmagalam się od siedmiu dni – pobiec do Noah i poprosić go, by przyjął mnie z powrotem. Straciłam nie tylko jego, ale również rutynę, od której się uzależniłam: naukę, korepetycje, spiskowanie w celu dotarcia do naszych akt i Isaiaha i Beth pracujących nad samochodem Aires'a. Utrata Noah oznaczała utratę życia. Oznaczała także utratę szansy na uzyskanie odpowiedzi. Noah był mózgiem wszystkich naszych planów i ja byłam zanurzona w jego odwadze, by osiągnąć sukces.

Wrzuciłam ostatnią książkę do plecaka i uniosłam brew, gdy się zamyśliłam.

Mój umysł zaczął kipieć, gdy opuściłam salę. Przekonałam panią Collins i mojego ojca do zmiany moich godzin spotkań. Znalazłam nazwisko zastępczych rodziców jego braci, może więc mogłam znaleźć odpowiedzi na własne pytania. Wyszłam zza rogu na pusty korytarz i zamarłam. Grace stała z plecami opartymi o moją szafkę, przyglądając się swoim paznokciom.

-Co tutaj robisz? –zapytałam.

-Rozmawiam z tobą. Gdybyś została z Lukiem, nadal mogłybyśmy pozostać przyjaciółkami –zanim spojrzała na mnie, przetarła paznokieć na kciuku.

-Nie powinnaś być na lunchu udowadniając całemu światu, jaka jesteś idealna? –zapytałam. Po raz pierwszy w swoim życiu nie czułam, że muszę się jej kłaniać.

-Przyjmie cię z powrotem –powiedziała.– Luke. Kiedy usłyszał, że zerwałaś z Noah, zwariował. Skończył z Deanną. Chce ciebie. Nie ją.

Nie, nie chciał mnie. To była plotka, którą nawet ja słyszałam, ale wiedziałam coś, o czym nikt inny nie miał nawet pojęcia – Luke nie był w stanie znieść moich blizn. Odchyliłam głowę do tyłu, zanim ponownie skupiłam się na kwestii blokowania mojej szafki.

-Dlaczego cię to obchodzi? Słyszałam, że ostatnio na sali gimnastycznej robiłaś sobie żarty na mój koszt –Grace nagle stała się szalenie zainteresowana swoimi butami.

-Nie jestem święta, Echo. Zastrzel mnie. To nie tak, że ty mi wszystko ułatwiasz –zamknęła usta i odchyliła głowę. To był pewny znak, że usiłuje odzyskać opanowanie.

-Nadal chcę być twoją przyjaciółką i wiem, że możemy wszystko uratować – naszą przyjaźń, to co ludzie myślą o tobie, wszystko. Teraz kiedy rzuciłaś tego frajera możemy powiedzieć, że Noah była wypierdkiem. Że cię wykorzystał. Zmanipulował. I ty wtedy zobaczyłaś, jakim jest kretynem. Wszyscy w to uwierzą.

Złość pękła we mnie. Jak mogła tego nie rozumieć?

-Jestem zakochana w Noah.

Odepchnęła się od szafki, jej twarz wykrzywiła się w złości.

-I zobacz, gdzie cię to zaprowadziło. Nie masz chłopaka. Nie masz przyjaciół. Cholera. Echo, przeszłaś społeczny lincz w chwili, gdy wykopałaś swojego chłopaka w imię miłości. I to wszystko na nic! Nic się nie zmieniłaś. Nadal ukrywasz swoje blizny. Nadal unikasz lunchu i nadal ukrywasz się przed światem. Byłaś lepsza zanim spotkałaś Noah Hutchinsa. Czego ja bym nie dała, by znów był Styczeń. Przynajmniej wtedy przychodziłaś na lunch. Przynajmniej wtedy próbowałaś.

Jej słowa stały się nożami tnącymi moją skórę, kłującymi ją i szturchającymi więcej razy, niż myślałam, że mogą.

-To nie ja nałożyłam warunki dla naszej przyjaźni. To nie ja jestem przerażona tym, co ludzie będą o mnie myśleć, gdy będę przyjaźnić się z kimś o takim statusie społecznym jaki ja mam.

Grace roześmiała się i to nie był śmiech z rodzaju tych szczęśliwych. To był ten, który wykorzystywała, gdy nie mogła w coś uwierzyć.

-Tak, zrobiłaś to, Echo. Nałożyłaś warunki dla naszej przyjaźni, gdy założyłaś rękawiczki i poprosiłaś mnie, bym okłamywała wszystkich w twoim imieniu. Musiałam mówić całemu światu, że nie wiem co się stało jednej z moich najlepszych przyjaciółek. A co do wskazywania na mnie palcem i oskarżanie mnie o bycie przerażoną tym, co ludzie pomyślą, zwróć ten palec na siebie, siostrze. Jeśli jesteś taka wysoka i potężna, to dlaczego nadal ukrywasz blizny?

Przełknęłam i cały gniew, który czułam sekundy temu opuścił moje ciało. Miała rację. Grace miała całkowitą rację.



Wpatrywałam się w moja otwarta szafkę i bębniłam palcami o jej drzwi. Mogłam to zrobić. Zdecydowanie mogłam to zrobić... jutro, albo w przyszłym miesiącu, albo nigdy...

Nie. Nie. Mogłam to zrobić. Mogłam żyć zadowolając siebie lub wszystkich innych. Ja chciałam zadowolić siebie.

Odkąd tylko pamiętam, zadowalałam wszystkich innych: moją matkę, ojca nauczycieli, terapeutów. Przerazona tym, że gdybym przekroczyła linię, straciłabym ich szacunek. A w przypadku moich rodziców – ich miłość. Ale koniec z tym. Chciałam odpowiedzi dotyczących mojej przeszłości i zamierzałam je odkryć, jeśli tylko znajdę trochę odwagi.

Wczoraj Grace mnie wyzwała i dzisiaj zamierzałam wyprowadzić ją z błędu. Po raz pierwszy od dwóch lat, założyłam do szkoły bluzkę z krótkim rękawem, choć na koszulce miałam jeszcze sweter.

Ale nie chciałam nosić swetra. Było mi gorąco, niewygodnie i wszystko mnie swędziało. Sięgając za ramiona, przeciągnęłam go przez głowę i wzięłam otrzęźwiający oddech, gdy chłodne powietrze owiało moje ramiona. To uczucie przypomniało mi o wakacyjnych reklamach, gdzie gorący ludzie wskakiwali do chłodnej, zapraszającej wody. To była właśnie wolność.

Zostawiłam książki i sweter w szafce i skierowałam się w dół pustego korytarza prowadzącego do stołówki. Zabawne, czułam się naga. Jakbym miała na sobie jedynie majtki i stanik, a nie moją ulubioną bluzkę na ramiączkach i parę wytartych jeansów.

Aby powstrzymać się od odwrotu, wcisnęłam kciuku do kieszeni i zaczęłam liczyć płytki podłogowe. Płytki skończyły się na skraju stołówki, gdzie zaczęła się betonowa podłoga. Śmiech i głośne rozmowy dopłynęły z pokoju. Modliłam się o dwie rzeczy.



Pierwsza: Żebym nie zemdląła.

Druga: By Lila wciąż mnie kochała.

Moje gardło urosło, a moja klatka piersiowa ścisnęła się, kiedy podniosłam nogę i przekroczyłam barierę oddzielającą korytarz od stołówki.

Natychmiastowe sapnięcia „O mój Boże” z mojej lewej strony przeniosły się na przód. Notatka dla nie – to był prawdopodobnie najgorszy pomysł, jaki miałam. Rozejrzałam się po sali i obserwowałam jak ludzie pochylają się nad stołami, by poinformować innych, że dziwadło weszło na stołówkę. Dalej śmiało, gąpcie się. Może następnym razem będę wystarczająco mądra, by zacząć sprzedawać bilety.

Po drugiej stronie sali para ciepłych brązowych oczu spotkała moje. Wszystko wewnątrz mnie zabołało – Noah. Od tygodnia udawaliśmy, że drugie nigdy nie istniało.

Dumnie przechodził przez szkołę ze swoim pysznym wyglądem i niebezpieczną postawą, jakbym nigdy nie weszła do jego życia. Noah śmiał się, przychodził na lunch i w klasie zachowywał stoicką postawę.

Ale teraz jego postawa nie była stoicka. Siedząc między Isaiah’em a Beth powoli wstał od stołu, ani na chwilę nie zdejmując ze mnie wzroku. Przygryzłam wargę i siłą woli zmusiłam się, by nie krzyczeć i nie podejść do niego. Nie mogłam zrobić obu rzeczy jednego dnia. Nie byłam w stanie jednego dnia pokazać całemu światu moich blizn i trzymać się od niego z daleka. Kiedy zrobił krok w moim kierunku, potrząsnęłam głową i oczami błagałam, by usiadł na swoim miejscu. Noah zatrzymał się, przesunął ręką po twarzy, wielokrotnie wyczytałam z jego ust przekleństwo. Czy to zerwanie zabijało go tak bardzo jak mnie?

Na sekundę zamknął oczy, a kiedy je otworzył uderzył ręką w drzwi gdy wychodził ze stołówki. Isaiah pobiegł za nim.

Wybuch śmiechu dobiegł od strony mojego starego stolika i kiedy tam spojrzałam, oni nadal się we mnie wpatrywali. Wyłączając Grace, ona była jedyną, która się ze mnie nie śmiała. Kiwnęła mi krótko głową i odwróciła wzrok.

-Pieprzyć ich.

Podskoczyłam, kiedy zauważyłam, że Beth stoi tak blisko mnie, że jej ramię dotyka mojego.

-Słucham?

Skinęła w kierunku reszty stołówki.

-Pieprzyć ich. Nie są tego warci.

-Chociaż raz się zgadzam –Lila złączyła swoje palce z moimi.– Mogłaś mi powiedzieć, że planujesz to zrobić. Przyszłabym tu z tobą.

Zwróciłam swoją uwagę w kierunku Beth, ale jej już nie było. Zauważyłam jej czarne włosy powiewające za nią, gdy wychodziła przez te same drzwi, których użył Noah.

-Jesteś głodna? – zapytała Lila.

Bardziej chciało mi się wymiotować.

-Niespecjalnie.

Lila posłała mi swój promienny uśmiech Glindy Dobrej Czarownicy.

-Dobrze. Więc nie będziemy czuły się winne jedząc jedynie deser –pociągnęła mnie za rękę.– Chodź, mają Brownies.

# ROZDZIAŁ 46

## Noah

Moja pięść uderzyła w szafkę, głośne uderzenie akompaniowało przekleństwom wydostającym się z moich ust. Echo w końcu znalazła odwagę, by pokazać wszystkim swoje blizny i nie pozwoliła mi stanąć u swojego boku.

-Stary, niezłe wgniecenie –Isaiah oparł się biodrem o róg korytarza i skrzyżował swoje wytatuowane ręce na klatce piersiowej.

-Doceniam to, że wybrałeś moją szafkę, by pozbyć się tego gówna. Szukałem pretekstu, by nigdy więcej jej nie otwierać.

Moja głowa szarpnęła się, gdy zrobiłem drugie podejście. Cholera, uderzyłem w niewłaściwą. Szok z powodu mojego błędu rozwiął złość, pozostawiając jedynie pulsowanie moich kłykci.

-Przepraszam.

-Czy pozbyłeś się tego, co tak gnębiło twój tyłek?

Myliłem się, trochę złości nadal gnieździło się w moim brzuchu.

-Co to ma znaczyć?

-To znaczy, że dziewczyna, którą kochasz jest w stołówce obnażając swoją duszę, a ty jesteś tu uderzając w szafkę. Zgaduję, że coś jest z tobą nie tak.

Przesunąłem dłońią po twarzy.

-Zerwała ze mną. Nie na odwrót. Poza tym –wskazałem na stołówkę– chciałem być u jej boku. Machnęła na mnie.

-Kiedy stałeś się taką pieprzoną owcą? Ja to widzę tak: ona wypowiedziała te słowa, ale ty też musiałeś chcieć zerwania.

Moje mięśnie drgnęły, a pięść zacisnęła, powodując że Isaiah odepchnął się od ściany. Stał na rozstawionych nogach, z ramionami opuszczonymi sztywno wzdłuż ciała. Isaiah wyczuwał walkę i się nie mylił.

-Co właśnie powiedziałaś? –ponieważ wiedział, jak bardzo kocham Echo i słowa, które wypowiedział graniczyły ze zdradą. Jednak mój brat kontynuował.

-To, że musiałeś mieć jakieś wątpliwości co do waszej dwójki, ponieważ tak łatwo się poddałeś.

Pragnienie, by coś znowu uderzyć wezbrało we mnie, ale pulsowanie w moich kostkach uziemiło mnie.

-Kocham Echo. Kocham ją tak bardzo, że poprosiłem ją, by za mnie wyszła. Czy to brzmi tak ,jakbym łatwo się poddał?

Uniosł brwi do góry, aż do linii ogolonych włosów, jego mięśnie się rozluźniły.

-Powiedz, że żartujesz o tej części z małżeństwem.

Opierając się o szafkę pozwoliłem, żeby tył mojej głowy uderzył o metal.

Chciałbym żartować. To jedno pytanie stało się domino, które zniszczyło nasz związek.

-Nie żartuję. Spieprzyłem to stary i nie wiem jak to teraz naprawić.

Wielkie buty Isaiaha uderzyły o podłogę, gdy zbliżył się do mnie.

-Wszystko co mówię to też to, że nie widzę, byś walczył o swoją dziewczynę stary. Jeśli ją chcesz to przestań walić w szafki i zacznij skupiać się na nagrodzie.

# ROZDZIAŁ 47

## Echo

Zapach farby akrylowej podrażnił mój nos w chwili, gdy weszłam do galerii. Płótna na ścianach wypełnione były pejzażami. Obraz długich źdźbeł trawy poruszających się na wietrze przykuł moją uwagę. Wcześniej pokazałam wszystkim moje ramiona. A tego popołudnia miałam zamiar znaleźć odpowiedzi na pytania.

Nerwy spowodowały, że krew w moich żyłach zamarzła. Ostatni raz, kiedy byłam w tym miejscu, Aires jeszcze żył, a moja mama brała swoje leki. Mama chichotała, gdy Aires powiedział, że nie rozumie jednego z jej obrazów i pociągnął mnie za włosy, kiedy nazwałam go idiotą. Śmiał się, gdy w zamian ja go uderzyłam.

Waga ścisnęła moje płuca. Aires się śmiał. Powinnam go wtedy przytulić. Powinnam go przytulić i nigdy nie pozwolić mu odejść.

-W czym mogę pomóc? -zapytał żeński głos.

Nałożyłam na twarz uśmiech i odwróciłam się.

-Cześć Bridget.

Niebieskie oczy Bridget rozszerzyły się. Jej eleganckie czarne jak noc włosy zwisały do ramion i otaczały twarz. Wysoka na sześć stóp, górowała nade mną. Tak jak pamiętałam, miała na sobie czarny garnitur.

-Echo, o mój Boże, dorosłaś.

-Zdarza się –przesunęłam się z nogi na nogę.– Masz kilka minut?

-Dla ciebie zawsze. Chcesz trochę wody?

-Pewnie –poprowadziła mnie do swojego biura.

-Co mogę dla ciebie zrobić?

Teraz albo nigdy.

-Mam nadzieję, że możesz mi pomóc z dwoma rzeczami.

Podawała mi butelkę wody mineralnej i odkręciła korek swojej.

-Powiedz o tej pierwszej rzeczy.

-Powiedziałas mi kiedyś, że gdy będę zainteresowana sprzedażą moich obrazów powinnam zadzwonić do ciebie pierwszej. Czy ta oferta nadal jest aktualna?

Bridget oblizwała wargi i usiadła.

-Twoja mama pokazała mi twoje szkice sprzed lat. Umierałam modląc się o ten dzień. Przyniosłaś coś, na co mogłabym spojrzeć?

Pokręciłam głową.

-Na jutro przynieś mi pięć swoim ulubionych obrazów i szkicownik, abym mogła to obejrzeć –zwięziła oczy.– Nadal chodzisz do szkoły, prawda?

-Kończę szkołę w przyszłym miesiącu.

-Wspaniale –jej oczy zabłyszczały, jakby jej umysł odpłynął gdzieś daleko. Zamrugowała dwa razy, by się otrzeźwić.

-A druga rzecz?

-Chcę odnaleźć moją mamę.

Utraciła swój blask i uśmiech.

-Cassie już tu nie pracuje. Wiesz o tym.

-Tak wiem, ale ty byłaś jej najlepszą przyjaciółką. Mam nadzieję, że przynajmniej mogłabyś mi powiedzieć, gdzie skończyła. Może ostatnie miejsce gdzie pracowała, kto ją zwolnił, albo kto wystawił jej referencje.

Bridget pociągnęła długi łyk wody.

-Echo, twoja mama była w złym miejscu przez bardzo długi czas. To, co ci się stało jest tragedią i czuję przez to wielkie wyrzuty sumienia.

Moje serce zabiło mocniej.

-Wiesz co mi się stało?

-Tak –jej długie paznokcie zerwały etykietkę butelki.– I powiedziała mi, że ty nie wiesz.

Adrenalina wylała się z mojego ciała. Moja stopa stuknęła o podłogę.

-Nadal z nią rozmawiasz?

-Tak –dźwięk rozrywanej etykiety wypełnił ciszę. Rozejrzałam się dookoła i wyciągnęłam kopertę z mojej kieszeni.

-Proszę, tylko jej to daj. Ona sama zdecyduje jak postąpić. Dobrze?

Wpatrzyła się w moją wyciągniętą rękę.

-Wiem, że twój tata trzymał cię w szklanej kuli i możesz nie wiedzieć o zakazie zbliżania się.

-Nie jestem zainteresowana wysłaniem jej do więzienia. Chcę tylko ją zobaczyć  
-potrząsnęłam listem w mojej dłoni i starałam się zrobić oczy szczeniaczka  
pani Collins.- Proszę, Bridget.

Bridget przyjęła kopertę.

-Niczego nie obiecuję. Rozumiesz to?

Skinęłam głową zbyt podekscytowana, żeby coś powiedzieć. Albo rozwiązałam  
wszystkie moje problemy, albo właśnie stworzyłam sobie nowe. Ale to nie  
miało znaczenia. Skończyłam z życiem jako tchórz. Nadszedł czas, by być  
silnym.



# ROZDZIAŁ 48

## Noah

-Jak się masz Noah? –pani Collins uśmiechnęła się, gdy tanecznym krokiem weszła do biura i opadła na krzesło.

-Bywało lepiej.

To zwróciło jej uwagę.

-Przynajmniej jesteś dzisiaj szczery. Co się dzieje?

Potrząsnąłem głową niezdolny do odpowiedzi. Słyszałem plotki o tym, że Luke zerwał w ten weekend z dziewczyną w celu zaproszenia Echo na Bal. Drań przeczekał zaledwie trzy tygodnie, zanim zabrał się za moją dziewczynę.

Przesuwając się na siedzeniu spróbowałem pozbyć się myśli Echo jako mojej dziewczyny. Zerwaliśmy i Isaiah miał rację, nie zrobiłem niczego, by to powstrzymać. Chciałem, żeby Echo była szczęśliwa a to było niemożliwe z chłopakiem wychowującym dwóch młodszych braci. Isaiah powiedział, że powinienem pozwolić jej wybrać i spróbować z Echo jeszcze raz. Pragnąłem Echo w moim życiu, ale z drugiej strony jej życie byłoby lepsze beze mnie.

Beth obiecała, że popyta i dowie się, czy Echo zaakceptowała propozycję Luke'a. Część mnie chciała, aby powiedziała tak. Spieprzyłem jej Walentynkowy Bal. Zasługiwała więc na dobry Bal.

-Będziesz szczęśliwy wiedząc, że test antynarkotykowy, który zlecił sędzia wyszedł negatywnie.

Wzruszyłem ramionami. Nie dotknąłem trawki od miesiący.

-Spodziewałaś się innego wyniku?

Roześmiała się.

-Spotkałam Beth.

Roześmiałem się z nią. Przynajmniej ona nazywała rzeczy po imieniu. W ciągu kilku ostatnich tygodni pani Collins próbowała dokopać się do mnie, ale wszystkie nasze rozmowy zatrzymywałem na temacie moich braci. Czasami rozmawialiśmy o mojej możliwej przyszłości w collegu, której nigdy nie będę miał.

-Jak się mają rzeczy z Jacobem? –po mojej wizycie w Legal Aid, Carrie i Joe znaleźli prawnika i uchylili moje prawo do odwiedzin braci. Stąd właśnie test narkotykowy. Sprytne posunięcie z ich strony. Przed Echo ich podejrzenia nie byłyby bzdurą, ale po niej, były.

-Wiesz, że nie mogę rozmawiać o prywatnych szczegółach, ale mogę ci opowiedzieć historię o wspaniałym chłopcu o imieniu Jack, który miał koszmary przez trzy lata.

Moje usta drgnęły. Mimo wszystko pani Collins nie była taka zła.

-Więc co z Jackiem?

-Przez ten weekend Jack przespał całą noc.

Zakrztusiłem się, co sprawiło mi z problem z oddychaniem.

-Dzięki.

-Dziękuję. Nie wierzę, by Carrie i Joe dowiedzieliby się, co się z nim dzieje, gdybyś ty mi tego nie powiedział.

Przez kilka sekund siedzieliśmy w ciszy. Wpatrzyłem się w swoje buty wojskowe.

-Chciałabym porozmawiać o tym, co ciebie dręczy.

-Echo była ostatnio bardzo dużo nieobecna – przegapiła trzy dni w tym tygodniu i dwa ostatnie tygodnie.

Uniosła brwi.

-Niedokładnie o tym chciałam porozmawiać, ale dobrze. Tak, nie było jej.

Im więcej mówiłem, tym bardziej zapędzałem się w róg, ale nie obchodziło mnie to. Może chciałem być tam zapędzony.

-Czy wszystko z nią w porządku?

-Dlaczego jej o to nie zapytasz?

-Nie rozmawiamy –choć tego potrzebowałem. Część, którą Isaiah zamówił do samochodu Airesa wreszcie przysłała. Pani Collins pochyliła się nad swoim biurkiem.

-Co się stało między waszą dwójką?

-Zerwaliśmy –zawahałem się.– Zmieniłem zdanie. Nie chcę rozmawiać o Echo.

Odwróciłem wzrok. Myślenie o Echo bolało.

Pani Collins wpatrzyła się we mnie tymi oczami szczeniaczka i otworzyła moje akta.

-Więc porozmawiajmy o nadchodzącym powtórny teście ACT.

## §

Pani Collins przekupiła mnie, bym zarejestrował się do ACT. Jeśli zdam test i złożę papiery do kilku szkół, wtedy ona pomoże mi przygotować się na spotkanie z sędzią po ukończeniu szkoły. Marnowała swój czas. Bez wątpliwości miałem uzyskać prawo do opieki nad moimi braćmi, od kiedy Carrie i Joe ukradli mi moje odwiedziny.

Telefon pani Collins, coś takiego nie miało miejsca odkąd tylko ją znałem. Odebrała szybko telefon i odwróciła się do mnie.

-Zobaczymy się w przyszłym tygodniu. Proszę, powiedz Echo, że przyjdę do niej za kilka minut.

Nasze spotkanie skończyło się. Gdy otworzyłem drzwi przesunąłem dłonią po twarzy. Przez ostatnie trzy tygodnie przyłapywałem siebie, jak zabierałem swój tyłek z tego biura szybko, byle by tylko uniknąć zastania z Echo sama na sam, a teraz... cholera.

Siedziała sama w rzędzie krzeseł, słuchając swojego iPhone'a i kołysząc nogą w rytmie muzyki. Zamknąłem za sobą drzwi i oparłem się o nie.

-Isaiah ma część, której potrzebował do skończenia samochodu Aires'a.

Posłała mi zaskoczony uśmiech, jej oczy zabłyszczały radośnie.

-Żartujesz?! Myślałam, że po tym... no wiesz...nie będzie chciał...

-Odkąd Isaiah zobaczył samochód, chodzi twardy i gotowy. Poza tym, obiecałem, że pomogę ci go naprawić.

Część mojego serca urosła od widoku jej szczęśliwej, druga część zatonąła w nieszczęściu.

-Powiedział, że w ten weekend przyjdzie i go skończy.

-W ten weekend?! –Echo podskoczyła na siedzeniu.– Isaiah naprawi samochód mojego brata w ten weekend? O mój Boże! –zasłoniła usta ręką.– To jest wspaniałe.

Rzuciła się na mnie. W chwili gdy jej ramiona owinęły się wokół mojej szyi zamknąłem oczy. Przesunąłem rękami po znajomych miejscach i rozkoszowałem się jej pysznym zapachem. Przez trzy tygodnie czułem się jak puzzle z brakującymi elementami. Jej ciało doskonale pasowało do mojego, sprawiając, że znów czułem się całością.

-Tęskniłem za tobą.

Przysięgłbym, że Echo chwyciła mnie mocniej, zanim się cofnęła.

-Przepraszam. To było zupełnie nie na miejscu.

Niechętnie ją puściłem chichocząc.

-Cały jestem nie na miejscu.

Jej śmiech uzdrawiał i ranił w tym samym czasie.

-Tak, jesteś –przygryzła wargę i mój uśmiech urósł gdy zmierzyła całe moje ciało wzrokiem. Echo zamrugęła.

-Jak się mają sprawy z twoimi braćmi?

Skinąłem głową w stronę krzeseł i usiedliśmy na nich obok siebie. Jej kolano i ramię ledwie muskały mnie i bardziej niż wszystko pragnąłem móc przesunąć palcami przez jej włosy.

-Sędzia ustalił datę przesłuchania po zakończeniu szkoły. Pani Collins ma mnie do tego przygotować.

-To wspaniale!

-Tak –zmusiłem się do optymizmu.

Jej uśmiech i radość zniknęły.

-Dzieje się coś złego?

-Carrie i Joe zatrudnili prawnika i straciłem odwiedziny.

Echo położyła rękę delikatnie na mojej.

-Oh Noah, tak mi przykro. Widziałeś się z nimi w ogóle?

Spędziłem wiele godzin na kanapie w piwnicy wpatrując się w sufit i zastanawiając się, co ona robi. Jej śmiech, jej uśmiech, dotyk jej ciała przy moim i żal, że zbyt łatwo pozwoliłem jej odejść, nie dawał mi spokoju. Podejmując ryzyko, splotłem nasze palce. Prawdopodobnie już nigdy nią będę z nią tak blisko.

-Nie, pani Collins przekonała mnie, że najlepszą rzeczą, którą mogę zrobić to zachować dystans i podążać zgodnie z prawem.

-Wow. Pani Collins jest cholerną cudotwórczynią. Naprostowała niebezpiecznego Noah Hutchinsa. Jeśli nie będziesz uważał, to zrujnuje twoją reputację dotyczącą dziewczyn –Echo poruszyła brwiami. Zniżyłem głos.

-To nie ma znaczenia. Obchodzi mnie jedynie, co taka jedna dziewczyna o mnie myśli.

Rozluźniła swoją dłoń w mojej i pogłaskała kciukiem moją skórę.

-Z panią Collins po swojej stronie, odzyskasz braci z powrotem.

Przez minuty kiedy byliśmy sami, znowu poczułem, że się w niej zapadam, tak jakby czas zatrzymał się w miejscu. Mogłem ją winić za nasze rozstanie, ale na końcu zgadzałem się z jej decyzją.

-Co z tobą Echo? Znalazłaś swoje odpowiedzi?

Włosy Echo opadły do przodu, a jej kolana się stuknęły.

-Nie.

Jeśli miałem kontynuować łamanie zasad zrywania ze sobą, równie dobrze mogłem iść na całość. Odsunąłem jej loki za ramię i pozwoliłem palcom dłużej niż to potrzebne rozkoszować się jej jedwabistą skórą.

-Kochanie, nie ukrywaj się przede mną. Zaszliśmy na to już zbyt daleko.

Echo pochyliła się ku mnie, kładąc głowę na moim ramieniu i pozwalając mi otoczyć się ramieniem.

-Też za tobą tęskniłam, Noah. Jestem zmęczona ignorowaniem ciebie.

-Więc tego nie rób – Ignorowanie jej bolało jak diabli. Musiałem wiedzieć, że czuje się lepiej.

-Nie jesteśmy raczej typem ludzi, którzy pozostają przyjaciółmi –jako dowód swojego zadania przechyliła głowę do góry. Ciepły oddech Echo pieścił moją szyję, powodując w moim ciele mrowienie na myśl o pocałowaniu jej. Przełknąłem, próbując odciąć się od słodkogorzkich wspomnień naszej ostatniej nocy razem.

-Gdzie byłaś? To, że cię nie było w szkole zabijało mnie.

-Wszędzie po trochu. Poszłam do galerii sztuki i kustosz wykazał zainteresowanie moimi obrazami i dwa dni później sprzedał moje dwa płótna. Od tamtej pory przejechałam się po kilku różnych galeriach, pokazując moje obrazy.

-To wspaniale, Echo –z roztargnieniem pogłaskałem ją po ramieniu. Część mnie była tym zachwycona, ale druga część była zdenerwowana, że robiła tak

wielkie kroki beze mnie.– Wygląda na to, że doskonale wpasowałaś się w swoją przyszłość.

Żadnych walk o prawo do opieki, smażenia burgerów czy samotnego wychowywania dzieci w jej przyszłości.

–Gdzie zamierzasz iść do szkoły?

–Nie wiem, czy w ogóle pójdę dalej do szkoły.

Szok przeszył mnie podwójnie, musiałem upewnić się czy mówi poważnie.

–Co, do cholery ma znaczyć, że nie wiesz? Wszystkie uczelnie przyjmą cię z otwartymi ramionami , a ty kurwa nie wiesz, czy chcesz iść do szkoły!

Moja cholerna mała syrena zaśmiała się ze mnie.

–Widzę, że twój język uległ poprawie.

Puff – jak magia, gniew zniknął. Pani Collins uwielbiała analizować moją złość. Chyba jej próby przekonania mnie, abym myślał o mojej przyszłości, zaczęły działać. Przyciągnąłem Echo z powrotem do siebie.

–Jeśli nie idziesz potem do szkoły, to co planujesz?

–Moje obrazy i szkice znajdują się w kilkunastu galeriach w stanie i poza nim. Może nie będę bogata, ale z każdym obrazem trochę zarobię. Rozważam odłożenie pójścia do collegu o rok lub dwa lata i podróży przez kraj od galerii do galerii.

Cholera jeśli jej cały świat nie miał się właśnie zmienić.

–A co na twój tata?

–Nie ma nic do tego –furia wkradła się w jej lekki ton. Może niektóre rzeczy nie uległy zmianie.– Nie chcę dalej żyć z nim i Ashley. Sprzedaj moich



obrazów to sposób, żeby się od nich uwolnić. Nie chcę wpatrywać się w ściany i myśleć o mojej mamie. Nie chcę siedzieć w pokoju i myśleć o nocach, kiedy Aires zostawał w domu i rozmawiał ze mną. Nie chcę, żeby każda chwila mojego życia przypominała mi życie, do którego już nigdy nie powrócę.

Normalność. Oboje jej pragnęliśmy, ale żadne z nas mogło już nigdy jej nie doświadczyć. Miała nadzieję że poznanie prawdy o tym co stało się między nią a jej matką rozwiąże jej problemy, a ja obiecałem jej pomóc.

-Czuję się jak kutas. Zawarliśmy umowę, a ja jej nie dotrzymałem. Nie jestem facetem, który łamie swoje słowo. Co mogę zrobić, by pomóc ci dowiedzieć się prawdy?

Klatka piersiowa Echo wzrosła, gdy odetchnęła i opadła, gdy wypuściła powietrze. Wyczuwając koniec tej chwili, trąciłem nosem jej włosy smakując jej zapach. Poklepała moje kolano i oderwała się ode mnie.

-Nic. Nic nie możesz zrobić.

Przeszła przez pokój i oparła się o ladę.

-Kilka razy próbowałam hipnozy i nadal nic nie pamiętam. Myślę, że nadszedł czas, bym ruszyła dalej. Ashley urodzi w ciągu kilku najbliższych tygodni. Tata jest gotowy by założyć nową rodzinę. Tak szybko, jak ukończę szkołę, ta część mojego życia skończy się. Czuję się dobrze z tym, że nie wiem, co się wtedy stało.

Jej słowa dobrze brzmiały, ale znałem ja lepiej. Mrugnęła trzy razy z rzędu.

Pani Collins otworzyła drzwi.

-Przepraszam Echo, ale miałam nagły wypadek... -Jej wzrok padł na mnie, a potem z powrotem przesunął się do Echo. Potrząsnąłem głową, gdy jej usta drgnęły w górę.- Możesz przyjść kiedy będziesz gotowa.

Nie czekając na jej odpowiedź zamknęła drzwi.

–Chyba powinnam już iść –Echo podeszła do krzesła obok mnie i podniosła paczkę. Wstałem, gdy się wyprostowała i owinąłem ramiona wokół niej, przyciągając ją do siebie, smakując atmosferę i czując każdą jej krzywiznę. Od trzech tygodni przekonywałem siebie, że nasze rozstanie było właściwym wyborem. Ale będąc tak blisko niej, słysząc jej śmiech, słuchając jej głosu, wiedziałem, że próbowałem sobie wcisnąć kłamstwo.

Jej oczy rozszerzyły się gdy zniżyłem głowę do jej poziomu.

–Nie musi tak być. Możemy znaleźć sposób, aby to zadziało.

Pochyliła głowę i oblizła usta, szepcząc przez płytkie oddech.

–To grasz fair.

–Nie, nie gram –Echo za dużo myślała. Wplątałem palce w jej włosy i pocałowałem ją, nie zostawiając jej czasu na myślenie, co robimy. Chciałem, by poczuła to, co ja czułem. Aby cieszyła się tym uściskiem, tym przyciąganiem.

Cholera, chciałem, żeby niezaprzeczalnie mnie kochała.

Jej paczka uderzyła z głośnym hukiem o podłogę a jej magiczne palce zaczęły badać moje plecy, szyję, głowę. Jej język tańczył szalenie z moim, głodny i podekscytowany. Jej mięśnie zesztyniały, gdy jej umysł ją dogonił.

Przycisnąłem ją mocno do siebie, nie pozwalając jej znów tak łatwo odejść.

Echo odsunęła swoje usta, ale nie była w stanie się cofnąć.

–Nie możemy, Noah.

–Dlaczego nie? –niechcący nią potrząsnąłem, ale gdyby to sprawiło, że wszystko wróciłoby na swoje miejsce, potrząsnąłbym nią jeszcze raz.

-Ponieważ wszystko się zmieniło. I ponieważ nic się nie zmieniło. Musisz uratować swoją rodzinę, a ja... -odwróciła wzrok, potrząsając głową.- Nie mogą tu dalej żyć. Kiedy opuszczam miasto, mogę normalnie spać. Rozumiesz. o czym mówię?

Rozumiałem. Rozumiałem wszystko tak bardzo, jak tego nienawidziłem. To dlatego ignorowaliśmy się nawzajem. Kiedy po raz pierwszy mnie minęła, moje cholerne serce zostało rozerwane i przysięgłem, że nigdy więcej to się nie zdarzy. I teraz jak idiota, rozbierałem materiały wybuchowe.

Obie moje dłonie znowu wplotły się w jej włosy i chwyciły jej miękkie loki. Nieważne, jak bardzo zacieśniłbym mój uścisk, pasma wysuwały się między moimi palcami, jak prysznic wody z nieba. Oparłem czoło o jej czoło.

-Chcę, żebyś była szczęśliwa.

-Ty też -wyszeptała. Puściłem ją i opuściłem główne biuro. Kiedy po raz pierwszy coś połączyło mnie z Echo przysięgłem, że pomogę jej znaleźć odpowiedzi. Byłem człowiekiem, który dotrzymywał słowa i Echo miała się o tym wkrótce przekonać.

# ROZDZIAŁ 49

## Echo

Nerwy przejęły kontrolę nad moim ciałem, więc skoncentrowałam się na nie posikaniu się w majtki. Mój pęcherz stał się o dwanaście rozmiarów mniejszy niż zazwyczaj, a pot zmoczył pachy mojej bawełnianej koszulki z krótkim rękawem. Byłam pewna, że wyglądałam po prostu świetnie.

Oślizgły wąż boa owinięty był wokół mojego serca i ścisnął je – blizny. Teraz przez większość czasu nosiłam bluzki z krótkim rękawem i coraz lepiej było nie mieć obsesji na punkcie własnych ramion... w każdym razie dopóki ktoś nie patrzył. Oczywiście, ona o nich wiedziała, ale zobaczenie ich mogło być trudne. Westchnęłam ciężko, gdy zaparkowałam pod dużymi dębami. Ale teraz było zbyt późno, by wrócić do domu i zmienić ubrania.

Stała nad grobem Aires'a. Trzymałam wzrok skierowany w ziemię i liczyłam każdy krok, który zrobiłam od samochodu. Gdzieś między krokiem trzecim a czwartym, adrenalina zaczęła krążyć w moim krwiobiegu, sprawiając, że czułam się jak balon, który ma zaraz odlecieć.

Kwietniowa sobota była ciepła, ale moja skóra była cała wilgotna. Poprosiłam ją o spotkanie, udowadniając sobie, że straciłam pieprzony rozum. Chowając włosy za ucho, zatrzymałam się. Grób Aires'a leżał między nami. Ja stałam z jednej strony, a moja mama z drugiej.

-Echo - wyszeptała. Łzy zabłyszczały w jej zielonych oczach i zrobiła krok w moim kierunku. Moje serce staranowało moją klatkę piersiową i natychmiast zrobiłam krok do tyłu. Przez sekundę rozważałam ucieczkę, ale zmusiłam się,

by zostać, tam gdzie stałam. Mama wycofała się i uniosła ręce do góry w geście pokoju.

-Chciałam tylko cię przytulić.

Przez krótką chwilę rozważałam jej prośbę. Przytulenie mamy powinno być naturalną, automatyczną reakcją. Przełknęłam, wpychając ręce do kieszeni.

-Przepraszam. Nie mogę.

Słabo skinęła głową i spojrzała na nagrobek Aires'a.

-Tęsknię za nim.

-Ja też.

Wszystkie moje wspomnienia o matce nie pasowały do kobiety stojącej przede mną. Pamiętałam ją jako młodzieńczo piękną. Teraz rywalizowała z moim ojcem. Kurze stopki osadzone były wokół jej oczu i ust. Zamiast naturalnie dzikich rudych kręconych włosów, które pamiętałam, nosiła je teraz proste, jakby potraktowane żelazkiem. Podczas swoich wzlotów, mama wydawała się chodzić w powietrzu. Podczas swoich upadków, przywierała do ziemi. Stojąc naprzeciwko mnie nie wydawała się być na żadnym z nich. Po prostu była. Wydawał się prawie normalna. Prawie jak każda inna kobieta stojąca w żałobie na cmentarzu. W tej chwili moja mama nie była niekontrolowaną super kobietą ani niebezpiecznym wrogiem. Po prostu była kobietą, człowiekiem, prawie możliwą do przywiązania.

Powiązana czy nie, każdy instynkt we mnie krzyczał, żeby uciekać. Moje gardło spuchło i walczyłam z mdłościami. Moją opcją było albo zemdleć, albo usiąść.

-Nie masz nic przeciwko temu, żebym usiadła? Potrzebuję tego.

Moja mama posłała mi krótki uśmiech i skinęła głową, gdy siadałam.

-Pamiętasz, jak uczyłam ciebie i Aires'a robić bransoletki i naszyjniki z koniczyny? -Podniosła kilka małych białych kwiatów i związała je ze sobą.- Lubiłaś nosić je we włosach jak tiary.

-Tak -to była moja jedyna odpowiedź. Moja mama uwielbiała dotyk trawy na bosych stopach, więc nigdy nie zmuszała ani mnie ani Aires'a do noszenia butów. Cała nasz trójka uwielbiała spędzać czas na zewnątrz. Kontynuowała splatanie koniczyny na jednej nici, gdy nasza niezręczność wzrosła.

-Dziękuję, że mi odpisałaś. Który list dostałaś? -celowo odwiedzałam galerie sztuki, gdzie moja mama kiedyś sprzedawała obrazy, zostawiając list do niej w każdej z nich.

-Wszystkie z nich. To Bridget przekonała mnie, bym przyszła.

Szybka igła bólu przeszła mój brzuch. Moje listy nie przekonały jej dostatecznie?

-Często odwiedzasz Aires'a? -zapytałam.

Jej ręce znieruchomiały.

-Nie. Nie lubię myśleć, że moje dziecko jest w ziemi.

Nie miałam zamiaru jej denerwować, ale Restheaven wydawało się być bezpiecznym miejscem. Gdyby ktoś zauważył na razem, powiedziałby po prostu, że zatrzymałyśmy się w czasie. Nikt nie mógł oskarżyć jej o złamanie zakazu.

Powinnam po prostu zapytać ją o tamtą noc i odejść, ale patrząc na nią, widząc ją... uświadomiłam sobie, że mam do niej więcej pytań.

-Dlaczego nie oddzwoniłaś do mnie w Święta?

W grudniu ubiegłego roku, smutek utraty Aires'a stał się tak nieznośny, że musiałam do niej zadzwonić. Zostawiłam jej wiadomość, podając mój numer telefonu komórkowego i telefonu stacjonarnego. Powiedziałam jej, o jakim czasie ma dzwonić. Ale nigdy nie oddzwoniła.

Wtedy w styczniu tata oczywiście zmienił numer telefonu stacjonarnego, a następnie mojej komórki w lutym.

-Miałam ciężki okres, Echo. Musiałam skupić się na sobie –powiedziała po prostu i bez przeprosin.

-Ale ja cię potrzebowałam. Powiedziałam ci to, prawda? –przynajmniej myślałam, że to zrobiłam, gdy zostawiłam jej wiadomość.

-Zrobiłaś to –kontynuowała splatanie koniczyn.– Wyrosłaś na piękną młodą kobietę.

-Z wyjątkiem blizn –Ugryzłam się w język w chwili, gdy komentarz opuścił moje usta. Mama pozostała milcząca, a moja stopa zaczęła się kołysać. Pociągnęłam długie źdźbło trawy i metodycznie je rozerwałam.

-Nie wiem za wiele o zakazie zbliżania się. Na pewno niedługo będziemy musiały kończyć.

Może dziura w moim sercu nie byłaby taka ogromna, gdybym mogła ją widzieć teraz i wtedy.

-Bridget pokazała mi twoje prace –powiedziała mama, ponownie mnie ignorując . Jesteś bardzo utalentowana. Do jakiej szkoły artystycznej złożyłaś podanie?

Wstrzymałam się, czekając aż mama poniesie głowę, żebym mogła spojrzeć jej w oczy. Czy ona mnie unikała? Ciepły wiatr przewinął się przez cmentarz.

Oddzielała nas długość trumny Aires'a, ale dla mnie ta odległość wydawała się być Wielkim Kanionem.

-Do żadnej. Po tym co się stało, tata nie pozwolił mi za dużo malować. Mamo, czy przeczytałaś którykolwiek list, który ci zostawiłam?

Te, w których prosiłam, aby się ze mną spotkała, bym mogła wreszcie zrozumieć, co stało się tamtej nocy. Te, w których pisałam jak bardzo tęsknię za nią. Te, w których mówiłam jej, jak bardzo złamana byłam sześć miesięcy po stracie jej i Aires'a.

-Tak –powiedziała tak cicho, że prawie to przegapiłam. Potem wyprostowała się i powiedziała głosem zawodowego kustosza.– Ech, przestań próbować zmienić temat! Rozmawiamy o twojej przyszłości. Twój tata nigdy nie rozumiał nas i naszej potrzeby tworzenia. Jestem pewna, że popchnął cię i skorzystał ze sposobności, by oczyścić cię ze wszystkiego, co ma coś wspólnego ze mną. Na szczęście dla ciebie oparłaś mu się i nadal malujesz. Chciałabym, byś się podniosła i złożyła podanie do jakiejś przyzwoitej szkoły. Myślę, że mogłabyś spróbować podczas wiosennych przesłuchań. Mam znaczące znajomości w społeczności artystycznej. Nie miałabym nic przeciwko, by napisać ci rekomendacje.

Napisać mi rekomendacje? Mój umysł stał się białym płótnem, gdy próbowałam podążyć za kierunkiem jej myśli. Zapytałam się o zakaz zbliżania głośno, prawda?

-Nie chcę iść do szkoły artystycznej.

Twarz mojej mamy poczerwieniała, a podrażnienie rozlało się w jej ruchach i słowach.



-Echo, nie jesteś materiałem na szkołę biznesu. Nigdy nie byłaś. Nie pozwól, by twój ojciec zmusił cię do życia, którego nie chcesz.

Zapomniałam, jak bardzo nienawidziłam tych stale ciągnących się wojen. Jak na ironię, spędziłam całe swoje życie, starając się zadowolić tą dwójkę – moją matkę ze sztuką i ojca z wiedzą – jednak na końcu oni oboje mnie odrzucili.

-Miałam w szkole zajęcia biznesowe i zaliczyłam każdy kurs.

Wzruszyła ramionami.

-Ja gotuję, ale to nie czyni ze mnie szefa kuchni.

-Co?

Mama spojrzała mi prosto w oczy.

-To znaczy, że jesteś taka jak ja.

Nie, nie jestem. Zawołał mały głosik w mojej głowie.

-Maluję –powiedziałam głośno, chcąc udowodnić, że to jedyna rzecz, która nas łączy.

-Jesteś artystką. Tak jak ja. Twój tata nigdy mnie nie rozumiał, więc nie mogę sobie wyobrazić, by rozumiał ciebie.

Nie. Tata mnie nie rozumiał.

-Niech zgadnę –powiedziała.– Jest nad tobą cały czas. Czegokolwiek nie zrobisz, to jest niewystarczające. Albo jest nie dla jego standardów, ale on tam cały czas jest, dopóki nie czujesz że zaraz eksplodujesz.

-Tak –wyszeptałam i poczułam, jak moja głowa przechyla się na prawo. Tak, ona sporadycznie uderzała w mojego ojca i zawsze chciała, bym wybrała

ścieżkę mojego życia inną niż przewidział tata, ale ja czułam inaczej. To było bardziej osobiste.

-Nie mogę powiedzieć, że jestem zaskoczona. Był porażką jako mąż i jest całkowitą porażką będąc ojcem.

-Tatuś nie jest taki zły –wymamrotałam, czując nagle potrzebę obrony taty i uważania na kobietę siedzącą naprzeciwko mnie. Nigdy nie myślałam, że to spotkanie będzie łatwe, ale nigdy też nie wyobrażałam sobie, że będzie takie dziwne.

-Co się stało między nami tamtej nocy?

Odrzuciła koniczyny i jeszcze raz uniknęła mojego pytania.

-Wyszłam na jakiś czas. Początkowo nie dobrowolnie, ale kiedy zrozumiałam co się stało, ja... zostałam. Lekarze i personel byli bardzo mili. Nie oceniali mnie. Do tej pory jestem wierna moim lekom.

Niskie monotonne tętno pulsowało w moich skroniach. Brała swoje leki i niby wszystko na świecie miało się dobrze.

-Nie o to pytałam. Powiedz, co mi się wtedy stało.

Moja matka potarła dłonią czoło.

-Twój ojciec zawsze mnie sprawdzał, zanim pozwalał ci mnie odwiedzić. Ja od tego zależałam. Owen miał dbać o mnie, ciebie i Aires'a, ale zawiódł nas wszystkich.

Co do diabła?

-Jak zawiódł Aires'a?

Jej oczy zwęziły się.

-Pozwolił mu przystąpić do wojska.

-Ale Aires właśnie to chciał robić w swoim życiu. Wiesz, że to było jego marzeniem.

-To nie było marzenie twojego brata. To był coś, co twój ojciec zasadził w jego umyśle.

To ona była tą która wypełniła głowę Aires'a opowieściami o swoim ojcu, braciach i ich karierach. Nie obchodziło jej że umarł. Nie dbała o to co mu się stało.

-Powiedziałam mu, żeby tam nie szedł. Powiedziałam mu, jak bardzo jego decyzja mnie zrani. Powiedziałam mu... -przerwała.- Powiedziałam mu, że już nigdy się do niego nie odezwę jeśli pojedzie do Afganistanu -jej głos załamał się. Z tego wszystkiego chciałam odejść, ale nie mogłam się ruszyć. Dziwaczny wyrazisty spokój opanował mój mózg.

-To były twoje ostatnie słowa do Aires'a?

-To wina twojego ojca -powiedziała stanowczo.- To on przyprowadził ją do naszego życia i teraz mój syn jest martwy.

To, co powiedziała, brzmiało tak, jakby się w ogóle dla niej nie liczył.

-Nie powiedziałaś mi „Kocham cię”. Nie powiedziałaś, że zobaczycie się w domu. Powiedziałaś, że już nigdy się do niego nie odezwiesz!

-Ta czarownica zniszczyła mój dom. Odebrała mi twojego ojca.

-Tu nie chodzi o Ashley, tatę czy nawet Aires'a. Tu chodzi o mnie! Co ty mi do diabła zrobiłaś?!

W sąsiedztwie na wietrze rozdzwoniły się dzwoneczki. Moja mama i ja miałyśmy ten sam kolor i kształt oczu. Te nudne i martwe oczy patrzyły się na mnie. Miałam nadzieję, że moje wyglądają szczęśliwiej.

–Czy on obwinił mnie za tamtą noc? –zapytała.– Czy twój ojciec chociaż wspomniał ci, jak cię ze mną zostawił? Jak nie odpowiadał na twoje telefony, gdy dzwoniłaś o pomoc?

–Mamo –przerwałam jej, szukając słów na to, aby jej to wytłumaczyć– Ja tylko chcę, żebyś powiedziała mi, co się między nami wydarzyło.

–Nie powiedział ci, prawda? Oczywiście, że nie. Chce zrzucić całą winę na mnie. Straciłam Aires’a i nie mogłam sobie z tym poradzić. Myślałam, że mogę malować, że wtedy poczuje się lepiej –wyrwała z ziemi garść trawy.

–Tata nic na ciebie nie zrzuca. Przyjął odpowiedzialność za swoją część, ale ja nie pamiętam, co stało się między nami. Upadłam na twój witraż, a potem ty leżałaś na podłodze obok mnie, gdy krwawiłam –mój głos stał się wyższy gdy mówiłam dalej.– Nie rozumiem. Czy my walczyliśmy? Czy ja po prostu upadłam? Popchnęłaś mnie? Czemu nie wezwałaś pomocy i dlaczego opowiadałaś mi nocne opowieści, gdy krwawiłam?

Znowu wyrwała trawę.

–To nie moja wina. On powinien wiedzieć lepiej. Ale taki był twój ojciec dla ciebie. Nigdy nawet nie próbował zrozumieć. Chciał gotującej obiadki żony i rozwiódł się ze mną w chwili, gdy taką znalazł.

–Mamo, odstawiłaś swoje leki. Tata nie miał z tym nic wspólnego. Powiedz mi, co się stało?

–Nie –uniosła podbródek i wysunęła go w tym swoim upartym sposobie, który pamiętałam.

Wzdrygnęłam się.

-Nie?

-Nie. Jeśli tego nie pamiętasz, to ci tego nie powiem. Słyszałam, że twój ojciec zatrudnił do twojej pomocy jakiegoś drogiego Harvardzkiego terapeutę –gorzki uśmiech wykrzywił jej usta.– Czy on znalazł jeszcze coś, czego nie może naprawić za pomocą pieniędzy i kontroli?

Przez moment cmentarz przypominał szachownicę, a moja matka przypominała królową. Jeśli Aires i ja byliśmy pionkami w grze rodziców, to czy ona zauważyła że przestałam grać?

-Słyszałaś? –powtórzyłam, gdy jej odpowiedź uderzyła we mnie.– Masz zakaz zbliżania się. Jak mogłaś o wszystkim słyszeć?

Mama zamrugała kilka razy a na jej policzki wsączył się kolor.

-Chciałam wiedzieć, jak sobie radzisz, więc skontaktowałam się z twoim ojcem.

Obrzydliwe uczucie zsunęło się w dół mojego gardła.

-Kiedy?

Opuściła głowę.

-W lutym...

-Mamo... dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie? Podałam ci moje numery... - przerwałam, nie nadążając za emocjami i pytaniami przelatującymi przez moją głowę. W lutym To słowo wibrowało w moich myślach. To wtedy tata zabrał mi komórkę i samochód nie mówiąc mi, dlaczego. Okłamał mnie, by móc ukryć mnie przed nią.

-Chciałam z tobą porozmawiać. Błagałam cię w grudniu, żebyś do mnie oddzwoniła. Dlaczego zadzwoniłeś do taty? Mam na myśli, mogłaś pójść do więzienia. Masz zakaz zbliżania się.

-Nie, już nie mam –powiedziała po prostu.– Zakaz został anulowany po upływie trzydziestu dni po tym, jak skończyłaś osiemnaście lat.

Teraz poczułam się, jakby ktoś kopnął mnie z pół obrotu w brzuch.

-Co?

-To był jeden z warunków zakazu, który nałożył sędzia dwa lata temu. Twój ojciec próbował go przedłużyć do czasu, aż nie zakończysz szkoły, ale minęło już wystarczająco dużo czasu i sędzia nie widział we mnie zagrożenia.

Nie mogłam oddychać, moja głowa kręciła się tam i z powrotem .

-Masz na myśli to, że od lutego mogłaś się ze mną skontaktować i tego nie zrobiłaś?

Zawahała się.

-Tak.

-Dlaczego? -Byłam tak antypatyczna? Czy matki nie powinny chcieć zobaczyć swoich córek? Szczególnie, kiedy ich córki prosiły o pomoc? Nie wiedząc, co zrobić wstałam i owinęłam ramiona wokół mojego trzęsącego się ciała.

-Dlaczego?! -krzyknęłam tym razem.

-Ponieważ –mama wstała i rozstawiła swoje ręce.– Ponieważ wiedziałam, że tak właśnie zareagujesz. Zdawałam sobie sprawę, że będziesz chciała wiedzieć co się między nami stało, a ja nie mogę ci tego powiedzieć.

-Dlaczego nie?

-Ponieważ będziesz mieć o to do mnie więcej pretensji, a ja nie zniosę już więcej poczucia winy. To nie była moja wina i nie zamierzam pozwolić ci, żebyś mnie o to obwiniła.

Ciężarówka Mack uderzyła w moje ciało, skurczyłam ramiona. Co za niesamowicie samolubna odpowiedź.

-Nie wiedziałaś, jak zareaguję. Nie jestem szczęśliwa, że odstawiłaś swoje leki, ale zrozumiałam to, że nie wiedziałaś, co robisz. Rozumiałam, że nie byłaś w zbyt dobrej kondycji w tamtą noc.

Wypuściła głośno powietrze i powtórzyła na pustym cmentarzu.

-Wiedziałam, jak zareagujesz Echo. Powiedziałam ci wcześniej, że ty i ja dzielimy tę samą skórę. Kiedy już raz zostaniemy zdradzone, nigdy nie wybaczymy.

Ciemny osad, który zamieszkiwał moje żyły od dnia, kiedy dowiedziałam się o roli ojca w tamtym dniu, przesunął się powoli do mojego brzucha, chłodząc mnie od wewnątrz.

-Nie jestem taka jak ty.

-Naprawdę? Jak się ma lalunia, która poślubił twój ojciec? Kiedyś ja kochałaś.

Nie byłam nią. Nie byłam moją matką. Zamrugałam i spojrzałam na nagrobek Aires'a, mając nadzieję, że powie mi jak bardzo źle było. Co to mówiło o mnie? O Ashley? I o moim ojcu?

-Nie mówmy już o złych rzeczach –powiedziała.– Biorę swoje leki już od dwóch lat i od tamtej pory nigdy ich nie odstawiłam. Poza tym, przyszedłam tu, by porozmawiać o terażniejszości, a nie, żeby wspominać. Mam fantastyczną pracę i piękne mieszkanie na poddaszu. Echo? Echo, gdzie idziesz?

Ponad ramieniem spojrzałam na kobietę, która mnie urodziła. Ani razu nie powiedziała, że mnie przeprosza.

-Idę do domu.



# ROZDZIAŁ 50

## Noah

Woda ściekała z fontanny rodziców. Dzieci krzyczały i śmiały się na placu zabaw za sąsiedztwem. Frank powiedział, że bym wziął wolny dzień. Ja nie potrzebowałem wolnego dnia. Musiałem pracować. Potrzebowałem pieniędzy. I nie potrzebowałem cholernego wolnego czasu, bo nie wiedziałem, co z nim zrobić.

Raz przyprowadziłem tu Echo. Zarówno, by jej zaimponować i ją uwieść, albo żeby udowodnić sobie, że jestem kimś wartym kochania. Kto do diabła wiedział, dlaczego to zrobiłem?

Mój mózg zmagał się z tym pytaniem od wtorku. Jak mogłem jej pomóc? Nie wymyśliłem nic. I tyle po tych rozwiązujących problemy zdolnościach, w których, jak powiedziała pani Collins, byłem dobry.

-Noah!

Odwróciłem głowę na dźwięk głosu Jacoba i moje serce ścisnęło się w piersi. Stałem z szeroko otwartymi oczami, gdy blond włosy mikrus złapał mnie w uścisku.

-Noah! Noah! To ty! To naprawdę ty!

Owijając ramiona wokół niego, szybko rozejrzałem się po okolicy. Joe powoli przechodził przez ulicę, ręce miał wsunięte do kieszeni, a ramiona opadły mu do przodu. Carrie trzymała rękę wyrywającego się Tylera. Wyciągał w moją stronę drugą rękę.

-Noah –powiedział Joe.

-Joe.

Jacob stanął przed Joe, nadał obejmując mnie ramieniem.

-Ty to zrobiłeś, prawda? –spojrzał na mnie w podnieceniu.

-Cały czas robi takie rzeczy. Mówi nam, że zabiera nas do sklepu, a potem zabiera nas na lody. Tym razem powiedział, że idziemy nad fontannę i dał nam ciebie.

Wiara i miłość, która promieniowała z Jacoba, rozdzierała moje serce.

-Zrobiłeś tak prawda, tato?

Wszystkie moje mięśnie napięły się i ścisnąłem Jacoba mocniej. Tato? Joe zmarszczył brwi.

-Jacob, nie miałem pojęcia...

-Że będę tak wcześnie –przerwałem mu. Joe spojrzeł na mnie podejrzliwie, ale nie zaprzeczył mi. Może gdybym grał miłego, może pozwoliliby mi pobyc z nimi kilka sekund.– Braciszku, ale nie mam za dużo czasu.

Uśmiech Jacoba opadł.

-Wiedziałeś, że nasza mama i tata wybudowali te domy?

Zamrugąłem. Nasza mama i tata?

-Tak. Miałem jakieś dziesięć lat. Pomagałem tacie umieścić na każdym ganku huśtawkę.

Uśmiech mamy powrócił na twarz Jacoba.

-To musiało być fajne.

-Tak, było.

Joe gestem przywołał Carrie, by do nas dołączyła. Błysk niepokoju powoli przesunął się przez jej twarz, zanim powoli podeszła. Jak rybka, Tyler wysliznął się z jej uścisku i znalazł się przy mojej nodze.

-Cześć braciszku.

Tyler odpowiedział mi olśniewającym uśmiechem. Żadnych siniaków. Żadnych szwów. Tylko szczęście. Zmierziłem mu włosy.

-Hej mamó –powiedział Jacob– wiedziałaś, że Noah pomagał naszym rodzicom wybudować te domy?

Uśmiech na jej twarzy wydawał się być wymuszony.

-Naprawdę?

-Tak, ponieważ Noah jest niesamowity.

Jej usta opadły, ale zmusiła się, aby wróciły na swoje miejsce.

-Chcesz z nami zagrać? –zapytał mnie Jacob.

Tyler przywiązał się do mojej nogi, stając swoimi stopami na mojej. Odchrząknąłem.

-Muszę iść później do pracy i przed tym muszę coś zjeść –mimo że dzisiaj nie pracowałem, nawet jeśli bym pracował, musiałem ugotować obiad, by przeżyć.

-Zjedz z nami –powiedział Tyler.

Odezwał się do mnie. Mój najmłodszy brat odezwał się do mnie po raz pierwszy od pogrzebu rodziców. Spojrzałem bezradnie na Carrie i Joe'go. Starąłem się teraz zrobić właściwą rzecz. Dokładne przeciwieństwo tego, czego pragnąłem i to rozdzierało moje serce.

-Chodź z nami do domu zjeść lunch –wyrwało się Carrie.

Joe dotknął jej ramienia i powiedział uspokajająco:

-Jesteś pewna?

Carrie odwróciła się do niego.

-Miałeś rację, Joe.

-Noah, chciałbyś z nami pójść do domu i zjeść lunch ze swoimi braćmi? –  
zapytał Joe.

-Tak –Jacob wyciągnął do góry pięść.– Poczekaj, aż zobaczysz mój pokój i mój  
rower.

Tylera nadal obejmował moją nogę.

-Tak, proszę pana.

## §

Zmusiłem się do odłożenia kanapki z szynką i serem, frytek i mrożonej herbaty; siedząc tu z tyłu, na patio, z Carrie i Joe'm, byłem piekielnie zdenerwowany. Część mnie czekała, aż pokażą się gliny, by Carrie mogła wskazać na mnie i powiedzieć, że złamałem postanowienie sądu. By zabezpieczyć swój tyłek w czasie drogi tutaj, zadzwoniłem do pani Collins i powiedziałem jej, gdzie jadę na lunch.

Trzy razy mi przypomniała, żebym uważał na swój język.

-Chodź Noah, zobaczysz mój pokój –Jacob pociągnął mnie za rękę, a ja spojrzałam na Carrie i Joe'go prosząc o pozwolenie. Joe skinął głową.

To był najwspanialszy dom, jaki kiedykolwiek widziałem. Może z zewnątrz był w stylu epoki wiktoriańskiej, ale całe wnętrze wyglądało współcześnie.

Granitowe lady w kuchni, urządzenia ze stali nierdzewnej, dębowy parkiet pokrywający wszystkie podłogi na pierwszym piętrze i hol wielkości piwnicy Dale'a.

Gdy weszliśmy na ogromne schody, Jacob trajkotał na temat szkoły i koszykówki.

-Pokój Tylera jest naprzeciwko mojego, a mama i tata mają pokój zaraz na początku korytarza. Mamy dwa pokoje gościnne. Dwa! Mama i tata powiedzieli, że jeśli nadal będę pracował z moim doradcą i przez następny miesiąc nie będę miał koszmarów, to będę mógł zaprosić kolegów na pizamową imprezę. Nie mogę się już doczekać...

Zaprowadził mnie do dużego pokoju i zatrzymał się w drzwiach. To było jak wejście do szkolnej wersji Pimp My Room<sup>8</sup>. Drewniane piętrowe łóżko przysunięte do ściany. Dolna koja była ogromnym materacem i zjeżdżalnią przywiązaną do górnej części. Jacob miał swój własny telewizor i zabawki.

Zabawki były wszędzie.

W oko wpadła mi ramka stojąca na komodzie, która uniemożliwiła mi oddychanie. Jacob nadal mówił gdy odwróciłem się do niego i podniosłem ramkę. Niepewny, czy mogę je wypowiedzieć bez załamania głosu, słowa wypadły z moich ust.

-Wiesz, kto to jest?

Jacob spojrział na zdjęcie i wrócił do Batmobilu na podłodze.

-Tak. To jest nasza mama i tata –powiedział to tak niedbale, jakby każdy miał to zdjęcie. Usiadłem na łóżku i przesunąłem drżącą ręką po twarzy. Moja

---

<sup>8</sup> Program MTV w którym zmienia się pokoje uczestników.

mama i tata. To było pieprzone zdjęcie moich rodziców i oni wyglądali na cholernie... szczęśliwych.

Zassałem powietrze, ale to brzmiało bardziej jak szloch.

-Jacob –powiedziała Carrie.– Deser jest już na stole.

Jacob podskoczył i zawahał się:

-Idziesz?

Zamrugalem gwałtownie.

-Tak, daj mi chwilę.

Trzymałem swoje oczy przykute do zdjęcia. Mój brat pobiegł do drzwi, a ja starałem się uwolnić ciśnienie w mojej klatce piersiowej. Mężczyźni nie płaczą. Moi rodzice. Mężczyźni nie płaczą. Ja pierdole. Mężczyźni nie płaczą. Przetarłem oczy. Tęskniłem za nimi.

-Wszystko w porządku?

Moja głowa wystrzeliła do góry. Nie byłem świadomy, że Carrie została w pokoju.

-Tak. Przepraszam –skinąłem głową w stronę ramki na komodzie.– Gdzie je dostaliście?

-Joe skontaktował się z Habitat for Humanity i zapytał, czy mają jakieś zdjęcie waszych rodziców. Czuliśmy, że to ważne, by byli częścią życia chłopców.

Wziąłem głęboki drżący oddech i odwróciłem się do niej.

-Ale nie ja.

Carrie natychmiast spojrzała w dół.

-Proszę, nie zabieraj mi moich chłopców. Są całym moim światem i... nie mogę bez nich żyć.

Joe wszedł do pokoju i owinął ramię wokół jej talii.

-Carrie.

Trzęsła się jak cholerny liść w czasie huraganu.

-Damy im wszystko. Wszystko. Czegokolwiek zapragną. Przysięgam ci, są tutaj szczęśliwi i kochani. Kocham ich tak bardzo, że aż mnie to boli.

Próbowałem dotrzeć do gniewu, który napędzał mnie przez ostatnie kilka miesięcy, ale znalazłem jedynie zmieszanie.

-Oni są moimi braćmi, a wy trzymaliście ich z daleka ode mnie. Spodziewałaś się, że jak zareaguję?

Carrie zaczęła szlochać. Joe przyciągnął ją do piersi i zaczął głaskać po plecach.

-Baliśmy się, że wybiorą ciebie zamiast nas. Wtedy stracilibyśmy ich. A teraz i tak możemy ich stracić.

Joe szepnął coś do ucha Carrie. Skinęła głową i opuściła pokój. On podrapał się w tył głowy.

-Dziękuję ci za to, co zrobiłeś dla Jacoba. Odmieniłeś całą naszą rodzinę.

Rodzinę. Dlaczego od razu nie wyjął żyłki i otworzył mnie w ten sposób.

-Masz świetny sposób na pokazanie swojego uznania.

-Myliliśmy się co do tego -Joe uląkł przy klockach Lego i z roztargnieniem zaczął je wrzucać do pojemnika.

-Wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęła Carrie były dzieci. Staraliśmy się przez lata, ale Carrie nie może mieć dzieci. Miała operację, która miała wszystko naprawić, ale to stworzyło tylko blizny.

Niestety blizny rozumiałem.

-Po tym jak pogodziła się z faktem, że nigdy nie będziemy mieli swoich dzieci, zdecydowaliśmy się na adopcję. Przez znajomego poznaliśmy Keeszę, a ona przekonała nas, by przyjrzeć się opiece zastępczej. Uczestniczyliśmy w zajęciach, ale nigdy tego nie planowaliśmy, dopóki nie poznaliśmy twoich braci. Wbrew wszystkiemu co wiedzieliśmy, Carrie i ja zakochaliśmy się w nich –kontynuował wrzucanie Lego jedno po drugim.– Kilka miesięcy później zdecydowaliśmy się na adopcję. Musieliśmy udowodnić przed sądem, że nikt inny nie ma do nich prawa. Myśleliśmy, że to będzie łatwe, ale okazało się, że twoja matka miała żyjących krewnych.

Zwężiłem oczy.

-Mama i tata byli jedynakami. Rodzice mamy umarli, gdy była na pierwszym roku w collegu. Rodzice taty zmarli w odstępie sześciu miesięcy, gdy miałem dziesięć lat.

-Właściwie, twoja babcia od strony matki nadal żyje, tak samo jak jej rodzeństwo. Twoja mama uciekła z domu, by pójść do collegu. Według naszych ustaleń, twoja matka miała mniej... niż dopuszczalne wychowanie.

-Dlaczego mi to mówisz?

I dlaczego moja mama mi tego sama nie powiedziała? Joe wzruszył ramionami.

-Na wypadek gdybyś chciał wiedzieć, że nadal masz żyjących krewnych. I abyś zrozumiał, że spędziliśmy dwa lata negocjując i walcząc o to, żeby twoi bracia



nie wrócili do domu, z którego uciekła twoja matka. Wygraliśmy, ale teraz mieliśmy do czynienia z większym wyzwaniem... tobą.

Po prostu kiedy myślałem, że moje życie nie może być bardziej spieprzone, Joe znalazł sposób, by je pogorszyć. Wstał i ocenił mnie w sposób, w jaki zawsze robił to Isaiah, kiedy decydował, że ma zamiar zrobić wymach.

-Myliliśmy się w tym, jak mamy się z tobą obchodzić i twoim związkiem z braćmi. Na naszą obronę mogę powiedzieć tylko, że uderzyłeś swojego pierwszego zastępczego ojca, gdy wzięliśmy twoich braci. System oznaczył cię jako niestabilnego emocjonalnie i byliśmy zaniepokojeni twoim wpływem na chłopców, zwłaszcza, że widzieliśmy cię obijającego się w kilku zastępczych domach. Na początku trzymaliśmy chłopców z dala od ciebie, by ich chronić.

-A potem gdy system zaczął mówić, że nie jestem już zagrożeniem?

-Wtedy nas przeraziłeś –spojrzał na mnie i po sekundzie zaczął mówić dalej.– Kiedy ogłosiłeś swoje plany co do adopcji, musiałem zacząć głęboko kopać, aby dowiedzieć się czegoś o tobie, by móc tego użyć w sądzie.

Joe podszedł do łóżka i oparł rękę o drewnianą belkę.

-To co zrobiłeś, by pomóc innym dzieciom w swoich poprzednich domach jest godne podziwu, ale to, co się stało jest godne ubolewania. Noah, myliliśmy się z żoną co do ciebie, ale nie byliśmy pewni, jak zatrzymać to, co zaczęliśmy bez niszczenia naszych szans na zatrzymanie chłopców.

Mój umysł był pusty. Joe i ja spędziliśmy ostatnie kilka lat skacząc sobie do gardeł, a kiedy nadeszła szansa na spotkanie, on machał mi białą flagą?

Podrapał się w tył głowy, najwyraźniej czując się równie niepewnie co ja.

Joe znów zaczął:

-Z tego co widzę, masz trzy możliwości. Możesz wyjść z tego domu i dalej walczyć o swoich braci, prawdopodobnie wygrywając, zabrać ich z dala od ich przyjaciół, szkoły, tego domu i nas. Możesz przegrać i skończyć z zaplanowanymi odwiedzinami, na jakie sąd pozwoli, jeśli na jakies pozwoli. Albo możesz wycofać swoje roszczenia do chłopców. Pozwolić nam ich zaadoptować i wychować i widywać ich kiedy tylko zechcesz. Ale z tą opcją staniesz się częścią tej rodziny. Będziesz miał do nich nieograniczony dostęp. Rozmowy telefoniczne, odwiedziny, spektakle szkolne, mecze. Do diabła, mógłbyś nawet przychodzić co tydzień na obiad.

-Dlaczego? –zapytałem go.

Zamrugnął zaskoczony pytaniem.

-Co dlaczego?

-Dlaczego oferujesz mi ta ostatnią opcję? –Oni nienawidzili mnie tak długo. Dlaczego akurat teraz był tak hojny?

-Ponieważ oni cię kochają Noah, a my kochamy ich. Za dziesięć lat nie chcę tłumaczyć moim synom, że się bałem i przez dumę trzymałem ich jedynego krewnego, który się nimi interesował z dala od nich.

-Nie ufam ci –powiedziałem. Ponieważ dorośli kłamali.

Joe spojrział mi prosto w oczy.

-Powiem mojemu prawnikowi, by sporządził to w formie pisemnej.

Usłyszałem wystarczająco i potrzebowałem powietrza. Joe zarzucił mnie zbyt wieloma informacjami, rozwalając mój mózg. Przepchnąłem się obok niego, by móc znaleźć moich braci. Carrie czaiła się na korytarzu, trzymając wypchanego niedźwiedzia. Przez lata widziałem ją jako pełną nienawiści sukę,

która trzymała moich braci z dala ode mnie. Dzięki małej przemowie Joe nie widziałem jej już w taki sposób. Zamiast tego zobaczyłem złamaną kobietę, która nie mogła przeze mnie spełnić swojego marzenia.

Tak. Wiedziałem o bliźnach wszystko. Problemem było to, że pomagając jej, miałem pogłębić swoje.

# ROZDZIAŁ 51

## Echo

Zatrzasnęłam drzwi mojego samochodu i przebiegłam przez ciemny podjazd. Dzięki Bogu, Isaiah był pod maską samochodu Aires'a.

-Przepraszam, że się spóźniłam, ale miałam do zrobienia jedną rzecz – spotkałam się z moją mamą i tata ze świrowałby, gdyby się o tym dowiedział– i spieprzyłam ją –wolałaby, żebym spędziła kolejny rok nie śpiąc po nocach, ponieważ była przerażona tym, co o niej pomyśle, a potem wskazała na mnie, że jestem bezduszną, niewybaczającą suką– i straciłam przez to czas.

Pędziłam tu, starając się przekonać samą siebie, że ona się myliła. Isaiah wystawił głowę spod maski i posłał mi szalony uśmiech.

-W porządku. Twój tata powiedział, że mogę wejść i się tym zająć.

Okej. To, że pozwolił wytatuowanym, obkolczykowanym ludziom zostać w garażu, nie było w stylu mojego taty, ale może był zbyt zajęty zajmowaniem się Ashley. Drzwi do kuchni zamknęły się i Beth weszła do garażu z puszką Dietetycznej Coli w ręce.

-Wszystko, co masz w domu to to dietetyczne gównno. I owoce. Mnóstwo cholernych owoców. Nie masz jakiejś mrożonej pizzy?

-Ashley nie lubi konserwantów.

Co ja robiłam?

-Czemu byłaś w moim domu? –rozejrzałam się dookoła i moje serce podskoczyło.– Gdzie jest Noah? –Mój wolny umysł załapał, że samochód mojego taty zniknął. –Gdzie mój tata?

Beth spojrzała na mnie bez wyrazu, a następnie otrząsnęła się z transu.

-Oh, twoja macocha zaczęła rodzić i twój tata mówił coś o przekazaniu ci tego –zmarszczyła brwi.– Było więcej wiadomości, Isaiah?

Wymamrotał spod maski.

-Cholera, nie wiem, to ty miałaś słuchać.

Beth zachichotała.– Racja –jej chichot zamarł.– Kiedy zrobiła się noc?

Moje serce zatrzepotało w piersi.

-Ashley rodzi? Nie może. Ma jeszcze jakieś...-nie wiem. Jakiś tydzień do porodu. Cholera, dlaczego nie zwracałam na to uwagi. Tata musiał ześwirować.– Ma jeszcze trochę czasu. Dziecko nie jest jeszcze gotowe.

Beth przechyliła głowę.

-Czy dzieci mają liczniki?–jej uśmiech urósł.– Jeśli nie, powinny.

Isaiah zamknął maskę z rozgorączkowanym wzrokiem.

-Potrzebuję kluczyków.

Mój umysł został smagnięty batem. O. Mój. Boże. Nigdy wcześniej nie prosił o kluczyki. Jak opętana wskazałam w powietrzu na haczyk wiszący nad ławką, niezdolna do niczego więcej niż tylko jąkanie.

-Tam... tam... są.

Chwycił klucze i wskoczył na przednie siedzenie. Przysięgłabym, że czas biegł w zwolnionym tempie, gdy postawił nogę na pedale gazu i włożył kluczyki do stacyjki. W mojej głowie widziałam Aires'a. Jego brązowe włosy, długie nogi i stale obecny uśmiech.

-Któregoś dnia ruszy, Echo –powiedział kiedyś.– Możesz usłyszeć mruczenie silnika?

Łzy zapłonęły w moich oczach i przełknęłam szloch. Tak, Aires. Uruchomi się. Zrobiłam to dla ciebie. Tak bardzo pragnęłam, byś tu był.

Isaiah przekręcił kluczyk i najśłodsze dudnienie na świecie wypełniło garaż. Nacisnął pedał gazu i silnik warknął przywrócony do życia.

-O tak kochanie, to jest kurwa to, o czym mówiłem.

Wysiadł z samochodu z szeroko otwartymi ramionami.

-Należy mi się za to coś.

I szczęśliwie spełniona, wskoczyłam mu w ramiona i pocałowałam go w policzek.

-Dziękuję ci. Dziękuję ci. Dziękuję ci.

Puściłam Isaiaha, usiadłam na ciepłym skórzanym siedzeniu i chwyciłam wibrującą kierownicę. Isaiah zamknął drzwi i przesunął się na tył. I wtedy wszystko we mnie zamarło. Wcisnęłam hamulec, by się zatrzymać. Dziura w moim sercu, która miała zostać wypełniona jazdą samochodem... rosła.

-Isaiah, gdzie jest Noah?

# ROZDZIAŁ 52

## Noah

Ramiona Carrie przydużyły moją szyję i przez chwilę miałem nadzieję, że mnie zabije. Śmierć musiała być lepsza niż to. Przełknąłem, ale ciężka gula w gardle nadal pozostała. Każdy mięsień na mojej twarzy opadł i zassałem powietrze, by zmyć rozpacz.

–Chcę najpierw porozmawiać z panią Collins –wykrztusiłem.–Jeszcze całkowicie się nie zdecydowałem.

Cholera. Dlaczego to musiało tak strasznie boleć? Każda część mojego ciała pulsowała z bólu i wskazywała na to, że albo umrę, albo eksploduję.

–Niech cię bóg błogosławi, Noah –wyszeptała Carrie do mojego ucha.

Chciałem rodzinę. Chciałem cholerną rodzinę, ale Jacob i Tyler już jedną mieli. Pociągnęła nosem i uwolniła mnie, ale jej uśmiech rozświetlał pokój jak tysiąc gwiazd zebranych razem.

–Wiem, że podejmiesz właściwą decyzję co do chłopców. Wiem to.

Oni mieli normalność.

Ja nie.

Carrie czekała na moją odpowiedź, ale ja nie mogłem sformułować żadnej, która uratowałaby moje życie. Joe położył rękę na moim ramieniu, ratując mnie od mówienia.

–Pani Collins będzie tu wkrótce.

Jakbyśmy byli w kiepskim sitcomie, dzwonek do drzwi zadzwonił na zawołanie i Carrie wprowadziła panią Collins do kuchni. Miała na sobie pokryte farbą spodnie dresowe i podkoszulek z Nirvaną. Joe wymamrotał coś o daniu nam kilku minut.

Zmywarka obok mnie weszła w cykl płukania. Rytmiczne bicie wody o naczynia wypełniło pokój. Pani Collins postukała palcem w czarny granitowy blat. Moje spojrzenie padło na nią, spodziewając się zobaczyć podekscytowanie. Zamiast tego z jej oczu szczeniaczka wydzierał ból, rozrywając cholerną tamę emocji, które starałem się stłumić. Wilgoć najechała moje oczy i zamknąłem je; potrząsając głową chciałem zapobiec upadkowi, który się zbliżał. Nie chciałem, żeby mnie to obchodziło, ale cholera, to mnie zabijało.

–Mów do mnie, Noah –powiedziała najbardziej poważnym tonem jaki kiedykolwiek u niej słyszałem. Rozejrzałem się po kuchni i z powrotem wróciłem spojrzeniem do niej.

–Nie mogę im tego dać.

–Nie –odpowiedziała miękko.– Nie możesz.

–I nie mogę sobie pozwolić na obozy koszykarskie i na prywatną szkołę, którą kochają tak bardzo, ani nawet prezenty na przyjęcia urodzinowe, na które zostaną zaproszeni.

Moje gardło stało się grube.

–Nie –powtórzyła.

–I oni mają dziadków –nie rozpoznawałem ochryplego dźwięku mojego głosu.– Jacob nie mógł przestać mówić o rodzicach Joe’go, a Tyler będzie



chodził na ryby z tatą Carrie w każdą środę, dopóki temperatura będzie powyżej zera. Ja nie mogę im tego zaoferować.

-Masz rację.

-Kocham ich –powiedziałem z determinacją.

-Wiem, że tak –jej głos zadrżał.– Nigdy w to nie wątpiłam.

-Echo też kocham –spojrzałem pani Collins prosto w oczy.– Tęsknię za nią.

Wzruszyła ramionami i posłała mi smutny uśmiech.

-To w porządku kochać kogoś poza twoimi braćmi Noah. Nie zdradzasz ani ich, ani swoich rodziców, żyjąc własnym życiem.

I stało się. Po latach trzymania się, smutek we mnie pękł. Cały smutek, złość i zranienie które ukrywałem, przedarło się na powierzchnię.

-Chcę moją mamę i tatę –nie mogłem złapać oddechu.– Chcę moją rodzinę z powrotem.

Pani Collins otarła oczy i podeszła do mnie.

-Wiem – powiedziała i mnie przytuliła.



-Dzięki jeszcze raz, Noah. –Joe potrząsnął moją ręką po raz pięćdziesiąty, ponieważ powiedziałem mu i Carrie, że po ukończeniu szkoły nie będę dalej walczył o prawo do opieki.

-Obiecuję ci, że będziesz mógł się z nimi widywać, kiedy tylko będziesz chciał.

Skinąłem głową i spojrzałem przez ramię. Pani Collins i Carrie stały na piętrze na drugim końcu korytarza. Pani Collins posłała mi zachęcający uśmiech i wziąłem głęboki oddech.

Joe otworzył drzwi do pokoju Jacoba i nasza dwójka tam weszła.

-Chłopcy, Noah chciałby z wami porozmawiać.

-Noah! –w piżamie Batmana, Jacob przebiegł przez pokój i wbił się we mnie.–  
Nadal tu jesteś.

-Tak –powiedział Joe.– Będzie tu częściej.

Jacob spojrzał na Joe podekscytowanymi oczami.

-Masz na myśli to?

-Przysięgam na to –Joe poklepał mnie po ramieniu.– Dam wam trochę czasu, żebyście porozmawiali.

I tak po prostu odszedł zamykając za sobą drzwi. Nie byłem sam z moimi braćmi od dwóch lat. Z Jacobem po mojej stronie, wpatrywałem się w zdjęcie rodziców. Oni już nigdy nie wrócą i nie odtworzą tego co mieliśmy, ale mogłem iść do przodu.

Usiadłem na podłodze i moje serce odpłynęło, gdy Tyler w piżamie zbliżył się do mnie i włożył swoją małą dłoń w moją. Z kciukiem w ustach i z kocem w pięści. Jacob przykleił się do mnie z drugiej strony.

-Tata nigdy nie przysięga, dopóki nie ma tego na myśli Noah. Mówi, że kłamanie jest grzechem.

Skinąłem.

-To prawda. Nasza mama też kiedyś mi to mówiła –odchrząknąłem i zacząłem najtrudniejszą rozmowę w moim życiu.

-Kilka lat temu coś ci obiecałem. W tamtym czasie myślałem, że to jest dobre, ale teraz myślę, że to nie najlepsza rzecz dla nas wszystkich.

Spojrzałem na Tylera. Był zbyt mały, aby pamiętać śmiech mamy, kiedy tata próbował z nią tańczyć, gdy myła naczynia po obiedzie. Był zbyt mały, żeby pamiętać tatę pokazującego zdjęcia budynków, wyjaśniając swoim synom jakiego młota powinni użyć zanim skończyli dziesięć lat.

I Jacob. Wystarczająco duży, aby pamiętać. Ale zbyt mały, by w pełni zrozumieć, co straciliśmy. Nigdy nie pozna dumy ze spaceru z mamą na spotkaniu z rodzicami. Nigdy nie zazna wybuchu radości, kiedy tata powie mu, że naturalnie użył swojego pierwszego elektronarzędzia. Nigdy nie dowiedzą się, że stracili dwie najbardziej niesamowite osoby na tej planecie. Nigdy nie dowiedzą się, że ta utrata rozrywała mnie każdego dnia. Wziąłem głęboki oddech i spróbowałem ponownie.

-Jakbyście się czuli, gdyby wasza dwójka została tu na zawsze, a ja bym was tylko odwiedzał?

## §

Pani Collins przejechała znak stop na końcu ulicy, na której mieszkali Tyler i Jacob. Siedziałem w samochodzie, sam.

Echo.

Nie mogłem pozwolić jej odejść i tu nie chodziło o opiekę nad moimi braćmi. Pani Collins miała rację. Głęboko w sobie myślałem, że kochając ją zdradzam

rodziców i moich braci. Ale kochałem ją. Potrzebowałem jej. I zamierzałem odzyskać ją z powrotem.

Wróciłem do życia i włączyłem silnik samochodu. Opieka zastępcza była pouczająca – w sposób „od siedmiu do pięciu lat z możliwością warunkowego zwolnienia”. Pytanie brzmiało, co zrobić ze wszystkimi informacjami, które bym zebrał.

# ROZDZIAŁ 53

## Echo

-On jest gdzie?! –pisnęłam. Zgasiałam samochód Aires’a i wyskoczyłam z siedzenia. Cały świat oszalał. Najpierw Ashley zaczęła rodzić przed terminem. Teraz Noah nalegał na bycie szalonym.

-Cholera, Beth. Mówiłem ci, żebyś nie paliła tego gówna. Noah będzie wkurzony.– Isaiah potarł swoją ogoloną głowę. Po raz pierwszy cieszyłam się, że Beth była palaczem, bo przez to odwróciła uwagę ode mnie.

-Co dokładnie myślisz, że jeszcze się dowiesz? –zapytałam.– O swoich braciach wie już prawie wszystko i powiedział mi, że teraz będzie postępował zgodnie z prawem. Włamanie się do biura pani Collins nie jest zachowaniem zgodnym z prawem!

Isaiah klasnął w dłonie.

-Przejedźmy się.

Czy Isaiah stracił rozum?

-Twój najlepszy przyjaciel... twój brat, zamierza włamać się do szkoły, a potem do biura pani Collins, a ty chcesz wziąć samochód na przejażdżkę?

Isaiah potarł ręce w udawanym podekscytowaniu, ale jego frustracja nękała jego oczy.

-Tak.

-Nie. -machnęłam ręką- nie. Powstrzymamy go. Nie może zostać złapany, albo stracić swoich braci. O mój Boże, jak może być tak upartym idiotą? Co może osiągnąć przez to włamanie?

-Chce cię odzyskać -wymamrotała niewyraźnie Beth.

Pioruny mogłyby zabłysnąć na bezchmurnym nocnym niebie i sprawić, by moje buty tenisowe stanęły w ogniu, a byłabym mniej zaskoczona.

-Słucham?

Beth usiadła na betonie i oparła głowę o ławkę, powieki zatrzepotały jej z wyczerpania.

-On cię kocha i chce, żebyś była jego jedyną. I kilka innych bzdur o tym, że nie jesteś na drugim miejscu i udowodnieniu ci, że się mylisz.

Ding. Ding. Noah chciał moje akta i chciał mnie odzyskać. Moje serce ścisnęło się w ciepłe i radości, a potem opadło i stało się zimne. Nie, on nie mógł niczego dla mnie ryzykować - nie kiedy to mogło kosztować go braci. Odwróciłam się do Isaiaha.

-Zatrzymamy go. Kiedy wyszedł?

-Chciał poczekać, aż się ściemni. Przyszedł do domu w całkowitej rozsypce. Myślałam, że zobaczył cię i się pokłóciliście. Bełkotał o tym jak spieprzył wszystko między wami i był zdeterminowany, żeby wszystko naprawić. Poprosił mnie, abym przyszedł tutaj, naprawił samochód i cię tu zatrzymał, dopóki on się nie pokaże.

-Dlaczego go nie zatrzymałaś? -wykopałam moje kluczyki z kieszeni.

-Nie da się zatrzymać Noah.

Chyba miał rację.

## §

Isaiah zaparkował przy supermarkecie na ulicy naprzeciwko liceum i wyłączył silnik. Milion razy próbowałam dodzwonić się na telefon Noah, ale cały czas włączała się poczta głosowa.

-Dlaczego nie zaparkowałeś przy szkole? –zapytałam.

Isaiah posłał mi spojrzenie chyba–jesteś–idiotką.

-Policja patroluje szkołę co dwie godziny. Będą wiedzieli, że coś jest na rzeczy, jeśli przed szkołą będzie samochód.

Rzeczywiście. Noah też zaparkował samochód przed supermarketem.

-Robiłeś już to wcześniej?

-Tylko, by pokopać piłkę na sali gimnastycznej, ale nigdy, żeby włamać się do biura.

Nacisnęłam klamkę i spojrzałam na Beth, która zemdląła na tylnym siedzeniu.

-Wszystko z nią w porządku?

-Tak, po prostu spieprzyła –Isaiah wyciągnął kolczyk.– Nie mogę jej tak zostawić w samochodzie, ale jeśli ją obudzimy narobi wystarczająco hałasu uniesieniem brwi. Są duże szanse, że Noah wybrał boczne wejście, bo jest bliżej sekretariatu. Pewnie włożył w drzwi coś małego, żeby drzwi nie zamknęły się za nim zostawiając go w środku. Upewnij się, żeby to tam zostało. Weź go i powiedz, że później się będziecie kłócić.

-Dzięki.

Przebiegłam na drugą stronę ulicy starając się powstrzymać płuca od wybuchu. Dobry Boże, włamywałam się, aby powstrzymać mojego głupiego,

upartego, słodkiego–jak–tylko–można chłopaka? Byłego chłopaka? A może ponownego chłopaka? – by nie trafił do więzienia.

Tak ja powiedział Isaiah, Noah wszedł bocznymi drzwiami, które stały otwarte. Wśliznęłam się do środka, upewniając się, że drzwi zostawiłam dokładnie tak, jak je znalazłam. Pani Collins normalnie pokochałaby znalezienie naszej dwójki w swoim biurze.

Miałam to dziwne uczucie jak w horrorze, gdy z każdym moim krokiem na korytarzu zapalały się światła. Moje serce podeszło mi do gardła.

Kontynuowałam patrzenie przez ramię, czekając aż ktoś rzuci się za mną i wyssa moją krew, lub wrzuci mnie do więzienia.

Początkowo przyczaiłam się koło szafek, ale potem uświadomiłam sobie, jak głupia byłam. Cholerne światła były już włączone i mogłam je wyłączyć po prostu się zatrzymując. Koniec z czajeniem się – zaczęłam biec. Dzięki Bogu, światła w biurze włączały się tylko przez włącznik. Miałam już dość czujników ruchu. Jakiś problem?

Drzwi do gabinetu pani Collins były zamknięte i nie wydobywało się spod nich żadne światło. Czy Noah już wyszedł?

Korytarz pociemniał, ale sekundę później światło z powrotem się włączyło. Mówiąc o zupełnym szaleństwie. Chwyciłam klamkę drzwi do gabinetu pani Collins i prawie krzyknęłam, gdy się otworzyły. Tak szybko jak mogłam, zamknęłam je i cofnęłam się, mając nadzieję i modląc się, że ten, kto wszedł do biura był albo Noah, albo żeby mnie nie znalazł. Ochota, by zacząć krzyczeć uderzyła we mnie, gdy coś ciepłego i silnego pojawiło się za mną i wciągnęło mnie za płaszcz do gabinetu.

–Co ty tu robisz? –Noah syknął mi do ucha.



Odsyknęłam surowo:

–Mogłabym cię zapytać o to samo! Jestem tutaj, by uratować twój tyłek przed trafieniem do więzienia i utratą twoich braci za coś tak głupiego.

Kroki odbijały się echem w głównym biurze. Chwyciłam rękę Noah, która nadal była owinięta wokół mojej talii i przysunęłam się bliżej niego. Ledwo wyszeptała:

–Boczne drzwi?

Skinęłam głową. Jeśli strażnik znalazł boczne drzwi otwarte, wiedziałby, że ktoś wszedł do budynku. Sięgnęłam do kieszeni i wyjęłam telefon szybko pisząc do Isaiah'a: zamknij boczne drzwi, szybko!

Chwilę później Isaiah mi odpisał: zamknięte.

Noah spuścił głowę tak, że jego nos znalazł się na mojej skórze tuż za uchem. Jego ciepły oddech łaskotał moją wrażliwą skórę. Tęskniłam za nim i jego dotykiem. Dlaczego musiał tu przyjść i zrobić coś tak idiotycznie głupiego?

Nie byłam warta utraty braci. Jeśli Noah zostanie złapany, mogą go aresztować. Mój brzuch opadł mi do palców u stóp. Co ja mam do stracenia? Byłam drobną artystką podróżującą po kraju ze swoimi płótnami. Więc zostałabym zanotowana (każdy mięsień w moim ciele skurczył się) i co najwyżej musiałabym spędzić w areszcie noc (wymioty zaczęły palić tylną ściankę mojego gardła). Tak byłoby świetnie.

Ramiona Noah zacisnęły się na mnie mocniej i mogłabym przysiąc, że pocałował moje włosy. Mogłam to zrobić – dla niego. Mogłabym się dać złapać i powiedzieć, by Noah pozostał w ukryciu. Byłam bliska otwarcia drzwi, gdy dłoń Noah przycisnęła je i przytrzymała mój brzuch w śmiertelnym uścisku.

-Co do diabła myślisz, że robisz? –zapytał półgłosem.

-Chciałam spojrzeć czy droga jest wolna? –Cholera. Byłam do dupy w kłamaniu.

-Do diabła nie, a ty wciskasz mi kit. Zostajesz tu ze mną.

-Twoi bracia...

-Oddałem ich.

Przesunęłam się, więc mogłam zobaczyć ból w jego oczach i to pocięło mnie na kawałki.

-Nie dla mnie.

Jego gardło przesunęło się, gdy przełknął i potrząsnął głową.

-Dla nich.

Moja komórka zawibrowała. Isaiah przysłał wiadomość: Źle. Wychodźcie teraz przez okno. Samochód czeka.

-Cholera –wyszeptał Noah.– Musiałem uruchomić alarm. Chodź.

Cicho otworzył drzwi do szafki na płaszcz i w metodycznym płynnym ruchu otworzył jedno z okien. Bez świateł samochód Isaiaha podjechał trochę bliżej studenckiego parkingu. Noah podniósł jedną moją stopę, by pomóc mi wydostać się przez okno.

-Biegnij, dopóki nie dotrzesz do samochodu Isaiaha.

-Co z tobą? –czysta panika wykręciła moje wnętrze.

Posłał mi spokojny złośliwy uśmiech.

-Będę zaraz za tobą, kochanie. Czy wspominałem ci, że jesteś strasznie spięta?

Klepnął mnie w tyłek, żebym się ruszyła i zauważyłam, że na biurku pani Collins nie ma żadnych akt. O, świetnie. Szybko wspięłam się przez okno i pobiegłam sprintem w kierunku samochodu Isaiaha, zerkając przez ramię, by zobaczyć, jak Noah przykucnął pod ścianą. Krew pulsowała w moich żyłach a zimne nocne powietrze paliło moje płuca, gdy biegłam po wolność.

Tylne drzwi samochodu otworzyły się, więc zanurkowałam, lądując w stopach Beth. Zatrzasnęłam za sobą drzwi. Mój żołądek skręcił się na widok Noah pędzącego z pełną prędkością w kierunku samochodu. Światła w sekretariacie zabłyśły. Isaiah kontynuował powolne podjeżdżanie w kierunku Noah. Moje oczy przebiegły między Noah a teraz zgaszonymi światłami w biurze pani Collins. Isaiah otworzył drzwi od strony pasażera i zamknął je chwilę potem, jak Noah wylądował na siedzeniu.

-Musimy się stąd wydostać –Isaiah spojrzął we wsteczne lusterko.

-Zabierz mnie do mojego samochodu a potem jedź do domu –Noah patrzył w ciemność, w zamknięte okno do biura pani Collins. Zachichotał i zagwizdał, gdy światło zapaliło się, kiedy my przekroczyliśmy niewidzialną linię do wolności i podjechaliśmy pod sklep spożywczy. Isaiah zatrzymał się koło samochodu Noah i nasza dwójka wysiadła. Beth nadal leżała śpiąc, gdy Isaiah zawołał do nas.

-Znajdźcie sobie inne miejsce, gdzie będziecie się kłócić. Nie zostańcie tutaj.

Noah wyciągnął do niego rękę:

-Dzięki stary.

Przyjmując ją Isaiah odpowiedział:

-Zawsze.

Isaiah odjechał, gdy Noah zapalił swój samochód, a ja podążyłam za nim. Dwie przecznice od szkoły, radiowóz z zapalonymi światłami minął nas jadąc w przeciwnym kierunku. Było cholernie blisko.

Noah przykrył moją dłoń swoją:

-Kochanie, dobrze się czujesz?

-Tak –ale nie czułam się dobrze. Czułam wszystko inne oprócz tego dobrego. Czekałam, aż mój puls przestanie bić w moich żyłach, krew odejdzie z twarzy i moje płuca nie będą piec, kiedy oddycham. Teraz byliśmy bezpieczni. Byliśmy wolni, ale moje ciało nadal zachowywało się jakby gonił nas sam diabeł. Kolejny radiowóz nas minął, a czerwone i niebieskie światła raniły moje oczy. W moich skroniach, powolny puls naśladował rytm błyskania się niebieskiego światła – blisko, daleko, blisko i znów daleko.

Lewa strona mojej twarzy była oszołomiona, w mojej głowie rosło światło.

-Noah, myślę, że zaraz się rozchoruję.

-Trzymaj się –Noah zatrzymał samochód na opustoszałym parkingu. Ledwie zaparkował samochód, a już rzuciłam się do drzwi, potknęłam się i zwymiotowałam resztki mojego dawno zjedzonego lunchu. Noah przytrzymał moje włosy z dala od twarzy. Jego ciało trzęsło się ze śmiechu.

-Poważnie, jesteś zbyt spięta.

Część mnie chciała roześmiać się z nim, ale nie mogłam. Usiadłam na kolanach i spojrzałam w ciemną noc. Nie mogłam pozbyć się z głowy migającego światła. Czerwony i niebieski. Blisko i daleko. Blisko i daleko...

A potem... ciemność. Żadnych świateł. Żadnych dźwięków. Tylko ciemność...

Żywe kolorowe obrazy błysnęły w mojej głowie w krótkich odstępach czasu, uderzając we mnie jak pociski karabinu maszynowego. Moja głowa opadła do przodu, ale przykryłam ją ramionami zasłaniając wszystko. Mój umysł przyciągał obrazy, starając się je uporządkować, powrzucać w odpowiednie kategorie, ale nie mogłam – utraciłam kontrolę, zostałam zbombardowana co spowodowało ostry ból rozdzierający mój mózg.

Głosy, dźwięki i wysokie krzyki rozdzierały mój umysł. Zdałam sobie sprawę że krzyczałam i Noah coś szybko do mnie mówi. Dźwięk rozbijającej się szyby i moje krzyki zagłuszyły go.

-Co się stało? –człowiek z małą latarką poświecił na mnie. Czerwone światło rozbłysło za nim i ponad konstelacjami błyszczącymi na niebie. Głos mojej matki szeptał mi do ucha, nucił do mnie, abyśmy wróciły do historii.

-Nie! –walczyłam, by powstrzymać się przed ponownym upadkiem w dół, z powrotem na jej podłogę... by trzymać się z dala od swojej krwi.

-Noah!

Jego głos miał ostre krawędzie gdy zawołał do mnie.

-Jestem tu, kochanie!

Mężczyzna wycofał światło. Na szyi miał zawieszony stetoskop.

-Braliście dzisiaj narkotyki? Piliście coś?

Wściekłość w głosie Noah smakowała goryczą w moich własnych ustach.

-Słuchaj pieprzony dupku, po raz piąty ci mówię, że ona jest czysta.

Zignorował Noah, gdy potarł swoimi dłońmi spód mojego karku.

-Trawka? Met amfetamina? Jakiegoś rodzaju tabletki?

Nie wspominaj o tabletkach nasennych. Mój własny głos zabrzmiał w moim umyśle. Nie, nie, Boże nie. Siły grawitacji pchnęły mnie na ziemię, a mój umysł został wchłonięty i wyszarpnął rzeczywistość z mojego uchwytu.

-Cierpisz na depresję –potrząsnęłam pustą buteleczką po tabletkach, którą znalazłam w łazience mamy, zatrzymując się, gdy moje kolano uderzyło w witraż oparty między dwoma krzesłami i wypchnęło go. Moja matka siedziała na kanapie, ze szklanką mrożonej herbaty w jednej ręce i obrazem Aires'a w drugiej. Jej dzikie czerwone włosy wysunęły się spod spinki.

-Wiem.

Zakołysałam się na bok, gdy cały mój świat przechylił się.

-Co ty zrobiłaś? -Wzięła kolejny łyk herbaty. Wszystko wewnątrz mnie stało się ciężkie jak stal.- Co ty mi zrobiłaś?

-Nie martw się Echo. Wkrótce będziemy z Aires'em. Powiedziałaś, że za nim tęsknisz i zrobiłabyś wszystko, by go znów zobaczyć. Więc to zrobiłam.

Pokój wywrócił się na drugą stronę. Staralam się zostać w pozycji pionowej i przechyliłam się na prawo, ale i tak upadłam, niezależnie od swoich wysiłków. Dźwięk rozbijającej się szyby akompaniował piekącemu bólowi i krzykom. Krzykom mojej matki. Moim krzykom. Otworzyłam oczy i patrzyłam jak deszcz czerwieni i niebieskiego podąża za mną na podłogę. Ulotne myśli zostały rozdarte przez ból... Kochałam ten szklany witraż.

Krew.

Krew wylała się z rozciętych żył na moich ramionach. Zmoczyła moje ubrania i poplamiała moją skórę. Złączyła się zagięciu łokcia i małą rzeką popłynęła w kierunku mojej matki, która leżała obok mnie.

-Ja krwawię!

Silna ręka chwyciła moją. Noah znalazł się moim polem widzenia.

-Nie, nie krwawisz.

Za nim błysnęło białe światło i piszcący dźwięk zsynchronizował się z łomotaniem mojego serca. Mówił do mnie z niezachwianą determinacją.

-Skup się Echo. Spójrz na swoje ramiona.

Trzymał moje ręce w górze. Jasne linie przecinały moją delikatną skórę. Spodziewałam się krwi, ale żadnej nie było. Białe blizny. Wypukłe blizny. I żadnej krwi.

-Noah? –sapnęłam, próbując zrozumieć co się dzieje, mimo krzyków rozbrzmiewających w mojej głowie.

-Trzymam cię. Przysięgam na Boga, trzymam cię –powiedział Noah.– Zostań ze mną, Echo.

Chciałam. Chciałam z nim zostać, ale wrzaski i dźwięk tłuczonego szkła stały się głośniejsze.

-Spraw, żeby się zatrzymały.

Zacieśnił swój uścisk na moich ramionach.

-Walcz Echo. Musisz cholernie walczyć. No dalej kochanie, jesteś bezpieczna.

Noah zachwiał się przede mną i zawirował. Ból przeciął mnie i znowu krzyknęłam. Pielęgniarka wyciągała szkło z moich ramion. Mój tata ocierał łzy z moich oczu i całował moje czoło. Krew moczyła jego białą koszulę i rozmazaną twarz.

-Cichutko kochanie. Nie płacz. Już jesteś bezpieczna. Jesteś bezpieczna.

-Jesteś bezpieczna Echo –Noah potarł moje ramiona.

-Ona już nigdy więcej cię nie skrzywdzi –mój ojciec trzymał moją zabandażowaną rękę, z łzy spływały wzdłuż jego twarzy.

-Idź spać –moja matka zagruchała, leżąc na podłodze obok mnie, moja krew pięła się po podłodze w jej kierunku.

Mój ojciec chwycił mnie i przytulił, gdy leżałam na szpitalnym łóżku.

-Odgonię koszmary. Obiecuję. Proszę, tylko idź spać.

I krzyk został zatrzymany, zasapałam między płytkimi oddechami, a zimny spokojny pokój w szpitalu błysną mi przed oczami gdy mrugnęłam. Kobieta w niebieskim uniformie skończyła mi coś wstrzykiwać i zanim odeszła, uśmiechnęła się do mnie.

Moje powieki stały się ciężkie, zawalczyłam z tym.

-Idź spać kochanie –uspokajający głos Noah był jak balsam na rany.

Przełknęłam ślinę i odwróciłam moją ciężką głowę w kierunku jego głosu.

-Ona mnie odurzyła –posłał mi smutny uśmiech i uścisnął moją rękę, którą trzymał.

-Witaj z powrotem.

Mój głos stał się niewyraźny.

-Gdy nie widziałam, wrzuciła wszystkie tabletki nasenne do mojej herbaty i dała mi szkło.

Jego wargi docisnęły się do mojej ręki.

-Musiś odpocząć.



Moje oczy zamigotały.

-Chcę się obudzić.

-Śpij Echo. Jestem tutaj i przysięgam, że nie pozwolę, by ktokolwiek cię zranił.

# ROZDZIAŁ 54

## Noah

-Nadal tu jesteś, Noah? –pani Collins weszła do szpitalnej sali Echo.– Pan Emerson powiedział, że ją tutaj przywiozłeś.

Przezesiałem ręką włosy. próbując obudzić swój mózg. Echo przespała całą noc. Ja spędziłem większość czasu wpatrując się w nią, trzymając jej rękę i czasami odpływając w fotelu.

-Tak.

Pani Collins ściągnęła swoje blond włosy w koński ogon. Miała na sobie niebieskie jeansy i koszulkę z Grateful Dead. Po drugiej stronie łóżka przyciągnęła do siebie krzesło i złapała drugą rękę Echo.

-Jej tata był na dole?

-Był tu kilka godzin ostatniej nocy, ale zasnęła zanim się tu pokazał. Rozmawiał z lekarzem, zanim wrócił do Ashley, aby pomóc nakarmić jej dziecko.

-Co doktor powiedział?

-Że będzie wiedział, czy jej umysł się załamał, gdy się ona obudzi.

Wypuściła z ust sarkastyczny chichot.

-Czy to w taki sposób to ujął?

-To moje własne domysły –mój kciuk pieścił dłoń Echo. Spała teraz sama z siebie. Nic jej nie dali, by ją uspokoić, albo pomóc jej zasnąć. Nie mogłem nic teraz zrobić, oprócz czekania.

-Myślisz, że wszystko będzie z nią dobrze?

Pani Collins uniosła brew.

-Jestem zaskoczona, że pytasz. Wiesz lepiej ode mnie, że jest wojownikiem.

Zrelaksowałem się w fotelu. Poczułem się lepiej, gdy ktoś inny to powiedział. Ale nadal po obejrzeniu jej walki o jej poczytalność ostatniej nocy... Jak dużo mógł znieść jej umysł?

-Wiedziałaś, że spotkała się wczoraj ze swoją matką? –zapytała pani Collins.

-Co? –wszystkie moje mięśnie znów się napięły.

-Tak. Nawet mnie zaskoczyła. Nie wiedziałam, że Echo przeciwstawiła się swojemu ojcu. Chyba miała na nią większy wpływ niż się tego po tobie spodziewałam. Zrobiła sobie wycieczkę po galeriach sztuki, by odnaleźć matkę. Wszędzie zostawiała dla niej listy, dopóki jej matka nie zgodziła się z nią spotkać.

-Skąd to wiesz?

-Myślę, że spotkanie nie poszło dobrze i jej matka zadzwoniła do jej ojca i powiedziała mu, by znalazł Echo.

Cholera. Jasna cholera. A potem ona próbowała mnie ratować. Echo chciała wiedzieć, co się jej stało, ale była zbyt przerażona, by to pamiętać. Nigdy tego tak naprawdę nie zrozumie. Wczorajszy dzień musiał popchnąć jej umysł na krawędź – widzenie z matką, naprawienie samochodu Aires'a, stanie się niemal

przestępcą. Splotłem swoje palce z jej pozbawionymi życia palcami.

Przysięgam ci Echo, teraz i już na zawsze będę się tobą opiekował.

-Nie wiedziałaś tego, prawda?

-Nie miałem pojęcia –pomyślałem o tym co mi powiedziała.– Pan Emerson nie poszedł po nią, prawda?

Pani Collins owinęła koc ciaśniej wokół Echo.

-Ashley zaczęła rodzić zaraz po telefonie. Dziecko urodziło się wcześniej.

Jeszcze raz była na drugim miejscu. Historia życia Echo. Echo miała zwyczaj, że sprawiała, iż w porównaniu do niej czułam się jak kutas, dzisiejszy dzień nie był wyjątkiem. Zostawiła mnie, bym mógł zatrzymać swoją rodzinę, zostawiając ją – samotną. Jak kiedykolwiek mogłem pomóc jej odejść?

-Jestem z ciebie dumna, Noah.

Ostatnie dwadzieścia cztery godziny stały się jednym dużym koszmarem. Straciłem braci. Echo była blisko utraty swoich zmysłów.

-Dlaczego ludzie są ze mnie dumni, kiedy moje życie jest do bani?

-Ponieważ dorastanie to podejmowanie trudnych wyborów, a robienie tego co trzeba, nie oznacza, że czujesz się dobrze.

Siedzieliśmy w milczeniu. Słuchałem lekkiego oddechu Echo i stale monitorowałem bicie jej serca. Moje serce ścisnęło się w cichej obietnicy i zatęskniło do jej spełnienia. Już nigdy znowu nie będzie sama.

-Miała chwilę, zanim zasnęła –powiedziałem.– Powiedziała, że jej matka odurzyła ją tabletkami nasennymi. Echo płakała cały czas podczas halucynacji, albo jakkolwiek inaczej można je nazwać. Brzmiało to tak, jakby jej matka

miała depresję, zdecydowała się zabić i wtedy pokazała się Echo. Psychiczna mama zmieniła swój plan włączając ją do tego.

Pani Collins westchnęła i poklepała ją po ręce.

-W takim razie przypomniała sobie.

# ROZDZIAŁ 55

## Echa

Pani Collins posłała mi zachęcający uśmiech, kiedy mały kawałek chusteczki upadł mi na koc.

–Przepraszam –powiedziałam. Przesunęłam się na szpitalnym łóżku i westchnęłam, kiedy więcej małych kawałków upadło na podłogę. Szpitalny terapeuta, łysiejący mężczyzna po czterdziestce zaśmiał się.

–Chusteczki zostały zrobione po to, by je rozdzierać. Nie martw się tym.

Poczułam się, jakbym od rana nie robiła nic, tylko płakała. Płakałam, kiedy otworzyłam oczy i znalazłam Noah obok siebie. Płakałam, kiedy chwilę potem przyszedł lekarz i poprosił Noah, by opuścił pokój, aby mógł mnie zbadać. Płakałam, kiedy powiedziałam psychiatrze i pani Collins, co pamiętam. I teraz, godzinę później nadal płakałam – żalosaną, ciągłą stróżką łez. Wyciągnęłam z pudełka kolejną chusteczkę i spróbowałam dyskretnie wydmuchać nos. Pamiętałam.

Wszystko.

Pokazałam się i znalazłam mamę w głębokiej depresji. Zdecydowałam się zostać, chcąc ją przekonać, by zobaczyła się ze swoim terapeutą. Napiliśmy herbaty i wtedy źle się poczułam. Poszłam do łazienki, znalazłam w zlewie puste pudełko po tabletkach i zadzwoniłam do taty, ale odezwała się tylko poczta głosowa. Uświadomiłam sobie, że moja matka planowała się zabić i włączyła mnie w swoje plany bez mojej zgody. Zostałam otumaniona i upadłam na witraż. Potem spędziłam cały czas na podłodze, błagając mamę o

pomoc i potem... zamknęłam oczy. Nic dziwnego, że nienawidziłam snu.  
Wydmuchałam nos ponownie.

-Więc mogę iść już do domu?

Psychiatra pochylił się i poklepał mnie po kolanie.

-Tak. Zalecam, abyś kontynuowała osobistą terapię radzenia sobie z wszelakimi pozostałościami uczuć, które przypomniały ci ten wypadek. Słyszałem, że pani Collins nadal przyjmuje kilku pacjentów prywatnie. Może ona mogłaby ci pomóc.

Pani Collins zamachała swoim ogonem i sapnęła.

-Moje drzwi zawsze są otwarte.

-Myślę, że chciałabym przyjść. -Kto wie? Może ta kobieta mogłaby zabrać mnie z tego piekła na ziemi i znowu przywrócić do życia.

## §

W swoim typowym stylu Glinda Dobra Czarownica przyniosła mi kilka rzeczy z domu. W końcu musiałam ubrać się w coś, co nie było pokryte wymiocinami albo szpitalną koszulą. Cieszyłam się długim spokojnym prysznicem. Kiedy wyszłam z łazienki, znalazłam Noah stojącego przy oknie.

-Hej -powiedziałam.

-Hej -błysnął złośliwym uśmiechem.- Słyszałem, że cię wypuścili.

-Tak -podeszłam do małej torebki, którą zostawiła mi Lila i wepchnęłam tam z powrotem moje rzeczy, próbując wymyślić coś jeszcze, czym mogłabym się zająć.

Był świadkiem mojej utraty kontroli. Ale mimo tego został ze mną przez cały ten czas. Może czuł się źle przeze mnie. Może włamał się do biura pani Collins, by dostać moje akta, ponieważ jak twierdziła Beth, chciał mnie odzyskać.

-Noah –on wypowiedział moje imię w tym samym czasie. Wsunął kciuki do kieszeni, gdy moje palce zabębniły o stół nocny.

-Jak się czujesz? –zapytał. Pytał o to, bo chciał kupić sobie trochę czasu zanim ze mną zerwie? Kto chciałby zostać z taką wariatką jak ja? Wzruszyłam ramionami i nadal patrzyłam jak moje palce kontynuują stukanie.

-Dobrze...

W nietypowym ruchu, Noah podrapał się po głowie. Wyglądał prawie... niepewnie.

Cholera, przeraziłam go tak bardzo, że bał się być w tym samym pomieszczeniu co ja.

-Przeraziłaś mnie wczorajszej nocy, więc wybacz, ale nie chcę słyszeć, że jest w porządku jako odpowiedzi.

Przetarłam oczy mając nadzieję, że się nie rozplaczę. Ciepła woda prysznicowa wreszcie zmyła moje łzy, ale myśl, że Noah może ode mnie odejść przywołała je z powrotem.

-Co chcesz usłyszeć? Że jestem wyczerpana? Przerażona? Zmieszana? Wszystko, co chcę zrobić, to położyć głowę na twojej klatce piersiowej i spać przez godziny, ale to się nie stanie, ponieważ mnie zostawiasz?

-Tak –powiedział szybko, a chwilę później równie szybko powiedział.– Nie. Wszystko oprócz ostatniej części –przerwał.– Echo, jak mogłaś pomyśleć, że chcę cię zostawić? Jak możesz wątpić w moje uczucia?



-Ponieważ –powiedziałam i poczułam znajome skręcenia w żołądku.–  
Widziałeś jak straciłam kontrolę. Widziałeś jak prawie oszalałam.

Mięśnie na jego ramionach wyraźnie się napięły.

-Widziałem jak walczysz z najgorszymi wspomnieniami w swoim życiu i widziałem jak wygrałaś. Nie popełniaj błędu, Echo. Walczyłem obok ciebie. Musisz znaleźć trochę wiary we mnie... w nas -Noah wciągnął a potem powoli wypuścił powietrze. Jego postawa złagodniała, tak jak jego głos.

-Jeśli jesteś przerażona, powiedz mi. Jeśli chcesz płakać i krzyczeć, to zrób to. I na pewno nie odchodź ode mnie, ponieważ wydaje ci się, że to będzie dla mnie lepsze. Oto rzeczywistość Echo: chcę być z tobą. Jeśli chcesz przejść przez centrum nago, by pokazać wszystkim swoje blizny, pozwól mi trzymać się za rękę. Jeśli chcesz zobaczyć swoją mamę, to też mi powiedz. Może nie zawsze będę rozumiał, ale cholera kochanie, spróbuję.

Patrzyłam na niego, a on patrzył na mnie. Powietrze między nami stało się ciężkie od wagi niewypowiedzianych słów.

-Dobrze –powiedziałam.

Na sekundę zamknął oczy, napięcie opuściło jego twarz.

-Okej. -Moje serce zabiło w klatce piersiowej. Czy to oznaczało, że znów byliśmy razem? Chciałam, aby to to znaczyło, ale ziemia pode mną była niestabilna. Może wszystko znów ułożyłoby się dobrze, gdybyśmy do siebie wrócili?

-Nago w centrum?

-Wszyscy mamy marzenia, Echo –prawa strona jego ust przechyliła się do góry.– Wiesz, tu jest łóżko i drzwi są zamknięte. Byłoby cholernie szkoda, gdybyśmy nie skorzystali z tej okazji.

Roześmiałam się, że działanie zabrało mi strażnika, ale Boże, czułam się tak dobrze. Noah nie poruszył się, zaczął się do mnie podkradać, a na jego ustach pojawił się złośliwy uśmiech. Położył ręce na moich biodrach i zanurzył nos w moich włosach.

-Uwielbiam sposób, w jaki pachniesz.

-Dzięki –ciepło zaczerwieniło moje policzki i odetchnęłam. Tak wiele zmieniło się w ciągu dwudziestu czterech godzin.

-Dlaczego oddałeś swoich braci?

Noah delikatnie gładził moje loki, ciągnąc je w kuszący sposób.

-Ponieważ kochają Carrie i Joe’go, a życie z nimi będzie dla nich najlepsze.

Nie mogąc się powstrzymać, popieściłam jego szorstki od zarostu policzek.

-Ale ty też ich kochasz.

Jego uśmiech stał się wymuszony, a mięśnie w szczęce zacisnęły się.

-Będę częścią ich życia. Dużą częścią. Nie mam zamiaru kłamać, to boli jak diabli, ale odczuwam szczerą ulgę. Mogę iść do collegu. Mogę zdecydować, co zrobić ze swoją przyszłością.

Przełknęłam i spróbowałam zapanować nad zmutowanymi pterodaktylami grającymi w derby w moim brzuchu, gdy odważyłam się pomyśleć o przyszłości naszej dwójki. W chwili, gdy samochód Aires’a zabrzmiał pode mną, wiedziałam, że potrzebuję Noah w swoim życiu. Śmierć Aires’a zostawiła

dziurę w moim sercu. Myślałam, że aby ją załatać, muszę naprawić samochód. Ale myliłam się. Samochód nigdy nie wypełniłby pustki, ale miłość mogła.

-Mam nadzieję, że do swojej przyszłości włączasz mnie, ktoś musi dalej skopywać ci tyłek w basenie.

Noah roześmiał się, owinął swoje palce wokół mojego paska i przyciągnął mnie bliżej.

-Pozwalałem ci wygrać.

-Proszę -jego oczy prawie wypadły mu z głowy, gdy zrobiłam kilka kroków do tyłu, by odetchnąć.

-Byłem blisko utraty ciebie. Bardzo blisko -zastanawiałam się, czy on także rozkoszował się tym ciepłem, będąc ponownie blisko siebie.

-W takim razie będę teraz trzymać cię w pobliżu. Na dobre. Będziesz przydatny do przepychania się -zniżył czoło do mojego, a w jego brązowych oczach, które chwilę temu śmiały się, ściemniały, gdy stał się poważny.

-Jest dużo rzeczy które chciałbym ci powiedzieć. I dużo, za które chcę cię przeprosić.

-Ja też. -I znowu dotknęłam jego policzka, tym razem pozwalając moim palcom cieszyć się tym dotykiem. Noah chciał mnie na dobre.

-Ale możemy omówić to kiedy indziej? Jestem zmęczona rozmawianiem i jeszcze chciałam porozmawiać z moim tatą. Czy myślisz, że na razie możemy wierzyć, że ja pragnę ciebie, ty mnie, a szczęśliwym zakończeniem możemy cieszyć się później?

Jego usta wygięły się w seksownym uśmiechu i zgubiłam się w nim.

-Kocham cię Echo Emerson.

Wyszeptałam te słowa, gdy zbliżył swoje usta do moich.

-Na zawsze.

# ROZDZIAŁ 56

## Echo

Noah trzymał moją rękę i moją torbę, gdy prowadził mnie na trzecie piętro do Kobiecego Pawilonu. Dzwonek windy zadzwonił i drzwi otworzyły się.

-Jezu, Echo, krążenie w mojej dłoni jest dobrą rzeczą –powiedział.

-Przepraszam –spróbowałam go puścić, ale on splótł swoje palce z moimi.

Szliśmy korytarzem i przepuszczaliśmy kobiety powoli spacerujące ze swoimi mężami, minęliśmy pokoje wypełnione balonami i kwiatami i pokój pielęgniarek. Na końcu korytarza zatrzymałam się przed pokojem, gdzie powiedziano mi, że jest Ashley.

-Chcesz, żebym wszedł z tobą? –zapytał.

Potrząsnęłam głową.

-Może być w trakcie karmienia piersią –dodatkowo nie chciałam przy tym widowni. Noah napiął się.

-Za dużo informacji. Będę w poczekalni.

-W porządku.

Delikatnie pocałował mnie w usta.

-Napisz do mnie, a będę tu w mgnieniu oka, czy karmi piersią, czy nie.

-Dzięki.

Noah poczekał, aż wejdę do pokoju i dopiero wtedy się wycofał. Niezwykły pokój jak na Ashley. Mój tata zamówił pokój z pełnym wyposażeniem łazienki, skórzanymi kanapami, drewnianymi podłogami i płaskim telewizorem. On i Ashley chichotali z czegoś, gdy weszłam do pokoju.

-Cześć.

Ashley wyciągnęła się na łóżku szpitalnym, tata leżał na łóżku tuż obok niej. Jego ramię było owinięte wokół niej. Na twarzy taty nie było żadnych śladów zmarszczek. Jego szare oczy błyszczały, gdy patrzył w dół na zawiniątko, które Ashley trzymała w ramionach. Przestali się śmiać i tata usiadł na łóżku.

-Echo, wszystko w porządku? Potrzebujesz mnie?

Moja stopa stuknęła o podłogę. Nudności nękały moje wnętrze. Nie miałam pojęcia, jak bardzo widok dziecka może mnie zranić.

-W porządku. Przeszkadzam w czymś? Jeśli tak, to mogę iść, bo wiem że właśnie macie dziecko i w ogóle...

-Nie –niebieskie oczy Ashley złagodniały.– Nie przeszkadzasz w niczym Echo. Proszę wejdz. Przepraszam, że nie mogłam być z tobą ostatniej nocy, ale... wiesz... byłam trochę zajęta.

-Tak, w porządku. Masz dziecko. Myślę, że to pewnego rodzaju atut... – patrzeć jak się załamuję. Usiadłam obok dziecka i spróbowałam na nie zerknąć, nie udając, że mi się podoba.

-Wszystko z nim dobrze? Mam na myśli to, że urodził się wcześniej i w ogóle.

Nie to, żeby mnie to obchodziło czy coś. To dziecko było zastępstwem moim i Aires'a. Ale to nadal było małym bezradnym dzieckiem i nadal powinno być w brzuchu Ashley, a nie tak szybko na tym okropnym świecie.

Mój tata posłał mi szczerzy do bólu uśmiech.

–Jest idealny.

–Dobrze –skrzyżowałam kostki i moja stopa zaczęła się kołysać w rytmie, w którym moje palce uderzały o moje kolano.

–Chciałabyś go potrzymać? –zapytała Ashley.

Oh... nie?

–Okej?

Mój ojciec wyjął opatulone dziecko z ramion Ashley i podał mi je. Stając się królową niezręczności, unosiłam ręce trzy razy zanim w końcu go wzięłam.

–Wspieraj jego główkę i trzymaj go blisko siebie –powiedział mój ojciec.–

Dobrze. Widzę, że jesteś w tym naturalna.

–Pewnie –ludzie na pewno chcieli krzyczeć, gdy trzymali takie dziecko. Moje serce wzrosło, gdy ta mała różowa rzecz ziewnęła i otworzyła oczy. Zamrugał trzy razy i znowu je zamknął. Zamrugałam tak samo, ale on wciąż leżał.

Zastanowiłam się jak blisko byliśmy teraz związani.

–Chciałabyś znać jego imię? –zapytała Ashley.

–Tak. Jak ma na imię? –ponieważ ludzie nadawali swoim dzieciom imiona, a ja byłam zobowiązana, by je znać.

Tata pogłaskał dłoń Ashley i odpowiedział.

–Alexander Aires Emerson.

Przez moje serce przebiegł dreszcz, gdy usłyszałam środkowe imię. Mała rączka Alexandra uwolniła się i złapała mój palec. Aires. Nazwali dziecko po Aires'ie. Aires pokochałby to dziecko, niezależnie od tego, kim była jego matka i

niezależnie od tego, jak nasz ojciec by go traktował. Dlaczego? Bo w taki sam sposób kochał mnie. Aires kochał mnie bezwarunkowo. Kochał mnie, kiedy byłam przestraszonym dzieckiem. Kochał mnie, kiedy byłam rozwydrzoną jedenastolatką. Kochał mnie, kiedy byłam humorzastą nastolatką. Kiedy nikt inny na świecie nie mógłby mnie kochać za bycie tak niepewną, pochłoniętą sobą, nieśmiałą jak przerażony kot, on mnie kochał. Nie raz poświęcał dla mnie swoją dumę. Zabierał mnie od ojca, matki i Ashley i podnosił mnie na duchu. W całym swoim życiu zrobił tylko jedną samolubną rzecz i spełnił swoje marzenie stania się Marines, ale nawet wtedy walczył za mnie. Pisał listy do mojego ojca i Ashley, by mi odpuścili. Dzwonił i pisał do mnie przez cały ten czas. Poświęcał cały swój czas, by dowiedzieć się każdego szczegółu o moim życiu. Aires poruszyłby niebo i ziemię dla tego dziecka, tak jak poruszył niebo i ziemię dla mnie. Myślałam, że naprawienie jego samochodu naprawi moje życie. To samo myślałam o odzyskaniu pamięci. Ale żadna z tych rzeczy nie spełniła moich nadziei – że moje życie jakoś wróci do takiego stanu w jakim było trzy lata wcześniej. Alexander poruszył się w moich ramionach. Boże, był taki mały, miał roztrzepany wygląd mojego taty i twarz Ashley, oni już oddawali mu pokłony. Wszyscy zaczynaliśmy w ten sposób – jako małe zawiniątka radości. Ja, Aires, Noah, Lila, Isaiah, a nawet Beth. W pewnym momencie ktoś trzymał i kochał nas, ale gdzieś po drodze to się spieprzyło.

Choć nie dla tego dziecka – nie dla Alexandra. W ciągu ostatnich kilku tygodni nauczyłam się kilku ostrych lekcji o sobie. Najbardziej niszczycielska? Byłam samolubna jak moja mama. Jak ona widziałam świat na czarno i biało zamiast w żywych kolorach i ich odcieniach, o których tylko wiedziałam, że istnieją. I nie tylko to, to ja wybrałam, by widzieć świat z jej perspektywy, a nie własnej. Ale koniec z tym. Mogłam zrobić coś więcej niż tylko odbudować samochód na cześć Aires'a. Mogłam stać się rodzeństwem, którym zawsze chciałam się



stała. Alexander nigdy nie musiałby się mierzyć ze światem samotnie. Miałby swojego adwokata – miałby mnie.

-Alexander Aires. Podoba mi się.

Ashley odetchnęła z ulgą i spojrzała na mojego tatę z uśmiechem.

-Cieszę się, że tu jesteś Echo.

To dziwne...

-Ja też.

Pielęgniarka weszła pchając kołyskę dla dziecka.

-Przepraszam, że przeszkadzam, ale jestem tutaj, żeby sprawdzić ile waży mały Alexander.

Fachowo wzięła ode mnie Alexandra i położyła go w łóeczku.

-I ktoś zaraz przyjdzie zbadać panią, pani Emerson.

-Wkrótce będzie chciał jeść, więc nie trzymajcie go długo. -Ashley chwyciła rękę mojego ojca, jej oczy pełne były niepokoju.

-Zaraz przyprowadzimy go z powrotem -pielęgniarka zapewniła ją.

Wszyscy patrzyliśmy jak pielęgniarka wywozi go z pokoju. Tata osunął się na skraj łózka Ashley.

-Jak się masz?

-Dobrze -Miałam niewielkie załamanie psychiczne i pamiętałam, że moja mama próbowała mnie zabić i popełnić samobójstwo.

-Wypuścili mnie.

-Już? Lekarze i pielęgniarki przychodzili do mnie na bieżąco i powiedzieli, że możesz wyjść dopiero po drugiej. Planowałem sam zabrać cię do domu – spojrzał na zegarek. Zdecydowanie była już pierwsza trzydzieści.– Przysięgam ci, siedziałem przy tobie.

-Wiem, Noah mi powiedział.

Mój tata wymienił zakłopotane spojrzenie z Ashley.

-Czy ty i Noah wróciliście do siebie?

Moje policzki się zarumieniły na myśl o tym, jak całował mnie w szpitalnym pokoju.

-Tak.

-On został z tobą, Echo. Całą noc –gdy mówił, patrzył w dół na swoje buty, w jego głosie słyszałam żal. Noah został ze mną – on nie.

Słowa mojej matki wybrały sobie akurat ten moment, by zabrzmieć w mojej głowie. *Ty i ja dzielimy tą samą skórę.* Nie mam, to nie prawda. Ja dzielę skórę Aires'a. Zamierzam być lepsza od ciebie. Co kilka sekund twarz Ashley migotała między obawą i nadzieją. Kiedyś ją kochałam. Mama mi o tym przypomniała. Był czas, że jako dziecko mogłam nazywać ją Mamą bez ukłucia żalu. Tak, takie rzeczy się działy. Małżeństwo i rodzina się rozpadły, ale Ashley... Ashley nie była zła.

-Przepraszam Ashley.

Jej czoło się zmarszczyło.

-Za co?

Zmusiłam się by na nią spojrzeć.

-Że zawsze cię obwiniałam –do jej oczu napłynęły łzy. Przełknęłam swoją dumę i kontynuowałam.– Moja mama nie jest tym, kim myślałam, że jest, więc może ty też nie jesteś osobą, o bycie jaką cię sądziłam.

Początkowo chciałam poprosić ją o rozejm, by rozpocząć świeże relacje z Alexandrem, ale z każdym wypowiedzianym słowem moje serce stawało się lżejsze. Naprawdę było mi przykro, a przebaczenie było... pouczające.

Ashley położyła rękę na sercu, gdy z oczu spływały jej łzy.

-Ja też przepraszam. Tak bardzo przepraszam. Nigdy nie chciałam cię zranić. Nigdy. Czasami mówiłam rzeczy i słowa po prostu wypadały i gdy patrzyłam na twoją twarz wiedziałam, że źle robiłam. Ale musisz wiedzieć, zawsze cię kochałam, Echo. Będę teraz lepsza. Obiecuję.

Spojrzałam na moją kołyszącą się stopę. Poczucie winy mnie zjadało. Chciała czystego konta. Jeśli miałybyśmy zacząć od nowa, musiałyśmy być ze sobą szczerze.

-Naprawdę zamierzam spróbować. Nie żartuję. Chcę naprawdę spróbować.

Ashley uśmiechnęła się przez łzy i skinęła głową akceptując mój traktat.

-Pani Emerson, jestem tu, by panią zbadać –powiedziała pielęgniarka w purpurowym fartuchu.

-Czy wasza dwójka nie miałaby nic przeciwko, by wyjść?

Mój tata wstał.

-Bez problemu.

Właściwą rzeczą było ją przytulić... Tak... powinnam. Ale nie mogłam. Chciałam zostawić to na moment, gdy naprawdę będę tego potrzebowała.

Naprawa moich relacji z Ashley wymagała dziecięcych kroczków.

Wyciągnęłam do niej rękę, a ona ją uścisnęła.

-Zobaczymy się w domu –powiedziała.

-Dobrze.

Prawie szokując moje czerwone włosy, tata owinął rękę wokół moich ramion i wyprowadził mnie z pokoju.

-Mówiłem ci ostatnio, jak bardzo cię kocham?

Okno zajmujące całą długość ściany, skończyło się na korytarzu tuż obok pokoju Ashley. Tata zamknął za sobą drzwi i oboje spojrzeliśmy na zatłoczony parking. Czy zdawał sobie sprawę, że nie dotknął mnie w taki sposób od lat?

-Nie.

Przyciągnął mnie bliżej, oczy miał utkwione w świetle na zewnątrz.

-Kocham cię bardziej niż mogłabyś wiedzieć.

-Tez cię kocham –wyszeptałam.– Chciałabym... –Żeby Aires nigdy nie umarł. Żeby moja matka nie była tak samolubna.– Chciałabym, żeby wszystko nie było takie trudne między nami.

-Nie wiedziałem jak z tobą rozmawiać, Echo. Nie tak, jak robiłem to wcześniej, ale po tym co się stało z twoją matką... Trudno mi było spojrzeć ci w twarz. Za każdym razem, gdy na ciebie patrzyłem, wiedziałem, że zawiodłem. I jak mogłem prosić cię o wybaczenie, jeśli nawet nie pamiętałaś, co zrobiłem?

-Co się stało? –zapytałam.– Po twojej stronie.

Szary odcień jego twarzy sprawił, że wyglądał starzej niż mężczyzna po czterdzieste.

-Piętnaście minut. Tak długo twoja wiadomość była na poczcie głosowej. Zadzwoiłem na 911 tak szybko jak usłyszałem panikę w twoim głosie. Prosiłem ich, by sprawdzili ciebie i twoją matkę. Ashley i ja wyszliśmy natychmiast, ale wiedziałem, że nie będziemy tam wystarczająco szybko.

-Gdybym tylko odebrał telefon gdy dzwoniłaś, powiedziałbym ci, żebyś zamknęła się w łazience. Wtedy nigdy nie upadłabyś na to szkło. Gdybym sprawdził swoją pocztę głosową wcześniej, byłabyś świadoma gdy EMS cię znalazło.-zamknął oczy. Czysta tortura widoczna była ja jego twarzy.- Prawie umarłaś.

Przycisnęłam twarz do jego piersi i uścisnęłam go mocniej.

-Ale żyję tato. -no dalej, powiedz to Echo.- I jest dobrze. Nie obwiniam cię o to.

Mój tata przytulił mnie mocniej i wciąż powtarzał:

-Tak mi przykro.

Odwróciłam głowę, słuchając bicia jego serca i patrząc przez okno. Tak jak zawsze, świat obracał się dalej. Ludzie opuszczali szpital i wchodzili do niego. Samochody poruszały się do swoich punktów docelowych. I mimo że byłam zadowolona, wiedziałam że to nie moje miejsce.

-Wiesz że w ostatnim czasie opuściłam miasto i sprzedawałam swoje obrazy? - odwróciłam się, ale mój tata nadal miał owiniętą rękę wokół mnie, odwrócił głowę i odwrócił wzrok. Cicha świadomość, że stracił nade mną kontrolę na kilka tygodni była jeszcze widoczna na jego twarzy.

-Tak.

Jak właściwie miałam mu to wyjaśnić?

-Kiedy mnie tu nie było, przespałam całą noc.

-Echo, to wspaniale!

Nie zrozumiał.

-To mi uświadomiło, że muszę znaleźć swoje własne miejsce. Kiedy ukończę szkołę, wyprowadzam się.

To musiało być wypowiedziane, ale żałowałam ciężkości, z jaką uderzyło to w mojego tatę. Potarł moje ramiona.

-Wiem że popełniłem błąd. Nie mogę ci powiedzieć, jak wiele nocy spędziłem siedząc i obserwując cię, jak spałaś te kilka cennych godzin i zastanawiałem się, jak mogę sprawić, by twoje problemy zniknęły. Wiem, że to nie było wystarczające, ale zrobiłem co mogłem. Nieważne jak ciężko próbowałem, nie mogłem znaleźć sposobu, jak ci pomóc.

Obraz w mojej głowie nabrał sensu. Byłam zepsutą wazą a rządy mojego taty były klejem. Myślał, że jeśli będzie naciskał wystarczająco mocno, wszystko wróci do normy.

-Naprawdę próbowałaś z mamą, prawda? Moja rozmowa z nią kazała mi jeszcze raz przemyśleć wszystko, w co wierzyłam.

Jego ton stał się zachrypnięty.

-Kochałem ją Echo. Była kimś, kto przechylił cały mój wszechświat. Ale ciebie i Aires'a kochałem bardziej. Próbowałem wszystkiego, by zminimalizować skutki jej zachowania na was. Stałem się tym, co nazywają bodźcem, aż wreszcie zrozumiałem, że jedyną osobą, która może pomóc waszej matce jest ona sama.

Mój ojciec otarł twarz jakby udawał, że miał na niej kurz czy coś.

-Jednej nocy wróciłem do domu i znalazłem ciebie i Aires'a zamkniętych w pokoju, ukrywających się przed nią. To nie był pierwszy raz, ale przysięgłem sobie, że będzie ostatni. Nie mogłem zmienić waszej matki, ale mogłem zaopiekować się waszą dwójką. Zatrudniłem Ashley w pełnym wymiarze godzin i powiedziałem waszej matce że jeśli się nie zbierze, złożę papiery rozwodowe.

-Byłaś zbyt mała, aby to pamiętać, ale twoja matka próbowała i były okresy, kiedy była na swoich lekach i wszystko było w porządku. Kiedy było naprawdę źle zawoziłem ją do szpitala psychiatrycznego. Ten krąg nigdy się nie kończył. Ze świetnego okresu do dobrego, z dobrego do złego, ze złego do szpitala i z powrotem do dobrego okresu. Pewnej nocy wróciłem z odwiedzin u niej i znalazłem Ashley czytając ci w pokoju. Siedziałaś na jej kolanach i bawiłaś się jej włosami i patrzyłaś na nią, jakby zawiesiła dla ciebie księżyc. Wcześniej pomogła Aires'owi z projektem naukowym i nagrała jego mecz koszykówki. Nawet ugotowała dla was obiad i odgrzała resztki dla mnie. Ashley wniosła do naszego domu poczucie normalności, kiedy była ona ciężka do zdobycia. Przysięgam Echo, żadne z nas nie chciało się w sobie zakochać. Czasami tak po prostu jest.

Może ja i mój tata byliśmy do siebie bardziej podobni niż mi się wydawało. Oboje pragnęliśmy normalności. Zdenerwowanie urosło we mnie.

-Czy jestem taka sama jak mama?

Spojrzał na mnie katem oka.

-Czy to podchwytliwe pytanie?

Moje oczy błagały, mając nadzieję, że nie każe mi tego przeliterować.

Ponownie potarł moje ramiona.

-Masz jej urodę, talent i jej wytrzymałość, jeśli to masz na myśli.

Czy on mi mówił, że byłam uparta? Poczekaj, aż dobrze poznasz Noah.

-Coś jeszcze?

-Twoja matka nigdy nie wypowiedziałaby takich słów, jakie ty wypowiedziałas teraz Ashley... Lub mnie. Masz własną osobowość Echo i jestem dumny, że jestem twoim ojcem.

Wtedy zdenerwowanie odeszło, a ja oparłam głowę o jego ramię.

-Dziękuję tatusiu.

-Daj mi jeszcze jedną szansę. Obiecuję, że pozwolę ci żyć swoim własnym życiem. Tak czy inaczej myślę, że Ashley będzie przytłoczona przez Alexandra. Nie opiekowała się tobą dopóki nie zostałaś nauczona siadania na nocnik.

Co za szalony świat, w którym żyłam. Moja nastoletnia opiekunka, która zmieniła się w nianię a następnie w macochę, dała życie mojemu nowemu braciszкови. Tak bardzo chciałam dać mojemu ojcu odpowiedź, która uszczęśliwiłaby go, ale wtedy naprawdę nie byłabym osobą, w którą wierzyłam, że się staję.

-Szczerze tatusiu, to nie ma szans. Ten dom jest pełen wspomnień. Niektóre z nich są wspaniałe, a niektóre... nie są. Spędziłam lata mając nadzieję i modląc się o życie, którego tak naprawdę nie będę mogła mieć. Boję się, że jeśli zostaną będę patrzeć w przeszłość ,a nie w przyszłość.

-Zabawne -powiedział tata, ale się nie śmiał.- Aires powiedział to samo, gdy wstąpił do wojska. Obiecay mi, że będziesz przyjeżdżać do domu i nas odwiedzać. Ty też jesteś moim dzieckiem.

Owinęłam oba ramiona wokół niego a on mnie przytulił.



-Obiecuję.

# ROZDZIAŁ 57

## Noah

Echo leżała na brzuchu w namiocie ustawionym w ogródku Shirley i Dale'a, studiując ogromną mapę Stanów Zjednoczonych. Ponieważ była ciepła kwietniowa noc, podwinęła swoją bluzkę ukazując kilka cali skóry.

Przynajmniej taki był powód, który mi podała, kiedy palcami podwinęła kilka cali materiału swojego niebieskiego topu na swoich plecach. Ja osobiście uważałem, że robiła to, by doprowadzić mnie do szaleństwa.

-Przepraszam –powiedziała Echo.– Nie jestem typem dziewczyny, która lubi morze. I ptaki, i piasek, i wodorosty –zadrżała i wystawiła język.– To nie moja scena, ale jeśli chcesz możemy tam jechać.

Tydzień temu trzymałem jej rękę, gdy leżała w szpitalu i zastanawiałem się, czy do mnie wróci. Dzisiaj obserwowałem ją pełny grozy. Echo była tutaj i była moja. Siedząc obok niej, śledziłem wzory na skórze jej pleców.

-Pojadę tam, gdzie tylko chcesz, kochanie.

Światło latarni kempingowej, którą oboje kupiliśmy zamigotało, a ona podniosła brew w mówiałam-ci-że-tak-to-się-skończy sposób. Nie była fanem skarbów, które można było znaleźć w Goodwill, ani nie była fanem spania na zewnątrz. Ale obiecała pójść na biwak zanim wyjedziemy na naszą wycieczkę.

-Namiot jest w dobrym stanie –powiedziałem, aby udowodnić moją rację.– Gdybyśmy kupili go w normalnym sklepie, to kosztowałoby nas to cholernie dużo.

–Skoro tak mówisz –przesunęła palce na wschód Kentucky.– Chcę zobaczyć ośnieżone szczyty gór.

Przesunąłem jej włosy, pochyliłem się i pocałowałem w kark, kochając sposób, w jaki jej mięśnie rozluźniły się, gdy pochyliła się ku mnie. Wyszeptałem do jej ucha.

–W takim razie to zobaczymy.

–Noah –jęknęła z taką samą ilością zarówno przyjemności jak i nagany.– Jak mam zaplanować spotkania w galeriach sztuki, skoro jeszcze nie zaplanowaliśmy, gdzie jedziemy?

Jej słodki zapach odurzył mnie, gdy przygryzłem jej ucho.

–Nie będę cię powstrzymywał. Ty planuj. Ja będę cię całował.

Echo odwróciła głowę i spojrzała na mnie przez ramię. Z tym uwodzicielskim uśmiechem na ustach moja syrena stawała się kusicielką. Popełniłem błąd w tej części. Pogłaskałem jej policzek i pocałowałem te miękkie usta. Oczekiwałem, że odsunie się nieśmiało. Graliśmy już w tą grę od ponad godziny: odsuwała się, kiedy zaczynałem jej dokuczać.

Wyjazd w czasie wakacji był dla niej ważny, a ona była ważna dla mnie.

Zamiast szybkiego całusa, którego się spodziewałem, ona przycisnęła swoje usta do moich. Wybuch gorąca rozpalił moją krew. Na początku był to powolny pocałunek – taki, o jakim myślałem, ale potem Echo mnie dotknęła. Jej dłonie były na mojej twarzy i w moich włosach. A potem przycisnęła swoje ciało do mojego. Ciepło, kuszące ciśnienie na wszystkich właściwych częściach mojego ciała i usta Echo na moich sprawiły, że wybuchły we mnie fajerwerki.

Ona stała się całym moim światem. Wypełniała moje zmysły tak, że to co czułem, widziałem i smakowałem było nią. Pocałunki, dotyk i szeptane słowa miłości, kiedy moja dłoń przesuwała się po krzywiznie jej talii i zatrzymała się na skraju jej jeansów. Moje ciało krzychało, bym kontynuował, ale mój umysł wiedział, że to czas, abym się zatrzymał. Z westchnieniem jeszcze raz przeniosłem usta na jej zanim odsunąłem się i przyciągnąłem jej ciało do siebie.

-Jestem w tobie zakochany.

Echo ułożyła głowę na zgięciu mojego ramienia, a jej palce leniwie dotknęły mojej twarzy.

-Wiem. Ja też cię kocham.

-Przepraszam, że nie powiedziałem tego wcześniej. -Gdybym to zrobił, może nigdy nie zerwalibyśmy.

-W porządku -wyszeptała.- teraz jesteśmy razem i tylko to się liczy.

Pocałowałem ją w czoło, a ona się do mnie przytuliła. Świat był dziwny. Po raz pierwszy w swoim życiu nie walczyłem ani o kogoś, ani o coś. Moi bracia byli bezpieczni. Echo знаła prawdę. Wkrótce uwolnię się od szkoły średniej i opieki zastępczej. Miejmy nadzieję, że zostanę przyjęty do collegu.

Zadowolenie i szczęście były dla mnie dotąd nieznanymi uczuciami, ale teraz mogłem się nauczyć z nimi żyć.

-Nie masz nic przeciwko? -zapytała cicho, w jej głosie wyczuwałem zdenerwowanie. - Tego, że posuwamy się tak powoli?

-Nie -i to była prawda. Osiągnięcie szczęścia i zadowolenia było trochę trudniejsze dla niej niż dla mnie. Echo, Ashley i jej ojciec osiągnęli nowe porozumienie, ale stare nawyki były trudne do złamania, zwłaszcza kiedy żyli

w tym samym domu. Nowe dziecko nie pomogło obniżyć poziomu stresu. Liczba sesji terapeutycznych wzrosła zamiast spaść. Odzyskanie pamięci i konfrontacja z mamą stworzyły szereg nowych problemów, ale Echo czuła, że sobie z nimi poradzi tak długo, jak pani Collins będzie jej pomagała.

Wszystko w jej życiu było w ruchu, a ona potrzebowała czegoś silnego, stabilnego i trwałego. Co dziwne, znalazła wszystkie te trzy rzeczy we mnie. Kto kiedykolwiek przypuszczał, że będę solidnym oparciem?

-Poza tym, posuwając się powoli tworzymy napięcie. A ja lubię oczekiwanie.

Jej ciało zakołysało się, gdy cicho zachichotała, moje usta uniosły się. Kochałem ją uszczęśliwiać.

-Jesteś pewien, że chcesz zostawić swoich braci i przysięgnij, że nie stracisz przez to pracy?

Zadawała mi te dwa pytania już z milion razy w ciągu ostatniego tygodnia, ale rozumiałem jej strach. Nie chciała, żebym skończył potem pełen żalu.

-Zamykają Malt&Burger na miesiąc w lipcu, by wszystko wyremontować i mój szef myśli, że wakacje mi się przydadzą. Co do moich braci –przerwał.–  
Potrzebuję przestrzeni. Może jeśli na chwilę się oddalę, nie będę się czuł, jakby byli moją odpowiedzialnością.

Oparła się na łokciach i przekrzywiła głowę. Te piękne zielone oczy przeszukały moje.

-Jesteś pewny?

-Na tysiąc procent.

Uśmiech, który tak kochałem zaszczycił jej twarz.

-W takim razie jedziemy na wschód.

# ROZDZIAŁ 58

## Noah

-Kiedy wracasz? –zapytał Jacob. Siedzieliśmy w domku na drzewie w ogrodzie Carrie i Joe’go, dzień po zakończeniu szkoły. Carrie i Joe wydali ogromny obiad, by to uczcić i powiedzieli, żebym zaprosił kogokolwiek tylko chcę. Przeprowadziłem Echo, Isaiaha i bardzo trzeźwą Beth.

Echo obecnie pomagała ukryć się Tylerowi w bardzo złej grze w chowanego, w którą grali z Beth i Isaiah’em.

-Najpóźniej? We wrześniu. Zaczynam szkołę zaraz po Święcie Pracy.

Jego małe nogi zwisały z krawędzi.

-Idziesz do szkoły naszej mamy?

-Tak, to szkoła naszej mamy –Na kierunku architektura. Oferta dla dzieci z opieki społecznej pokryła koszty mojej uczelni i mieszkania, ale i tak planowałem zamieszkać poza campusem z Beth i Isaiah’em, zaraz po tym jak wrócimy z Echo. Beth i Isaiah skończą szkołę dopiero w przyszłym roku, ale Dale i Shirley nie dbali o to, gdzie oni mieszkają. Co do Echo, to przyjęła stypendium do „szkoły naszej mamy” i planowała mieszkać w akademiku.

Jacob wyciągnął palce i odliczył:

-Ale to są przynajmniej trzy miesiące.

Jak miałem wytłumaczyć mojemu młodszemu bratu, dlaczego musiałem wyjechać? Jak mogłem mu wyjaśnić, że przez ostatnie trzy lata na powierzchni

utrzymywała mnie jedynie myśl o ponownym stworzeniu z nimi rodziny? Ja zarówno przegrałem jak i wygrałem. Straciłem marzenie, które miałem, ale również zyskałem nowe. Potrzebowałem czasu, by zrestartować mój mózg, by dowiedzieć się, jak być osiemnastoletnim studentem i beztruskim starszym bratem.

-Będę dzwonił każdego dnia i będę przysyłał wam prezenty i kartki pocztowe z każdego miejsca, które odwiedzę.

Twarz Jacoba rozjaśniła się na słowo "prezenty".

-Obiecujesz?

-Obiecuję.

Echo i Tyler roześmiali się, gdy Isaiah przerzucił Tylera przez ramię, złapał dłoń Echo i przebiegł przez podwórko przed Beth, która ich szukała. Beth powoli podążyła za nimi udając, że nie ma pojęcia, gdzie cała trójka zniknęła. Moje gardło rosło gdy na to patrzyłem. W końcu miałem rodzinę.

-Tyler ją lubi –powiedział Jacob, gdy patrzył jak Tyler sięga do Echo.

Odchrząknąłem i przełknąłem ogarniające mnie emocje.

-Co o niej myślisz?

Kiedy miesiąc temu ich sobie przedstawiłem, moi bracia byli onieśmieleni. A potem zrobiła ich szkic i ściana została zburzona. Myśleli, że to fajne, że dorosły kochał kredki tak bardzo jak oni. Trochę więcej czasu zajęło im przyzwyczajenie się do Beth i Isaiaha, ale w końcu przekonali się do nich poprzez tatuaże Isaiaha i prezenty, które „ciocia Beth” ciągle im kupowała.

Jacob wzruszył ramionami.

-Jest fajna jak na dziewczynę.

Roześmiałem się.

-Tak, jest.

-Gdzie będziesz, gdy wyjedziesz?

-Wszędzie, ale głównie w Colorado.

Zamknął mnie w uścisku.

-Colorado. Tam są góry. Fajnie.

Fajnie. Zagraliśmy jeszcze kilka rund chowanego, dopóki Tyler nie mógł już otrzymać otwartych oczu. Echo wyszła razem z Isaiah'em i Beth, bo potrzebowała jeszcze kilku rzeczy na naszą wycieczkę i musiała wymusić na tacie obietnicę, że ten zajmie się samochodem Aires'a, dopóki ona nie wróci. Choć nie chciała się przyznać, to myślałem, że chciała jeszcze przez kilka minut pokołysać Alexandra. Carrie pozwoliła mi poczytać im na noc, posłuchać jak się modlą i ukołysać ich do snu. Dzisiaj Tyler spał z Jacobem na dolnej koi.

-Kocham cię Noah –Tyler ziewnął i zamknął oczy. Dotknąłem boku jego głowy. To nie był pierwszy raz, gdy wypowiedział do mnie te słowa, ale to był pierwszy raz, odkąd Carrie i Joe pozwolili wrócić mi do ich życia.

-Ja też. Kocham cię –dodał Jacob.

-Kocham was obu. Zadbajcie o siebie nawzajem i słuchajcie Carrie i Joe'go.

Jacob błysnął do mnie uśmiechem mamy.

-Będziemy.



Pocałowałem ich obu w czoła i zmusiłem się, by wyjść z pokoju. W domu panowała cisza i spokój. Lodówka cicho nuciła. Zmywarka cicho świszczła. Bogaty zapach kawy dryfował w kuchni.

Podążyłem za zapachem i wsadziłem głowę do pokoju. Carrie i Joe siedzieli przy barze śniadaniowym popijając z kubków.

-Nie żartuję. Planuję dzwonić codziennie.

Joe posłał mi prawdziwy uśmiech.

-Nie spodziewaliśmy się niczego innego.

-Noah -Carrie zsunęła się ze stołka.- Mam coś dla ciebie i nie chciałam dawać ci tego przed twoimi przyjaciółmi.

Podawała mi kopertę.

-Otwórz ją później. Obiecuję, że to pokochasz.

-W porządku.

Joe wyciągnął dłoń.

-Bezpiecznej podróży i nie kupuj chłopcom niczego dużego.

Roześmiałem się. Jakbym mógł kupić im coś większego niż to, co mieli już w pełnej zabawek piwnicy.

-Nie będę. Dzięki jeszcze raz.

W chwili gdy wyszedłem na ganek, otworzyłem kopertę. W środku było mnóstwo rysunków od Jacoba i Tylera, zdjęcie mnie i moich braci i kopia zdjęcia moich rodziców. Pamiętałem to zdjęcie. Zostało zrobione, gdy rodzice otrzymali pierwszy klucz do sąsiedztwa wybudowanego przez Habitat. Te wspomnienia sprawiły, że się uśmiechnąłem. Carrie i Joe nie byli diabłami. Byli

ludźmi, którzy kochali moich braci i mieli serca wystarczająco duże, aby pokochać też mnie. Wyjąłem komórkę i napisałem do Carrie: dzięki.

Chwilę później odpisała: nie ma za co. Bądź bezpieczny.

Po drugiej stronie ulicy Echo siedziała na masce swojej szarej Hondy Civic. Jej czerwone włosy błyszczały w świetle latarni, a jej związywany na szyi top osunął się na tyle dół, że mój umysł zastanowił się jak mogłem ją skłonić do zmiany naszego planu jazdy, by przynajmniej na sześć godzin rozłożyć nasz namiot.

Jej syreni uśmiech sprawił, że mój świat rozbłysnął.

-Noah.

-Echo. Wyglądasz... -moje oczy wędrowały w górę i w dół jej ciała, gdy się do niej zbliżałem.- Smakowicie.

Jej śmiech połaskotał moją duszę.

-Myślę, że już mieliśmy tę rozmowę wcześniej.

Usiadłem między jej nogami i przytuliłem ją dłońmi.

-I myślę, że tamta noc skończyła się tak samo.

Jej usta zatrzepotały przy moich gdy zachichotała.

-Jesteś gotowy na nową normalność? -wyszeptała.

Pocałowałem jej wargi jeszcze jeden raz i wykradłem klucze z jej dłoni.

-Tak, i to ja prowadzę.

**KONIEC.**